

FR. RAWITA-GAWROŃSKI

ŻYDZI W HISTORJI
I LITERATURZE LUDOWEJ
NA RUSI



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

ŻYDZI W HISTORJI
I LITERATURZE LUDOWEJ
NA RUSI

FR. RAWITA-GAWROŃSKI

ŻYDZI W HISTORJI
I LITERATURZE LUDOWEJ
NA RUSI

lav 50~
FUNDACJA



POGRANICZE

1931 V KANCELARIA



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

DO CZYTELNIKA.

Dziółko niniejsze nie powstało jednocześnie. W miarę nastęrczającej się okoliczności, ten lub inny ustęp z całości planu pojawiał się w druku już przed laty kilkunastu. Opracowawszy na nowo, połączyłem je wspólnym tytułem, uzupełniłem tę całość i w formie szkicu monograficznego oddaję do rąk czytelnikowi.

Temat, traktowany w szkicu niniejszym, jest bardzo drażliwy. Dotyka on przeszłości Żydów na Rusi. Ale czy historia posiada mało drażliwych tematów? Czy dla tego, że one są drażliwe, nie należy ich dotykać? Czem by się stała historia wogóle, gdybyśmy znali tylko te jej karty, które dogadzają dzisiejszym naszym teorjom, planom, upodobaniom? Czemby ona była, gdybyśmy z niej nie wykrzesali bodaj iskry jednej, oświetlającej drogę pochodu i rozwoju cywilizacyjnego ludzkości i narodu? gdybyśmy z niej nie starali się wydobyć rysów znamiennych tego lub innego społeczeństwa w tej lub innej dobie jego życia? Polityka naszych sąsiadów zdeprawowała historję

Składy główne:

„The Polish Book Imp. Co.“, Inc. — New-York
„Księgarnia Polska na Śląsku“ Sp. Akc. — Katowice.

Zakłady Drukarskie F. Wyszynskiego i S-ki, Warszawa, Zgoda 5.

i historyków swoich, a innym wskazała fałszywe drogi. A jednak historia nie może być ani służebnicą polityki, ani narzędziem agitacyjnem w ręku narwańców, ani też bronią obosieczną półgłówków, którzy porzuciwszy narodowość własną, cudzym bogom służą — w imię albo źle zrozumianej miłości, albo jeszcze gorzej pojętej sprawiedliwości.

Wnioski tego rodzaju historyków, apoteozujących Kozaczyznę i Hajdamaczyznę, są tą trucizną moralną, która gorzkie wydaje owoce, wypacza życie całego ukraińskiego społeczeństwa, wstrzymuje jego pochod cywilizacyjny, bo wskazuje ideał narodowy, pozbawiony moralności i szczytów duchowych. Wystarczać on może dla społeczeństw pierwotnych, mierzących bohaterstwo ilością odciętych głów prawdziwych czy urojonych nieprzyjaciół, ale społeczeństwa nowożytne, a tembardziej młode pod względem kulturalnego i politycznego wyrobienia, jakim jest społeczeństwo ruskie, przykuwają do swego poziomu i z tych nizin etycznych niepozwalają mu wznieść się w górę, ku rozwojowi duchowemu i politycznemu.

Przesuwamy przed czytelnikiem jedną kartkę tylko z dziejów społeczeństwa ruskiego, — stosunek jego do Żydów. Fakty czerpiemy z historii, barwy do tych faktów z krynicy ludowej. Niech prawda odbija się od jej zwierciadła sama. Niech lud sam powie jacy byli jego wodzowie i bohaterowie, jakie mieli ideały, pragnienia, jak je

wcielali w życie, jak stosowali wobec innej składowej części państwa polskiego — Żydów.

Kwestja rozsielenia się i wpływu Żydów na Rusi stoi jeszcze otwartą. Historycy nasi nie badali dotychczas chronologicznie całego przebiegu tej skomplikowanej sprawy. Znamy tylko z niej dwa wybitne momenty: stosunek ludności wiejskiej na Rusi do ludności żydowskiej i moralne stanowisko ludności ruskiej. Stosunek ten na przestrzeni długich wieków uderzająco razi oczy jako czerwona smuga krwi, wijąca się przez dzieje rusko-żydowskich zatargów aż do naszych czasów.

Wady moralne Żydów — inni mogą powiedzieć wielkie zalety — były niejednokrotnie przedmiotem roztrząsania, nagany lub pochwały. Ich nadzwyczajna solidarność religijna i szczepowa, połączona ze zdolnością kupiecką i przewagą umysłową nad ludnością miejscową, miejską — mniej, wiejską — więcej, wytworzyła z nich w każdym obcym społeczeństwie czynnik ekonomicznie silny i panujący. Skupiając w swoim ręku kapitał, skupiali życie ekonomiczne, nadawali mu charakter, kierunek, a często drogi jego w celach egoistycznych wypaczali, stając się wyzyskiwaczami krajów i ludności. Nie będziemy śledzić, w jaki sposób wyrobiły się takie cechy, co na to wyrobienie wpływało, — to inna, skomplikowana sprawa. Wszystkie społeczeństwa europejskie, wszystkie narody i państwa walczyły z judaizmem i jego etyką kupiecką; rzadko kiedy wszakże walki

przybierały charakter wybuchu, a w miarę posuwania się ku czasom nowym starano się coraz bardziej zmniejszyć szkodliwy wpływ judaizmu, podnosząc ekonomicznie i wzmacniając cywilizacyjnie sfery zagrożone.

Trwało to tak długo, aż Żydzi, zachowując swoją religię, przestawali być obcem ciałem w obcym społeczeństwie, przyjmując jego interesy narodowe i kulturalne za własne. Działo się to powoli we Francji, w Niemczech, u nas nawet, gdzie trudność wytworzenia wspólności interesów polegała na wielkiej ilości Żydów, ich fanatyzmie religijnym i małej zdolności godzenia własnych interesów z interesami większości narodowej. Jeden rys z życia Żydów, nawet współczesnych, da się wybitnie zaznaczyć: szli oni zawsze równorzędnie i chętniej łączyli się ze społeczeństwem bardziej kulturalnem niż mniej. Wynikało to z tego, że sami posiadali własną, wysoką kulturę umysłową, religijną, a nawet państwową.

Inaczej zupełnie przedstawiał się stosunek wzajemny do ludności miejscowej, gdy się stykali ze społeczeństwem niższej od siebie kultury. Tam wytwarzał się antagonizm skrajny, bezwzględny, a wzajemne porachunki kończyły się—nożem, rozlewem krwi i nienawiścią ku nim, noszącą wszelkie cechy dzikości. W takich społeczeństwach nie mogło być mowy o wzajemnych ustępstwach, wzajemnem przystosowaniu się. Żydzi nie chcieli opuścić swego stanowiska ekonomicznego, a ludność, nie mogąc mu dorównać, z własnej

winy, nie umiała znaleźć innej drogi do wyjścia nad rzezie i nienawiść.

W takiej też tylko formie przedstawia się wzajemny stosunek żydów do masy ludowej na Rusi. Nienawiść budziła się skutkiem poczucia własnej bezsilności, a kończyła się najdziksze prześladowaniem, rabunkiem mienia, które uważano za nieprawnie nabyte, w końcu najbardziej barbarzyńskim znęcaniem się nad nieprzyjacielem bezbronnym i bezsilnym. Nienawiść ta miała jeszcze inną podstawę, powiedziałbym etniczną, wypływała niejako z duszy pierwotnego społeczeństwa, które nie potrafiło wyrobić w sobie jeszcze uczuć wszechludzkich, pobłażliwości, miłosierdzia i sprawiedliwości, ale uważało każdego, kto należał do innej rasy lub szczepu, za nieprzyjaciela, niszczenie zaś nieprzyjaciela, szczególnie bezbronnego, za bohaterstwo. Kozacy i ludność na Rusi nie zawieszała na trokach głów żydowskich, jak to czyniły dzikie plemiona zamieszkujące niegdyś stepowe przestwory od Prypeci, Karpat po źródła Donu i morze Czarne, ale przechwalała się cynicznie rzezią bezbronych żydów, a najwyuzdańszą swawolę rozbójniczą identyfikowała z bohaterstwem narodowym.

Zawsze idee przewodnie życia narodowego, jakoteż głównejsze cechy umysłowe i moralne pewnego społeczeństwa na pewnym stopniu historycznego rozwoju, znajdują odbicie swoje w literaturze. U narodów starych kulturalnie rolę tę spełnia literatura w najszerszym już pojęciu, u spo-

leczeństw niewykształconych państwowo i narodowo rolę tę obejmuje na siebie literatura ludowa — poezja, legenda, bajka. Stosunek ludu ruskiego do żydów najcharakterystyczniej i najjaskrawiej objawił się w tej właśnie formie. „Naród ruski—powiada jeden ze znawców swego narodu — wobec wrogów powodował się uczuciem zemsty i na tej drodze dokonywał bohaterских czynów“. Obaczymy później w jaki sposób objawiało się to bohaterstwo i jak je pojmowano w zastosowaniu. Kluczem do poznania stosunku moralnego Rusi do Żydów jest literatura ludowa. Ona odbija pojęcia i idee przewodnie tego stosunku, a historia wskazuje nam w jaki sposób pojęcia te i idee wielano w życie. Najjaskrawiej pogląd na moralny stosunek Rusi do żydów i jego charakter odzwierciadla się w literaturze ludowej ruskiej.

Daleki jestem od mniemania, abym treść tego stosunku, będącego przedmiotem niniejszego szkicu, wyczerpał. Przeciwnie, wiem że zaledwie niektóre punkty wskazać mi wypadnie, że ledwie dotknę jaskrawych przykładów. Spotka mię niewątpliwie wiele inwektiw i zarzutów od tych, którzy patryjotyczny obowiązek niejako pokładają w idealizowaniu barbarzyństwa i nakładaniu białej farby na dzikość i bestjalstwo. Ale trudno się z tem liczyć. Kto nie chce patrzeć na historję jak na ewolucję w rozwoju ludzkości, a w przedstawianiu ujemnych stron życia pewnego społeczeństwa upatruje tendencje złośliwe lub wro-

gie—z tymi wszelkie porozumienie długo jeszcze będzie nie możliwe.

Czytelnik w dziełku moim znajdzie w odnośnikach często tytuły rozmaitych wydawnictw aktów i dokumentów rosyjskich, muszę przeto uprzedzić, że są to tylko—tytuły. Treść zawiera akty i dokumenty polskie. Po ostatnim rozbiorze Rzeczypospolitej rząd rosyjski wszystkie archiwa wojewódzkie i prowincjonalne zabrał. Z czasem znalazły się one w Kijowie i utworzyły tak zwane „Centralne archiwum“, odnoszące się do ziem ruskich przeważnie. Około roku 1860 rząd rosyjski utworzył osobną Komisję, zwaną Archeograficzną, której polecił klasyfikację i wydawnictwo aktów. Otóż te polskie „akty“, opatrzone rosyjskimi tytułami, ugrupowane i dobierane często według interesów politycznych Rosji, zaopatrzone w przedmowy, odpowiednio skonstruowane, są bogatym historycznym materiałem dla dziejów Rusi. Pomimo jednostronnego doboru tych aktów, o co Komisję krytyka nasza słusznie oskarżała, zawierają one jednak materiał zgoła inaczej oświetlający nieraz życie i fakty przeszłości niż wnioski, do których dochodzili wydawcy.

Z tych aktów i dokumentów korzystałem.

Co zaś do poezji i literatury ludowej ruskiej, oświetlającej również takie zdarzenia wielkiej wagi dziejowej jakimi były bunty kozackie i swawola hajdamacka, musiałem się uciekać do etnografów i badaczy rosyjskich, zarówno dlatego

ażeby uniknąć podejrzenia o stronnicze dobieranie barw do malowania zdarzeń i osób historycznych, jak i dlatego, że nasi pisarze mało zajmowali się wogóle dziejami Rusi, a jeszcze mniej etnografią i wogóle badaniem ludu ruskiego.

I.

CHAZAROWIE I ICH STOSUNEK DO ŻYDÓW
W POLSCE I NA RUSI.

Na wstępie zauważyć należy, że w rozwiązaniu chazarskiej zagadki niemałą rolę odegrywać musi znajomość wogóle orientalistyki. To też, pozostawiając tę część mojej rozprawki nietkniętą, oprę się tylko na dokumentach historycznych, których analiza krytyczna dać nam może wskazówki do rozpatrzenia ze stanowiska bezstronnego hipotezy zarówno o pochodzeniu Chazarów jak i Żydów polskich¹⁾.

¹⁾ W „Rzeczypospolitej“ pojawił się niedawno sensacyjny artykuł pod tytułem: „Chazarowie, wracajcie do domu“. Wkrótce po nim nastąpił drugi pod tytułem niemniej sensacyjnym: „Chazarskie pochodzenie żydów“. Autorem obu jest Antoni Chołoniewski.

Kto się historją Rusi zajmował, musiał natknąć się na Chazarów. Ale nazwa ta wiąże się także z historją żydów.

Niewiele mamy do tego źródeł, ale wszystkie pierwszorzędne, a niektóre nawet bardzo bliskie epoce istnienia t. zw. Królestwa Chazarów. Najstarsze wiadomości zawiera latopis kijowski, zwany Nestora i sięga mniej więcej 8 i 9-go wieku po Chrystusie, o ile mówi o Chazarach; następnie wymienić należy dzieło Konstantyna Porfirogenety „O zarządzie państwa“, potem kronikę Anonyma, pisarza króla Beli węgierskiego, w końcu, najpóźniejszy co do daty powstania, ale najbogatszy w treść, co do państwa Chazarów, list Rabbi Chazdaja Ibn-Szaprut (w 859 r.) lekarza

W artykule „O chazarskim pochodzeniu żydów“ autor przytoczył trochę szczegółów. Mówiąc o chazarskim pochodzeniu naszych (t. j. polskich) żydów, powołuje się p. Chołoniewski na „Histoire des Israélites“ Reinacha. „Teżę powyższą — właściwie hipotezę — znakomitego uczonego poparł (nie bardzo znakomity żyd galicyjski) Alfred Nossig, a przed kilkunastu laty doszedł do tych samych wyników na drodze samodzielnych badań przedwcześnie zmarły historyk pochodzenia żydowskiego Gumpłowicz“.

Tyle p. Chołoniewski, opierający się zapewne na artykułach tych autorów.

Dowodów ze swej strony, ani też ze strony innych uczonych p. Chołoniewski nie przytoczył żadnych, wierząc na słowo uczonych Żydów. Nie robimy z tego powodu zarzutu autorowi, któremu ponętym wydać się musiał ów niezwykle temat publicystyczny.

W historii, do której temat należy, wielką rolę odegrywa nie tylko znajomość dokumentów, któremi się autorowie posługują, ale także krytyka ich i wnioski, bo tylko wnioski na podstawie krytyki wysnute, mogą mieć poważne uzasadnienie. Krytyka zaś dokumentów, odnoszących się do pewnego

króla Andaluzji i jego wysokiego powiernika — możnaby powiedzieć: ministra do wszystkiego — jakoteż odpowiedź na ten list „króla Józefa“.

Powyższe dokumenty znane są nam w oryginałach lub przekładach.

Ale do rozwiązania zagadki o pochodzeniu Żydów polskich z Chazarji są jeszcze inne dokumenty, o wiele późniejsze, bo o trzysta lat przeszło od listu Chazdaja, zawierają jednak ciekawe wiadomości, z których korzystać będziemy. Dotyczą one wprawdzie okresu nieomal zupełnego upadku państwa Chazarów, jeśli można użyć tego wyrazu.

kraju, może być dopiero wtedy trafną i uzasadnioną, gdy się zna dobrze język, historję, topografję i geografję tego kraju.

Nie chcę zaprzeczać, o ile pod tym względem mieli słuszność autorowie powołani przez p. Chołoniewskiego, ale spróbuję przejrzeć jeszcze raz dokumenty, odnoszące się do hipotezy o pochodzeniu polskich żydów od Chazarów i poddać rewizji krytycznej.

Podobno żydzi warszawscy, a może i inni nazywają Litwaków czyli żydów rosyjskich *chazerami* (chazer ma oznaczać *świnia*). Jest to oczywiście przezwisko wzgardliwe nie zapewne nie mające wspólnego z Chazarami ze względu na tradycje historyczne — może dla tego, że nie gardzą wieprzowiną, inni ze względu na odmienność stroju, a może dla nieznanych nam przyczyn. Jeśli wezwanie p. Choł. („wracajcie do domu“) odnosi się do Litwaków, to i owszem, jeśli zaś do żydów, jako wrzekomych potomków Chazarów, to rzecz bardzo niepewna do kąd mają wracać.

Ruskie latopisy i źródła używają nazwy Kozary. Greckie, łacińskie i hebrajskie — Chazarowie. Zatrzymujemy tę ostatnią nazwę jako bardziej źródłową.

Są to podróżnicy: Arab Edrizi (1154) i żyd Pe-tachja z Ratysbony (r. 1174). Nie posiadając tych autorów w wydaniach pełnych, będziemy korzystać z odnośnych ustępów przytoczonych przez J. Lelewela („Polska wieków średnich“ t. II., Poznań, 1936).

Najważniejszą wzmiankę znajdujemy o Chazarach u Nestora. Nestor powiada:

„Gdy Słowianie siedzieli nad Dunajem, przyszli od Kozarów Bołgarowie i siedli nad Dunajem (cyt. przekład Wagilewicza). W tymże czasie byli i Obrowie (Obry). Ci Obrowie wojowali Słowian, podbili Dulebów, którzy są Słowianami i niewiastom dulebskim gwałty wyrządzali. Jeżeli Obrzyn miał jechać, nie kazał wprzęgać do telegi ani konia ani wołu, jeno kazał zaprządz trzy, cztery lub pięć niewiast, aby wiozły Obrzyna.

„A byli Obrowie wzrostem wielcy i hardzi umem i Bóg zniszczył ich: pomarli wszyscy i ani jeden Obrzyn nie został. Jest i po dziś dzień na Rusi przysłowie: zginęli jako Obry.

„Potem przyszli Pieczyngowie, potem Węgrowie czarni szli mimo Kijów, za Olega.

„Po tych zaś latach naszli ich (Polanów) Kozarowie, gdy właśnie na tych górach i w lasach siedzieli i rzekli Kozarowie: płaciec nam dań. Naradziwszy się Polanie, dali od dymu miecz i nieśli Kozarowie do księcia swojego i do starszyny, mówiąc: oto znaleźliśmy dań nową.

„W roku 859 Kozarowie brali (dań) od Polan, i od Siewierzan i od Wiatyczów po popielicy i wiewiórce od dymu. W roku 864 (Oleg) szedł

na Siewierzanów, zwyciężył ich i nałożył dań lekką i nie kazał im dawać dani Kozarom, mówiąc: ja im przeciwny a wam bynajmniej.

„965 szedł Świętosław na Kozarów. Usłyszawszy to Kozarowie wyszli naprzeciw z Kaganem, księciem swoim, i spotkawszy się zwyciężył Kozarów w biwie Świętosław i gród ich Białowieżę zdobył (Biela wieżu wzię). Jazów zwyciężył i Kosogów i wrócił do Kijowa“.

Późniejsze zetknięcia się książąt ruskich z Kozarami, pomijamy.

Najpóźniejszy chronologicznie Anonym mówi tylko o wędrowce przodków Węgrów z za Wołgi, iż osiedli w kraju „Tulbou“, że szli przez pustynie. Według rozmiarów Chazarji sądząc, podanych przez króla Józefa, musieli przez ich obszary przechodzić, które w hiperbolicznym opisie króla chazarskiego wyglądają jak Eden. Czas jakiś w sąsiedztwie Chazarów mieli swoje siedziby, już jako Turcy.

Przejdźmy teraz do Greków.

Konstanty Porfirogeneta pisze:

„Wiedzieć należy, że tak zwani Kavarowie (Jan Potocki w przekładzie pisze Kabarowie) z pokolenia Chazarów wzięli początek. Podnieśli oni rokosz przeciwko swej władzy, a kiedy przyszło do wojny domowej, władza ich naczelna wzięła górę; z pomiędzy nich zaś jedni pomordowani zostali, drudzy uciekli i poszli i rozbili namioty razem z Turkami (Węgrzy) na ziemi Pacynakitów (Pieczyngów) i zaprzyjaźnili się ze sobą

i Kawarami przewali się niektórzy (Chazarowie). Dlatego też i mowy chazarskiej nauczyli Turków i Węgrów i do dnia dzisiejszego używają tego języka. Ale mają inny jeszcze język, to jest Turków“.

Dodaje następnie Konstantyn, że Kawarowie odznaczali się męstwem i stąd wyróżniani byli między innymi plemionami. Dalej Konstantyn powiada:

„Ten właśnie naród Kawarów pierwszy odłączył się od Chazarów“.

Przychodzimy teraz do najciekawszego dokumentu, zawierającego najwięcej szczegółów, dotyczących wrzekomego królestwa żydowskiego Chazarów, mianowicie do listu Rabbi Chazdaja, współczesnego Konstantynowi Porfirorodnemu, do króla Chazarów i do odpowiedzi.

List ów, poprzedzony peanem na cześć króla Chazarów, pełen lirycznych wyznań na temat: aby Bóg „rozproszone części (Izraela) zebrał z kraju pustyni“. Wiadomości Rabbi Chazdaja o owym dalekiem wrzekomem Królestwie Izraelickim były bardzo niepewne, ale sama myśl o możliwości istnienia go napawała dumą uczonego żyda. Od posłów z Konstantynopola dowiedział się, że istnieje rzeczywiście Królestwo Chazarów i liczne a dalekie ma stosunki z zachodem. Wiadomość tę potwierdzili posłowie z Polski („kraju Gebalim“); posłowie carogrodzcy powiedzieli mu:

„Królestwo to nazywa się Alchazar, od Konstantyny oddzielone morzem na 15 dni drogi, lądem zaś rozdziela ich wiele narodów. Chazdaj

próbował posłać listy nawet przez Jerozolimę, ale bezskutecznie; dwaj żydzi z Polski, mar Saul i mar Józef, wzięli list, obiecując go przesłać do króla Chazarskiego Józefa, „gdzie wygnańcom Izraela swobodne słońce i królestwo niepodległe przyświeca“.

Grzeczny król Józef odpisał na list Chazdaja, nie przeczuwając ilu bałamuctw stanie się ów list i jego królestwo powodem.

Na wstępie zauważyć należy, że król Józef nie użył wcale tytułu króla Chazarów, ale daleko skromniejszy — „króla Togarmy“. Nam chodzi nie o tytuł, lecz o rozwiązanie pytania: czy Chazarowie byli żydami? W tym zatem kierunku korzystaliśmy i korzystamy ze znanych nam niewątpliwych tekstów.

„Gdy bowiem — pisze król Józef — narody mówią, że dla Izraela nie masz miejsca na ziemi, w któremby był niepodległy i miał królestwo, tedy wiadomość taka przyniosłaby Izraelitom wielki pożytek: byliby na sercu pokrzepieni, a usta ich napełniłyby się chwałą i chlubą w oczach tych, którzy im mówią, że nie masz zakątka, w którymby mieli być niepodległy i królestwo“.

Król Józef daje kilka wskazówek, ułatwiających rozwiązanie zarówno pochodzenia Chazarów jak i wrzekomego królestwa żydowskiego. Píše on:

„Pytasz w piśmie swoim z jakiego rodu i pokolenia jesteśmy? (Pytanie to odnosi się oczywiście nie do żydów, lecz do Chazarów.) Otóż

wiedz, że pochodzimy od synów Jafetowych, mianowicie zaś od synów Togarmy. (Stąd może tytuł „Króla Togarmy“). Togarma miał synów dzieściu, a oto są ich imiona: Agidar, Tirus, Uwar, Ugin, Bizal, Tarna, Chazar, Sabar, Bulgar, Sawir. My jesteśmy z dzieci Chazara, który był siódmym.“

Jest to wyraźne oświadczenie, że Chazarowie i żydzi nie są tym samym narodem. Oświadczenie to nabiera tem większej wagi, że pochodzi od „Króla Chazarów“. Królowie Chazarów przyjęli tylko religję Mojżeszową.

Nawrócenie jednego z królów Chazarskich, względnie przyjęcie przez niego religii Mojżeszowej, posiada w opowiadaniu chagana Józefa zbyt dużo cudowności, aby to wszystko można traktować inaczej, niż legendę religijną. Należy przypuścić, że na dworze przodków Józefa była gromadka żydów, najprawdopodobniej kupców wędrownych, którzy jednego z chaganów—Bulana, zapoznali z religją Mojżeszową. Miał się w tę sprawę wmieszać anioł, zachęcając we śnie do przyjęcia religii Mojżeszowej i interwencją swoją tak podziałał, że:

„Król (chagan) zwołał wszystką swoją starszyzną i sługi i lud wszystek i opowiedział im rzecz całą i takowa znalazła upodobanie w ich oczach: przyjęli tedy zakon i przyjęci zostali pod skrzydła boskiej wspaniałości“.

Pomijamy debaty na temat, jaka religja lepsza (bo i wyznawcy Mahometa zjawiali się z pro-

pozycjami) i okazało się, że religja żydowska „najlepsza“.

Masudi, jakoteż Ibn-Hankal utrzymywali, że przyjęcie religji Mojżeszowej przez chagana Bulana nastąpiło w roku 740. Arabski pisarz Jechuda Halevy (1140) przytoczył całą rozmowę o nawróceniu na mosaizm Bulana. Jeszcze za czasów Edrisi'ego nie brakło wyznawców mojżeszowej religji w Chazarji. Lelewel na podstawach znanych mu źródeł utrzymuje, że znajdowało się (zapewne dla handlu) wielu żydów w miastach bułgarskich (nad Wołgą) i chazarskich, a chaganowie kozarsey aż do rozbicia swego państwa (990—1026 r.) szli za nauką mojżeszową. Oczywiście skutkiem tego popierali żydów różnych krajów, którzy po zburzeniu Jerozolimy rozpełzli się po świecie. Petachja już w kraju Kumanów, którzy częściowo posiadłościami Chazarów zawładnęli, znajdował jeszcze wyznawców religji Mojżeszowej, ale „takich co Talmudu nie znają“ — może z tego odłamu, który się później nazwał Karaitami.

Musimy zrobić korektę z powodu wyrażenia się króla Józefa: „i lud wszystek“, co wskazywałoby, że Chazarowie wszyscy przyjęli wyznanie Mojżeszowe. Wyrażenie powyższe należy uważać jako hiperbolę stylową, którą tak często lubią posługiwać się wschodnie narody. Chagan Józef staje tu w sprzeczności widocznej sam z sobą, bo pisze dalej o rozciągłości ziemi Chazarów dość szczegółowo: „wiedz, że rozciąga się ona ponad

rzeką niedaleko morza Georgijskiego (Kaspijskie) ku wschodowi na cztery miesiące (?) drogi. Nad rzeką Atil (Wołga) mieszka dziesięć różnych narodów, które mi płacą dań. Stamtąd zwraca się granica ku Georgji (na Kaukazie) i wszyscy mieszkańcy dań mi płacą. Ku południowi jest 15 licznych i potężnych narodów. Mieszkają one aż do morza Konstantynopolskiego (Czarnego). Stamtąd zwraca się granica aż do rzeki Jaik, gdzie mieszka ludność koczownicza, „aż do granic Hamgryn“. Ja zaś mieszkam przy ujściu rzeki i nie dopuszczam Rusom, okrętami przypływającymi przeprawiać się ku tamtym, boby cały kraj Izmała aż do Bagdadu pustoszyli“.

Otóż zwołanie wszystkiego ludu „dla przyjęcia wiary Mojżeszowej“, ludu licznych a różnorodnych pokoleń, wydaje się po prostu niemożliwością. Przyjęcie „zakonu“ musiało się zatem ograniczyć do najbliższego otoczenie chagana, co też „król Józef“ zdaje się stwierdzać słowami, że nowonawrócony król „kazał obrzezać się i sługi swoje obrzezać“.

W połowie XII-go wieku już królestwo Chazarów nie istniało. Padło ono niewątpliwie zarówno skutkiem walk wewnętrznych między pokrewnymi ordami, jak i pod naciskiem koczowników, zdążających ku zachodowi. Ale Edrisi znał jeszcze miasto Chazarja, które Lelewel utożsamia z Sarkelem, wystawionym między rokiem 856 — 840 przez Patrona, budowniczego greckiego. Rusowie zwali je Białowieżą.

W tem przyjęciu religji Mojżeszowej przez chagana i jego otoczenie odegrywał także rolę czynnik zgoła nie duchowego charakteru. Mężowie żydowscy, którzy zabłakali się na chazarskie posiadłości, kazali „Aniołowi“ wystąpić w roli pośrednika między nowonawróconym chaganem a Panem Bogiem. „Wybuduj dom dla imienia mojego“—powiada Pan Bóg żydowski. „Chagan odrzekł mu, mówiąc: wstydzę się bardzo przed tobą, bo nie mam ani srebra, ani złota, abym to wykonać mógł, tak jak pragnę“. Pan Bóg dał bardzo praktyczną zachętę i radę, która wcale podobała się chaganowi: „zbierz wszystkie swe wojska i zrób wyprawę w kraj Rudlan i w kraj Ardil, a oto napelnię trwogą i bojaźnią ich serca i oddam ich w twe ręce. Dla ciebie bowiem przeznaczyłem dwa skarby ich, jeden srebra, drugi złota“. Posłuszny chagan zrobił jak kazano, skarby zrabował, a za zrabowane zbudował „przybytek boski, arkę przymierza, świeczniki, stół, ołtarze i sprzęty święte“.

Królestwo Chazarskie miało m. w. w połowie IX-go wieku trzy stolice. Opisuje je chagan Józef, nie określając dokładnie ich położenia, pozostawiając zatem suto miejsca dla hipotezy:

„W pierwszej mieszka królowa ze swojemi niewiastami i rzezańcami. Stolica ta ma w swojej objętości 40 kwadr. parasangów ze swojemi wsiami i przysiółkami. Mieszkają w tych osadach Izraelici, Izmaelici, Chrześcijanie i inne narody różnojęzyczne“.

Z tego wnosić można, że w chazarskim państwie wyznawcy Mojżesza byli tylko, jak my mówimy, mniejszością etnograficzną. Żydzi zaś, jak i dotychczas wszędzie, trzymali się tylko miast i ich najbliższych okolic. Należy także zapamiętać, że Józef nie mówi o tem, ażeby żydzi oprócz stolicy zamieszkiwali kraj Chazarów. Jest to o tyle słuszne, że większość ludów turskiego pochodzenia prowadziła życie koczownicze, gdy żydzi byli tylko kupcami.

„Druga stolica z okolicą ma tylko 8 parasangów, trzecia, najmniejsza, ma 3 parasangi. Środkiem jej płynie rzeka. Chagan spędza tu zimę. W miesiącu Nazan (marzec lub kwiecień) wszyscy opuszczają stolicę i każdy udaje się do swoich pól i ogrodów“.

Opisując dalej państwo Chazarów król Józef posługuje się często uogólnieniem, zapominając o tem, co poprzednio o rozciągłości i charakterze kraju powiedział. Gdy w jednym miejscu mówi o pustyni, wśród której włóczą się różne narody, w innym pisze, że „w kraju naszym są pola, winnice, ogrody i sady rozkoszne, a wszystko rzekami użyźniane“; oczywiście odnosić się to musi tylko do dzisiejszych gubernij Astrachańskiej, Stawropolskiej i Kaukazu, a zatem do małej części rozległych chazarskich dziedzin—tych właśnie, gdzie nie tylko Chazarów, ale i Żydów niema, chyba w miastach, ale posługują się oni, jak i wszędzie — tylko żargonem, coby wyraźnie wskazywało na ich niemieckie pochodzenie.

Etnicznie Chazarowie należeli do wielkiej grupy narodów turskiego pochodzenia (tiurk) i rozrodzili się z pokolenia Chazar, nie zatem nie mieli wspólnego wogóle z Semitami i żadnej wzmianki o tem pokrewieństwie nigdzie nie znajdujemy, a tembardziej żadnej wspólności z żydami dopatrzeć się nie można. Chazarowie żyją w najbliższem sąsiedztwie z Turkami (Węgrami) i Pacynakitami (Pieczyngami), prowadzą z nimi bezustanne wojny, najczęściej zwycięskie, odpie-rając ich na zachód, a sami zajmując ich stepowe obszary. Z wojowniczego charakteru Chazarów wnosić wolno, że nie wspólnego z żydami nie mieli, przeciwnie zaś — usadowienie się ich nad brzegami tak wielkiej rzeki jak Wołga, która łączyła daleki Wschód z północą i zachodem, ułatwiło żydom opanowanie głównych punktów handlowych dla swojej siedziby. Nigdzie jednakże nie znajdujemy śladów gromadnego osiedlania się żydów w Chazarji, jakiegoś wielkiego przesiedlenia się i emigracji z południowego wschodu. Było to tembardziej niemożliwe, że żydzi byli zawsze ruchliwym i hałaśliwym narodem kupieckim, ale nigdy nie zjawiają się jako kolonizatorowie jakiegoś kraju lub obszaru. Od prawieków był to naród—włóczęga. Dzisiejsi Żydzi, zamieszkujący Rosję, używają jedynie żargonu, coby dowodziło nie tylko ich niemieckiego pochodzenia, ale przenoszenia się do Rosji przez Polskę. Jakim językiem posługiwali się ci żydzi, których w XII w. wypędzono z Kijowa — nie wiemy, ale i to byli

„Aszkenazowie“ raczej niż Chazarzy, bo współczesny im kronikarz byłby coś przecie o chazarskim pochodzeniu napisał.

Z wielkiego chazarskiego szczepu króla Togarmy wydzieliły się dwie gałęzie, zapewne skutkiem walk wewnętrznych, mianowicie: Kawarowie (Uwar) i Bułgarowie (mieszkańcy Nadwołża). Bułgarowie ruszyli wprost do Dniepru, przeszli go jak i Dniestr i osiedlili się nad Dunajem.

Kawarowie-Kabarowie rozszczepili się: część poszła na południe i osiedliła się na Kaukazie jako znana dotychczas ludność pod nazwą Kabarda, Kabardińcy. Ci zaś, którzy nad rzeką Kumą osiedli, otrzymali nazwę Kumanów.

Jan Potocki, znakomity historyk, twórca nowej metody badań starożytnych dziejów, pisze:

„To co Konstantyn powiada o języku chazarskim zasługuje na najpilniejszą uwagę: Turcy, czyli Węgrowie, według niego, nauczyli się tego języka, nie zapomniawszy własnego. Niewątpliwie przydał się on im bardzo z czasem, gdy część tego narodu zmieszała się z Chazarami pod nazwą Sobartoasphalów. Istotnie, język Chazarów, odmienny od języka Turków (Węgrzy), który dotychczas zachowują Kabarowie, bardzo zbliżony jest do języka Kumanów“¹⁾.

¹⁾ „Ce que Constantin dit de la langue des Chasares mérite une grande attention: les Turcs ou Hongrois selon lui, l'apprirent, sans oublier la leur et sans doute elle leur servit beaucoup, lorsque dans la suite une partie de ce peuple

Na poparcie tego Potocki powiada, że w czasie pobytu jego na Węgrzech w r. 1783 starzy Węgrowie jeszcze znali ten język, ale to nie był zgoła ani język hebrajski, ani tembardziej ten żargon, którym się posługują Żydzi dzisiejsi w Polsce i w Rosji. Gdyby tak było, Żydzi pierwsi byłiby z tryumfem zwrócili na to uwagę.

Możnaby wnioskować, że wśród Chazarów przyjęli wiarę Mojżeszową tylko nieliczni dworzanie, słudzy i panujący kahanowie, że zatem język hebrajski, wcale jednak nie żargon nalewkowski, był w użyciu tylko jako język rytualny, obcy zupełnie ludności, która już wówczas może w znacznej swojej części była albo jeszcze pogańska albo już szerzyć się poczęło wśród niej wyznanie Mahometa.

Druga gałąź Kawarów-Kabarów, jako część plemienia Chazarskiego stepami niegdyś dzisiejszej środkowej Rosji, zbliżyła się do Siewierzan (nad Desną) i do ludów zamieszkujących obszary części późniejszej Kijowszczyzny, a może nawet Podola. Byli to t. zw. Obrowie (Awarowie, Uwar), którzy w tak zuchwały sposób znęcali się nad ludnością słowiańską. Kronikarz kijowski nie zapisał wcale, ażeby ci wychodźcy z Chazarji uży-

alla se mêler aux Chazares sous le nom Sobarto aphales. Enfin cette langue des Chazares, différente de celle des Turcs (Węgrzy) et qui s'est conservée parmi les Cabares, convient parfaitement au Cumans“. (*Essai sur l'histoire universelle. Recherches sur celle de la Sarmatie.* (Bezimiennie). MDCCLXXXIX. Varsovie).

wali języka hebrajskiego, a tembardziej, aby byli żydami. Krótka potem wzmianka, że Kozarowie brali dań od Polan, a Obrowie znikli bez śladu, zdawałaby się wskazywać na tożsamość pochodzenia etnicznego obu pokrewnych pokoleń i na małą ich liczebność. Wzmocniona Ruś Waregska zetknęła się z najazdem chazarским. Chazarowie parli na zachód, Rurykowicze usiłowali zatrzymać to parcie. Największy cios zadał im Świętosław i tu należy szukać początku końca rozwielmożenia się Chazarów. Klęski poniesione od Olega i Świętosława zachwiały ich potęgą i tak samo jak pod Kijowem Obrowie zniknęli bez śladu, znikli w krótkim czasie i Chazarowie¹⁾. Fala mongolskiego najazdu, a później Tatarów, którzy usadowili się w stepach połowieckich i w Krymie, pochłonęła zupełnie Chazarów.

¹⁾ Przypomnieć należy, że wśród synów Togarmy był jeden, który się zwał *Sawar*. Chazarowie, porozumiewając się z Uzami (za Wołgą siedzącymi), napadli Pieczyngów (w 900 r. po Chr.), którzy cofnęli się za Don i zajęli obszary dzisiejszej gub. Woroneskiej, Charkowskiej, ziemię wojska Dońskiego i zachodnie pograniczne koczowiska Dniepru. Ażeby się tam osiedlić, musieli wypędzić z tych obszarów Turków (Węgrów), których część posunęła się na zachód, przeszła Dniepr i osiadła w Pannonii pod jednym z wodzów Arpadem. Ale był jeszcze drugi wódz, którego Konstanty Porfir zwie Lebedias (Lebeda, Łoboda?), a kraj, jaki dawniej zamieszkiwali, zwie Lebedja. Przy takich ruchach plemion koczowniczych, zawsze jakaś część pozostawała na miejscu. Być może jako ślad pobytu hordy wojewody Lebedy, pozostała dotychczas w Czehryńszczyźnie nazwa lasu (Lebedyn) i taka sama nazwa osady.

Z tego, cośmy na podstawie dokumentów przytoczyli i powiedzieli, wnosić można:

1) że nie istniało żadne królestwo żydowskie nad średnim biegiem Wołgi, m. w. aż do jej ujścia i dalej;

2) że etnicznie nie istniał żaden związek między Chazarami a żydami, co stwierdza wyraźnie „król Józef“, mówiąc: „my jesteśmy z dzieci Chazara“, „z plemienia Jafetowego“, lecz nie z narodu żydowskiego;¹⁾

3) że żydowską (t. j. wyznania Mojżeszowego) była tylko najwyżej przez dwa wieki dynastia, panująca w Chazarji w tem znaczeniu, że chaganowie przyjęli religję Mojżeszową. Śladem dynastji poszli tylko „starszyzna i słudzy“. Ci uczyli się zapewne i znali język hebrajski jako rytualny;

¹⁾ Wiemy, że kręcił się na stepach późniejszej południowej Rusi szczep Chazarski Awarów (Obrów), a wśród synów króla Togarmy, jeden nosił nazwę *Sawar*. Może jako ślady koczowania tych hord pozostały nazwy *Sawrań* (nad Sawranką) w dzisiejszej gub. Podolskiej. Po Turkach pozostało więcej śladu ich czasowego pobytu.

Chazarowie, napierani od wschodu, już ku końcowi 10-go wieku rozdwoili się. Ordy, które ruszyły ku zachodowi, oparowały prawie cały Krym i stepy późniejszej Tauryckiej gub. aż do Dniepru, m. w. od Worskły do Czarnego morza. Mieszając się z różnymi koczownikami, pokrewnego pochodzenia, wsiąknęli w nie, tracąc swoją nazwę. O jakimśkolwiek pokrewieństwie ich z żydami nigdzie żadnego niema śladu. Wiadomości te czerpiemy z Konstantyna Porfirog. (De admin.), najbliższego chronologicznie i sąsiedztwem tej epoki, jakoteż z mapy Potockiego dołączonej do dzieła, cytowanego wyżej.

4) bezpodstawne jest twierdzenie, że „Chazarowie byli kulturalnie zjudaizowani“, gdyż poza dynastją chazarską, która przyjęła religję Mojżeszową i jej otoczenia, nie znajdujemy śladów tego, coby można nazwać „kulturą hebrajską“, ani w zwyczajach, obyczajach, ani w języku, po którym nie tylko śladu, ale wspomnienia nie pozostało nawet w dalszych pokoleniach, tak widocznie był on mało rozpowszechniony. A przecież ślady tego powinny były pozostać bodaj w Kijowie. Jakkolwiek władanie chazarskie rozciągało się i na zachód od Kijowa, nie znajdujemy nigdzie śladów języka hebrajskiego, który niewątpliwie znikł na całym obszarze niegdyś państwa Chazarów, tak samo jak znikł bardzo słabo przeszczepiony—judaizm.

5) Ruś, będąca niegdyś w całkowitem władaniu Rzpłtej, była łącznikiem między wschodem a zachodem przez Polskę. Zdawałoby się przeto, że na tych obszarach odnajdą się ślady chazarskiego pochodzenia żydów, przez Ruś przedostających się do Polski, a zatem, że żydzi na Rusi i w późniejszej Rosji musieliby posługiwać się językiem chazarskim lub hebrajskim. Nic podobnego nie znajdujemy. Chazarski język znikł lub przekształcił się na inny pokrewny, a hebrajskiego żaden żyd nie używał w mowie potocznej. Posługiwano się natomiast żargonem, który, jak wiadomo, jest zepsutym językiem niemieckim. To też nie z Chazarji lecz z Niemiec napływali do

nas Żydzi, przynosząc swój żargon i roznosząc go po całym wschodzie późniejszej Rosji.

Emigracja żydów z Niemiec do Polski nie była tajemnicą pisarzom żydowskim w X-ym wieku. Cytowany przez nas Chazdaj, chwając się przed chaganem Józefem ze swoich przyjaznych stosunków szerokich, powiada, że „między tymi jest król Aszkenazów“ (Niemców). Nie było Aszkenazów t. j. żydów niemieckich w Chazarji, ale obdarzył los nimi Polskę—są we Lwowie i w Warszawie—po dziś dzień rozmaici Aszkenazowie. Nie hebrajskim lub chazarskim językiem mówią, ale używają żargonu od Poznania po Saratów i Astrachań—stolice jakoby dawnych Chazarów.

6) Istnieje jeszcze jedna drobna, ale charakterystyczna okoliczność, na którą uwagę zwrócić należy: jest to różnica ubioru Chazarów i żydów.

Według relacji Edrisiego wierzchni ubiór „Chazarów, Bułgarów i Badzinaków (Pieczyngów) jest zupełnym kurtakiem (kurtką), tkanym z jedwabiu, bawełny, lnu i wełny“. Żydzi zaś, jak wiadomo, posługują się długą suknią, której nasi żydzi z pewnością nie przynieśli z Chazarji.

Potrąciłem o kwestję: Skąd przywędrowali żydzi do nas? Nawiasowo powiedzieć należy, że do środkowej Europy, a stamtąd do nas przez Niemcy „przywlekli się“ oni, jak pisze Lelewel, z Hiszpanji, a garstka żydów chazarskich raczej utonęła w miejscowej ludności, w okresie wiel-

kich ruchów hord koczowniczych na zachód lub jako Karaici osiedli dla handlu w rozmaitych punktach dawnej Polski. Wątpić należy, aby ludność żydowska z Chazarji z turańskimi koczownikami wędrowała przez stepy, przekroczyła Dniepr i przyszła do Polski, gdyż żydzi trzymali się nie tylko punktów osiadłych, ale miejscowości gdzie skupiona ludność dawała im możność do życia i bezpieczeństwo, bodaj względne. Jest rzeczą godną zastanowienia, że w Kijowie, gdzie w X i XI wieku skupiał się wielki hurtowy handel z zachodnią Europą, gdzie znaleziono ogromną ilość monet kufickich, greckich, rzymskich i najrozmaitszych narodów, nie znaleziono ani jednej monety chazarskiej, jak świadczy mapa wykopalisk gub. Kijowskiej, ułożona przez prof. Antonowicza.

Z Kijowa przez Peresopnicę i Łuck (Ludhaga) szła, jak wiadomo, wielka handlowa droga na zachód, ale na tej drodze nie znaleziono ani jednej chazarskiej monety, która świadczyłaby o handlu Chazarów z Polską.

Kwestja chazarska — jeżeli ją można tak nazwać — interesowała naszych historyków nie ze względu na fantazyjne pochodzenie żydów polskich od Chazarów, lecz ze względu na stosunki ich ze Słowianami. Poza pracą historyków — nie naszych — podróżnicy dorzucili niemało ciekawych szczegółów o Chazarach. Pisał o nich Połujański w notatkach z podróży po Rosji, drukowanych w *Bibliotece Warszawskiej*, a niemało

szczegółów dorzucił Antoni Nowosielski (*Stepy, morza i góry*, szkice i wspomnienia z podróży, t. II, Wilno 1854), poświęciwszy Karaimom cały rozdział (IX od str. 192—222), oparłszy się na informacjach uczonego Karaima Abrahama Firkowicza. Nawiasem dodać należy, że znakomity nasz historyk Julian Bartoszewicz zużytkował te wiadomości, dotyczące Chazarów w swojej „krótkiej monografji Chazarów“ — jak sam utrzymywał (str. 199—205).

Otóż Julian Bartoszewicz (*Studja historyczne i literackie*, t. II, Kraków 1881) w rozprawie p. t. *Chazarowie i Połowcy* (str. 72—85 — dalej już tylko o Połowcach mowa) zebrał wiadomości o Chazarach, które przypomnieć się godzi.

Odsyłając ciekawych czytelników do monografji Bartoszewicza, gdzie się zapozna z walkami i wędrówkami Chazarów, zatrzymać się musimy na okresie stosunków ich ze Słowianami, a zatem m. w. od VIII-go w. Na wstępie zauważyć należy, że Bartoszewicz nie tylko nie wspomina o żadnej wspólności żydów z Chazarami, lecz na podstawie badań innych historyków stwierdza tylko, że „był to naród pokrewny Hunnom“ (l. c. str. 75), którzy chyba z żydami nie wspólnego nie mieli. Państwo chazarskie było „różnoplemienne“ a język „podobny do bułgarskiego“ — Bułgarów nadwołżańskich (l. c. 77), „wiera naczelných władców była żydowska“ (l. c. 81), przedtem wyznawano mahometanizm. Żydów wogóle było w Chazarji mało, ale „oni szli górą dlatego,

że Chagan i chagan beg należeli do tego wyznania“. „Cywilizacja Chazarów — pisze dalej Bartoszewicz — przedstawia taką samą pstrocinę, jak i organizm polityczny ich bytu: była tam i koczownicza dziez i plemiona więcej do obyczajów ukształconego życia nawykłe“ (l. c. 84).

Jest jeszcze jeden wzgląd, który pozornie przemawia za hipotezą chazarskiego pochodzenia żydów polskich jakoteż ruskich — przed emigracją niemiecką i czeską na wielką skalę. Wydaje się on wielu ludziom niezbitym dowodem na poparcie tej hipotezy, ale ma być także dowodem niezwykłej jakiejś roli państwowej i kulturalnej, jaką odegrywać mieli w nowo-tworzącym się organizmie państwa polskiego — żydzi.

Są to monety — brakteaty z napisami hebrajskimi, na których da się wyczytać mniej lub więcej wyraźnie imię Mieszka. Hebrajskie napisy niezaprzeczone, imię Mieszka także zaprzeczyć się nie da. Jeśli dodamy do tego wiadomość, że brakteaty takie znalezione są nie w jednym egzemplarzu, lecz w kilkudziesięciu, a nieraz stukilkudziesięciu, to pewnoś wpływów żydowskich w Polsce wydawać by się mogła niezaprzeczona. Możemy wszakże na to odpowiedzieć słowami Krasickiego: „wszystko to być może, jednakże ja to między bajki włożę“.

Rozważmy przeto historję tych wykopańców.

Do niszczenia błędu o kursujących jakoby za czasów Mieszka III w Polsce żydowskich pieńędzy, przyczynił się bodaj czy nie najwięcej,

zasłużony skądinąd numizmatyk Stronczyński (Pieńędzy Piastów).

O ile mi wiadomo, jeden tylko Lelewel (*Polska Wieków Średnich* t. IV, str. 373 i n. n.) w artykule „*Osobliwości numizmatyki polskiej*“ sprawę tych monet poruszył, a może i rozwiązał krytycznie. Na jego tedy uwagach oprzeć musimy chwiejność hipotezy o żydowskich monetach w Polsce.

W zbiorach Tadeusza Wolańskiego, współczesnego z okresu pobytu Lelewela w Warszawie, były blaszki, opatrzone napisami „samaritańskimi“ — jak powiadał ich posiadacz, hebrajskimi literami — jak powiadali inni. Pisali o nich Köhne i Stronczyński, do nich przeto zwraca się Lelewel, „zapytując po przyjacielsku: czy rozważyli jakie wybryki na polu numizmatyki czynią?“. Zdawałoby się, że przewidywał prawie, iż te fabrykaty staną się z czasem podniętą do wrzekomych zasług żydów na polu mennictwa w Polsce. Istnienie brakteatów z napisami „jewejskimi“ — jak stale pisze Lelewel — jest niezaprzeczone; z tej względnie ogromnej ilości tylko trzy imię Mieszka posiadają „niejednostajnie wypisane“. Trzy są typy imię Mieszka wyrażające. Pomijamy szczegółowe opisy, które mogą tylko fachowych numizmatyków interesować. Na jednym da się wyczytać imię Mesgo po hebrajsku. Według słowników Schindlera i in. ma to oznaczać posiadacza (podezaszy, propinator); na innym da się wyczytać: Meshha sprawił tę mone-

tę; trzeci brakteat, znaleziony na Śląsku, skąd wszystkie pochodzą, przedstawia osobę monarchy siedzącego, lewą ręką berło trzymającego, na kolanach miecz, w otoku napis: *Mishha* czy *Meshha*. „Najwięcej odmian posiada typ zwierzątka w tył spoglądającego, a w otoku hebrajski napis: *Meshha* król polski: Tak a nie inaczej, wątpliwości nie ma—mówi Lelewel—i dodaje nie bez ironii: Polacy swoim językiem pisać nie umieli i wezwali dzieci Izraela do pisania pismem jęwejskiem“. „W nazwie Mieszka możnaby się doszukać *Mesja* *sz* *a*, namaszczonego olejem pomazańca“.

Mimochodem robi Lelewel ciekawą uwagę co do denarków, przypisywanych Leszkowi Białemu. Na tych brakteatach o niewyraźnych literach „najśnadniej hebrajskie dają się rozpoznać“. Litery te, czytane z jednej strony oznaczałyby „sacrificium“, z drugiej — „sacerdos, praefectus“. Na innych brakteatach Lelewel wyczytuje: „przepasany“ (*cinctus*), „książe“ (*princeps*). Numizmatyk Oberndörffer wyczytał jakoby: *Gott schickte mich zu Euch*. Według Lelewela zaś ten sam napis brzmi: *benedictio et gaudium* (błogosławieństwo i radość). Na innym brakteacie tego samego typu „siedzący rycerz trzyma goły miecz, a lewą ręką unosi szablę w pochwie. Z tyłu jest napis: „błogosławiony“.

Nasuwa się pytanie: skąd się wziąć mogły w Polsce pieniądze z napisami hebrajskimi? Czy nie są one czasem produktem menniczych wyro-

bów żydów chazarskich, którzy handlując z Polską, bili dla niej jakąś osobną monetę? W czasie, gdy brakteaty z hebrajskimi napisami badał trokliwie Lelewel, jeszcze o chazarskiem pochodzeniu żydów w Polsce mowy nie było, to też brakteaty traktowano ze stanowiska numizmatyki. Byli już wówczas niewierni, którzy uważali je nie za monetę obiegową, lecz za przypadkowo i przygodnie bite okazy i chociaż wybitni zbieracze numizmatów posiadali je w swoich zbiorach, lecz do monet obiegowych nie zaliczone, uważając je zapewne raczej za curiosa niż za monetę. W dziełach przeto, wydawanych przez siebie o hebrajskich brakteatach ani słówkiem nie wspominali. Mimo to hebrajskie napisy i wyraźnie wspomniane imię Mieszka, wskazywały na niezbity związek brakteatów z Polską—ale jaki? Tu się otwierało pole dla domysłów.

Köhne, wierząc w autentyczność brakteatów z żydowskimi napisami, podał o nich wiadomość, uważając je za nieznanne „polnische Münze“. Wolański i Stronczyński poparli go. „Köhnemu — powiada Lelewel — wesoła myśl przyszła powiedzieć, że Mieszkowi III brakło zapewne wywieszzonego sztukmistrza, gdy właśnie zdolni wymarli, a wysłani za granicę jeszcze się nie usposobili, musiał przeto jakiemuś żydowskiemu złotnikowi bicie monet powierzyć, który, nieznając łaćńskiego alfabetu, używał hebrajskich liter. Stronczyński górnij, więcej monetarnie czyli mennicznie rzecz tę ujął: uroczony widokiem na-

dobnych brakteatów, odgadł, że Mieszko III żydom w dzierżawę, w Wielkopolsce przynajmniej, mennicę puścił, stąd też na wielu jego pieniądzach hebrajskie napisy ukazały się. Dzierżawili żydzi mennicę nieraz, ciągnąc z tego wielkie zyski, a oszukując na wadze i gatunku srebra, ale nigdzie swego alfabetu nie wprowadzali. W stosunkach europejskich utarł się zwyczaj posługiwania się przy biciu monet alfabetem łacińskim, rzadziej dodaniem napisu w języku krajowym. Co do bicia monet, przeznaczonych do obiegu istniały przepisy co do stopy i stępla, od których nawet uzurpatorowie nie uchylali się. Kronikarze nasi, wspominając o żydach i ich nadużyciach co do monet, o żydowskich milczą. Żaden dokument pisany takiej nie zna. Trudno również przypuścić, aby Mieszko, powierzając żydom bicie monety, zysków w tem szukał.

A jednak monety takie istnieją. Cóż one znaczą?—zapytuje Lelewel.

„Jest to swawola synagogi — odpowiada. Uprzejmościom i opiece Mieszka Rabbi Abram pochlebnymi blaszkami odpowiedział. Tolerowano znikomemu kadzidłu. Synagoga pozwalała sobie monetę przedrzeźniać. Zabawa ta nie była szkodliwa, a synagodze pożytku przynieść nie mogła. Mnogie puszczenie takiej monety w obieg, byłoby wywołało oburzenie, pojedyncze zaś rozlecenie się, przypadkowe owej między monety zamieszanie się nie było postrzeżone. Zabawka podobna ustać musiała. Rozpisałem się nazbyt

o tej osobliwości w nadziei, że przygaszę płomień siedmiu na siedm klimatów świata rozpalonych szabaśników“.

Wyjaśnienie to da się jeszcze uzupełnić prawdopodobnymi kombinacjami, wyjawiającemi poniekąd Lelewelowską hipotezę. Żydów za Mieszka III, w pojęciu liczby, w Polsce nie było, ale prześladowani w Niemczech, już się do Polski przeciskać poczęli. Za Leszka Białego może, jeśli wierzyć legendzie, o której mówić będziemy, nastąpić miał pierwszy exodus żydów z Niemiec. Sadowić się poczęli w polskich miastach, na razie pokorni i nieszkodliwi. Czy można się dziwić, że po prześladowaniach niemieckich, Polska mogła się im wydać biblijną ziemią obiecaną. Czuli wdzięczność dla panującego, który ich nie pędził i współbraciom drogi nie zagrażał. Śród społeczeństwa bałwochwalczego jeszcze nie było żadnej nietolerancji religijnej. Może nawet w umysłach rabinów żydowskich płątała się myśl o możliwości nawrócenia Mieszka na judaizm, jak się to stało z Chaganem chazarskim Bulanem. Próbowali przecież nawrócić na judaizm Włodzimierza Kijowskiego. Gdyby nawrócenie, a raczej przyjęcie przez Mieszka religji Mojżeszowej stać się mogło, żydzi mogliby pozyskać takie stanowisko wyjątkowe jakie zdobyli w Chazarji. Właśnie w tym czasie królestwo chazarskie do upadku się kłoniło, spotkawszy na swojej drodze dynastję Rurykowiczów, wydzieloną ze społeczeństwa rabusiów waregskich.

Żydzi więc, którzy znaleźli się w Polsce za Mieczysława, pragnęli dać mu dowód nie tylko swojej wdzięczności, ale przypochlebić się jego władzy, pozyskać jego dla siebie. Musieli to okazać publicznie i złożyć dowód nie tylko wdzięczności, lecz także dać zachętę innym żydom do przesiedlania się do Polski. I oto zjawiły się monetki, blaszki, brakteaty na cześć księcia polskiego. Miały one charakter teraźniejszych medali, bitych na cześć wielkich osób lub wielkich zdarzeń. Bite są one w dziesiątkach, a nieraz setkach tysięcy, ale nigdy jako moneta nie kursują.

Brakteaty z napisami hebrajskimi są zatem czemś więcej niż „zabawką synagogi“, ale nie mają żadnego związku ani z wrzekomem „Królestwem żydowskim“ nad brzegiem Wołgi i morza Kaspijskiego, a już nie wcale nie łączy ich z chazarskim pochodzeniem żydów polskich.

Niezbym zdaje się dobrze zrozumiał W. A. Maciejowski zasadniczą myśl Lelewela o monetach z napisami hebrajskimi, kiedy w swojej broszurze p. t. *Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie* (Warszawa 1878) napisał, że Lelewel owe blaszki-brakteaty uważał za „przedrzeźnianie“ przez synagogę monety krajowej (str. 13). Niepowołując się zgoła na Stronczyńskiego utrzymuje, jak i on, że wybijano je za Mieczysława III (1173—1209), za Kazimierza Sprawiedliwego (1194) i Leszka Białego (1205) i widzi w tem dowód, że wówczas właśnie Żydzi dzierżawili mennicę na Śląsku.

Maciejowski nie przytacza, bo też nie ma na

to żadnego dowodu, chociaż zaprzeczyć się nie da, że mogło to być i prawdą. Ale tu znowu staje pytanie: skąd przyszło do hebrajskich napisów na tych wrzekomych monetach? Dlaczego je znajdujemy głównie w Wielkopolsce i Śląsku? Jako monety obiegowe musiałyby kursować wszędzie. Lelewel dowiódł, że owe brakteaty taką monetą nie były — więc znowu pytanie: czemuże były?

W rozdziale *O pojawieniu się żydów na Rusi* dotkniemy szerzej tej sprawy, tu zwrócimy tylko uwagę na jedną okoliczność. Pędzeni ze wszech stron Żydzi, jak obsaczone dzikie zwierzęta, znaleźli w Polsce spokój, opiekę i dobrobyt. Czy można się dziwić, że czuli wdzięczność dla książąt polskich. Bijąc blaszki, na wzór monet dla upamiętnienia przybycia do Polski okazywali w ten sposób nie tylko wdzięczność, lecz zachętę dla Żydów, tułających się na zachodzie. Na brakteatach, z hebrajskimi napisami, znalezionych we wsi wielkopolskiej Głębokie w r. 1873 (Ksiądz Ignacy Polkowski — *Wykopalska Głębokie* i t. d. Gniezno 1876) autor broszury odczytał napis: *Wesel się Abrahamie, Izaaku, Jakubie*, a napis ten pełen uniesienia (Maciejowski str. 14) usprawiedliwia w znacznym stopniu hipotezę Lelewela, tembardziej, że na innych egzemplarzach ks. Polkowski odczytał: „błogosławiony“, „sprawiedliwy“ (Mieczysław III).

Żadnego innego znaczenia te brakteaty nie mają.

II.

LICZEBNOŚĆ ŻYDÓW WEDŁUG
WOJEWÓDZTW.

To, co by można nazwać statystyką żydów, da się ująć w cyfry dopiero m. w. w połowie 16-go wieku. Nie trzeba się wszakże łudzić, ażeby one były dokładne. Ogólną cyfrę żydów na Rusi w okresie, jaki nas zajmuje, można jedynie wydedukować z tych kilku ułamkowych cyfr, jakimi rozporządzamy. Jeśli dziś wszelkie obliczenia ludności żydowskiej są, mimo dokładnego aparatu statystycznego, niemożliwe prawie, dzięki ukrywaniu się żydów pod rozmaitą narodowością, to w owych czasach było to wprost niepodobieństwem z powodu ukrywania się żydów od płacenia podatków. Opłacali oni podatek zwany „pogłówne“ t. j. od głowy rodziny, co oczywiście dawało powód do uchylania się od płacenia, gdyż pod tak rozumianą kategorią podatku można było zaliczać i najbliższych krewnych.

Ponieważ żydzi uprawą roli nie trudnili się, nie mogli być zaliczani do ludności wiejskiej i chyba wyjątkowo przesiadywali po wsiach, trudniąc się karczmarstwem. Ulubioną przeto siedzibą żydów były miasta i miasteczka, gdzie też się chętnie skupiali dla handlu, a niekiedy i rzemiosł, bardziej popłatnych, a mało wymagających pracy. Ale wydzielenie ich z ludności rzemieślniczej chrześcijańskiej jest absolutnem niepodobieństwem z braku dat jakichkolwiek¹⁾.

Tak umiłowane przez żydów rzemiosło, proceder czy zajęcie szynkarskie do początku 16-go wieku miało skromniejszy zakres, bo ograniczało się tylko do sprzedaży piwa i miodu, nawet na Rusi Czerwonej, która dzięki większemu zbliżeniu do Polski, była z pośród ziem ruskich najbardziej zaludniona¹⁾. Gorzałka dopiero poczynęła wchodzić w użycie, a głównymi jej popularyzatorami okazali się żydzi, gdyż dawała najszersze pole do wyzysku ludności pod różną formą. Ale gorzelnictwo szybko poczęło się rozszerzać. Przyczyniał się do tego niewątpliwie rozrost gospodarstwa rolnego, folwarcznego, a zatem nadmiar ziarna, który, przy braku handlu zbożowego, dawał się najkorzystniej zużytkować w gorzelnictwie.

Jaką rolę odegrywali w tym wypadku żydzi—nie da się ani stwierdzić, ani wyjaśnić dokładnie. Wiemy tylko, że istniały dwie kategorie

¹⁾ Aleks. Jabłonowski: *Źródła dziejowe*, t. XVIII, str. 158.

handlu piwem i miodem — karczmarstwo i szynkarstwo, które potem niewątpliwie rozszerzyły się i na gorzałkę. Karczmarstwo, czyli t. zw. propinacje obejmowało wyłącznie wieś, szynkarstwo z początku przynajmniej — miasto. Rzemiosło karczmarza było do pewnego stopnia dziedziczne i połączone z prawem używania określonej ilości gruntu, jako przynależności karczmy.

Z czasem obie pozycje opanowali wyłącznie niemal Żydzi. Gorzałka, jako vinum crematum, tak szybko poczęła się rozpowszechniać, że w krótko stała się po prostu nieszczęściem ludzi. Ponieważ ją w owe czasy „wypalano“, w sumarjusz poborowym przeto, gorzelnie obliczono na ilość kotłów, ale i te daty odnoszą się przeważnie do Rusi Czerwonej. Wspominamy o tem mimochodem tylko, dla tego, że dziwnym zbiegiem okoliczności największą ilość kotłów gorzałczanych wykazuje sumarjusz już w roku 1569 w miastach i miasteczkach, tam właśnie, gdzie skupiali się Żydzi. Przykładowo tedy notujemy, że w tym czasie w Ziemi Przemyślskiej (powiaty: Przemyślski — bez miasta — Samborski, Drohobycki, Stryjski) było kotłów 77, w Sanockiej, bez miasta, 25, Lwowskiej, bez miasta, 42, w Chełmskiej 35, Bełzkiej 21¹⁾. Z innych dzielnic Rusi żadnych cyfr, na razie przynajmniej, nie posiadamy.

Jeżeli weźmiemy na uwagę, że ówczesne zaludnienie Rusi Czerwonej było małe, to ilość ko-

¹⁾ Jabłon. *Źródła*, t. XVIII, str. 157.

tłów gorzałczanych wskazywałoby dobitnie na upowszechnianie się gorzałki, do czego niewątpliwie Żydzi, jako najprzód szynkarze, a następnie karczmarze czyli propinatorowie więcej przyczynili się bardzo.

Ażeby wyrobić sobie jakie takie pojęcie o liczebności Żydów, zbliżone do prawdy, zestawimy te daty — niech będzie statystyczne — jakie nam są dostępne w obecnym stanie badań i postaramy się wyciągnąć ogólniejsze wnioski.

Zacznijmy od Rusi Czerwonej. Na wstępie zaznaczyć musimy, że oznaczenie ilości Żydów na wsi jest zgoła niepodobieństwem, ograniczyć się zatem musimy wyłącznie do ludności żydowskiej miejskiej. Na wsi i niewolno było mieszkać Żydom i mieszkanie nie przedstawiało korzyści — jeszcze. Najrozleglejszy sumarjusz poborowy (1569 r.) wykazuje:

Woj-dztwo Ruskie:	Numerów Żydów	Razem
Powiat Przemyślski	170	
„ Sanocki	20	190
„ Lwowski	531	
„ Żydaczowski	2	533
„ Halicki	50	
„ Kołomyjski	10	
„ Trembowelski	35	95
Czyli razem w Woj-dztwie Ruskim numerów		818

Przyjmując cyfrę 12, jako normę głów opodatkowanych na jeden numer, otrzymalibyśmy

na Województwo Ruskie (818×12) 9816 żydów. „I na tem—jak słusznie zauważa Aleksander Jabłonowski—poprzestać musimy“.

Dla Ziemi Chełmskiej i Bełzkiej posiadamy więcej nieco szczegółów, dających się uzupełnić z sumaryjuszów poborowych z lat 1564, 1569 i 1578.

Powiaty		1569	1564 i 1578			Razem
		Num. głów	go-spody	słu-gi		
Chełmski	—	469	514	—	—	—
Krasnostawski	—	103	152	—	—	—
Razem		572	666	—	—	—
Bełzki	—	95	346	39	—	385
Grabowiecki	—	1	—	—	—	—
Horodelski	—	—	75	7	—	82
Buski	—	19	150	30	—	180
Razem		115	571	76	—	647
Łącznie		687	1237	—	—	—

Z cyfr powyższych wynika, że według sumaryjuszy podatkowych z lat 1564 liczba żydów prawie dwukrotnie przewyższałaby daty z r. 1569 i 1578—albo zatem liczba żydów wzrosła w ciągu jednego dziesięciolecia nieomal o 100%, albo pierwsze liczby są fałszywe. Tak czy inaczej, z braku innej podstawy do obrachunku, musimy liczbę

1237 „głów“ uznać za prawdopodobne dla Ziemi Chełmskiej i Bełzkiej. Pomnożywszy przeto tę liczbę przez 12, otrzymamy dla tych obszarów cyfrę 14844, jako możliwą¹⁾.

Ta ostatnia cyfra pozwalałaby wnosić, że i poprzednio podana dla Woj-dztwa Ruskiego nie jest prawdopodobną, tembardziej, gdy się ona zweryfikuje i pogłównem żydowskiem z r. 1578. Wtedy bowiem zapłacili żydzi pogłównego:

Z Ziemi Przemyskiej i Sanockiej	złot.	500
„ „ Lwowskiej i Halickiej	„	1296
Czyli razem	złot.	1796

Bierzmy okrągło liczbę 1800 zł.

Teraz — powiada Jabłonowski — staje przed nami pytanie: jeśli m. w. 1000 zł. przedstawia m. w. 1240 żydów „gospodarzy“, to jaka ich liczba odpowie m. w. 1800 zł.? Liczbą tą nie może być 818 gł., lecz raczej wywnioskowana proporcjonalnie cyfra m. w. 2230, która, pomnożona przez 12 dałaby ilość głów 26760.

Ostateczny rezultat przedstawiałby się następująco:

	gospodarzy	głów:
W Woj-dztwie Ruskiem	2230	26760
W Z. Z. Chełmskiej i Bełzkiej	1240	14880
W całej Rusi Czerwonej	3470	41640

Liczby te można uważać jako minimalne²⁾.

Co do rozmieszczenia żydów po miastach i miasteczkach, rejestra poborowe doszły do nas

¹⁾ Jabłonowski: *Źródła* XVIII, str. 163.

²⁾ Jabłonowski: *Źródła*, t. XVIII, str. 264.

tylko w ułamkach, które nie dają żadnej możliwości do uzyskania dat nawet dalekiego prawdopodobieństwa. Posiadamy jedynie ułamki z r. 1564 i 1578 dla Ziemi Chełmskiej i Bełskiej. Dla innych Woj-dztw daty oderwane. Jakże takie pojęcie o żydach w miastach możemy mieć z wysokości opłacanej t. zw. „stacji“. Lwów np. opłacał 200 zł., gdy Lublin w tym samym czasie płacił 500 zł., a Kraków 1500 zł.¹⁾

Nie piszemy wogóle statystyki żydów na Rusi, bo do tego braknie zarówno materiałów jak i opracowań, pragniemy jedynie dać pojęcie nader niedokładne o ich liczebności, bodaj w niektórych okresach naszego życia państwowego.

Co do Wołynia i Podola mamy również zbyt ogólnikowe i ułamkowe wykazy poborowe, oprzeć się przeto musimy na sumariuszu z r. 1578. Według tego sumariusza ściągnięto poglównego z żydów na Wołyniu zł. 587. Przyjmując rodzinę żydowską składającą się przeciętnie z 5 głów, dałoby to cyfrę 2935. Specjalny wykaz poborów z r. 1577 wykazuje mniejszą sumę (520 zł.).

Podług tegoż sumariusza na Podolu żydzi złożyli 531 złotych (po 1 złotemu od głowy), co dałoby liczbę 2655.

Powyższa liczba poglównego jest jednak nieprawdziwa, bo szczegółowy wykaz z 9-ciu tylko miast Podola daje liczbę poglównego 534 zł. Nadto w tych nawet miastach zaznaczono 104 ży-

¹⁾ *Źródła*: XVIII, str. 165.

dów „uboższych“, z których niekiedy nie nie brano¹⁾.

W każdym razie więcej było żydów na Podolu niż na Wołyniu, biorąc na uwagę wysokość poglównego, gdy natomiast mniejsza co do obszaru Ziemia Chełmska płaćla poglównego 429 zł., a Woj-dztwo Bełskie 570 zł.

Co do Ukrainy, rozumianej w pojęciu 16-go wieku, t. j. późniejszego woj-dztwa Kijowskiego, wraz z północną częścią pow. Kijowskiego, jako też połud.-wschodnią woj-dztwa Braclawskiego i Zадніеprzem, brak nam jakiegokolwiek podstawy do określenia statystyki żydów. Ułamkowe, znane dotychczas sumariusze podatkowe, nie są zużytkowane również jak i późniejsze. To samo można powiedzieć co do 17-go i 18-go wieku. Posiadamy jedynie urywkowe, ale ważne i ciekawe cyfry co do rozsiedlenia się żydów na Ukrainie i udziału ich w ekonomicznym życiu kraju, o których w następnych rozdziałach mówić nam wypadnie.

Ponieważ faktycznych danych braknie zupełnie, ażeby można było na ich podstawie odтворzyć statystyczny obraz ludności żydowskiej wogóle na Rusi, a posiadać przecież jakąś liczbę hipotetyczną, musimy się uciec do dedukcji. Chodzi nam o to ażeby mieć jakieś pojęcie, dające się ująć w cyfry, któreby nam przedstawiało prawdopodobną całość statystyczną w okresie 17-go w. (m. w. od połowy 16-go w.) i 18-go rów-

¹⁾ *ibid.* XIX, str. 67.

niez m. w. do okresu pierwszego rozbioru Polski. Okres ten co do ziem ruskich prawobrzeżnych w stosunku do Dniepru przedłużył się prawie do końca 18-go wieku, ale musimy pamiętać o tem, że chodzi nam nie o dokładną statystykę, lecz o cyfry orientacyjne.

Nie wiemy jak narastała ludność żydowska na Rusi z biegiem czasu, a tem trudniejsze byłoby określenie tego narastania, że w ciągu 17-go i 18-go wieku ludność żydowska, z wyjątkiem Rusi Czerwonej, przebywała okresy klęsk narodowych tak ciężkie jak lata 1648 i następne, jakoteż lata 1767 i 1768. Ale i w międzyczasie tych okresów ludność żydowska wytworzyła ciężkie dla siebie stosunki i warunki życia, które na normalny jej rozrost nie wpływały dodatnio.

Ażeby uzyskać prawdopodobną cyfrę ludności żydowskiej m. w. po koniec trzeciej ćwierci 18-go wieku, musimy wziąć za podstawę rachunku jedynie te liczby, do jakich doszliśmy z sumarjuszów poborowych po rok 1578. Mając te liczby, musimy zrobić inne przypuszczenie, że ludność żydowska w ciągu jednego stulecia zdwoiła się przez napływ żydów z reszty Polski i Litwy dla łatwych zysków, a zatem mogłoby być żydów ($\pm$ do roku 1772):

na Rusi Czerwonej	166560
„ Wołyniu	11740
„ Podolu	10620
co dałoby razem cyfrę	<u>188910</u>

Jeśli weźmiemy na uwagę, że po klęskach żydowskich roku 1648, przeważnie na Wołyniu

i Podolu, jakie przez cały czas trwania wojen Chmielnickiego dotkliwie czuć się dawały ludności żydowskiej, zarówno po Chmielniczyźnie jak i przez czas trwania „licholecia“ i „ruiny“, zrozumiemy, że ludność ta szukała schronienia za Bugiem i za Zbruczem, musimy zatem liczbę żydów na Rusi Czerwonej zwiększyć, a ogólną liczbę, jako minimalną, podnieść do 200 tysięcy. I ta nawet liczba wydaje się tak nieprawdopodobnie małą, że uznać jej niepodobna, a jednak inna cyfra wydedukować się nie da. Chybabyśmy przyjęli że nie zawiera kategorii „uboższych“, której pojęcie jest ogromnie elastyczne.

Gorzej jeszcze ma się sprawa z Kijowszczyzną. Tu na razie, jak wspomnieliśmy, nie mamy żadnego materiału statystycznego, któryby do ogólnych obliczeń mógł służyć. Musimy zatem posługiwać się, ażeby przecie znaleźć jakieś liczby orientacyjne, metodą wsteczną, czyli iść od faktów znanych do nieznanych. Ażeby ogólną cyfrę, jako mniej więcej ostateczną i prawdopodobną wypośrodkować, weźmiemy spis ludności żydowskiej, już względnie bardzo prawidłowy, dokonany na krótko przed rokiem 1875. Według tego spisu było:

w gubernji Kijowskiej	dusz	263459
„ Wołyńskiej	„	211146
„ Podolskiej	„	246735
Co czyniłoby razem	„	<u>721340</u>

Nie trzeba się łudzić, ażeby i ta cyfra odpowiadała rzeczywistości. Żydzi, jak wiadomo, nie

odznaczają się rycerskim temperamentem i, o ile mogą, od służby wojskowej uchylają się. Biorą od społeczeństwa każdego, co tylko wziąć mogą, ale w obronie nawet własnej chętnie obronę pozostawiają innym. Dziś fałszują dokumenty, a w owe czasy fałszowano spisy urodzin męskich członków rodziny lub w inny sposób uchylano się od kontroli.

Według rachunku prawdopodobieństwa wypadaloby m. w. po rok 1772-gi żydów:

Na Rusi Czerwonej wraz

z Chełmszczyzną i in. około 208075

Na Wołyniu „ 14675

Na Podolu „ 13270

W Kijowszczyźnie „ 120000

Co czyni razem około 356020 głów.

Cyfry wogóle nieproporcjonalnie do prowincji pojedynczych mało prawdopodobne, osobliwie co do Wołynia i Podola. Dałoby się to usprawiedliwić z jednej strony doszczętnem zniszczeniem elementu żydowskiego w okresie Chmielniczyny, a po uspokojeniu się kraju, najazdem żydostwa na Kijowszczyznę, gdzie wśród zamożnej ludności otwierało się dla żydów pole wielkich i łatwych zarobków. Po buntach hajdamackich znowu mógł nastąpić nagły najazd na opuszczone stanowiska. Żydzi na Rusi Czerwonej, przyzwyczajeni do spokojniejszych względnie stosunków, nie kwapili się na głębszą Ukrainę.

Małe liczby, wydedukowane dla Wołynia i Podola, niezależnie od rzezi kozackich i hajdamac-

kich, dadzą się również wytłumaczyć niedokładnością wykazów pogłównego i sumariuszy podatkowych. Niedokładność ta była faktem tak dobrze znanym rządowi, że nareszcie zdecydowano się, jak obaczymy, uczynić rabinów odpowiedzialnymi za prawdziwość wykazów ludności żydowskiej.

Z tego, cośmy wogóle powiedzieli o liczebności żydów, wnosić wolno, że z powodów nie tylko znanych, ale również i innych, ludność żydowska na Ziemiach ruskich już od 16-go wieku uchylała się od prawidłowych spisów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa lustratorowie dla ulżenia sobie pracy, posługiwali się cyframi, jakich im dostarczali rabini i z dobrą wiarą zapisywali podawane liczby.

Ażeby jednak z tych ułamków, jakimi rozporządzamy z zupełną świadomością ich niedokładności, wytworzyć sobie jakąś całość statystyczną co do ludności żydowskiej na Rusi po rok m. w. 1772, zestawivszy cyfry, wyżej wydedukowane, uznać liczbę żydów w tym okresie chyba jako najbardziej zbliżoną do prawdopodobieństwa na 350 do 400 tysięcy na całym obszarze Rusi, należącym do Rzeczypospolitej.

Jeśli zważymy, że według Korzona (Wewnętrz. Dzieje) w tym samym czasie było w całej Polsce około 900,000 żydów, to mimo wszystko liczba podana przez nas dla Rusi jest możliwie zbliżoną do prawdy.

III.

POJAWIENIE SIĘ ŻYDÓW NA RUSI
I ICH ROZROST.

ŻYDZI W KIJOWIE.

Najwcześniejsza wzmianka o żydach, jaką znajdujemy, odnosi się do Kijowa. Było to rzeczą, można powiedzieć, zupełnie naturalną. Żydzi od wieków zajmowali się kramarstwem, handlem, a po zburzeniu Jerozolimy rozbiegli się po świecie, opuszczając swój kraj rodzinny i święte miasto. Od prawieków niezrozumiałą była psychika narodu żydowskiego: ojczyzna i miasto święte stały się przedmiotem idealnej tęsknoty żydów, a jednak jakby unikali własnej ojczyzny, przedkładając nad nią życie w obcych, dalekich, a zawsze nieżyczliwie usposobionych dla nich krajach. Witani bywali nieraz jako dobroczyńcy, a żegnani zawsze jako wrogowie tego narodu, wśród którego znaleźli przytułek i środki do życia. Z pokornych i upośledzonych przeobrażali się wkrótce w pysznych, zuchwałych i bezwzględ-

nych wyzyskiwaczy niedawnych dobrodziejów. Stąd też od zarania dziejów budzili nienawiść ku sobie, która często krwawą zemstą wybuchała.

Po raz pierwszy spotykamy żydów w Kijowie jako apostołów Mosaizmu, proponujących Włodzimierzowi przyjęcie religii Mojżeszowej. Następnie w roku 1113 na początku panowania W. X. Włodzimierza Wszewołodowicza, zwanego Monomachem. Z powodu zapewne zmiany książąt w Kijowie—po Świętopelku Izasławowiczu objął księstwo Monomach—wybuchły rozruchy. Kronikarz zapisuje krótko: „Kijowianie zrabowali dwór tyściackiego Putiatycza, a potem rzucili się na żydów i rabowali ich¹⁾.” Prawdopodobnie do tego czasu odnosi się wiadomość polskiego kronikarza o rok wcześniejsza²⁾.

Jaki był powód tego pierwszego pogromu rzeczywistego, niewiadomo. „Prawda Jarosława” czyli kodeks prawny Rusi najdawniejszy, w którym znajdujemy wysokie kary za lichwę wogóle, pozwala nam przypuszczać, że żydzi bawili się tu ulubionem swoim rzemiosłem — lichwiarstwem i handlem nierzetelnym, a z tego powodu rozjątrali ludność przeciwko sobie. Przypuścić należy, że w nazwie „kupiec”, którą ogólnikowo posługuje się „Prawda”, mieścił się także i żyd. Jako

¹⁾ *Latopis Hipacki* 198.

²⁾ *Milites Russi in deditionem versi, deinde singulos Iudaeorum in Kijow consistentium domos invadunt et diripiunt.* Wygląda ta wiadomość, jakby była przepisana z *latopisu Hipackiego* nieomal dosłownie.

„kupiec“ wchodził w skład odrębnej warstwy ludności i dlatego według narodowości wymieniany nie był. Skoro bywały pogromy żydowskie, musieli być i żydzi, chociaż prawodawstwo ruskie o nich nie wspomina.

Pomimo jednak pogromu zdołali utrzymać się w Kijowie, bo w niespełna dziesięć lat potem inny kronikarz znowu żydom krótką wzmiankę poświęca. Pisząc o wielkim pożarze w Kijowie w r. 1124, kiedy wiele monasterów pogorzało „na Górze“, to jest we właściwym Kijowie Rurykowiczów, dziś zwanym „starem miastem“, powiada, że „spłonęła dzielnica żydowska“¹⁾. Niemalże już musiało tu być żydów, skoro swoim zwyczajem gnieździli się w ghetto. Dzielnica ta mieściła się zapewne na skraju miasta, niedaleko okopów, otaczających Kijów, w których były wrota, zwane zapewne od dzielnicy — „żydowskimi“. Przed temi wrotami dwaj pretendenci o posiadanie Kijowa stoczyli bitwę w r. 1146²⁾. Dzielnica żydowska była prawdopodobnie w tem miejscu, gdzie do niedawna znajdowała się ulica Żydowska, w północnej stronie starego Kijowa.

Jakkolwiek kronikarze ruscy o innych pogromach nie piszą, należy przypuszczać, że przy każdych większych rozruchach coś się żydom dostawało. W marcu 1171 (1169) roku Andrzej Bogolubski w walce z bratem Mścisławem zdobył

1) Ibid. mnicha Ławrentego str. 278.

2) Ibid. *Hipacki* 229 n. n.

Kijów i „przez dwa dni rabował miasto — Padół i Górę i monastery św. Zofji i Bogarodzicy“ „i nad *nikim* nie było *zmiłowania*“.¹⁾

Zapewne łaską swoją Bogolubski nie otaczał chyba Żydów.

Po rozgromie mongolskim w r. 1240 znika nazwisko żydów z kart latopisców, a okazuje się dopiero w okresie litewskiego władania — o czem później mówić będziemy.

Zauważyć należy, że z głuchych latopisnych wzmianek o żydach niewiele dowiadujemy się — nie wiemy ani skąd przyszli, ani jakim językiem posługiwali się, ani też do jakiej sekty należeli.

Kijów od X-go wieku głośny był szeroko jako miasto handlowe i emporium towarów wschodnich. Znali go doskonale Arabowie, a luźne znaleziska monet Sassanidów dowodzą, że tam istniało wielkie ognisko handlowe. W połowie 12-go wieku handel Kijowa był w upadku, a jednak znali go dobrze jako Kaw, Kijew Edrici (1154) i Petachja (1173). Były to czasy konania wielkości Kijowa.

Nic dziwnego, że żydzi znali już Kijów może w okresie pierwszych Rurykowiczów, a rozgościli się na dobre za czasów Włodzimierza i Jarosława w okresie największej potęgi handlowej miasta. Ale jacy to byli żydzi, do jakiej sekty należeli i skąd przyszli — są to zagadki, prawie nierozwiązalne. Tam wszakże, gdzie nie ma ścisłych dat i faktów, mamy prawo posługiwania

1) *Latopis Hipacki* 373 n. n.

się hipotezą bez pretensji do rozwiązania zagadki. Carmoty przypuszcza, że w Kijowie było najwięcej żydów chazarskich i azjatyckich, którzy wywedrowali nie do Polski lecz do kraju, skąd przybyli¹⁾. Mogłoby to mieć miejsce chyba po roku 1240. Ale mimowoli zapytać należy: i cóż się z nimi stało? Od najdawniejszych czasów nie było w Rosji żydów innych jak tylko Niemieccy; częśćka zatem żydów chazarskich (w Krymie) i innych, albo zlała się z niemieckimi, albo roztopiła się w turańskich elementach Wschodu między Wołgą a Dnieprem — co jest mało prawdopodobne. Prawdopodobnie Carmoty, jak i inni, utożsamiają dynastję żydowską u Chazarów z Chazarami, zgoła innego pochodzenia.

Rozsiedlanie się żydów z większego ogniska należy uważać jako pewnego rodzaju kolonizację, czyli zajmowanie najprzód bliższych obszarów, znanych z rzeczywistości lub z osłuchania się. Nie lgnęli Żydzi do ziemi, bo i własną nie bardzo miłowali skoro opuszczali, ale ciągnęli do ognisk handlowych, a zatem do miast. To też na wielkich drogach handlowych spotykać ich można. Zanim się znaleźli w Europie, przedewszystkiem w Hiszpanji, wędrowali przez Armenję i wrota Kaukaskie, gdzie Don i Wołga, jako arterje kupieckie, nęciły ich. To też na dolnych dorzeczach tych rzek opanowali przy pomocy dynastji

¹⁾ Lelewel: *Polska Wieków Średnich*, t. II, str. 416 (wyd. Żupańskiego).

żydowskiej państwo Chazarskie. Potem Krym i Konstantynopol stały się ich siedzibą, gdzie trudnili się handlem. Osiedlili się wreszcie w Kijowie w dobie jego handlowego rozkwitu.

Do jakiej jednak sekty religijnej należeli ci Żydzi?—Pozostanie to zapewne zagadką nierozwiązaną.

Maciejowski inny nieco rodowód Żydom na Rusi przyznaje. Uprowadzeni przez Nabuchodonozora do niewoli, Żydzi przeszli z czasem z Babilonu i Asyrji do ziemi Ormiańskiej w Azji, a stąd dostali się do krajów, dzisiejszą południową Rosję stanowiących około czasu Mitridadesa króla Pontu. Rozgościli się potem w Krymie, Haliczu i okolicach¹⁾. Co do Halicza wątpić należy, ażeby to się stało tak wcześnie, bo jeszcze nawet nazwiska Halicza wtedy nie spotykamy. Znane obecnie pomniki hebrajskie w Krymie i napisy grobowe świadczą, że w 6-ym (ku końcowi) i 7-ym wieku po Chrystusie już tam siedzieli. Ponieważ zastali już tam Chazarów, wpłynęli na „Żydzowszczenie się“ ich. Byli to Żydzi Karaici¹⁾. Jednych i drugich musiało tam być chyba bardzo mało, bo po Chazarach nie pozostało prawie śladu, a Karaimów szczątki tylko do nowych czasów dotrwały. Bartoszewicz utrzymuje słusznie, że „Chazarowie (krymscy) odpadli później od judaizmu i przyjęli islamizm albo chrześcijaństwo“²⁾.

¹⁾ *Historja prawodawstw słowian*, t. II (wyd. 2-gie 1858), str. 161.

²⁾ Julian Bartoszewicz: *Studja histor. etc.*, t. II, str. 83.

„Żydzi zaś krymsej przybyli razem z Tatarami z Persji, Bucharji i Czerkasji“¹⁾.

W innym miejscu Maciejowski, na podstawie niemieckich źródeł, utrzymuje, że na Ruś przyszli Żydzi ze „Słowiańszczyzny nadłabskiej“, a więc ostatecznie z Niemiec i Czech. Przez Słowiańszczyznę ową chyba tylko przemknęli się z konieczności, pędzeni przez Niemców, a zatem do Polski, a przez Polskę dalej. Inną drogą chyba wyjątkowo i pojedynczo napływali, najprawdopodobniej dla handlu przez wielkie jeziora do Wołgi lub przez Dźwinę.

Dwie głównie sekty istniały u Żydów: wyznawcy Talmudu czyli Rabbanici i Karaimowie czyli Karaici. Starszą sektą są Talmudyści. Czacki w rozprawie swojej o Karaitach²⁾, idąc za Morin'em, utrzymuje, że „około 750 roku ery chrześcijańskiej, Anasz ojciec i syn Saul z Babilonii, oddzielili się od Rabbanitów“³⁾. Karaici zaś twierdzą przeciwnie, że „istnieli za czasów pierwszego w Jerozolimie kościoła i nazywali się zborom syna Jehudy, potem (kiedy?) dla rozróżnienia się od Talmudystów Karaitami nazwali się“.

Czy ten rozłam w judaizmie nastąpił istotnie za czasów „pierwszego Kościoła“, czy też dopiero po 750 roku ery chrześcijańskiej, rozstrzygnięcie tej kwestji pozostawiamy Żydom.

¹⁾ ibid. str. 83.

²⁾ Michał Wiśniewski: *Pomniki historii i liter. polskiej*. Kraków 1835, t. II, 127.

³⁾ ibid. 133.

„Karaici¹⁾—powiada Czacki — Talmudu nie przyjmują, słuchają słów pisma, używają wnioskowanie i nie gardzą dziedzicznym, jak twierdzą, podaniem. Przeciwnie Rabbanici ustnemu podaniu więcej niemal dają wagi jak samemu pismu“²⁾.

Nas interesuje przedewszystkiem pytanie: do jakiej sekty należeli Żydzi, którzy osiedlili się w południowo-wschodniej części Rusi, głównie w Kijowie i skąd przyszli?

Zważywszy tę okoliczność, że dopiero Bolesław Wielki z zachodu odwiedził Kijów (1018 r.), mógł zatem szerzej otworzyć drogę zarówno Niemcom jak i Żydom. Ponieważ Żydzi już przed kilkudziesięciu laty namawiali Włodzimierza, księcia kijowskiego, do przyjęcia wiary żydowskiej, należy przypuścić, że już wówczas siedzieli w Kijowie i że to byli wędrowcy z dalszego wschodu, prawdopodobnie Talmudyści, posługujący się może jeszcze językiem hebrajskim w mowie potocznej. Karaici v. Karaimowie uchodzili w pojęciu ludności—jak i dziś—za Żydów ucziwych, a zatem nie wywoływaliby przeciwko sobie pogromów i zemsty. Co tembardziej zdaje się być prawdopodobnem, jeśli zważymy jakie rady Żydzi Chazarscy dawali księciu Chazarów. Były one zupeł-

¹⁾ „Kara“ znaczy pismo. Czacki powołuje się na *Lexicon Castelli* i in. i na Prideaux: *Histoire des Juifs*.

²⁾ Czacki: *O Karaitach*, str. 131.

nie w duchu etyki żydów Talmudystów. Nie wyklucza to zupełnie możliwości istnienia w Kijowie Karaitów, ale liczba ich musiała być małą lub osiedlili się w Haliczu i Łucku, dalej od groźnego Kijowa.

Po zrujnowaniu Kijowa przez Mongołów, upadł handel i znikli żydzi. Słusznie jednak będzie przypuścić, że Bolesław szerzej otworzył wrota żydom do Kijowa, którzy przybyli tam już z *żargonem niemieckim*.

Dopiero w okresie litewskiego władania poczęli do Kijowa i na Ruś gęściej napływać—przez Polskę Talmudyści niemieccy, owi Askenazowie, którzy przynieśli i do nas swój żargon staroniemiecki. Garstka starej kolonizacji żydowskiej w Kijowie głównie, a może jeszcze w paru punktach ocalała, pod wpływem żargonowych żydów, przez małżeństwa i stosunki codzienne, zatraciła mowę, prawdopodobnie, hebrajską, wytwarzając powoli ten typ żyda, pozbawionego języka macierzystego, beznarodowego jaki się u nas bujnie rozplenił. Nie oznacza to zgoła, ażeby napływ żydów na Ruś, a szczególnie do Kijowa, nie odbywał się wcześniej. Rozległy handel Kijowa w 10-ym wieku przez Łuck i Ratysbonę z Niemcami ułatwiał dopływ żydów niemieckich do Kijowa i na Ruś, a były to pierwsze zapewne jaskółki, zwiastujące najazd żydowski już nie tyle przez Polskę, ile z Polski, który rozpoczął się od 14-go wieku.

PRZESIAKANIE ŻYDÓW PRZEZ POLSKĘ.

Żydzi wcześniej zawitali do Polski. Wcześniej przeto przesiąkać poczęła fala żydowska na Ruś—innych już żydów niż byli zapewne ci, którzy ze wschodu wędrowali. Ponieważ przez Polskę, jako najkrótszą i bezpośrednią drogę, odbywała się endosmoza żydów na Ruś, (bo handel wschodni już od 16-go w.—i wcześniej także—szedł przez Kijów, Łuck (Ludźaga) na Zachód i odwrotnie), niepodobna przeto przypuścić, ażeby obie grupy żydów t. j. wschodnich i zachodnich nie stykały się na tej najprostszej i najbliższej drodze. Silniejsza fala narzuciła swoją barwę słabszej, a silniejszą była fala niemiecka, bo żydzi w osobliwy sposób przyjaźnili się z Niemcami. Z tego też powodu i żargon niemiecki wziął górę nad językiem ojczystym, tem łatwiej, że w handlu z Niemcami i przez Niemcy był dla żydów niezbędny, gdy język hebrajski stał się dla życia codziennego martwym.

Istniała wprawdzie sekta Karaitów, która się także handlem trudniła, a mająca główną siedzibę swoją, jak się zdaje, w Krymie. Szczątki tej sekty ocalały w Haliczu, w Łucku i na Litwie, dokąd ich przesiedlił podobno Witold. Pominąwszy przypadkowe skupienie się Karaitów na Litwie, ocalałe resztki w Haliczu i Łucku świadczyłyby, że na tych starożytnych drogach handlowych z Zachodem, prowadzili swoje kupieckie interesy, aż zalew niemieckiego żydostwa, już z Polski na-

pływający, ułatwił Aszkenazym opanowanie wszystkich posterunków handlowych¹⁾.

Niewiemy dokładnie, kiedy Żydzi do Polski przybyli, bo też niepodobna tego zjawiska uważać jako jednorazową imigrację. Miało ono wiele bardzo podobieństwa do zjawiska, które obserwujemy w naszych czasach, t. j. powolne przesiedlanie Żydów ze wschodu, właściwie z Rosji, do Polski, chociaż niewyklucza to zgola skupiania się w Polsce rozmaitych odpadków żydowskiego bolszewizmu. Przesiedlanie Żydów do Polski z zachodu, a osobliwie z Niemiec i Czech, gdzie byli prześladowani i wypędzani, odbywało się w ciągu całego średniowiecza. Fale te były większe lub zwiększające się w miarę zwiększającego się prześladowania, ująć się zatem w jeden określony termin niedadzą, a tembardziej w cyfry.

Pierwsze legendowe raczej niż faktyczne przesiedlenie się Żydów do Polski sięga bardzo

¹⁾ Czacki w rozprawie *O Karaitach (Pomniki hist. etc., t. II, str. 137)* ku końcowi 17-go wieku oblicza ich, jak następuje: w Polsce było 2000, w Kafie i Krymie 1200, w Kairze 300, w Damaszku 200, w Jerozolimie 30, w Babilonie 100 i w Persji 600, Razem 4430. W Asyrii niegdyś miało ich być — według Mardochei — tak wiele „jak piasku w morzu i gwiazd na niebie”. Jest to oczywiście hyperbola według mody wschodniej, którą się Żydzi chętnie i teraz, bezwiednie może, posługują.

Nowosielski w podróży swojej po Krymie (*Stepy, morza, góry etc., Wilno 1854, t. II*) wiele ciekawych szczegółów zapisał o Chazarach i Karaimach. Przytoczył tę samą statystykę Karaimów, co i Czacki.

dawnych czasów. Prześladowani przez Karola W., w okresie wprowadzenia religii chrześcijańskiej w Saksonji, mieli wyprawić poselstwo do Polski w roku 893 i zrozpaczeni prosili o przytułek Leszka¹⁾. Skąd powstało to podanie i jaki jest jego stosunek do rzeczywistości — nie umiemy wytłumaczyć. Niepodobieństwem jest jednak przypuścić, ażeby całe podanie było zmyśleniem fantazji żydowskiej, musimy przeto część prawdy w nim uznać. Poselstwo to składało się jakoby z przedstawicieli żydowskiego z Hiszpanji, Palestyny, z Indji. Mniej prawdopodobnem jeszcze się wydaje, że posłowie prosili o nadanie ziemi do uprawy, boć przecie nie jest dla nikogo tajemnicą, że Żydzi zajmują się wszelką inną pracą chętniej niż uprawą roli. Ostrożny Leszek wypytał Żydów o ich religję, o to jak się zachowują wobec cudzoziemców we własnym kraju, a nawet co myślą o duszy, a odpowiedzi podobno zadowolniły go w zupełności.

Odpowiedzi te jakoby rozrzewniły Leszka, który też na prośby Żydów przystał. „Po chatach Izraela w Azkenazie zabrzmiała radość — śnać przewidywali swoje przyszłe powodzenie — i następnego roku (849) mnoga ilość Izraela do Polski wciągnęło. Z podziwieniem na nich patrzano jakby na istoty z innego świata. Uprzejme po-

¹⁾ Coby to był za Leszek? Nie wiemy dokładnie. Pierwszy historyczny już książę tego imienia, ojciec Ziemomysła, umarł w r. 913.

stępowanie jednało żydom miłą gościnność“. Tak miało być na początku. W jedenaście lat potem otrzymali przywilej, zapewniający wolne sadowienie się i religji swej wykonanie, własne sądownictwo, *swobody handlu i rzemiosł, niezależność od rycerstwa, ochrona od prześladowania* (905 r.).

Piękny ten dokument zaginął jednak¹⁾. Czy istniał w rzeczywistości, wątpić należy.

Podanie to można uważać za sformułowanie tych dezyderatów, o które Żydzi walczyli i walczą z każdym społeczeństwem, żądając od niego wiele w imię praw ludzkości, a działając zawsze na szkodę tego narodu, wśród którego los ich rzucił.

Los Żydów w Polsce przechodził rozmaite wahania, ale nigdy nie dosięgnął tych szczytów prześladowania, którym ulegając, zmuszeni byli opuszczać państwa zachodnie i szukać przytułku w Polsce²⁾. Nie piszemy zgoła historii Żydów w Polsce, ale niepodobna nie sięgnąć krótkim

¹⁾ Opowiadanie powyższe powtórzył Lelewel (*Polska wieków średnich*) t. II, str. 418, 419) z dzieła Weyl'a (z Leśna = Schneidemühl) p. t. *Beitrag zur Geschichte der Juden in Polen* (in Orient herausgeg. von Fürst, z-r Jahrgang 1849 p. 143, 155, 159). Powtórzył je Maciejowski jako bajkę (*Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie* str. 11 i in.).

²⁾ Ażeby czytelnik mógł mieć skalę porównawczą o położeniu Żydów na zachodzie i w Polsce, przytaczamy kilka jaskrawych przykładów. Naród żydowski doznał tragicznego losu dziejowego. Pominawszy przeszłość daleką, która należy do pierwotnej historii Żydów, od czasu zburzenia Jerozolimy, Żydzi zostali nie tylko dobrowolnymi wygnańcami, lecz rozproszywszy się po świecie, musieli przystosowywać swoją

rzutem oka w przeszłość, gdzie zarówno ustawodawstwo, jak przywileje i konstytucja, odnośnie

egzystencję narodową i odrębność religijną do tego państwa lub narodu, wśród którego żyć musieli, ale, że żyć musieli, wywoływało to konieczność wyrabiania w sobie najgorszych cech charakteru, aby zdobyć warunki lichego życia. Prześladowani, przebiegłością, obłudą, przekupstwem, pochlebstwem, chciwością w gromadzeniu zapasów na niepewne jutro, uległością lub przypochlebianiem się każdej władzy, zdobywali sobie miejsce wśród obcych narodów. Stawali się własnością materialną lub obiektem nienawiści i wyzysku tych państw, wśród których losem byli rzućeni. W miarę swej użyteczności dla władców lub nastroju tłumów, zyskiwali przywileje lub prześladowania.

Najwალniejszą przyczyną otaczającej ich powszechnie nienawiści było odosobnienie się Żydów religijne i narodowe, zamknięcie się etniczne, że tak powiem. Wszędzie byli cudzoziemcami. Siła ich łączności i ekskluzywności nadawała Żydom charakter pasożytniczego skupienia, które przeszło w pewnego rodzaju zwyczaj narodowy (ghetto); z czasem, już dla innych powodów, przede wszystkim religijnych, odosabnianie Żydów stało się prawem zwyczajowym, narzucanem Żydom tam wszędzie, gdzie osiadali na stałe mieszkanie.

Za nienawiść ku sobie, Żydzi odpłacali się nienawiścią. Podniósłszy rokosz przeciwko władzy rzymskiej za Trajana dopuszczali się najdzikszych czynów: opasywali się wnętrznościami dzieci, pokonanych przez nich nieprzyjaciół, i jedli ich ciało. Stąd prawdopodobnie urosło mniemanie, że Żydzi do swoich ciast wielkanocnych używają krwi chrześcijańskiej. Na nie się nie przydały świadectwa uczonych talmudystów, a nawet interwencje Papieży—wiara ta przetrwała do naszych czasów, jak mieliśmy tego dowód na procesie Bejlisa w Kijowie.

Powszechne było mniemanie, że Żydzi przez dotykanie chleba, owoców lub wogóle przedmiotów, przeznaczonych do jedzenia, zarażają je czarami, zatrują. Statut Awinioński zakazywał dotykania. Niewolno było Żydom sprawować urzę-

do żydów, rozciągały się nietylko na rdzennie polskie prowincje, lecz także na kraje ruskie.

du sędziów, ani innych urzędów publicznych. Prawa Wizygotów nakazywały żydom, aby w dni uroczyste stawali przed biskupem, wielkanoc obowiązani byli odprawiać razem z chrześcijanami, nakazywano jadać potrawy zaprawnych wieprzowiną, zakazywano obrzezania. We Francji obcowanie z żydówką uważano za zbrodnię, równą cielesnemu łączeniu się z suką. Wojny krzyżowe więcej tępiły żydów, jako zabójców Chrystusa, niż szkodziły Muzułmanom.

Gdy w Polsce uważano żydów za gości, w Niemczech miano ich za poddanych cesarskiej korony (Kaiserliche Kammerknechte), traktując na równi z rozbitkami, których morze na brzeg wyrzuca. Zakazywano im lichwy, zmuszano do chrztu, ograniczano do drobnego handlu. Nie wolno im było wejść na hipotekę, pożyczać wieśniakowi inaczej, jak za pozwoleniem pana, mieszkać tylko w mieście, na wsi kupować tylko cielecia, drób i jajka.

We Francji nazywano żydów także „własnością baronów“. W Anglii panowało przekonanie, że zarobek żyda jest własnością panującego, jemu też swoje zyski powinien być oddać. Król Jan rwaniem zębów wydobywał od żydów pieniądze. Jeden z żydów dopiero po ósmym wyrwanym zębie oddał tysiąc grzywien. W uroczyste święta policzkowano żydów przed kościołem publicznie, jako pewnego rodzaju zemstę za męczeństwo Chrystusa.

Tych kilka faktów, odnoszących się do żydów, a wyrwanych z życia i ustawodawstwa średniowiecza, bez chronologicznego porządku, ma na celu wykazanie wielkiej różnicy, jaka istniała między położeniem żydów w Polsce, a gdzie indziej. Nawet fanatyzm religijny nie odegrywał u nas roli tak bardzo poniżającej godności człowieczej żydów, jak na zachodzie. To też przyczyną nieszczęść własnych na Rusi byli sami żydzi, nadużywając swego uprzywilejowanego stanowiska. Szczegóły czytelnik znajdzie w rozprawach o żydach u Lelewela, Schmitta, Maciejowskiego, Czackiego i in.

„Polska—powiada Maciejowski—w 12-m wieku na małe księstwa podzielona, słaba i zubożała, dawała u siebie chętnie przytułek bogatym Izraelitom. Wziąwszy od nich za gośbę datek, wynagradzała im niebawem sowicie, udzieliwszy wiele przywilejów, którymi obdarowani żydzi, odebrali co dali.“¹⁾

Król Aleksander w r. 1505 potwierdził przywilej żydom (libertatis et juris Judaeorum) wydany przez Bolesława w r. 1264 w Kaliszu, jako też Kazimierza W. z r. 1343²⁾. Mocno się o to gniewał Długosz na króla, utrzymując, że „przywilej ma zapach śmierdzący, który aż do naszych (Długoszowych) czasów zachował“ (quorum factor olidus etiam in hanc diem perseverat). Za przywilejem postępowali żydzi—z Jagiełłą weszli na Litwę, z Witoldem na Ruś.³⁾

Oczywiście, żydzi rozmnożywszy się w Polsce, przenikali na Ruś, z Rusi Czerwonej i Wołynia. Musiały to być jednak wędrówki na własne ryzyko dla handlu, gdyż późniejsze wojdztwa Wołyńskie, Kijowskie i Podolskie tytułarnie należały do Litwy. Przywilej dopiero Witolda z r. 1408, wydany żydom w Łucku, rozciągnął się prawdopodobnie i na innych żydów, to też, dając obronę prawną, stał się niewątpliwie zachętą do przesiedlania żydów w głąb Rusi. Ze stanowiska praw-

¹⁾ Maciejowski: *Hist. prawodawstw słow.*, t. II, str. 162.

²⁾ *Volumina legum*, t. I, str. 141 (Obrzyzko).

³⁾ Maciejowski: *Żydzi w Polsce, na Litwie i Rusi*, str. 32.

nego nie był on zgoła ustawą samodzielną, lecz zlepkiem praw i poglądów, przychylnych żydom, a mających tu lub owdzie moc na zachodzie. Przywilej ten regulował stosunek prawny żydów do szlachty i chrześcijan, zasłaniając ich od nadużyć, ale zawierał punkty szkodliwe dla innych, a ułatwiające żydom zdzierstwo i oszustwo prawie bezkarnie. Do takich punktów należało pozwolenie żydom brać zastawy, a gdyby okazało się, że były kradzione, żyd miał się odprzysięż, że o tem nie wiedział. A przysięgi żydowskie były bardzo rozmaitej skali i wiarogodności. Zabranianie kradzieży dzieci u żydów dla potajemnego chrztu, zasłaniało ich od nadużyć ze strony fanatyków, ale zastrzeżona wolność handlu, szczególnie przy braku jednolitego w tym względzie ustawodawstwa, dawała pole do dowolnego traktowania przywileju.¹⁾

¹⁾ Przywilej ten streścił w 14-u punktach Czacki (*O litewskich i polskich prawach*. T. I, str. 102—107). Co do przysięgi żydowskiej, są one bardzo nierównej wartości (a jest ich kilka rodzajów). Jedna na zakłęcie rabina i ta nazywa się *herem*. W pospolitej, zepsutej mowie mówi się *hejrem*, stąd żydowskie „pod chejrem” odpowiada pod pewnym względem znaczeniu spopolitowanego dziś „słowa honoru”. Król Aleksander w r. 1505, zatwierdzając rozmaite formy przysięgi dla różnych warstw społecznych i urzędów w osobnym artykule p. t. *Judaeorum iuramentum contra christianos* ustanowił formę bardzo ostrą, zapożyczoną, jak mniema Czacki u Węgrów (*Volumina legum* t. I, str. 153). Gdy się trzy razy potknął lub zająknął, przegrywał sprawę.

Uchwałami sejmowemi, pragnąc zmniejszyć szerszą się szkodliwość żydów, zabraniano im dzierżawy cel, sprawowania urzędów celnych, zakazywano kupeżyć żywnością i końmi — wszystko nadaremnie. Pozwolono wszakże mieszkać w miastach i miasteczkach, a nawet na wsi, byle wśród chłopów handlem się nie bawili (Konst. z r. 1538, 1540 i 1548).¹⁾

Były to próby obrony społeczeństwa przed szerzącym się zalewem żydowskim. Usiłowano odgrodzić się, że tak powiem, od żydów i z jednego błędu wpadano w drugi.

Żydzi w Polsce, widocznie zwyczajem żydów zachodnich, poczęli nosić suknie właściwe wiekowi, a zbliżające ich do chrześcijan. Była w tem niewątpliwie ukryta chęć zamaskowania swego pochodzenia, dla różnych zrozumiałych zresztą powodów. Konstytucja Piotrkowska z roku 1538, pragnąc uniknąć pod tym względem nieporozumienia, przepisała żydom strój odrębny: nakazywano mianowicie noszenie jako pokrycia głowy żółtych czapek.²⁾ Oddzielając tedy żydów od chrześcijan zewnątrz, popełnia błąd o wiele gorszy w następstwach — pozwala im mieć „star-

¹⁾ *Volum. legum*, t. I, 259; t. II.

²⁾ Statuimus perpetuo observandum, ut omnes et singuli ubique in Regno nostro, judaei, signa, hoc est bireta, aut capellos, seu alius capitis tegmentum, coloris glauci, alias żółte, ubilibet locorum deferant, viatoribus exceptis, per viam enim et itinera licebat illis signa hujusmodi deponere aut occultare. (*Vol. leg.* t. I, str. 259).

szych“, którzy byli do pewnego stopnia zastępcami wobec państwa interesów żydowskich z mocą władzy nad żydami. W ten sposób utworzono podstawę prawną dla zorganizowania się odrębnej prawie zupełnie gminy żydowskiej. Słusznie powiada Maciejowski, że żydzi uważając Polskę za Palestynę (dogodniejszą, niestety, od Palestyny!) na piękne się w niej rozgościwszy, mieli w kahałach swoich, zostających pod naczelnictwem rabinów, własne samorządy, które były niby rzeczpospolite z prezydentem swojego wyboru. Stąd rząd w rządzie, owa dla Polski odrębność szkodliwa.¹⁾ Sprawy żydowskie sądził kahał w pierwszej instancji, w drugiej wojewoda, w trzeciej miał sam król sądzić. Sądy kahalne miały swych pośredników, którymi byli syndyk, starszy żydowski i reprezentant, rezydujący przy boku królewskim.

Nie ulega wątpliwości, że, jeżeli o masie żydowskiej mówić, to po rozgromie Mongolskim, po ustaleniu się litewskiego władania, żydzi poczęli gromadnie przeciskać się na Ruś z Polski. I w tym wypadku, jak zawsze, kiedy o imigracji żydów

¹⁾ *Historja prawodawstw słowiańskich*, t. IV, str. 303. Już zapewne zorganizowani w gminę weszli żydzi do Polski. Zwano ją „Communitas Judaeorum“ lub kahałem. Sprawowali ją urzędnicy przysięgli, zwani *starszymi* (Judaeorum jurati), którym do pomocy dodawano Podsędkę i Pisarza. Gminę składali właściciele domów. W takim składzie przeniosła się ona na głęboką Ruś, przystosowawszy się do warunków życia miejscowego. O niej później mówić będziemy.

mowa, nie da się ustalić termin. Przesiąkanie to odbywało się zawsze tak cicho, tak spokojnie, że samo zjawisko zażydzenia—większego lub mniejszego—dawało się spostrzegać dopiero wówczas, gdy szkodliwość tego obcego zjawiska stawała się widoczną narością groźną dla życia tuziemnej ludności.

Jeżeli zważymy, że pojęcie handlu w Polsce i na Rusi od najdawniejszych czasów nie da się odłączyć od żydów, zrozumiemy łatwo, że z żydem rozwijał się handel, a z rozwojem handlu wzrastało żydostwo, to jest ten sam czynnik, który był pożyteczny dla żydów przeobrażał się powoli w klęskę tuziemnego społeczeństwa, które, jak ruskie w XVII wieku, reagowało w sposób dziki i krwawy.

Gdy we Lwowie do pierwszej połowy XVII wieku bujnie rozkwitało żydostwo, ogarniając się całą swoją całą Ruś Czerwoną, obszary dawnego władztwa Rurykowiczów, zniszczone doszczętnie przez najazd mongolski i tatarskie panowanie, długo nie przedstawiały dla żydów pożądanego obiektu. Handlowy stosunek ze wschodem został prawie zupełnie przerwany, tak, że nawet kolonie genuieńskie w Krymie omijały Kijów. Nie było z kim handlować, a dawne drogi na Peresopnicę i Łuck lasami zarosły. Zdobycie Kijowa przez Gedymina nie wpłynęło zgoła na poprawę sytuacji handlowej ani na Rusi, ani w Kijowie. To też na 150 lat prawie jeszcze potem głucho w Kijowie o żydach. A jednak miasto podnosiło się po-

woli z ruin, zjawili się więc i żydzi. Przybywali oni tak powoli, tak nieznacznie w sieci swoje kupieckie ogarniali ludność miejscową, że z początku nie dostrzegano ich nawet. Starali się oni zawsze zdobyć sobie opiekę możnych protektorów, wierząc w mocniejszą potęgę protekcji niż w siłę prawa.

Wkrótce jednak poznano się na ich szkodliwości. W. X. Aleksander już w roku 1495 nakazuje „wydalić żydów“, ale w osiem lat potem (1563) pozwala wrócić. Nie dość tego. Przytoczyliśmy konstytucje, zabraniające żydom dzierżawienia ceł i myt, a jednak już w roku 1602 „poborca“ kijowski żyd Bohdan ma proces z Janem Aksakiem o zabranie tytułem ceł różnych rzeczy od mieszczan Hulanickich¹⁾. Nie czuli się jeszcze mocni na gruncie kijowskim. Kijowianie bronili im osiadłości. Posiadali oni własny „Dom gościnny“, do którego obowiązani byli zajeżdżać obcy kupcy, a więc i żydzi, którzy coraz częściej zaglądali do Kijowa. Ażeby mieć więcej swobody, omijali Dom gościnny, zatrzymując się natomiast w domach szlacheckich i kozackich i tam handel prowadząc ze szkodą mieszczan. Zygmunt III przychylił się do skarg Kijowianów, uwzględniwszy ich położenie, jako ludzi „ukrainnych“, pełniących obowiązek obrony na kresach. Stwierdziwszy, że „przedtem w Kijowie żydzi nigdy nie mieszkali, obowiązuje ich do zatrzymywania się

¹⁾ Jabłonowski: *Źródła dziej.* t. XXI, str. 88.

w Domu gościnnym“ i prowadzenia czynności komercyjnych tylko za pośrednictwem mieszczan kijowskich. Surowo też zakazuje, aby żaden z nich „w mieście Kijowie pod prawem zamkowym i w części miasta biskupiej, jak i na gruntach metropolickich, archimandryckich, klasztornych, szlacheckich, kozackich i nijakich inszych, domów kupować, arendować i tam w mieście Kijowie mieszkań fundować się nie śmiał, ani ważył się. Nikomu też na grunt przyjmować ich nie było wolno. Gdyby zaś kto z nich tak samowolnym i uporczywym okazał i odważył się co poczynąć z ujmą praw miejskich, takowy traci swój towar i cały majątek, którego połowa ma iść na zamek, druga na ratusz bez apelacji“¹⁾.

Słuszną jednak robi uwagę Jabłonowski, że „niewiele to wszystko pomogło i żydzi sadowili się samowolnie w Kijowie coraz mocniej“.

Nie udało się nam znaleźć, ilu było żydów w pierwszej ćwierci 17-go wieku. Liczba ta nie musiała być wielką, ale, jak zawsze, odznaczali się wielką ruchliwością i bezwzględnością i z tego powodu płynęły na nich skargi mieszkańców. Nie tylko jednak i nie tyle w Kijowie, ile, jak obaczymy, po za obrębem miasta mieli możnych protektorów, którym potrafili narzucić się jako niezbędni, a bardzo wygodni pośrednicy.

¹⁾ Jabłonowski: *Źródła* t. XII, str. 379. Przytoczony przez nas przywilej cytowany według *Sbornika* Muchanowa Nr 115.

Beauplau, przebywający dłuższy czas na Rusi, którą już poczynano ze względu na jej położenie w państwie, Ukrainą nazywać, znał Kijów dobrze i powiada, że za jego czasów było to miasto ludne, liczące nie więcej nad 5 do 6 tysięcy mieszkańców¹⁾. Pisząc wiele o Rusinach, ich zwyczajach i obyczajach, nie podał wszakże żadnych wiadomości o żydach, jak gdyby ich tam wcale nie było, chociaż w owym czasie cała Ukraina jęczała już, można powiedzieć, pod jarzmem żydowskim i zbliżała się burza groźna dla ich egzystencji. Weześniejszy od niego o kilkadziesiąt lat prawie biskup Wereszczyński ani w *Publice* swojej, mówiąc o fundowaniu szkoły rycerskiej na Ukrainie, ani w *Sposobie osady nowego Kijowa* o żydach szczegółów nie podał żadnych—jakgdyby nie dostrzegł niebezpieczeństwa żydowskiego, które w pół wieku potem spotkało Kijów. Jakby mimochodem napomyka tylko, że część starego Kijowa Rurykowiczów jeszcze była osadzona żydami, którzy „przez Kijowianów na perswazję św. Jacka, za zamordowanie na swoje żydowskie zabobony jednego dzieciątka chrześcijańskiego, wygnani zostali“²⁾. Ponieważ św. Jacek nauczał w Kijowie już po roku 1228—na tronie kijowskim siedział Jerzy Wszewołodowicz (1217—1238). Okolski nazywa go „Władimirus“—może to było drugie imię Jerzego.

¹⁾ Beauplau.

²⁾ Wereszczyński. *Pisma. Sposób osady nowego Kijowa* itd, (1595). Wyd. Turowskiego, str. 38.

Jeżeli to, co opowiada Okolski, istotnie miało miejsce, to po Monomachowym pogromie żydów, byłby to drugi pogrom, zanim nastąpił trzeci, mongolski, który ostatecznie żydów z Kijowa wypędził.

Jakkolwiek Wereszczyński nie więcej wyraził o żydach nie powiedział, należy jednak wnieść, że było ich tam już nie mało, z tej okoliczności, że gorzałka, tak ukochana przez żydów jako przedmiot handlu, już była bardzo rozpowszechnioną w Kijowie. Polscy karczmarze zadowalniali się przez dłuższy czas szynkowaniem tylko piwa i miodu. „Nie wspominam gorzałki—pisze Wereszczyński, — która po staremu djabłu się godzi, jednak jej Kijowianie na każdą godzinę miasto wina używają, którą się pospółstwo mało nie na każdy dzień upija“¹⁾. Któżby się temu godnemu rzemiosłu oddawał, jak nie żydzi?

ŻYDZI WE LWOWIE.

Ulubionem siedliskiem żydów były zawsze miasta, jako ogniska handlowe, stąd dopiero rozłazili się po kraju i na wszystkie strony sieci swoje zarzucali. Na Rusi były dwa takie miasta, skupiające handel: na wschodzie Kijów, na zachodzie Lwów. Kijów, po Batyjowie „wyjęciu“ z ludności całego obszaru Rurykowiczów, przez półtora lat prawie świecił pustkami. Wielki nigdyś handel jego, już po pierwszym obrabo-

¹⁾ *ibid.* str. 41.

waniu miasta przez Andrzeja Bogolubskiego, doznał tak silnego wstrząśnienia, że do dawnej świetności i znaczenia nie wrócił, a rozgrom, dokonany przez Batyja, w proch go rozsypał. Dawne drogi karawanowe, jakie wiodły od Tawani zarówno do Kijowa, jak i na zachód przez Halicz i Kraków, zarastać poczęły i zarosły tak doszczętnie, że tylko u latopisców doszukać się śladów ich można. Aż dopiero Tatarzy, usadowiwszy się w Krymie i robiąc najazdy na głębszą Ruś, odkryli je, a lud te cierniste drogi z ich rozgałęzieniami, nazwał Czarnym szlakiem¹⁾.

W miarę jak po Batyjowym rozgromie upadł Kijów, tracąc zupełnie swoje znaczenie węzła handlowego między wschodem i zachodem, na starej drodze karawannej, wiodącej przez Kraków w głąb Niemiec, wzrastać poczęła w handlowe znaczenie mała miejscina nad lichą rzeczką, i z czasem przybrała nazwę Lwowa. Kto go założył? Niewiadomo. Legenda lwowska przypisuje założenie go ruskiemu książątce Lwu, ale większe prawdopodobieństwo odegrywa tu współbrzmienność nazwiska niż prawda. Prawdą jest zapewne tylko, że książę Lew zbudował tu zameczek, a jako siedlisko księcia osada otrzymała w ten sposób możność rozrastania się. Niewątpli-

¹⁾ *Drogi handlowe na Rusi*. Przegląd narodowy r. 1921. W dłuższym artykule autor rozpatrzył krytycznie nazwy i kierunki dawnych dróg handlowych między Kijowem a Zachodem, do Polski tylko.

wie powstanie jego sięga w dalsze czasy wstecz—może do 11-go lub 12-go wieku, kiedy się jeszcze odbywał jako—takie prawidłowo handel wschodni między Kijowem a zachodem, a punkt Lwowa, jako wypoczynkowy między Węgry a Krakowem, środkowy niejako, nabierał coraz bardziej większego handlowego znaczenia. Może dlatego i książę Lew wybrał go na swoją siedzibę. Później znaczenie to wzrastało w miarę rozrostu kolonij genueskich i upadło z ich upadkiem, aby stare tradycje odnowić już jako miasto, a ponieważ stolica odrębnej prowincji, za czasów Rzpltej Polskiej¹⁾.

Naturalnie, gdzie był handel, tam musieli być żydzi, to też w miarę tworzenia się wogóle w miastach nowych ognisk handlowych, napływać poczęli do nich żydzi. Niepodobna oznaczyć chwili przybycia ich do Lwowa, tak samo, jak niepodobieństwem było dla Kijowa. Wsiąkanie ich odbywało się powoli i rosło, aż się stało nie-

¹⁾ Legendę Bartł. Zimorowicza, bardzo trafnie obala Zubrzycki w swojej „*Kronice miasta Lwowa*“ (str. 543). O kronice tej zapomnieli Lwowianie i chętnie dotychczas powtarzają bajkę Zimorowicza o założeniu Lwowa w r. 1270. Zubrzycki pisze: „O początku m. Lwowa dużo bajano. Zimorowicz nawet rok jego założenia na 1270 oznaczył. Późniejsi po nim, polegając na jego powadze, huczno powtórzyli, a lwowscy pisząc kalendarze, co rok nam to samo przypominają. I bardzo naturalnie: za czasów Zimorowicza wiadomość historii rzymskiej wysoko ceniono i służyła za wzór wszystkim historycznym pracom. A że miasto Rzym ma w historii rok swego założenia, zatem i Lwów go mieć mu-

bezpieczeństwem, które spostrzeżono wtedy dopiero, gdy było już groźnem dla ludności.

Zimorowicz, rzadko ścisły, a nieraz dający się unosić fantazji, dał sobie folgę także, pisząc o żydach we Lwowie. Oparłszy się może na szeregu faktów z życia miasta i stosunków jego z żydami, poprzedził swoją *Historję Lwowa* ogólnem znaczeniem charakteru żydów. Skąd się tu wzięli—nie pisze, ale i pozwala domyślać się, że równocześnie z założeniem Lwowa już tu byli, coby raczej dowodziło, że i Lwów istniał przed rokiem 1270 i żydzi w tej osadzie mieszkali. Równocześnie z górnym zamkiem miał powstać także dolny, niższy, a obok niego rodzaj miasteczka, gdzie aż do naszych czasów (Zimorowicza) przedmieście to przez Rusinów, a szczególnie Ormian i żydów jest zamieszkałe.

Mało to nas obchodzić może, gdzie żydzi mieszkali, ale co robili, jaką rolę odegrywali w tem społeczeństwie, do którego weszli. Pod

siał. „Posłużyła do tego okoliczność, że władcą Rusi był książę Lew“; na pamiątkę tego księcia Lwa, Lwów, tak jak niegdyś Roma przez Romuła, założony być musiał“.

Ponieważ nie piszemy historii Lwowa, nie będziemy wdawać się w analizę tego słusznego stanowiska Zubrzyckiego. O wiele wcześniejsze, niż wskazał Zimorowicz, istnienie Lwowa, Zubrzycki popiera powołaniem się wprawdzie na pisarzy rosyjskich, współczesnych prawie jemu — jak Arcybaszew i Karamzin,—ale w rzeczy samej są to albo świadectwa kronikarzy ruskich, albo trafne uwagi ogólniejszego znaczenia, które jednak wiążą się z historją Lwowa. Może kiedyś historia tę gmatwaninę wyjaśni.

tym względem pierwszy historyk Lwowa ze wstętem wyraża się o nich. „Hebrajskie pijawki, cudzą krwią żyjące — pisze — acz nieproszeni pod godłem kupiectwa do plennych gumien ruskich na kształt zgrai szczurów wpadły“. Nie bardzo się licząc z chronologją, utrzymuje, że gdy Tatarowie założyli we Lwowie targowisko zdobywszy, na którym za byle jakie pieniądze zrabowane rzeczy sprzedawano, gdy się o tem wieść daleko rozniosła, poczęli napływać ze wszystkich stron „chciwi zysków szabasznicy“. „Po nich ludokupcy Saraceni, w swym zawodzie przemycania ludzi namiętnie biegli“, odwiedzali miasto. Oczywiście taki handel sprowadził żydów i „żydostwo poczęło się niezmiernie mnożyć“¹⁾.

Mniej sentymentom podległy od Zimorowicza, Zubrzycki wydziela okres niepewnego istnienia Lwowa od ściśle historycznego, który liczy dopiero od roku 1340, t. j. opanowania Lwowa przez Kazimierza W. Prawdopodobnie w tym czasie i żydzi poczęli większymi gromadami osiedlać się we Lwowie. Potrafili się wkraść w łaskę Jagielly, zapewne w okresie przebywania jego często w Gródku. Maciejowski powiada, że Jagiello faworyta swego, zapewne faktora, „żydka Wołczka“, zrobił celnikiem we Lwowie, a później „sołtysem we wsi do dóbr swoich należącej“²⁾.

¹⁾ Cytuję według przekładu Piwockiego (*Historja miasta Lwowa* itd.) Lwów 1835, str. 69, 73. 74. Niekiedy powoływać się będę na oryginalne wydanie.

²⁾ Maciejowski: *Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie*, str. 42.

Zaznaczywszy zgodnie z Zimorowiczem terytorjum zamieszkałe przez żydów—„część przedmieścia Krakowskiego od góry zamkowej aż do rzeki Pełtwi“ — dodaje, że reszta przedmieścia, jakoteż inne były dla nich niedostępne. Odpiera też zarzut—niesłusznie—jakoby żydzy handlowali ludźmi¹⁾. Tradycja, oparta na opinii, którą nazywano vox populi, tak dobrze być może prawdą, jak fakt stwierdzony. A faktów nie tylko u nas, ale i gdzie indziej nie brakło. Gdyby w tej tradycji nie było prawdy rzeczywistej, opartej na chciwości zysku i charakterze żydów, którzy dotychczas najchętniej zajmują się handlem „żywym towarem“, nie byłaby ona przyłgnęła do żydów. Ormian przecie nie obwiniano o to.

Z początku we Lwowie, jak i w innych miastach, siedzieli żydzy cicho, zadowolniając się handlem, opartym o zwyczaje, jakie się utrwały i nie występowali zaczepnie. Dopiero, gdy się wzmogli w liczbę i bogactwo, stawali otwarcie do walki z miejscowym społeczeństwem, ufni w potęgę pieniądza, zapomocą którego łatwo zdobywali przywileje.

Potulność i pokora żydów jednała im przychylnych. Mimo stwierdzenia szkodliwości, żydów traktowano jako obywateli miasta, a w chwilach ciężkich stawano w ich obronie. Świadczyłoby to wogóle o łagodności duszy polskiej, niezdolnej do zemsty nawet nad groźnym nieprzyja-

¹⁾ Zubrzycki: *Kronika*, 67.

cielem. Ze świadectwem tego rodzaju tolerancji, nietyle może z prawa, ile z natury duszy polskiej wypływającej, spotkać się nam wypadnie niejednokrotnie.

Pierwszy fakt tego rodzaju miał miejsce we Lwowie w r. 1463. Wzięcie Konstantynopola przez Turków (1453) wywołało w Europie ogromne wrażenie. Poruszyły się umysły przeciw niewiernym. Ojciec święty Pius II ogłosił krucjatę przeciw Turkom. Echo jej odbiło się na Rusi. Jakiś Szczesny zebrał różnej hołoty około 12,000, którzy—pisze według aktów konsularnych Zubrzycki—chcąc popełnione występki pobożną zmasać zasługą, krzyż święty przypięli i do Węgier przeprawiać się zamyślali, (aby stąd na Konstantynopol wyruszyć). Niemając zaś żołdu na utrzymanie (Chmielnicki swoim kozakom także nie nie płacił) i pragnąc zaprawić się w dziełach rycerskich, najprzód żydów po miasteczkach, dalej Rusinów, jako schyzmatyków, rabować i mordować poczęli, a zasmakowawszy w tem rzemiośle, rzucili się na szlachtę tak ruską jak i polską w kraju mieszkającą, roznosząc wszędzie postrach i spustoszenie“. Dla ocalenia życia i majątku poczęli się ludzie chronić do Lwowa. „Krzyżownicy, złupiwszy kraj, podstąpili pod miasto, zagrażając oblężeniem, szturmem i ogniem, jeżeli im nieodwłocznie nie wydadzą wszystkich żydów. Odrzuciła Rada to nie-ludzkie żądanie i oświadczyła, że miasto gotowe jest siłą odeprzeć gwałt najezdni-

ków. Krzyżownicy nie mieli ochoty ani środków do szturm i walki, rozpoczęli przeto o ugodę traktować, w skutku której, otrzymawszy niejaki okup i żywność, ustąpili z przedmieść, udając się w pochód do Krakowa¹⁾. Piszą o tem również Zimorowicz i Bielski.

Fakt ten wiąże się niewątpliwie z ideą pochodów krzyżowych, ale mordowanie i rabowanie żydów nie może mieć żadnego związku z chęcią wyzwolenia Konstantynopola, boć przecie żydzi Konstantynopola nie zdobyli. Jest on chyba następstwem tej nienawiści, jaką żydzi powszechnie przeciwko sobie wywołali przez zdzierstwa i wyzysk ludności miejscowej — ruskiej przeważnie.

Lwów posiadał dwie kategorie żydów: miejskich i podmiejskich. Co do pierwszych, postanowieniem sejmu z r. 1521 pozwolono im handlować tylko czterema gatunkami towarów, mianowicie: woskiem, skórą, sukrem i wołami i to z pewnymi ograniczeniami co do sukna, mianowicie: we Lwowie podczas jarmarku tylko postawami, w innych zaś miastach postawami i łokciem wolno było sprzedawać. Handel wołami był dozwolony tylko do 2000 wołów. Zakazano natomiast handlu obnośnego i ulicznego kramarstwa.

Była to oczywiście obrona polskiego stanu kupieckiego przed zwiększającym się coraz bardziej zalewem żydów, groźnem dla przyszłości

i tamującym rozwój polskiego kupiectwa. W miarę porastania w zamożność rosły także pretensje żydów, które miały charakter zmonopolizowania handlu w swoich rękach, bez względu na to, że monopol żydowski stawał się pewnego rodzaju przywilejem. „Pozyskawszy sobie niektórych panów — pisze historyk Lwowa — wystąpili w obronę wrzekomych praw i pokrzywdzenia przeciw dekretowi królewskiemu z roku 1521. Dekret jednak utrzymał się w swojej mocy o tyle, że rozszerzono handel wołami¹⁾).

Ale to nie zadowolniło żydów i nie zakończyło zatargu z miastem. Żydzi podmiejscy podlegali jurysdykcji zamkowej, w zatarg przeto z miastem wmieszani nie byli, a zatem i dekretem królewskim nie objęci. Skorzystali jednak z tego: „Użytkawszy protekcję Starosty, jako pana swego“, uznali, że dekret królewski nie obowiązuje ich wcale i rozpoczęli handel na wielką stopę wszelkimi artykułami, robiąc ogromne zapasy i składy. To wywołało nowy dekret królewski, stwierdzający, że takiego prawa żydzi podmiejscy nigdy

¹⁾ Zubrzycki: *Kronika*, str. 151. W *Volumina legum* odnośnej konstytucji nie ma. W *Dyplomatarjuszu*, wydanym przez Mathiasa Bersona znajdujemy pod r. 1578 streszczenie nieznanych przywilejów: „tenże król (Stefan) potwierdza dwa przywileje poprzedników, według których prowadzenie wszelkiego rodzaju handlu dozwolone jest żydom lwowskim na równi z innymi kupcami“. Byłoby to wbrew uchwale sejmowej 1521. (*Dyplomatarjusz, dotyczący żydów w dawnej Polsce*. Warszawa, 1911, str. 107).

¹⁾ Zubrzycki: *Kronika*, str. 115.

nie mieli. Nakazano im zapasy rozsprzedać do dwóch lat¹⁾.

Żydzi, jak zawsze, umieli sobie znaleźć albo protektorów, albo władze mało odporne, przy pomocy których zyskiwali szersze prawa ze szkodą kupiectwa polskiego. Stało się to także w roku 1581. Rada miejska „nie bez podejrzenia“ zrobiła układ z żydami, mieszkającymi w mieście, za opłatą do kasy miejskiej po 50 złotych rocznie przez osiem lat. Były to zastrzeżenia pozornie korzystne dla obywateli miasta: regulowano handel żydowski z Turcją, zabroniono wkładać w handel więcej ponad 1500 zł. pol.; nie wolno było żydom lwowskim odprzedawać innym miejscowym żydom towarów, czyli inaczej zabraniano wielkich składów; tureckie towary mogli sprzedawać tylko w sztukach, z wyjątkiem innych miast, gdzie mieli prawo sprzedawać łokciem lub funtem; zabroniony był handel środkami spożywczymi lub trunkami, ale i od tego były wyjątki: wolno było sprzedawać pieprz, szafran i imbir, tudzież sprowadzać rocznie 20 kuf „wina żydowskiego, podług zakonu ich robionego“ za opłatą półtora złotego od kufy²⁾. Pokazało się jednak wkrótce, że żydzi i czynszu płacić nie chcieli i handlu nie zaniechali.

Rzeczpospolita odczuwała i rozumiała groźbę wiszącego nad nią a coraz bardziej szerzącego się żydostwa i szeregiem konstytucji usiłowała

¹⁾ Nie znamy go w oryginale.

²⁾ Zubrzycki: *Kronika*, str. 207

bronić obywateli. Tego rodzaju układy, jakie przytoczyliśmy, musiały się powtarzać niejednokrotnie, kiedy osobną konstytucją sejm z roku 1565 warował sobie, aby „mieszczanie i żydowie przedłożyli pacta et conventiones, jakie mają z miastami około kupiectwa żywności ich“.

Inną konstytucją z tegoż roku i Sejmu postanowiono: „aby każdy w województwie swem żadnemu żydowi żup, ceł i najmów trzymać nie dopuszczał żadnych“, powołując się na poprzednie statuta Piotrkowskie.

Ale to były pia desideria. Gdzie tylko zysk weszli żydzi, a możność nadużyć przy braku kontroli lub przekupstwie, tam z pewnością znalazł się żyd. W razie przeszkód udawali się do króla znanymi sobie drogami i zdobywali sobie przywileje—jak obaczymy. Posługiwanie się coraz częstsze służbą chrześcijańską przez żydów, wywołało także osobną konstytucję na tym sejmie, która mimo obostrzeń zastrzeżonych, pozostała bez skutku¹⁾.

Układ mieszczan lwowskich z żydami z roku 1581 wywołał przewlekły zatarg. Żydzi pozwali miasto o wolny i nieograniczony handel przed sąd królewski, a Zygmunt III „bez względu na literarum certorum senatorum et nobilitatis Russiae, quibus iidem senatores pro Judaeis apud nos intercedebant“ utrzymał w mocy dekretu Zygmunta I z lat 1521 i 1527. Skutkiem tego ży-

¹⁾ *Volumina legum*, t. II, str. 51—62.

dom wolno było jak dawniej handlować tylko czterema gatunkami towarów, a podmiejskim wzbroniono wszelkiego handlu¹⁾.

Nie udało się nam wynaleźć nazwisk protektorów żydowskich, ani też owych listów, o których wspominają akta konsularne.

Wyrok nieprzychylny dla żydów dodał im tylko bodźca do dalszej walki — po za prawem. Naturalnie, znaleźli się znowu opiekunowie i protektorowie. „Senatorowie i tym razem odegrali rolę pośredników między żydami a Radą miasta. Bez „przekupstwa poność“ nie obeszło się — dodaje kronikarz. Tak czy inaczej, stanęła nowa ugoda w r. 1592, mocą której układ z roku 1581 przedłużył się jeszcze na lat osiem za opłatą roczną 50 zł. na rzecz miasta. Pakta, o których wspominamy, były rozszerzeniem przywilejów żydowskich, tem gorsze, że wynikłe z własnej nieogłędności i na własną niekorzyść kupiectwa polskiego.

Przegrawszy drogą prawa swój proces o rozszerzenie przywilejów, żydzi wygrali go drogą osobistych zabiegów. Pakt z roku 1581 został rozszerzony na korzyść żydów w ten sposób, że prawie cały handel lwowski ostał się w ręku żydów. Weszły do tego paktu nowe punkty: pozwolono im włoskie i jedwabne towary gdziekolwiek kupować i do Lwowa sprowadzać, extra jarmarków sprzedawać tylko we Lwowie, w cza-

¹⁾ Zubrzycki: *Kronika*, str. 218.

sie zaś jarmarku każdemu sprzedawać wolno, a na obcych jarmarkach sztukami zbywać. To samo odnosiło się do towaru kosmatego (futra), którym wolno było, tak samo jak poprzednim, handlować. Rozszerzono punkt co do towarów tureckich o tyle, że dozwolono go żydowi miejskiemu za 1000 zł. sprzedać, wywozić lub na miejscu sprzedawać. Pozwolono każdemu miejskiemu żydowi na jarmarkach zagranicznych, na Wołoszczyźnie, kupić towaru tureckiego za 1500 zł. i żydowi miejscowemu odprzedać — byle hurtem. Kupione u żydów towary wolno było żydom na zagranicznych rynkach sprzedawać lub innym żydom odprzedawać. Przyjezdni żydzi, o ile na jarmarkach nie wyprzedali swego towaru, obowiązani byli odprzedać go mieszczanom i rzemieślnikom lwowskim. Dozwolono im przytem sprowadzić do Lwowa 30 beczek wina węgierskiego „żydowskiej roboty“. Nie umiemy powiedzieć, coby to była za osobliwa fabrykacja.

Ponadto żydzi zobowiązali się nigdzie targu mieszczanom lwowskim nie psuć; nie mieć żadnego wspólnictwa ani z postronnymi, ani z przedmiejskimi żydami, ani też z chrześcijanami w większe spółki wchodzić, towarów cudzych jako własne nie sprzedawać; od kupców cudzoziemskich, przybyłych do Lwowa, w tydzień dopiero po przybyciu towary kupować; o wykroczeniach przeciw prawom składowym miasta, urzędowi donosić, a wreszcie, gdyby kto wbrew tym paktom działał, będzie obłożony karą 30 grzywien.

Żydzi wyzyskali tu naiwność i dobrą wiarę Rady miejskiej lwowskiej i układem powyższym założyli podwaliny pod przywileje handlu żydowskiego, który zwabiał do miasta coraz większą ilość żydów.

Spór ten, trwający długo zakończył się dopiero w roku 1625 prawdopodobnie, gdyż w tym roku znajdujemy następujący ekstrakt w *Dyplomatorjusz*: „Jan Chrzeciel Jonas odebrawszy od żydów lwowskich dostarczone zadośćuczynienia, kwituje ich ze szkód i krzywd doznanych“¹⁾.

Prawdopodobnie było to finale ugody.

¹⁾ *Dyplomatarjusz* itd., str. 127 (R. 1625).

IV.

ROLA ŻYDÓW W EKONOMICE I ŻYCIU RUSI.

Wzrost żydostwa na Rusi, jaki zaznaczyliśmy w dwóch wielkich miastach Rzpltej, w Kijowie i Lwowie ku końcowi 16-go wieku, który wywołał ku nim ogólne oburzenie, nie zmniejszał się zgoła wogóle, lecz wzrastał. Przyczyną tego było niedołęstwo władz naczelnych i pobłażliwość dla żydów klasy ziemiańskiej, od magnatów począwszy, a skończywszy na jednowioskowym szlachci-
cu, który brał przykład z otaczających go ze wszech stron potężnych dynastów.

■ Szeroko otworzyły się wrota dla żydów na Rusi mocą konstytucji, nadających różnym możnowładcom t. zw. „pustynie“ dla kolonizacji¹⁾. Chwalebny cel został zwichnięty, gdy, otoczeni

¹⁾ *Vol. legum*, t. II, str. 466. Walenty Aleksander Kalinowski, s-sta Braclawski, otrzymuje „pustynię“ Uman nazwaną“.

wpływem i opieką dynastów, wciskać się coraz bardziej poczęli Żydzi, którzy w sposób bezwzględny poczęli eksploatować zarówno bogactwo przyrodzone kraju, jak i narastającą coraz bardziej ludność miejscową.

Lenistwo warstw posiadających ziemię i władzę, z małymi wyjątkami, chętnie posługiwało się Żydami jako pośrednikami w rozmaitych interesach, gdyż Żydzi chwyтали się każdego, gdzie tylko weszli łatwy zysk. Od wielkich panów przeszło to do małych i stało się pewnego rodzaju nałogiem, zwyczajem, tradycją, które do naszych czasów przetrwały. Tem mocniej nałóg ten uwydatniał się na Rusi, gdzie ziemiaństwo na ogół było bogatsze i bogaciło się w miarę rozpryskiwania się fortun Ostrogskich, Zasławskich, Wiśniowieckich, Ossolińskich, Rożyńskich.

Szlachcic ukraiński doniedawna mawiał rubasznie, że „każdy żydek ma swój smrodek“, ale chętnie widział, gdy równocześnie z tym aromatem hebrajskim wpływały do jego kasy pieniądze, za pośrednictwem Żyda zdobyte. Nie brał w rachubę tylko tej okoliczności, że gdy Żyd dawał jemu dziesięć, to sobie brał sto. Bogacił się Żyd, ale ubożała Rzplita i rosło niezadowolenie powszechne z Żydów, które groziło katastrofą jednym i drugim. W przedpokoju każdego szlachcica można było co rano widzieć Moszka, Abramka lub Josia, spokojnie wyczekującego aż „jaśnie pan wstanie“, ażeby jego jasności oświadczyć jakąś nowinę. On zastępował teraźniejsze poczty,

telegrafy, telefony, nawet różne „Kurjerki“, a na koniu wiadomości, wylaniał się dopiero—interes.

Świetnie zorganizowani w gminę wyznaniowo-narodową, bez żadnej kontroli prawie, posługujący się językiem obcym ludności miejscowej, tem łatwiej rozsnuwali swoje sieci pajęczę. Niebezpieczeństwo i klęski przebyte nie posiadały dla nich charakteru doświadczenia historycznego: na miejsce wymordowanych dziadów lub ojców przychodziły wnuki i garnęły się jak émy nocne do światła tam wszędzie, skąd tylko do ucha ich dolatywał brzęk złota, tak im miły od czasu Judasza.

Zanim przejdziemy do szczegółów szkodliwego udziału Żydów w życiu gospodarczem kraju, przytoczymy uwagi pisarza współczesnego, charakteryzujące Żydów, tem ciekawsze, że charakter ich nie zmienił się zgoła, a szkodliwość dla każdego społeczeństwa, pośród którego zamieszkali, nie zmalała.

Bezimienny autor studjum o Żydach na Rusi w 19-m wieku w ten słuszny sposób charakteryzuje ich:

„Żydzi tworzą status in statu. Żydzi — to odrębna rasa, odrębny język, odrębna religja, odrębny czynnik ekonomiczny, odrębna gmina, tak pod względem administracyjnym jak i państwowym. Trudno znaleźć bardziej solidarne i bardziej zamknięte w sobie społeczeństwo niż żydowskie.

Żadna kasta w starożytności, żaden cech lub korporacja średnich wieków nie była bardziej

spoistą i zamkniętą w sobie. Kasty i cechy bowiem wydzielają się z łona tego samego społeczeństwa i narodu. Ściana, dzieląca ich, chociaż była mocną, nie była jednak tak potężną, jak ta, która dzieli żydów od każdego narodu¹⁾.

Szczegóły, jakich dotkniemy dla wyjaśnienia udziału żydów w ekonomice kraju, musimy poprzedzić ogólnym poglądem. Wyszedł on z pod pióra znanego renegata polskiego, Włodzimierza syna Bonifacego Antonowicza, który wielkie swoje zdolności oddał na usługi Rosji. Pogląd ten jest do pewnego stopnia syntezą kilkowiekowej (od końca 15-go w.) działalności żydów w głównych ogniskach handlowych — w miastach. Po miastach przejdziemy do roli ich na wsi.

Rząd dawnej Rzpltej rozumiał niebezpieczeństwo żydowskie, ale zwalczał je niedołężnie, a po za plecami obrony handlu i mieszczaństwa dopomagał żydom pośrednio, nie tylko tolerując, lecz podtrzymując ich organizację klasową. Odgradzając ludność miasta prawem Magdeburskiem od żydów i oddając ich pod władzę wojewodów i ich zastępców, ułatwiał w ten sposób żydom wywalczanie przywilejów poza prawem. Na wsi działa się jeszcze gorzej — jak obaczymy, — bo tu działała nie władza starościńska, lecz każdego wiosekowego szlachcica, który w swojej posiadłości był królem i robił co chciał.

¹⁾ *Trudy etnograficzsko-stat. komiteta*, t. VII, Petersburg, 1892. Wstęp.

W miastach na nic się nie przydały ograniczenia praw ludności żydowskiej. Widzieliśmy jak one wyglądały z listu Zygmunta III, wydanego Kijowianom. W Kamieńcu niewolno im było osiedlać się aż dopiero w trzech milach w oddaleniu od miasta. W Krzemieńcu pozbawieni byli prawa pędzenia gorzałki, warzenia piwa i miodów, jakoteż handlu gorącymi napojami¹⁾.

Pomimo tych, jakoteż licznych bardzo ograniczeń, żydostwo rozrastało się z nadmierną szybkością, torując sobie drogę przekupstwem i rozmaitemi ścieżkami omijając prawo. Żydzi górowali nad ludnością miejscową lepszą organizacją, lepszym wyszkoleniem kupieckim i lepszą umiejętnością używania kapitału.

We Lwowie, w pięćdziesiąt lat prawie po owych tak niepomysłnych dla miasta „paktach“, żydzi tak zawładnęli całym handlem, że w przededniu prawie wybuchu Chmielnicyzny (1647) mieszczenie lwowscy wnieśli zażalenie do sejmu, uskarżając się, że wszystkie gałęzie handlu opalone są przez żydów. Wywołało to zubożenie mieszczan. W podobnym duchu szły skargi od mieszczan Kamieńca, Kijowa, Krzemieńca, Winnicy, Chmielnika, Dubna²⁾.

„Organizacja żydowska — pisze Antonowicz — polegała na tem, że każde miasto, posiadające

¹⁾ Archiw. I. Z. R., część V, t. I, str. 86.

²⁾ Archiw. I. Z. R., część V, t. I. Akty dotyczące miast str. 131, 156; Baliński i Lipiński: *Starożytna Pol.* t. II, str. 1023, 1369.

większą ilość żydów, tworzyło odrębny *kahał*. Rządziło w nim ciało kolegjalne, składające się z delegatów, noszących nazwę „starszych kahalnych“, „sędziów“, „szkolników“. Radzie przewodniczył rabin, nominowany przez urząd zamkowy lub właściciela miasteczka po złożeniu pewnej opłaty pieniężnej. Żydzi, zamieszkujący mniejsze miasteczka, tworzyli „*przykahalki*“, zależne od głównego kahału. Żydzi zaś, mieszkający na wsi, byli przypisani do najbliższego kahału.“ W ten sposób żydzi mieli najdokładniejszą ewidencję swojej ludności, bardziej ścisłą, niż wszelkie statystyczne obliczenia, które żydzi dla rozmaitych celów w rozmaity sposób fałszowali.

„Sędziowie kahalni sądzili i rządzili według Talmudu, zwyczajów i podań swoich. Od sądu kahalnego apelowali do sądu wojewódzkiego“. Co pewien czas zgromadzali się żydzi na tak zwane sejmiki żydowskie, co roku w innym miejscu, gdzie zwykle rej wodził jenerałny pisarz żydowski, przez rząd zatwierdzony.

Na poparcie tego, cośmy wyżej powiedzieli, przytoczymy kilka szczegółów—że w Polsce było „jak kto chce“. Rząd wydawał surowe nakazy, a panowie robili co chcieli. Niedość tego. Za Zygmunta I królował król, ale połową państwa rządziła Bona, gromadząc z bajeczną troskliwością owe sumy Neapolitańskie, o które państwo polskie długo a bezskutecznie upominało się. Żydowie kowelscy jako daninę „płacywali“ dawniej księżęciu kowelskiemu, a potem do „skar-

bu naszego“ (Bony) w formie pieprzu, kolendy wielkanocnej, łąziebszczyzny, prosili tedy, aby im czynsz zamieniono za opłatą roczną jednego złotego od domu. Instancjonowali o to przed Boną za żydami kasztelan Chełmski, podkancle-rzy koronny, s-sa Lubomlski i s-sa kowelski¹⁾. Bona wołała oczywiście złote polskie niż pieprz indyjski, a żydzi za złoty, złożony Bonie za pieprz, wydobyli dwa złote.

Wojewoda kijowski, Proński, wyjednał u Zygmunta I przywilej dla Beresteczka na dwa jarmarki rocznie, ale do tego znalazł się niezbędny dodatek—wolność trzymania tyłu karczem miodowych, piwnych i „horełoho wina“ ile zechce²⁾. Jako amatorowie do dzierżaw tych karczem potrzebni byli żydzi.

Troskliwa o zbawienie dusz chrześcijańskich Bona, pozwalając żydom mieszkać w Kowlu, zastrzega, ażeby domy budowali osobno od chrześcijan, tylko na wyznaczonej dla nich ulicy³⁾.

Dziwić się należy, że wydawcy kijowskiego archiwum centralnego, przytaczając mnóstwo aktów bez znaczenia dla historii rozwoju i upadku miast na Rusi, tak mało miejsca poświęcili panoszeniu

¹⁾ A. I. Z. R., część V, t. I, str. 49. Przywilej Bony (1547). Podatek pogłówny edyktem króla wszedł w życie w roku 1549, po 1 zł. od głowy. Bona dla własnej chciwości uprzedziła prawo (Bersth: *Dyplomatarjusz dotyczący żydów*, str. 259).

²⁾ *ibid.*, str. 47.

³⁾ *ibid.*, str. 56 (R. 1556).

się żydów, którzy faktycznie rujnowali miasta, mieszczaństwo i wstrzymywały rozwój kupiectwa miejscowego. W ciągu całego 17-go wieku, który jednak do pierwszej połowy przedstawiał się jako królowanie żydów w miastach, nie przytoczyli ani jednego aktu. Bar, miasto założone przez Bonę i przez nią umiłowane, bardzo wczesnie zaludniło się żydami, prawie w chwili powstania. Ufni w opiekę właścicielki w samej chwili usadowienia się zawarli ugody z mieszczanami, mocą których domy posiadane przez nich stawały się dziedziczną ich własnością, ponosili równe z mieszczanami ciężary, na wojnę dawali tylko konie, ale używali przywilejów na równi z innymi obywatelami¹⁾.

Stefan Batory pozwala żydom w Śniatynie posiadać domy, używać praw „innym obywatelom służących“ (bardzo głucho!) tudzież posiadać własność gruntową²⁾. Dopiero z 18-go wieku znalazło się ich kilkanaście. Że jednak żydzi panoszyli się coraz bardziej, widzimy to na Kowlu, gdzie żydami opiekowała się Bona. W 150 lat prawie po cytowanym przez nas przywileju w roku 1710 mieszczanie kowelscy, którzy już przed trzema laty zaskarżyli przed starostą Stefanem Leszczyńskim żydów o ucisk w handlu,

¹⁾ Bersohn: *Dyplomatarjusz żydów*. Przywilej Zygmunta Augusta z roku 1556, str. 62.

²⁾ *ibid.* przywilej ten z r. 1578 znamy tylko ze streszczenia, str. 104.

mocą wyroku s-sy otrzymali to największe zadośćuczynienie, że „we wszystkich publicznych podatkach, które tak od Rzeczypospolitej jak i od województwa wołyńskiego na miasto wkładane bywają, część chrześcijańska — jedną, część zaś żydowska — dwie części wypłacała“¹⁾. Żydzi zajmowali samowolnie place miejskie, z których podatków nie płacili.

Półśrodek ten na niewiele się przydał.

Straszne klęski, o jakich mówić nam wypadnie, nie powstrzymały furji żydowskiej w wyzyskiwaniu ludności. Wszystkie drogi były dla nich dobre, byle przynosiły pożytek. Każdą tamę, stawianą im na drodze do wyzysku, uważali za krzywdę i prześladowanie. Zgnieceni mściwą ręką ludu, zdawało się doszczętnie, odradzali się jak feniks z popiołów i rozpoczynali tę samą robotę. Chciwość złota przełamywała wszelkie przeszkody.

Niesłodko musiała odczuwać ludność na Rusi jarzmo żydowskie, kiedy w niespełna 75 lat po rzeziach Chmielnickiego, wskutek skargi przeciw żydom trzydziestu miasteczek Józef Potocki „wojewoda i generał Ziem kijowskich“, pozwał ich przed sąd wojewodziński. Ciekawy ten dokument z roku 1721 świadczy wymownie jak szeroko po całej Rusi były już rozsnuć sieci żydowskie i jak oni uciskali ludność miejscową. Od miedz starej Owruczyzny aż po dalekie kresy

¹⁾ A. I. Z. R., cz. V, t. I, str. 243.

ukrainne rozlegały się skargi na żydów. Pozew wręczony został żydom ze Starych Narodycz, Owruca, Wielechnik, Norżyńska, Korostyszowa, Fastowa, Tryliców, Białej Cerkwi, Sieniawy, Sieniawki, Korsunia, Łyzianki, Pohrebyszcz, Lubar, Miropola, Cudnowa, Berdyczowa, Białopola, Byyszowa, Makarowa, Łowkowa, Żytomierza, Pawołoczy, Czernichowa, Olewska, Brusilowa, Międzyrzecza, Szamrajówki.

Skarga opiewała, że—„wy (żydzi), trzymając arędy po miasteczkach i wsiach woj-twa kijowskiego będących, różnemi handlami bawiąc się, *pożytki wielkie sobie przymnażacie*, a na *powinności swojej nie znacie się*, ludzi chrześcijan, parobków i dziewczek, prawem zakazanych po kilkoro trzymacie, że chrześcijanie nie mogą mieć za wami swojej wygody. Miary fałszywe i nieprawdziwe do sprzedaży trunków macie, trunki złe trzymacie i nie według należytości, jako po drugich województwach, drogo sprzedajecie; w niedziele i święta uroczyste w winnicach swoich gorzałkę kurzycie, łokieć do przedania sukien i materji różnych skąpy macie i we wszystkim nie według należytości postępujecie“¹⁾.

Nie znamy wprawdzie wyroku w tej sprawie, ale charakter jej jest tak powszechnie znany i tylokrotnie stwierdzony, że wybielić żydów z tego zarzutu niepodobna. Sama rozległość terytorjum, na którym skarżący występuje, jest niezawodnem

¹⁾ Archiwum I. Z. R., część V, t. I, str. 287, 288.

świadcstwem szkodliwości żydów, jaka do skarg ludzi popchnęła. A nie możemy zapominać o tem, że żydzi nie tylko w miastach gospodarowali.

Wyliczone przez nas miasteczka należały do kategorii małych, ale i w wielkich nie lepiej się działo. W roku 1725 mieszkańcy Kamieńca wnieśli suplikę do tronu, że „niewierni żydzi przeciwko prawom, przywilejom, reskryptom i konstytucji koronnej, wydanej miastu, postępują i jakoby za pozwoleniem Wierności Twojej (Podstarościm kamienieckim był Kazimierz Woronicz) mieszkają, miody, piwa, gorzałki i różne inne likwory szynkują, handlują, sklepy, tak w rynku w mieście, jako i w domach, dobrach duchownych i szlacheckich otwierają, w nich sukna, płótna różne na łokieć i sztukami, korzenie i inne towary sprzedają, tandety po mieście noszą, w najmowaniu domów mieszczan podkupują, w rynek się cisną, przez co wielkie miastu i jego obywatelom prejudicja czynią“¹⁾.

Jest to tak samo typowa skarga na żydów jak i poprzednia, świadcząca, że wszędzie, gdzie się znaleźli, zachowali swój charakter i metody, a przy pomocy różnych środków, drogą okólną zdobywali sobie prawo wyzyskiwania słabszych.

Brak wszelkiego jednolitego ustawodawstwa wobec żydów, rozluźnienie i niejednolitość sądownictwa, brak wszelkiej kontroli prawnej czynności żydowskich i nieograniczona prawie władza

¹⁾ A. I. Z. R. cz. V, t. I, str. 314 (1725).

nietylko możnowładców, ale każdego szlachetki robienia co mu się podoba, bez względu na szkodę innych, wreszcie przekupstwo, jako jeden z najwstrętniejszych, a jednak najpotężniejszych środków kupowania sobie ustępstw na korzyść bezbronnych, — wszystko to przyczyniało się nie do zmniejszenia szkodliwości żydostwa, lecz do wzrostu jego tajemnej potęgi. Wobec tego najlepsza inicjatywa prywatna była usiłowaniem bez znaczenia i następstw, a w ostateczności niknęła w morzu powszechnego nieładu. Co jeden budował, drugi rujnował. Dla korzyści osobistych poświęcało się pożytek publiczny. Gdy nawet ktoś pragnął z własnej dobrej woli podtrzymać jakąś gałąź przemysłu, handlu lub rzemiosła i ochronić ją od wpływu żydowskiego, to w innym miejscu żydzi potrafili sobie otworzyć drogę do wyzyskania tej inicjatywy na własną swoją korzyść.

Wiemy np., że rzemieślnicy u nas, zwyczajem zachodnio-europejskim, związani byli w cechy, w bractwa pewnego rodzaju, w zakresie swoim samorządne i przestrzegające uczciwości rzemiosła. W naszych warunkach życia państwowego w 17-ym i 18-ym wieku, kiedy panoszenie się żydów przybierało horendalne rozmiary, był to prawie jedyny sposób samoobrony. Ale i w tę dziedzinę potrafili wkroczyć żydzi. Teresa Zawiszyna, wojewodzina mińska „prawem z woli własnej danym“, pozwoliła utworzyć bractwo krawieckie starozakonne w Berdyczowie „w ten sposób, aby sprawy, według kunsztu krawieckiego,

nie do kahału, ale do bractwa należały, tudzież wędrowna czeladź krawczyków i kuśnierczyków nowoprzybywających. Przyszkółek temuż bractwu w ścienie wielkiej szkoły i kaznodzieja dla nabożeństwa postawić pozwoliła, a to wszystko według zwyczaju synagog żydowskich“. Przywilejem tym zawarowała autonomję bractwa tak dalece, aby nawet „rabin w żadne sprawy do bractwa należące, nie wdawał się“¹⁾.

Dodać do tego należy, że Maciej Radziwiłł w roku 1797 — jakkolwiek to już przekracza zakres naszego szkicu — sukiennikom Berdyczowskim Iekowi Iuchelewiczowi, Jankielowi Boruchowiczowi, Szmulowi Aronowiczowi, Aronowi Zelmanowiczowi, Ajzykowi Herszkowiczowi, Jankłowi Szlomowiczowi i Abramkowi Moszkowiczowi nadał przywilej handlu suknem“²⁾.

Jeżeli weźmiemy na uwagę praktyczną wartość tego przywileju i tę okoliczność, że z łaski wojewodziny mińskiej żydzi posiadali już w Berdyczowie „bractwo krawieckie“, to nietrudno odgadnąć, że na całą okolicę utworzył się pewnego rodzaju monopol handlu suknem, który w połączeniu z bractwem krawieckiem ogromną połączając kraju oddał w pewnego rodzajuarendę żydom z ujmą oczywiście ludności miejscowej przez powstrzymanie rozwoju miejscowego krawiectwa, wyłączonego niejako z obrębu przywileju.

¹⁾ Archiwum, I. Z. R., część V, t. I, str. 320 (R. 1732).

²⁾ ibid. 588.

W ciągu prawie całego 16-go wieku żydów w królewstwach spotykamy mało. Znane nam lustracje st-stw przed unją jakoteż i po roku 1569 prawie nigdy o żydach nie wspominają. Zdawałoby się, że ich w miastach królewskich nie było wcale. Ze skarg tylko ludności miejscowej dowiadujemy się o ich roli. Przykładowo przytoczymy kilka faktów. W Chmielniku w roku 1565 karczmy miejskie trzymają Rusini¹⁾. W tymże roku w Kamieńcu o żydach ani słowa, ale wymieniono natomiast kilkunastu kramarzy miejscowych; są między nimi Ormianie (Wartarasiewicz), ale niema żydów. Sukiennicy, piekarze, rzeźnicy—wszystko miejscowi²⁾. W st-stwie rateńskim natomiast „palenie gorzałki i wolne szynkowanie żyd arendował“ i płacił dość wysoką sumę 120 zł. Była już w tym czasie w Ratnem gromadka żydów, którzy „szosu królewskiego płacili rocznie do zamku królewskiego 15 zł.“³⁾. Lustracja Krzemieńca z roku 1563 nie wylicza wprawdzie ilu w mieście jest żydów, ale pisze głucho: „z karczem miejskich i po siolach, w których miód, piwo szynkują, od gorzałki i od młynów, także z myta zamkowego i z browarów, co trzyma na trzy lata po arendzie żyd Jakób Feleksowicz — przychoży — do skarbu Z. K. Mom. wpływa na każdy rok 600 kóp groszy“⁴⁾.

¹⁾ Archiwum I. Z. R., cz. VII, t. II, str. 135.

²⁾ *ibid.*, 166 n. n.

³⁾ *ibid.*, 272.

⁴⁾ *ibid.*, 70.

Prawdopodobnie ten wędrowny kapitalista osiedlił się na stałe i na długie lata zmonopolizował w swojej rodzinie dzierżawę karczem i myta. Tego rodzaju „chazuka“ praktykowała się u żydów bardzo często.

W Kijowie, jak wiemy, mało było żydów, ale z chwilą rozwoju handlu zjawili się i żydzi. Ku końcowi 15-go wieku myto dzierżawił „żyd kijowski“¹⁾. W pierwszej ćwierci 16-go wieku w Winnicy był bogaty żyd Michel, który wołami handlował²⁾. W roku 1565 w Barze było 20 domów żydowskich, rozmieszczonych prawdopodobnie na „ulicy Żydowskiej“. W r. 1527 w Bełzie i Chełmie dzierżawił cło żyd Joško Zusmanowicz. Musiał on tam nieosobliwie gospodarować, kiedy „na przedstawienie Andrzeja Tęczyńskiego, woj-dy Sandom. i s-sty Bełzkiego, król Zygmunt wydał mu „list żelazny, na 5 lat wraz z familją, aby w ciągu tego czasu był wolnym od wszelkich dochodzeń sądowych, również od kar uciążliwych i zachowany przy życiu“³⁾.

Z licznych skarg na dzierżawców cel i myt wnosić można jak uciążliwa była pod tym względem ręka żydowska.

W r. 1564 żyd Judicz trzyma propinację i żupy w Drohobyczu⁴⁾.

¹⁾ Berszadzkiej: Dokumenty i rejestry k'istorii litowskich Jewrejew. T. I, Nr. 10, n. n.

²⁾ *Ibid.* Nr. 145.

³⁾ Bersohn: *Dyplomatarjusz żydów*, str. 248.

⁴⁾ *Ibid.* 67.

W r. 1611 Szmojle Aronowicz i „jego potomstwo“ zdobywa prawo propinacji na lat 20 w Lubomlu¹⁾.

W roku 1625 mieszczanie perejasławscy dopuszczają żydów do równych praw²⁾.

W r. 1657 Przemyśl oddaje dzierżawę szynków żydom³⁾.

Z Wołynia rozłazili się żydzi po Rusi, z Łucka, z Dubna, z Ostroga, gdzie książe Ilja Konstantynowicz Ostrogski osobliwą opieką otaczał i pielegnował żydów.

W 17-m wieku wzmaga się napływ żydostwa na Ruś ukraińską, a raczej żydzi rozłazą się szerzej po Rusi. Wskazaliśmy pokrótce przyczyny tego. Skutkiem większego przyływu żydów ujawnia się także, a raczej uwypukla się ulubione ich zajęcie, karczmarstwo, szynkarstwo, a wreszcie rzucenie się do przemysłu potaszniczego, saletrzanego, a co najgorsza brali chętnie w dzierżawę wielkie majątności ziemskie możnowładców, a pod ich opieką i prawem wyzyskiwali ludność miejscową do granic ostatecznych. Do końca 16-go wieku skupiali się żydzi w miastach wyłącznie, osobliwie większych, gdzie się przeważnie, z ujmą miejscowego kupiectwa, jak to już zaznaczyliśmy nieraz, trudnili handlem lub karczmarstwem. Karczmy trzymają w arendzie

¹⁾ Ibid. 123.

²⁾ Ibid. 127.

³⁾ Ibid. 204.

przeważnie ludzie miejscowi, ale im ten handel wymyka się powoli z rąk na korzyść żydów.

Tu i ówdzie na głębszych kresach ukraińskich Kijowszczyzny i Braclawszczyzny spotykamy po miastach królewskich żydów już ku końcowi 16-go w., jak np. w Kijowie, Czerkasach i in., siedzących na mytach, cłach i karczmach, coraz częściej gorzałczanych, ale najazd formalny rozpoczął się prawie z początkiem 17-go w.

Lustracja s-twa Kaniowskiego i Bohusławskiego z r. 1622 świadczy, że na długo jeszcze przed lustracją, za dzierżenia s-twa przez Snopkowskiego, chorążego koronnego, oddano w dzierżawę oba te s-twa białocerkiewskiemu żydowi Kopelowi „z młynami, karczmami, gorzałkami, budami potaszowymi, czynszami, winami, rybami, towarami, przewozami (na Rosi), mytami, obwieszkami i ze wszelkimi, którekolwiek są w tych s-twach pożytkami po 9500 fl. rocznie“¹⁾. Będąc jeneralnym dzierżawcą s-twa, żyd każdą pozycję obsadzał swoimi współwyznawcami, jak to czynili żydzi zawsze i wszędzie, chociaż w lustracji wspomniano tylko Kopela. Zdaje się, że za „budy potaszowe“ Kopel wpłacił osobny czynsz, o ile z lustracji wnosić wolno, gdyż z każdej „budy“ płacił rocznie po 750 zł.

Jeżeli zważymy, że takie budy potaszowe istniały w olbrzymich skupieniach leśnych s-twa

¹⁾ *Źródła dziejowe*, Lustracje królewsczyzn t. V, str. 132

kaniowskiego¹⁾, korsuńskiego²⁾, białocerkiewskiego³⁾, to nie łatwo domyślić się jakie zniszczenie kraju pozostawało po gospodarce żydowskiej. Bogate w zwierzynę obszary, o których z zachwytem pisali Michalon (o. 1550 r.), Beauplan (o. 1630), gdzie jeszcze po ruinie kozackiej polował na niedźwiedzie stepowe wojda miński Zawisza, pisząc o tych polowaniach w swoich *Pamiętnikach*, po żydowskich dzierżawach już tylko resztkami swego dawnego bogactwa świeciły.

Lustratorowie zanotowali wprawdzie w Bohusławiu jednego, ale dobrego żyda, a jednak musiało ich tam być o wiele więcej, jako sług i zauszników jeneralnego dzierżawcy, bo na dwa lata przed lustracją mieszczenie Bohusławscy uskarżali się przed królem na opresję żydowską. Zygmunt III zabronił „aby *żaden* żyd browarów, słodowniarendą nie trzymał, gruntów miejskich nie zajmował“. „A iż tam jest nie mała liczba żydów, którzy niemal wszystek rynek i ulice obsiadłszy, swemi domami, kramnicami, także innymi wymysłami w posyłkach ich przekazy rozmaite czynią, zeszlemy komisarzy, aby oni różnice ich wszystkie rozeznali“⁴⁾. We dwa lata potem „komisarze“ tak pilnie lustrowali s-stwa, że znaleźli tylko jednego żyda.

¹⁾ *Źródła dziejowe*, Lustracje, t. V, str. 137.

²⁾ *ibid.* 136.

³⁾ *ibid.* 137.

⁴⁾ Baliński i Lipiński, *Starożytna Polska*.

Identyczną prawie skargę w tym samym czasie wnieśli do króla mieszczenie żytomierscy, którą lustrator zapisał krótko: „stanawszy przed nami mieszczenie żytomierscy uskarżali się i protestowali na podstarościego i na żyda arendarza, że się wedle przywilejów królów polskich nie zachowują i one łamią, jarmarków i targów według praw ich niedopuszczają i ludzi tak kupieckich jak i targowych wszelakich tym samym odganiając, że z nich i gości do miasteczka przyjeżdżających „myto niesłuszne, po trzy grosze od woza biorą, przez co ludzie targowi wstręt wielki biorą, do naprawiania mostu nad prawo ich wyganiają, w jarmark nie dopuszczają im, według prawa piwa, miodu, gorzałki szynkować“¹⁾.

Tak żydzi potrafili zjednać sobie Podstarościego.

Skargi i żale tego rodzaju, aczkolwiek częściej tylko doszły do nas, są świadectwem niezbitem nastroju, pewnego rozdrażnienia wobec wyzysku żydowskiego, nastroju, który wkrótce miał krwawo wybuchnąć.

W Królewsczyznach ludność jako-tako mogła się bronić, powołując się na dawne przywileje, jak to uczynili np. Żytomierzanie, przedkładając na poparcie swojej skargi przywilej Stefana Batorego z d. 25 stycznia 1580, drugi przywilej tegoż króla z d. 20 listopada 1582 r. i wreszcie Zygmunta III z d. 8 lipca 1596 roku, ale

¹⁾ Archiwum I. Z. R., część VII, t. I, str. 334.

w dobrach prywatnych panoszenie się żydów przybrało charakter bezkarnej samowoli.

Ażeby nie powracać do aktów znanych nam już (*Źródła dziejowe* r. XXI), przytoczymy to krótkie, ale dosadne streszczenie, jakie zrobił zasłużony wielce dla dziejów Rusi Aleksander Jabłonowski. „Rzućmy tylko okiem—powiada—na tych kilka przykładów, jakich nam akta trybunałskie z powodu spraw spornych dostarczają. Tak oto: w r. 1602 Abraham żyd Berdyczowski, dzierżawi wieś Żydowce u Tyszkiewiczów; w r. 1609 żyd Pawołocki Michel (majątność k. k. Różyńskich) trzyma arendą u Butowiczów dobra ich msko Stary i Nowy i Stary Brusilów „z lasami i wsiami“; w tymże roku żyd Ponchas arenduje msko Białogródką i tam niesłusznie myto pobiera, o co go przeor Dominikanów kijowskich pozywa; w r. 1618 żyd kijowski Abram trzyma wieś Bohajówkę Charłeskich; w r. 1624 żyd Białocerkiewski Szlomowicz trzyma od Hieronimowej Chodkiewiczowej we włości Pawołockiej Stroków, Buki i in. W Braclawszczyźnie dzierżawi w r. 1618 żyd Pohrebyski Plisków, książąt Ostrogskich; za Dnieprem trzyma żyd msko Boryspol i pobiera myto niesłusznie“¹⁾.

Są to tylko gołe fakty, że tak powiemy. Ilustracją do tego jak mogły wyglądać dzierżawy majątności ziemskich w ręku żydów, służyć mogą tylko kontrakty dzierżawne, jakie znajdu-

¹⁾ Jabłonowski: *Źródła dziejowe*, t. XXII, str. 380.

jemy przeważnie w Aktach, dotyczących ekonomicznego położenia włościan na Rusi. Mało tych aktów. Utonęły one w archiwach prywatnych, zarówno szlachty jak i możnowładców, ale dają doskonałe świadectwo tej zbrodniczej chciwości „panów braci“, która na łaskę i nie łaskę żydom oddawała lud wiejski. To też i następstwa tego były fatalne.

Rzućmy okiem w porządku chronologicznym na te dokumenty, ażeby tem łatwiej można było wyobrazić sobie zemstę wyzyskiwanego ludu. Nadaremnie ruscy i rosyjscy historycy oskarżają szlachtę polską o znęcanie się nad ludnością ruską. Winy jej wynikały z próżniactwa i rozwydrzenia, połączonego z zamożnością, dzięki czemu pozwalała się zastępować w pracy i stosunkach z ludem wiejskim nieuczciwym zastępcem, oddając w ich ręce władzę patrymonjalną. W roli prawomocnej występowali najprzód Podstarości, działający samowolnie, a następnie żyd przez niego protegowany. I nie było środka obrony przeciwko temu. Rząd słaby i niedołężny, egzekutywa lada jaka, powaga prawa bez posłuszeństwa często i znaczenia nie ujęta jeszcze w regularne prawodawstwo. Tam jednak, gdzie szlachcie polski występował osobiście, nigdy w jego postępowaniu nie objawiała się dzikość. Nieszczęściem jego była uległość żydom. Zresztą, szlachcie wioskowy po największej części sam gospodarował, gdy możnowładca wyręczał się Podstarościm, potem gubernatorem lub jeneral-

nym ekonomem, a tak było czy inaczej, zawsze żyd w rozmaitym charakterze wkręcił się między nich. Weźmy przykłady z różnych okolic, a raczej różnych dzielnic Rusi.

Oto w roku 1598 „Jego Miłość książę Konstanty Kurcewicz w swoim i siostry imieniu wydierżawia nierozdzielny jeszcze majątek, składający się ze wsi Turyczapy, dworu, wieś Werba z przysiółkami Rudą i Błażnikiem, jakoteż wieś i dwór Nowosiółki z folwarkami, gruntami, budynkami z ludźmi ciągłymi i nie ciągłymi („tiahłyje ludie“, t. j. ci, którzy posiadali inwentarz pociągowy; „nietiahłyje“ odbywali powinności swoje pieszo), z posiadającymi własne chałupy i ogrodnikami, z bojarami putnymi i pancernymi („putni“ = put' — do służby posyłkowej, „pancerni“ do służby wojskowej) z ich powinnościami, robotami, podwodami, furami, powozami, czynszami groszowymi i owsianymi, z daniną miodową, z przysądem, z kunicami i daniną wszelką, z opłatą za winy wielkie i małe, pieniądze i nie pieniądze, z karczmami wszelkiego napoju, z mytem i promytem, z młynami i ich wymiałem, ze stawami, z bobrowemi gony, ze stawkami i sadzawkami, z prawem łowienia w nich ryb, z sadami, gajami, zapustami, z lasami, borami i dąbrowami, z polami, sianożęciami i ogrodami, z zasiewami, z bydłem wszelakiem i innymi pożytkami wymienionymi tu lub niewymienionymi“¹⁾.

¹⁾ Archiw. I. Z. R. część VI, t. I: „O ekonomicznych i jurydycznych warunkach życia włościan.“ 1876, str. 365.

Majątek ten, położony w powiecie Włodzimierskim na Wołyniu, wydierżawiony był żydowi Turyjskiemu Abramowi Jakubowiczowi na lat pięć za sumę 9500 złotych. Dzierżawca nie był zupełnie krępowany żadną umową co do gospodarowania i korzystania z nadanych mu praw. Nie trudno odgadnąć, że to dawało mu możność do nadużyć bez kontroli prawie, tembardziej, że dalsze klauzule były jeszcze bardziej korzystne dla żyda.

Kniaź Kurcewicz obowiązał się bronić dzierżawy od wszelkich nagabywań żołnierzy i od każdego napastnika własnym kosztem i nakładem na każdym miejscu, nie tylko Awrama Jakubowicza, ale też zastępców jego. „Gdyby go zaś nie bronił lub od napaści nie uwalniał sam lub przez swoich sług, poddanych i przyjaciół“, tedy obowiązywał się zapłacić karę pół tysiąca złotych. „Oprócz rozmaitych udogodnień żyd otrzymał prawo sądzić poddanych winnych i nieposłusznych, karać stosownie do występków, *nawet na gardle*, jeśli który zasłuży, bez żadnej apelacji do właściciela“¹⁾.

Przytoczyliśmy tu w dłuższym wyciągu tę umowę, gdyż jest szerzej od innych redagowana, a może być uważana za typową aż do połowy 17-go wieku. Żyd, otoczywszy się sztabem swoich najemników, niszczył majątek jak mu się żywnie podobało.

¹⁾ Ibid. 266.

Innemu Awramowi Szmulowiczowi, ale także i Turji na wspólną z Hecem Percowiczem Torczyńskim, w roku 1601 wydzierżawia książę Grzegorz Sanguszek Koszynki i jego żona Zofja swoje majątki, „będąc w potrzebie pieniężnej“. A nie były to majątki byle jakie, bo msko Horochów, dwór i wieś Ozierey, wieś Raczyn, wieś Markowice, dwór i wieś Koniuchy, wieś Kutu i Białepole, msko Peremil, dwór i wieś Smolin, dwór i wieś Werbin, do tego staw spustny i młyn. Wyszczególniono następnie prawa dzierżawców do poszczególnych obiektów i obowiązków „bronić żydów-dzierżawców prawnie w razie potrzeby i zastępować ich swoim kosztem“. W szczegółach niczem kontrakt powyższy nie różnił się od poprzedniego, widocznie, że już się był urobił szemat, według którego wszystkie tego rodzaju kontrakty z żydami w dzierżawę majątki ziemskich układały¹⁾.

W roku 1607 Aleksandra Jełowicka, urodzona Czartoryska, a w jej imieniu Janusz z Ostroga, książę Zasławski, motywując „potrzebą pieniądza, na spłacenie długów“, wydzierżawili żydom z Dubna Moszkowi Jekowiczowi i Ajzykowi Juskowiczowi, wieś Mykitycze w powiecie Krzemienieckim i 14-tu chłopów (w kontrakcie wyliczeni są z imienia i nazwiska), „których oddają ze wszystkimi ich powinnościami, z wyjątkiem służby wojskowej na

¹⁾ Archiw. I. Z. R. część VI, t. I, str. 340 i n. n.

rzecz państwa“ pod władzę żydów. Ci zaś, którzy na „dworzyszczach“ siedzą (to jest posiadają inwentarz pociągowy, są zatem zamożniejsi), obowiązani byli dawać jeszcze po półzłotego, po dwie masy owsa, po dwa kapłony, po jednym kogucie i po dziesięć garści przedziwa rocznie. „Panowie Moszko i Ajzyk wydzierżawili w tej majątki wszystkie młyny, wszystkie karczmy, a oprócz tego w innych swoich posiadłościach przyległych oddano im w dzierżawę wszystkie karczmy, browary, słodownie i gorzelnie. Dalej następuje to samo zastrzeżenie — obrony żydów, a gdyby żołnierze gwałt jaki czynili, chłopci obowiązani byli bronić żydów“¹⁾.

Prawie w przededniu kozackiego wybuchu (1647), w okresie największego rozwydrzenia się żydowskiego, inny magnat-dynasta Jeremi Wiszniowiecki, wydzierżawia swoją majątki Łubnie na Zadnieprzu po siedem tysięcy złotych polskich rocznie innemu magnatowi strażnikowi koronnemu Aleksandrowi Zamoyskiemu, ale sumę dzierżawną przeznacza całkowicie konwentowi ojców Bernardynów Lubosieńskich²⁾. To nie przeszkodziło mu wydzierżawić budy potaszowe żydom.

Żydzi powoli zagarniali wszystkie gałęzie handlu i najróżnorodniejsze dziedziny przemysłu wiejskiego i lasowego. W ich rękę były browary, słodownie, miodosytnie, gorzelnie i co za tem idzie—

¹⁾ Archiw. I. Z. R. część VI, t. I, str. 340 i n. n.

²⁾ Ibid, część VII, t. I, str. 461 i n. n.

karczmy. Widzieliśmy, że jeszcze w 16-m wieku karczmy piwne, miodowe, a nawet gorzałczane były przeważnie w ręku ludności miejscowej, a wyjątkowo tylko w ręku żydów, w 17-m wieku stosunek ten począł się odwracać, a żyd stał się znienawidzonym powszechnie dzierżawcą karczem. Przez karczmę żydowską przesuwiał się dobrobyt chłopów, mącił się jego spokój rodzinny, a powszechne pijaństwo stało się chorobą narodową Rusinów. W rozpajaniu ludności żyd widział swój zysk. Michelm Litwin (o. 1550) pisze: „ludzie nań marnują się nie skutkiem prześladowania jakiegoś, lecz skutkiem własnej niepowściągliwości od pijańska i wynikających z tego burd. Dzień u nich rozpoczyna się od picia wódki. Jeszcze w łóżku leżąc, krzyczą: wódki! wódki! Opijają się tą trucizną mężczyźni, kobiety, młodzież. Piją wszędzie: na ulicach, na placach, nawet na drodze. Otumanieni gorzałką, niezdolni są do żadnej pracy i mogą tylko spać. Kto przyzwyczaił się do regularnego używania gorzałki, u tego namiętność do pijaństwa wzrasta tylko“.

Panoszenie się żydów i rozłazenie się ich po całej Rusi, zagarnięcie przez nich karczem w swoje nieograniczone władanie, zwiększało tylko ten nałóg ludu ruskiego, wyrabiając w nim przez pijaństwo pochopność do próżniaczego życia, do łatwego zarobku przez rabunek i w końcu do przepijania cudzego dorobku materialnego. Obaczymy później, jakie to następstwa wywołało dla samych żydów.

Współczesny pisarz, niepodejrzanej wiarygodności, przebywający długie lata na Rusi, inżynier Beauplan (1630 — 1648) opisuje przyjęcie włościan przez właściciela majątności w Poniedzialek wielkanocny. Naturalnie, upijają się wszyscy do niemożliwości i leżą, gdzie który padnie, w stanie zupełnie nieprzytomnym. Nie odbywa się taka pijatyka tylko w czasie uroczystości, lud wiejski pije przy każdej sposobności. Utworzył sobie nawet pewnego rodzaju przysłowie: „lepiej, oprócz wody nie nie pić, niż się nie upijać“. Upiwszy się, leżą w błocie, jak świnie — powiada Beauplan, — tak, że z obrzydzeniem odwracać się od nich trzeba.

Żydzi rozpijaczyli lud ruski do tego stopnia, że wada ta stała się dziedzicznym nałogiem. Wódz kozacki, Chmielnicki był, jak wiadomo, niepowściągliwym pijakiem.

Nie było gałęzi zarobkowania, której nie opanowaliby żydzi. Dzierżawienie karczem gorzałczanych było ich najmilszym zajęciem. Chętnie też bawili się przemysłem saletrzanym. Osobliwie Ruś Kijowska i Zadnieprze stały dla nich pod tym względem otworem. Rozkopywali mogiły na saletrę. W r. 1618 żyd perejasławski Szłoma Jurowicz rozkopuje mogiły na gruncie Sotnikowskim, na Zadnieprzu, należącym do rodziny Łozków; w roku 1622 również żydzi perejasławscy rozkopują wały dla saletry na horodyszczu Bilsko na Hlińszczyźnie, o co mają proces z Proskurami o rzekome naruszenie ich wła-

sności. W tymże samym roku żydzi korsuńscy rozkopują mogiłę Kosmychę, za co jakoteż za wypalenie puszczy Kozłowej i wyłowienie ryb na gruncie Orelskim (za Dnieprem) skazani są sądowo na zapłacenie szkód dziedzicom Orelskim. O samowolne rozkopywanie mogił dla saletry skazani są na kary żydzi z Białej-Cerkwi (za Dnieprem) Mirhorodu i Łubniów. W r. 1624 żyd z Fastowa Benjaminowicz wyzyskuje „popielarnię“ Majaki „na pustych gruntach fastowskich“. Z osobliwą zawziętością rzucali się żydzi na lasy, niszcząc je w sposób właściwy wiekowi i warunkom handlowym. W jednych miejscach wypalano je na potasz; w innych wyrabiano produkty drzewne dla handlu z zagranicą. A trzeba pamiętać, że leśna gospodarka żydowska rozpoczęła się w Polsce bardzo wcześnie. Dochody z potaszu, z wydobywania saletry były wyłączną tajemnicą żydów i tylko wyjątkowo znajdujemy w aktach trochę oświeżenia rezultatów tej gospodarki. Wiemy tylko to, co z oglądania sądzić można było, że wielkie obszary leśne na Ukrainie kijowskiej i na Podolu, jakie jeszcze Beauplan zanotował na mapie swojej, w 18-ym wieku znikły zupełnie lub resztkami świadczyły o gospodarce żydowskiej. Z lustracji st-stwa Lubomlskiego w r. 1564 mamy kilka dat, świadczących o surowych produktach, wydobytych z puszczy; zawdzięczamy je wójtowi z Berezuki, który jeszcze z ojcem swoim w puszczy pracował. Zeznał on pod przysięgą, że przez czas „rozkazowania“ st-sty Lubomlskie-

go wypalił popiołów łąszków 800, a wańczosu „dwa zachcziki“, to jest 12.000. Towary te wyrabiano w lasach: Hołowieńskim, Nudiskim i okolicznych. Oprócz tego wyrobiono komiag dwieście, na których te towary spuszczone. Niektóre sprzedawano po złotych trzydzieści. Tenże Walenty wyrobił wańczosu sześć „zachczików“ czyli 36.000, a klepek 4 „zachcziki“ czyli 24.000. Od roku 1563, czyli w ciągu jednego roku, tenże Walenty wypalił 40 łąszków popiołu, a drugi „budnik“ 20. Oprócz tego spuszczone do Gdańska klepek 1½ tysiąca, a komiag w ciągu roku wyrobiono 29. Na rok 1564 nakazano wypalić popiołów dwom budnikom, każdemu po 30 łąszków.

Ten sam przysięgły wójt zeznał, że lasy Lubomelskie są bardzo zniszczone i zdadne tylko na wyrób klepek¹⁾.

Przytoczyliśmy tych kilka szczegółów, wyjątkowo zapisanych przez pilnego lustratora, jako wskazówki orientacyjne.

Żydzi nie tylko zajmowali się sprzedażą i produkcją gorzałki, nie tylko niszczyli dla zysku własnego i nieogłędnych właścicieli lasy, wypalając je na potasz, nie tylko rozkopywali mogiły i wały, zajmowali się także potajemnie handlem ludźmi w rozmaitej formie. Nie mogli tego czynić tak jawnie, jak jawnie wyzyskiwali ludność wiejską, ale pośredniczyli w nim chętnie, tworząc pewnego rodzaju spółki z Tatarami. Siedliskiem

¹⁾ Archiwum: I. Z. R., część VII, t. II, str. 351 i n. n.

takiego handlu był z jednej strony Krym, z drugiej Turcja, dokąd przez Węgry transportowano swój towar. Wzruszające szczegóły takiego handlu zapisał nam już tyle razy cytowany Michalow (De moribus Tartarorum). Żydzi chętnie bardzo zawierali różne handlowe interesy z Turkami i Tatarami, a w Krymie dla rozmaitego handlu mieli stałe swoje siedlisko, a nieraz pełnili wysokie funkcje gospodarskie. Tak więc, w połowie 16-go wieku dzierżawcą ceł i myta w Perekopie był żyd. Michalon Litwin nie zapisał jego godnego nazwiska.

Tatarzy, jak wiadomo, rok-rocznie uprowadzali w jasyr mnóstwo ludności. Część zatrzymywali dla własnej potrzeby, a większość przeznaczali dla handlu. Środowiskiem handlu niewolnikami była Kaffa, gdzie wsadzano ich na okręt i wywożono. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Żydzi odegrywali tu rolę pośredników. Jakkolwiek Michalon nie zapisał żadnego żydowskiego nazwiska, ale niepodobna przypuścić, ażeby tak zyskownego handlu zaniechali, tembardziej, że nie brak nam dowodów pośrednich do tego. W r. 1643 na tureckiej galerze wojennej, gdzie w roli niewolników pracowali Rusini, zdołali oni wymordować załogę turecką i opanować galerę. Płynęła ona z Azowa do Carogrodu, a stamtąd dalej miała płynąć, gdy wybuchł bunt niewolników. Po opanowaniu galery i obliczeniu ludzi, pokazało się, że było na niej 34 Turków, 2 Turczynki, troje dzieci, chłopczyków, 2 Negrów

i 4-ch bogatych kupców żydowskich, którzy im ofiarowali, jako wykupne 10.000 skudów. Relacja powyższa nie podaje innych szczegółów, ale przypuścić należy, że biedni Negrowie i trzej chłopcy, tak samo jak Żydzi nie podróżowali dla przyjemności, a matki nie woziłyby dzieci z Azowa i Krymu do Carogrodu, narażając je na niebezpieczeństwa podróży¹⁾.

W okresie krótkotrwałego istnienia Księstwa Sarmackiego, z nieszczęśliwym synem Bohdana Chmielnickiego, Juryszką, w Niemirowie, który był siedzibą Juryszki, a należał jeszcze do posiadłości tureckich, Żyd Orun założył tam odalik, czyli szkołę wychowania młodych odalisek dla haremów sułtańskich i różnych baszów. Skupował on lub wykradał młode ładne dziewczęta, kształcił je według wymagań tureckich i drogo sprzedawał.

Skupowanie dziewcząt przez Żyda Oruna było tak powszechnie znane, że zagrożone nędzą matki chętnie sprzedawały swoje córki, a upiwszy się, śpiewały:

Będzie córka—Orun kupi,

Byle tylko ładna...

Napad na odalik zbirów Juryszki Chmielnickiego ze swoim „księciem Sarmackim“ na czele w czasie nieobecności Oruna, zamordowanie Oru-

¹⁾ *Memuary* etc., t. II, str. 399 n. n. Opowiadanie o niewolnikach, wyzwolonych z niewoli tureckiej (przekład z oryginału włoskiego).

nichy, zniszczenie odalika i rozpędzenie odalisek położyło koniec temu haniebnemu procederowi. Juryszko napad śmiercią przyplącił, a powrót Niemirowa pod władzę Rzeczypospolitej, a może i niedołęstwo znękanego niepowodzeniem Oruna już uniemożliwiło prowadzenie nadal tego rodzaju handlu.

Miał Orun mistrzów w poprzednikach swoich. Sebastjan Klonowicz, który był sędzią w Lublinie od spraw żydowskich, dużo miejsca poświęcił charakterystyce żydów. W *Victoria Deorum*, powiada: „żyd lichwą cięży wielkim miastom, dziwnemi sidły dobija się podłego zysku, sprzedaje wszystko, handluje wodą, powietrzem, spokojem, frymarczy sprzedajnem prawem. Wszędzie, gdzie się z handlem wciśnie, *przymili się panującym*, aby zarzucić sieci zwykłego sobie obłowu. Szarpią go i zdzierają urzędnicy, lecz on ich nawzajem, bo nikt, celnik nawet nie ustrzeże się jego fortelów, tak wszystkich nagle oślepić może złoto“¹⁾.

W *Worku Judaszowym* poświęcił cały rozdział (VIII) *Ludokupstwu*. Powiada, że handlarzy ludźmi na Węgrzech *Martahuzami* zowią.

Wywiedzie go na rynek, a z nim po [słowieńsku

Insze mówi, a insze z tym po saraceńsku.

¹⁾ Ustęp rozpoczyna się od wiersza: *Interea celebris usuris aggravat urbes itd.* Rozdz. 14-y. Wydawca dzieł jego po polsku streścił: *Victoria deorum*, str. 213 n. n.

Opisawszy postać Judasza, mówi:

Ten Martahuzów ojcem wszystkich imien-
[ników

Ten ma i dziś na świecie wiele zwo-
[lenników.

— — — — —
Najdziesz takie złe ludzie co sakrament
[święty
Żydom i czarownicom, w uściech swych
[przejęty

Przedają bezbożnicy.

O handlu zaś ludźmi powiada:

Więc drudzy nieszlachetnym przeda-
[wają żydom

Dziatki niewinne, bożym i świeckim
[ohydom

Którzy toczą i cedzą chłopiątek nie-
[winnych

Z żyłek, z serca żywą krew z członecz-
[ków dziecinnych.

Odprawują Wielkanoc juchą naszych
[dziatek¹⁾.

Wieści te mniej lub więcej sprawdzone, a może nawet wcale nie sprawdzone, w wyobraźni ludu powiększały nienawiść do żydów, dodając bodźca do mściwości.

Liczne bywały procesy z powodu tego rodzaju oskarżeń żydów, ale nigdy nie zdołano ustalić faktu na dowodach niezbitych. Znikanie

¹⁾ Klonowicz: *Worek Judaszów*, str. 88, 89. Pisma poetyczne polskie. Wyd. Turowskiego, 1858.

dzieci w sposób tajemniczy i posądzenie żydów o porywanie dla ciemnej masy ludowej wydało się dostatecznym powodem do oskarżeń żydów i do wywoływania z tego powodu rozruchów, nieraz krwawych bójek. Władza królewska stała jednak zawsze w obronie żydów. Zygmunt I, pragnąc zasłonić żydów od tych zarzutów, osobnym edyktem nakazał, aby „przeciwko żydom nie robiono tumultów i gwałtów, lecz również co do osób jak i rzeczy żydowskich zachowane było poszanowanie swobód i przywilejów im nadanych¹⁾. Na nieposłusznych nakładano kary (1531). Stefan Batory poszedł jeszcze dalej, bo uważając „porywanie dzieci i mordowanie“, „jakoteż kradzież Najświętszego Sakramentu“ za „niezgodne z prawdą i rozumem“, oskarżycieli edyktem uniwersalnym na utratę głowy skazuje (1576)²⁾.

Sprawa ta przybrała do pewnego stopnia we dwieście lat prawie później, charakter dyplomatyczny. Żyd Jakób Nekel, prawdopodobnie potomek jeneralnego pisarza żydowskiego w Polsce, wniósł do Papieża Klemensa XIII prośbę o interwencję, ażeby nie prześladowano żydów z powodu zarzutu używania do mac krwi chrześcijańskiej (1763). Kardynał Corzini przysłał kopję tego listu nuncjuszowi papieskiemu w Polsce z prośbą o oblatowanie³⁾. Co też się i stało. Nuncjusz odniósł się w tym przedmiocie także prywatnie do

¹⁾ Bersohn: *Dyplomatarjusz*, str. 250 (1531).

²⁾ Ibid. 98.

³⁾ Ibid. 175.

hr. Brühla, oświadczając, że Stolica Apostolska sprawę zarzutów żydom pilnie rozpatrzyła i uznaje je za nieuzasadnione¹⁾.

Mimo wszystko, żadna wiedza i sądy nie zdołały pozbawić tej wiary masy ludowe aż do naszych czasów.

Tumulty, jakie z tego powodu wynikały w Polsce, nie miały wszakże nic wspólnego z temi przyczynami natury wyłącznie ekonomicznej, jakie wstrząsały żydowskim społeczeństwem na Rusi w 17-m i 18-m wiekach. Miały one charakter lokalny, wybuchały najczęściej jako swawola żaków szkolnych, która pociągała niekiedy ciemny tłum za sobą i wtedy tumulty takie kończyły się bójką, przybierając nieraz krwawy charakter i demolacją dzielnic żydowskiej. Widownią, na przykład, takiego zatargu był, jak obaczymy, Lwów. Wynikały one z pobudek moralnych i religijnych. Władza państwowa występowała jednak stanowczo przeciwko nim.

Rząd aż do Wielkiego Sejmu pozostawił społeczeństwo żydowskie, coraz liczniejsze, w jego zamkniętych kastowych granicach, nie próbując nawet rozwiązać już narzucającej się samą liczebnością — kwestji żydowskiej.

Chwyтали się żydzi rozmaitych przedsięwzięć, licząc się z interesem własnym, nie zaś państwa, a nieraz na korzyść obcego mocarstwa. Kiedy w r. 1594 cesarz Rudolf wysłał Lasotę na Sicz dla zwerbowania oddziału kozaków na wojnę z Turcją, jakiś żyd Mojżesz złożył wobec Lasoty

¹⁾ *Dyplomatarjusz*, str. 176.

i Chłopickiego przysięgę „na wierność cesarzowi“. 10 lutego tegoż roku powieźli sztandary cesarskie dla kozaków¹⁾. Składanie przysięgi na „wierność“ obcemu państwu i mocarstwu w chwili udawania się na Sicz, to jest do ogniska buntów kozackich, nie miało chyba innego celu jak sondowanie sytuacji, informowanie posła obcego państwa, co wszystko w języku zwykłym nazywa się szpiegostwem lub działaniem na szkodę państwa. Że taka rola była także jedną z najmilszych, jako droga do łatwego zarobku — przykładów w naszym życiu państwowem aż nadto mamy.

Współczesni pisarze, a osobliwie publicyści czujniejsi zwykle od rządów na sprawy narodowe, oceniali dobrze znaczenie żydów i ich charakter, jako czynniki życia państwowego, ale warstwa narodowa, będąca przy władzy, korzystając z usług żydowskich, zamykała oczy na niebezpieczeństwo. Jeden z najbystrzejszych publicystów końca 16-go wieku, to jest w chwili poczynającej się ekspansji żydowskiej, Wereszczyński, biskup kijowski pisał: „a co się tyczy Ormianów i Cyganów, tedy nie wiele dyskurując, świadomichmy tego dobrze, iż jako żydowie są naszymi jawnymi zdrajcami, Cyganie są naszymi złodziejami, do tego już i wywołańcami, tak Ormianie są pewnymi nas do obcych narodów wydawcami. Azaż bowiem nie żydowie przez Ormiany, skarby wszystkie Rzptej do Turek, do Wołoch

¹⁾ Erich Lassota: *Tagebuch* i t. d. 1866, str. 191 n. n.

i do Moskwy przemetlowali, azaż też nie żydowie przez Ormiany i Cygany tajemnice i sprawy wszystkie Królestwa Polskiego do obcych narodów odnoszą? Gdyż to świadczy na nie i Talmud ich, że są zawsze życzliwsi poganom, niżli nam chrześcianom, o czym czytamy w Talmudzie w porządku 11 i 15 te słowa: panowaniem chrześciańskim więcej się żydowie mają brzydzić aniżeli panowaniem pogańskim i mniejszy grzech jest służyć poganinowi aniżeli chrześcianinowi.

„A iż żydowie z Cygany a z Ormiany mało nie są sobie w sprawach podstępnych cioteczno-rodzeni bracia, z których Korona Polska większą szkodę ma aniżeli pożytek, godnaby rzecz była, aby się im od nas, ta się ich niechęć a nieżyczliwość przeciwko nam, którą pokazywać zwykli nieraz, płaciła...“¹⁾

Rzeczpospolita uważała jednak takie wypadki za indywidualne, a całość żydowskiego społeczeństwa traktowała zawsze, jak to widzieliśmy i obaczymy, z tolerancją, przewyższającą zasady wieku.

Żydzi nietylko z Niemiec wypędzani byli w sposób okrutny, ale i z Czech. Stamtąd i stąd uciekali do Polski, gdzie znaleźli dla siebie nie tylko spokojny przytułek, ale w obszernem państwie pole do handlu, a dla wyznawców swych zupełną tolerancję, większą, można powiedzieć, niż sekciarze Chrystjanizmu (Arjanie). Nie tylko pozwolono im budować liczne synagogi, ale rów-

¹⁾ Publiką księdza Józefa Wereszczyńskiego i t. d. R. 1591. Przedruk p. t. *Pisma* i t. d., str. 19 i 20.

niez udzielono przywileju na założenie w Lublinie, żydom lubelskim Łazarzowi i Józefowi drukarni książek hebrajskich wraz z wolnością sprzedawania (1566)¹⁾. We dwanaście lat potem Stefan Batory pozwolił również żydowi Calman z Lublina na założenie drukarni książek hebrajskich i sprzedawania ich (1578)²⁾.

Wypędzeni z Czech, od 12-go wieku znaleźli w Polsce pomoc, obronę i przytułek. W r. 1517 Zygmunt za pośrednictwem Władysława Bierzbowskiego, rejenta król. czeskiego poleca, aby dobra żyda Samuela Hessla, leżące w Litomierzycach były uważane jako zostające pod opieką królewską i w całości zostały zwrócone Samuelowi z prawem wolnego używania³⁾.

Poza tą indywidualną łaską królewską, Rzplita otaczała opieką swoją wygnańców czeskich. W tymże samym roku Zygmunt manifestem swym Władysławowi Sterbergh'owi, kancle rzowi Królestwa czeskiego, zalecił, aby dobra żydów, w temże państwie znajdujące się, uważane były za zostające pod opieką króla i przeto, aby nie czynioną im była żadna krzywda w używaniu i przekazywaniu tychże dóbr⁴⁾.

Opieka Rzpltej nad żydami posuwała się jeszcze dalej. Już po krwawym rozgromie żydów za czasów Chmielnickiego Marek Nekel, jeneral-

¹⁾ *Dyplomatarjusz* etc. str. 75.

²⁾ *Ibid.* str. 109.

³⁾ *Ibid.* str. 233.

⁴⁾ *Dyplomatarjusz*, str. 238.

ny syndyk żydów w Król. Polskiem zamieszkałych zaoblatował różne przywileje i swobody nadane żydom w Rzymie i księstwach włoskich (1659). Między innemi znajdowały się przywileje Papieża Marcina V-go, wydane w Wenecji w r. 1609, potwierdzone w 1616 przez Papieża Pawła V-go i Aleksandra VII-go, wydane w r. 1656 — jakoteż inne przywileje¹⁾. Oblata chyba to miała na celu, aby przywileje włoskie znalazły uznanie Rzeczypospolitej.

Wspomnieliśmy już o tem, że żydzi chętnie bawili się faktorstwem czyli pośrednictwem w interesach wielkich panów — aż do najmniejszych, ale i królowa i król Kazimierz posługiwał się często żydami-faktorami i hojnie ich wynagradzał. W r. 1452, mając sobie zaleconą szczególniejszą wierność i pilność żyda Nałki ze Lwowa oddaje mu w dzierżawę na lat 4 cło lwowskie²⁾. Tegoż roku oddaje mu „za wierność“ żupy Drohobyckie³⁾. W r. 1456, „oceniając usługi oddane sobie przez żyda Michela z Hrubieszowa dozwala mu wraz z synami handlować w całym Królestwie“⁴⁾. W r. 1471 „za pilność i wierność“ nagradza żyda Sampsona z Żydaczowa oddaniem w dzierżawę żup Drohobyckich⁴⁾. W r. 1474 żydowi Jakóbowi z Wenecji, „za szczególniejszą biegłość i umie-

¹⁾ *Ibid.* 216.

²⁾ *Dyplomatarjusz* etc. 220.

³⁾ *Ibid.*

⁴⁾ *Ibid.*

⁴⁾ *Ibid.*, str. 221.

jętność w prowadzeniu wszelkich interesów, pozwala przenieść się do Polski i przemieszkiwać na równych prawach, gdzie się podoba¹⁾.

W r. 1509 Zygmunt nadaje żydowi Libermanowi z Międzyboża przywilej, mocą którego wysłany przez króla na Podole i Ruś (in terris Podolie et Russie) w interesie skarbu królewskiego, ma być wolny w ciągu tej misji od wszelkiej jurysdykcji wojewodów, kasztelanów, starostów etc., w drodze nienagabywany i niezatrzymywany²⁾. Nie wiemy coby to była za taka ważna misja.

Jan Kazimierz w r. 1649 Salomonowi Włochowiczowi (z Włoch przybyłemu?) za okazaną „ucziwość i biegłość“ — spryt zapewne — nadaje te same swobody i prerogatywy, jakich inni *słudzy królewscy* używają³⁾. W innych wypadkach, szczególnie pieniężnych, król udawał się do żydów. Kiedy zanosilo się na ugodę hadziacką, król dał list Peretiatkiewiczowi, który miał do Czehrynia jechać, do żydów lwowskich o pożyczkę na skrypt królewski. Żydzi jednak nie dali, zasłaniając się — ubóstwem. Może zbyt wierzyli Chmielnickiemu, który zaręczał, że Polska już się sąsiedzi podzielili⁴⁾.

¹⁾ Ibid.

²⁾ Ibid., str. 233.

³⁾ *Dyplomatarjusz* str. 142.

⁴⁾ *Pamiętnik*, t. II, str. 250. Peretiatkiewicz szczegółowo te zabiegi opisał. Sytuacja była niepewna, żydzi nie byli pewni, kogo będą mogli popierać. Stąd też wpływała wstrzeżliwość żydów w tym wypadku.

Nie znajdujemy przykładów, ażeby żydzi odegrywali kiedykolwiek poważną rolę w interesie Rzpltej, co najwyżej zachowywali się obojętnie, jakby wyczekująco, gdy przeciwnie, w sprawach indywidualnych, które im zapewniały znaczne korzyści, zawsze i najchętniej służyli więcej dającemu. Słowem, w państwie, jako element jego składowy, występowali w roli biernej i byli zupełnie nieprodukcyjnym czynnikiem w życiu państwowem: ani do potęgi politycznej państwa, ani jego siły wewnętrznej nie przyczyniali się niczem. Byli tylko nieprodukcyjnym spożywcą owoców cudzej pracy, wyzyskiwaczem sił społecznych. Udział żydów w handlu, opanowanie wszystkich nieomal jego gałęzi, nadawało ich akcji wielkie pozory ruchu i użyteczności, w rzeczy zaś samej, opanowawszy handel miast i wszelkie inne jego rozgałęzienia, skrępowali życie państwowe w jego rozwoju, a znienawidzeni przez ludność, stali się faktorem, wywołującym niepokoje wewnętrzne.

Taki stan rzeczy stał się nareszcie zbyt widocznym i zbyt szkodliwym, a rozrost żydostwa na przyszłość groził katastrofą gospodarczą Rzeczypospolitej. Ta okoliczność zwróciła w końcu uwagę na żydowską narość na ciele państwowem i wymagała radykalnej zmiany i reformy istniejących stosunków w społeczeństwie żydowskiem.

Stanisław August, nie bez nalegania światlejszej opinii publicznej zapewne, a może i z własnych pobudek polecił Andrzejowi Zamoyskiemu, kanclerzowi wielkiemu koronnemu ułożenie pro-

jektu prawa cywilnego, obowiązującego w całym państwie. Zamoyski osobny rozdział (XXXII) poświęcił żydom, zarówno dobra królewskie jak i szlacheckie zamieszkującym. Sejm odrzucił ten projekt, zbyt on, jak sądzono, nadwierał prawa szlacheckie. Zamoyski złożył inne projekty, ale i te nie uzyskały sankcji. Projekt rozciągał po raz pierwszy ścisłą kontrolę nad żydami. Stałym mieszkańcem („mieszkalnym“) mógł być tylko uważany ten, kto w miastach podlegał magistratom, a na wsi grodom. Każdy przed magistratem lub grodem powinien udowodnić z czego się utrzymuje — czy jest kupcem, rzemieślnikiem lub rolnikiem. Jeśli był kupcem, powinien posiadać najmniej tysiąc złotych kapitału wolnego od długu; jeśli się trudnił rzemiosłem — miał złożyć dowody, że je posiada. Jeśli chciał trudnić się rolnictwem, ponieważ nie miał prawa posiadania ziemi, musiał zatem ją dzierżawić lub odłogi i zarośla karczować. Gdyby się okazało, że w żadnej z tych trzech gałęzi produkcyjnych nie pracuje, musiał kraj opuścić lub być użytym do publicznych robót.

Na dowód, że nie jest próżniakiem w państwie, miał posiadać odpowiednią książeczkę legitymacyjną. Nie posiadając najmniej 600 zł. kapitału, nie miał prawa żenić się. Zabroniono im zaciągania długów „na kahał“, t. j. na odpowiedzialność całej gminy.

Zapewniono żydom bezpieczeństwo osób, majątków i tolerancję religijną, ale do *żadnych funkcji skarbowych i ekonomicznych żyd nie mógł być dopuszczony*.

Było to i z duchem czasu i niepewnym pod względem moralności charakterem żydów zgodne.

Pojawiały się inne redakcje, inne uzupełnienia tego projektu, a jeden miał nawet tytuł „królewskiego“, chociaż, jak utrzymuje Maciejowski, „król Jegomość przywłaszczył“ sobie cudzą pracę. Pozostawiając prawnikom szczegółowe rozpatrzenie tych redakcyj i ocenienie, należy zwrócić uwagę tylko na zasadnicze różnice.

Otóż władzę nad kahałami miały sprawować osobne komisje *cywilno-wojskowe*. Organizację i obowiązki kahału streścił Maciejowski¹⁾.

Statut obu redakcyj wymagał, ażeby przy każdej synagodze istniała żydowsko-polska szkoła, do której obowiązkowo musiały uczęszczać wszystkie dzieci żydowskie, a do nauki talmudu mogły być dopuszczone dopiero po ukończeniu szkoły polskiej. Tymczasowo miano się uczyć czytania i pisania po polsku w tej szkole, a dalszy plan nauk miała ułożyć komisja edukacyjna.

Ażeby gminie nie brakło wykwalifikowanych nauczycieli, miało być założone przy Szkole Głównej krakowskiej i wileńskiej gimnazjum nauczycielskie. Szkoły i gimnazja żydzi sami opłacać mieli.

Uregulowano charakter gmin żydowskich, wzajemny ich stosunek do siebie. Od sądów rabinackich apelowano do komisji cywilno-wojskowej. Jak dawniej oddzielano żydów od społec-

1) *Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie*, str. 89.

czeństwa chrześcijańskiego, nawet zewnętrznie, tak teraz zbliżyć postanowiono. Zmianę w ubiorze miała przepisać komisja, a „żydowski ubiór“ miano pozostawić tylko rabinom.

Statuty te równały prawie zupełnie żydów z chrześcijanami pod względem prawnym do tego stopnia, że obowiązywały ich nawet do służby wojskowej, z prawem wszakże wykupienia się. Usunięto pogłównie żydowskie¹⁾.

Zbierał się sejm, zwany później czteroletnim. Naród przejrzał nareszcie. Zrozumiano, że istnienie państwa w warunkach niezdrowych polityki zewnętrznej i wewnętrznej, bez wojska, bez rządu poważnego i silnego, jest zagrożone, że struktura państwowa wymaga przebudowy. Przy tej świadomości niebezpieczeństwa na przyszłość wypłynęła na wierzch i kwestja żydowska. Już jej szkodliwość przestała być tajemnicą, pokrywaną pozorami użyteczności. Już na Sejmie 1775 r. wypłynęła sprawa żydowska i zapadło kilka uchwał, dotyczących reformy stosunku żydów do państwa²⁾,

¹⁾ Wszystkie projekty streścił Maciejowski (*Żydzi w Polsce* etc., str. 82—94).

²⁾ *Vol. legum* t. VIII, s. t. Podatek. Rabinowi nie wolno było dawać ślubów żydom, którzy się nie mogli wykazać znajomością rzemiosła pod karą tysiąca grzywien; kahały, podające fałszywe spisy ludności, miały być karane grzywną i dwuniedzielnym aresztem (*Vol. leg.* VIII, sub titulo). Na dziesięć lat przedtem (1764) uchwalono zniesienie zjazdów żydowskich w miastach (sejmiki) nawet za uniwersalami podskarbińskimi (*Vol. leg.* t. VII, s. t. Podatek). Pomijamy inne próby ukrócenia złego,

a zbliżający się sejm czteroletni ożywił w tym względzie opinię publiczną. Autor projektu reformy żydostwa¹⁾ zwraca uwagę na największą bolączkę naszą — szynkarstwo. „Chociaż w Polsce — powiada — odbierze stan rolniczy sprawiedliwość, a stan miejski bezpieczeństwo i wolność, przecież z trudnością rolnictwo i miasta powstawać będą, dopóki w ręku żydów wyszynek trunków zostanie. Dopóki żydzi w miastach będą tworzyć stan odmienny, od urzędu miasta niezawisły, ale swój osobny urząd i swoich własnych sędziów mających, czyli w jednym mieście drugie miasto mieć będą, — tak długo nasz chłop ze swojej nędzy z trudnością dźwigać się będzie i od nałogu pijaństwa nie odswoi się, jak długo ród żydowski przez swoją religję, przez wychowanie do oszukiwania sposobiący się, będzie wlaść tą trucizną, przez którą gdy zechce, może kilku miljonom ludzi głowę zawrócić“²⁾.

„Ten brzydki ród — pisze autor dalej, — ostatni kawałek chleba wyludziwszy chłopu, okrada go z pieniędzy, pozbawia go wszelkiego przemysłu, zdrowia i samego rozumu. Żydzi, kiedy ich rząd w Egipcie do pracy przymuszał, uciekli i kraj okradli, woląc się bezczynnym włóczęgą

¹⁾ Zdaje się Butrymowicz p. t. *Projekt reformy żydów*. W moim egzemplarzu brak tytułowej karty. Sprawdzić tytułu nie miałem sposobności. Chodzi zresztą o treść rzeczy, nie o tytuł książki.

²⁾ Rozdział p. t. *Żydzi*, str. 243.

tułać po dzikich puszczach“. „Niechaj żydzi mają od rządu krajowego równą z każdym mieszkańcem zarobków łatwość“, oprócz jednego—wyszynku trunków“¹⁾.

Rozpatrzywszy charakter żydów i ich powszechną szkodliwość w życiu państwowem, malując ją soczystymi barwami, tak kończy:

„Dwa przeto prawa względem żydów konieczne są potrzebne, aby żydzi nie szkodzili powstaniu rolnictwa i miast wzrostowi:

Po pierwsze, aby żaden żyd w całej Polsce nie mógł szynkować trunków.

Po drugie, aby żydzi w miastach, również jak innych religji mieszkańcy, podlegali zupełnie Magistratowi i rządowi miasta, nie mogąc mieć żadnych osobnych urzędników.

Następnie, dla zupełniejszego wykorzenienia w nich ducha zgromadzenia i stanu, należy aby ich wychowanie było poddane Komisji edukacyjnej, któraby im wyznaczyła nauczycielów, przepisała moralność i inne książki elementarne. Dla odstręczenia żydów od życia próżniackiego, prawo ustanowi, iż żaden żyd, dopóki albo nie chwyci się roli, albo nie wyuczy się jakiego rzemiosła, żony pojąć nie mógł“²⁾.

W końcu 18-go wieku sprawa żydowska w ogóle w Polsce nabrała wielkiego rozgłosu i ze sprawy szkodliwej warstwy przybrała charakter

¹⁾ Ibid. str. 248.

²⁾ Ibid. str. 252

sprawy o znaczeniu państwowem. W owym czasie Rzplta posiadała 6 milionów przeszło włościan, a około 900 tysięcy żydów, którzy na ogół stanowili $\frac{1}{6}$ część zaludnienia kraju. Reforma życia państwowego, a przede wszystkim włościaństwa, była niemożliwą bez reformy żydostwa. Żydzi weisnęli się do wnętrza organizmu jak niewidzialne dla oka bez mikroskopu bakterje chorobotwórcze i przeżerały ten organizm. Szkodliwość tych wiecznych tułaczów była zbyt widoczna, tak, że powszechną na nią zwrócono uwagę.

Pozostawiwszy ustawodawstwo względem żydów sejmom, usiłowano oddziaływać na opinię publiczną, jakeśmy to już widzieli, przedstawiając szkodliwość „żydów dla całej warstwy włościańskiej, a przez to i dla całego gospodarstwa ekonomicznego państwa. Rujnowali oni i demoralizowali przede wszystkim włościan i ludność robotniczą drobno-mieszczańską i rzemieślniczą, rozpajając ją, a przez to ubożąc, podkopując w ten sposób podstawy dobrobytu szerokich mas ludowych, zabijając w nich energję i zdolności do pracy.

Współwinnymi w tym względzie okazywali się zarówno właściciele wsi jak i żydzi — jedni przez swoją lekkomyślność i lenistwo, polegające na wyręczaniu się żydami, drudzy przez swoją chciwość. Józef Sołtykowiec w broszurce swojej p. t. *O przyczynach nędzy naszych włościan* (tytuł w całości zacytuje niżej), poświęcił tej sprawie cały rozdział trzeci, upatrując, jako jedną z najważ-

niejszych przyczyn „w szukaniu dochodów z propinacji przez puszczenie jej w arendę żydom“¹⁾. „Umie ten motłoch obmierzyć — pisze autor — robić się potrzebnym różnym sposobem nieoświeconym, chciwym i marnotrawnym panom, a pomiędzy innemi przysługami bywa i to, że szpiegują stodółki chłopskie i nastroczają sposobność, a nawet pomagają w sposobach obdarcia ze zbożowego zapasu rolników w czasie najtańszym“ „zastępują w zapomogach panów, dając chłopom odzienie, ziarno na pół z plewami na zasiew i na życie“²⁾. Rozpajanie ludu przez borgowanie gorzałki należy do zwykłych metod żydowskiego szynkarstwa — oszukują rachunkiem i trunkiem. Tam nawet, gdzie mu zakazano borgować, borguje, wyświadczać niby łaskę, a za tę łaskę każe sobie płacić fałszowanym trunkiem i fałszywym rachunkiem³⁾.

Wykazawszy szkodliwość wszelkiej propinacji w ręku żydowskim, autor proponuje następujące „przepisy“:

1-o. Ażeby niewolno było ani karczem ani propinacji arendować żydom od właścicieli, ich zastępców i dzierżawców, zarówno we wsiach jak i w miasteczkach, zarówno w dobrach ziemskich

¹⁾ O przyczynach wewnętrznych i najbliższych, tudzież zewnętrznych i dalszych nędzy naszych włościan, z wyłożeniem sposobów zniszczenia tychże przyczyn i skutków. Kraków 1815. Ponieważ ustawa 3 Maja 1791 wykonana być nie mogła, warunki życia włościan pozostały bez zmiany.

²⁾ *ibid.* str. 132 n. n.

³⁾ *ibid.* str. 139.

jak i narodowych; aby niewolno było przy karczmach i browarach służyć im i pomagać.

2-o. Ażeby każdy żyd, przekraczający to prawo, natychmiast był usunięty, tracił prawo do odszkodowania i karany osobiście.

3-o. Aby właściciel browaru, propinacji albo karczmy we wsi lub miasteczku, arendujący żydowi, trzymający szynkarzów żydów lub pomocników, podlegał karze pieniężnej, coraz wyższej w miarę powtarzania się przekroczenia.

4-o. Ażeby urzędnik administracyjny, przeznaczony do czuwania nad wykonaniem prawa, był usunięty bez apelacji do drogi łaski z urzędu na lat dwa bez pensji, w razie przekroczenia przepisów, a przy powtórnym uchybieniu prawu, jako nie zasługujący na zaufanie, tracił prawo do urzędu.

5-o. Ażeby arendarze nie — żydzi nie nadużywali szynkarstwa, trunki, dostarczane przez właściciela miejscowego powinny być szynkowane przez miejscowego włościanina, poleconego przez gromadę. Na karczmach gościnnych wszelkie inne zyski (wyjawszy trunkowe) arendować może.

6-o. Gdyby szynkarz taki był w potajemnej zmowie z żydem, oprócz kary osobistej ma być karany konfiskatą majątku na korzyść włościan.

7-o. Ażeby wszelki przymus do używania trunków, w jakiejkolwiek formie, nawet z mocy umowy z włościanami był zabroniony pod surową karą.

8-o. Ażeby żydzi, wyrabiający po miasteczkach wódkę i inne trunki, nie borgowali włościanom dziedzicznym dla przynęty, w przeciwnym zaś razie, aby z pretensjami swemi byli oddaleni od prawa.

9-o. Nakoniec, dla zapobieżenia żydowskim wykrętom, któreby mogły długom takim dać inny pozór, włościanin ma zaprzysiąc, że dług nie jest gorzałczany, ani też żadną lichwą¹⁾.

Niezawsze jednak oceniano słusznie najbliższą przyczynę pijaństwa, a zysk z arendy szynkarskiej tak był ponętny, że nawet tak drobiazgowa w dyspozycjach gospodarskich wojewodzina bracka X-na Jabłonowska, sprawę wydzierżawiania szynków żydom łagodnie obchodzi. Zastrzega tylko, aby żydzi, wypalający gorzałkę na handel hurtowy, nie szynkowali „trunkiem skarbowym“. Polecając pilnie, aby „moi włościanie do cudzych karczem pić nie chodzili“, ma na celu interes gorzelni, lecz nie włościan. Nakazuje szynkarzom „grzeczne“ traktowanie gości, ale o żydach szynkarzach—ani słowa²⁾.

Wogóle gospodarcze znaczenie tego dzieła duże, społeczne—bardzo małe.

Autor pięknej broszury *O poddanych polskich* widzi jedyną niemal przyczynę pijaństwa i nędzy w poddaństwie chłopów. Przekonany jednak, że

¹⁾ *O przyczynach nędzy włościan* etc., str. 140—144.

²⁾ *Ustawy powszechne dla dóbr moich rządów* etc., Warszawa 1787, t. III, Rozdział III, str. 24, 26, 27.

uwolnienie z poddaństwa chłopów nie zmniejszy na razie pijaństwa. „Gdy usłyszysz—powiada,—że ma chodzić bez kajdan, że się ma nazywać wolnym człowiekiem, niepodobna, aby nie uczuł słodkiej radości, a przyzwyczajony trunkiem radość swoją pokrzepiać niepodobna, aby się od tego wstrzymał“¹⁾. Ale pociesza się, że to nie potrwa długo, czyli że włościanie zaniechają pijaństwa.

Krótko mówiąc: raz upijał się chłop z rozpacz, a drugi raz z radości, ale żyd zawsze wyszynk trunków dzierżawił.

Tylko województwo sieradzkie uprzedziło ustawę powszechną i na sejmikach gospodarskich w r. 1786 uradziło, aby na arendach i szynkach nie trzymać żydów, a w r. 1787 obostrzyło tę radę karą na nieposłusznych 500 grzywien i sześć niedziel więzy²⁾.

Nie chcemy przesądzać w jaki sposób byłyby przeprowadzone reformy Sejmu czteroletniego odnośnie do żydów, to jednak nie ulega wątpliwości, że świadomość tej potrzeby naród polski, w najrozumniejszych swoich przedstawicielach, doskonale rozumiał, szkodliwość żydów w życiu społecznym odczuwał i dążył do złagodzenia złego. Czy te reformy byłyby przyniosły dodatni rezultat rychło — rzecz bardzo wątpliwa, bo żydzi tworzyli zbyt zwarty organizm i zbyt

¹⁾ *O poddanych polskich*. R. 1768, str. 73.

²⁾ *Ibid.* str. 74.

spojony cementem religijnym, aby bez wielkiego oporu dał się wcisnąć w formy prawidłowego życia państwowego. Zakorzeniony przez wieki odrębny ustrój gminy żydowskiej był z jednej strony siłą odporną żydowstwa, dzielącą go od społeczeństwa polskiego, a z drugiej czynnikiem szkodliwym dla państwa, podtrzymującym jego niejednolitość.

Krwawa sprawiedliwość, jaką lud ruski wymierzył żydom, była może ostatecznym impulsem do przeprowadzenia reform na drodze ustawodawczej, ażeby tę przypadkową narość na organizmie państwowym unieszkodliwić.

Rząd rosyjski już nie potrzebował troszczyć się o te reformy, przeciwnie, spostrzegłszy rozkładową, szkodliwą działalność żydów w społeczeństwie polskim, zwiększał ich napływ do Polski, pozostawiwszy nietkniętą ich organizację kahalną, ich żargon, strój, chedery, a nawet alfabet hebrajski, stosowany do żargonu niemieckiego.

V.

STRASZNE DNI.

Z krótkiego rzutu oka na rolę żydów w przeobrażeniu 16-go, 17-go, jakoteż 18-go wieku, czytelnik mógł się łatwo przekonać o szkodliwości ich, jako czynnika ekonomicznego i moralnego w państwie wogóle, a na Rusi w szczególności. Natrafiwszy na ludność mało odporną, o biernej sile moralnej, chociaż niezaprzeczenie o dużej energii fizycznej, na rząd polski, nie doceniający szkodliwości żydów, na dynastów i możnowładców, a poniekąd całe szlacheckie społeczeństwo, popierające ich, żydzi rozpoczęli na Rusi swoją destrukcyjną działalność. Nie znajdując oporu w społeczeństwie ruskiem, swoją nieszczęsną robotę prowadzili skrycie, ale wytrwale.

Przyszła wreszcie chwila porachunku krwawego i przerażającego swym barbarzyństwem. Było to żywiołowe rozpętanie się nienawiści.

Impulsem do tego stał się bunt Chmielnickiego i szczęśliwe powodzenie oręża kozackiego. Porażka na Żółtych wodach, potem w Krutej balce

pod Korsuniem zniszczyła całą siłę wojskową Rzpltej. Następnie klęska pod Pilawcami, a stamtąd zwycięski pochód na Lwów, całą Ruś prawie wystawiły na łup kozacki. Tu dopiero swawolę ekonomiczną żydów zastąpiła barbarzyńska swawola ludności ruskiej, która nagle uczuła, że państwo pozbawione jest hamulca, powstrzymującego swawolę. Ofiarą tego nieokiełznania padli Polacy i żydzi — z dwóch odrębnych zupełnie powodów. Kozaczyzna, walcząca dotychczas pod Pawlukami, Skidernami, Ostrzaninem i innymi watażkami o przywileje klasowe, pod Chmielnickim rozszerzyła swoje pretensje i zapragnęła być czynnikiem kierowniczym społeczeństwa ruskiego od Siczy po Słucz. Pretensje te naruszały całość i jednolitość państwa, a obrońcą tej całości była tylko szlachta, obejmująca zarówno stan rycerski jak i duchowieństwo. Szlachcic zatem na Ukrainie w pojęciu kozaków był intruzem, którego się pozbyć należało. W walce zatem ze szlachecką Rzpltą nie przewodniczyła żadna idea państwowa, jasno określona, ale klasowa. Chmielnicki usuwał z majątków ziemskich szlachtę polską, a posiadłości jej oddawał starszyźnie kozackiej, tworząc w ten sposób warstwę, na której się opierał, niczem nie różniącą się od szlachty polskiej, chyba większym zdzierstwem wobec ludu, jak się później okazało. Niszczenie przeto szlachty na Rusi miało w owe czasy wyłącznie tylko charakter walki klasowej. Była to walka społeczeństwa młodego, silnego fizycznie, obdarzonego wielkimi przymiotami umy-

słowami, a zupełnie pierwotnego pod względem kultury. Wszystko to, co nosiło znamiona kultury i cywilizacji zachodniej, było mu obce, a więc wrogie. Wytworzyła się zatem uporczywa walka dwóch prądów cywilizacyjnych, reprezentowanych do pewnego stopnia przez dwa odmienne wyznania religijne, oparta o dwie odrębne podstawy życia społecznego i kulturalnego.

Wobec żydów przybrała ona inny zupełnie charakter. Żyd w pojęciu miejscowego ludu był także intruzem, ale o innym charakterze. Zjawił się on w roli wyzyskiwacza ludu wiejskiego na całej obszernej dziedzinie życia ekonomicznego, jedynie prawie dostępnej dla pojęć ludu. Żyd nie posiadał ziemi jak szlachcic, ale wyzyskiwał jej skarby z taką samą zachłannością jak chłop, którego ubożył, rozpajał, i z jego nędzy robił sobie majątek. Żyd stawał się wrogiem, z którym walczyć trzeba było nie jak ze szlachtą, ale jak z jakimś małym, ssącym krew potworem, którego należało rozdusić, aby go unieszkodliwić. Strój żyda, tak samo jak jego religja były wstrętne dla ludu, jego majątek uważano jako nieprawnie, krzywdą ludzką zdobyty, zabrać go przeto, zrabować tak samo nie uważało się za rzecz zdrożną jak zamordowanie żyda. Przeciwnie, miano to nawet za pewnego rodzaju zasługę przed Panem Bogiem.

Wszelkie rzezie, jakich się dopuszczali kozacy i lud ruski wobec żydów, były wybuchem długo tajonej zemsty. Jeśli w walce z Polakami

można upatrywać do pewnego stopnia pierwiastek polityczny, to wybuch nienawiści wobec żydów nosił charakter zawiści pewnego rodzaju z powodu bogactw nieprawnie zgromadzonych. Uczucie litości znikало wobec chęci zemsty.

Niemalą rolę odegrywały tu także dziedziczne instynkty ludu ruskiego, który z natury spokojny i łagodny, gdy raz został wybity z równowagi swawolą bezkarną, dawał folę uczuciom dzikości pierwotnego człowieka. Wychowaniec Pieczyngów, Połowców i Tatarów, nieraz spokrewniony z nimi, gdy raz znalazł się w możności rabunku i poczuł zapach krwi, już pohamować swoich sentymentów nie umiał.

Żydzi przez pół wieku przeszło w bezlitosny sposób gospodarowali na Rusi, Chmielnicki rozpętał krwiożercze instynkty, a lud wiejski, widząc panoszenie się żydów i bezkarność ich nadużyć, sam sobie począł wymierzać sprawiedliwość — po swojemu.

Początek dał rok 1648.

Ażeby czytelnik mógł sobie utworzyć obraz zniszczenia i mordów, przeżytych w tym roku przez żydów, przesunę przed jego oczyma szereg faktów, wyjętych z pisarza żydowskiego, współczesnego tym wszystkim wypadkom. Pisarzem tym był Natan Hannower, pochodzący z galezi żydów niemieckich, Aszkenazy¹⁾. Urodził się,

¹⁾ W kwartalniku historycznym „Ruś“, rocznik 1911 Dr. Meir Balaban dał przekład tej kroniki.

jak się zdaje, w Zaslawiu, skąd, w chwili zbliżenia się do miasta kozaków, z teściem swoim Abrahamem i z całą rodziną uciekł do Międzyrzecza. Jakie losy później przechodził, mało wiemy, dość, że zdołał ze szponów chłopskich wydobyć się, przedostał się za granicę i osiadł w Wenecji. Tu wydał po raz pierwszy swoje wspomnienia o czasach Chmielnickiego (1648—1653), następnie przeniósł się do Jass, gdzie był przełożonym gminy izraelskiej. Pod koniec życia jedni powiadają, że wrócił do Włoch i tu pod Pawią życie zakończył, inni twierdzą, że w Brodach, na Węgrzech, 14 lipca 1663 umarł. Liczne były przedruki tych wspomnień w Niemczech, Rosji, nawet jeden w Warszawie. Do wydania francuskiego nasz Lelewel dodał komentarz. Nie chodzi tu o dokładność bibliograficzną, lecz o rzecz samą.

Z książki Hannowera biorę tylko te fakty i zdarzenia, które bezpośrednio odnoszą się do żydów, i to bynajmniej nie w zamiarze wyczerpania materiału, ale raczej oświecenia moralnej i duchowej strony społeczeństwa, którego krótkie dzieje podobne były do orkanu, niszczącego wszystko dlatego tylko, że los postawił to na drodze jego rozpędu.

Oby te proste, ale wstrząsające słowa żydowskiego historyka stały się światłem i przypomnieniem dla teraźniejszości,

Wystąpienie Chmielnickiego do stanowczej walki z Rzpltą zbiegło się, jak wiadomo, ze śmiercią Władysława IV.

„Gdy Polacy — pisze Hannover — dowiedzieli się o śmierci króla, że dzielni żołnierze i wodzowie wzięci zostali do niewoli, upadli na duchu. Żydów ogarnęła także rozpacz i strach. Ze wszystkich stron, szlachta mieszkająca na wsi, poczęła uciekać do miast. W tej smutnej chwili książę Wiśniowiecki — niech pamięć o nim będzie błogosławiona — z wojskiem swoim znajdował się nad Dnieprem. Książę bardzo lubił żydów, a odznaczał się niezrównaną cnotą wojenną, ale i on musiał uciekać ze swoim oddziałem w kierunku Litwy. Z nim uciekło około 5.000 żydów, posiadających własne domy, wraz z rodzinami. Ochraniał ich z ogromną czujnością, dopóki nie doprowadził do spokojnego miejsca. Gdy obozowi księcia groziło niebezpieczeństwo z tyłu, on kazał żydom iść przed wojskiem: gdy czoło wojska było zagrożone, książę kazał żydom iść za wojskiem, które ich zasłaniało.

Gdy się tylko Żydzi, zamieszkali na Ukrainie, dowiedzieli o Żółtowodzkiej i Korsuńskiej klęsce, bez żalu porzucali swoje skarby i ucieczką ratowali życie. Mieszkańcy sąsiednich z Ostrogiem miasteczek, z najbliższymi gminami żydowskimi z okolic Cudnowa, Lubartowa i innych poczęli uciekać do Ostroga, Połonnego, Zasławia, Starego Konstantynowa, które były jako tako ufortyfikowane. Słowem, wszędzie Żydzi poczęli uciekać do twierdz, dających im jakąkolwiek obronę. Uciekali, gdzie kto mógł, do Lwowa, do Niemirowa,

Tulczyna, Baru. Do Baru zbiegli się z Winnicy, Szarogrodu, Krasnego. Kto nie mógł uciekać, sam był winą swojej niedoli.

Żydzi, zamieszkali po miasteczkach za Dnieprem w Perejesławiu, Borysowie, Piratynie, Boryspolu, Łubniach, Lachowcach, którzy nie mieli sposobności uciec, byli wymordowani w najdzikszy sposób. Z jednych zdejmowano skórę za życia, a ciało rzucano psom; innym odrębywano ręce i nogi, tułowy, żywe jeszcze, wyrzucano na drogę, a potem przejeżdżano po nich wozami i miażdżono je. Niektórym zadawano mnóstwo ran nożami, a potem wyrzucano rannych na place publiczne, i przypatrywano się męczarniom konania. Mnóstwo żywych i zdrowych zakopywano do ziemi. Zarzynano dzieci w łonie matek; niemowlęta rozrywano na kawałki; kobietom brzemennym rozpruwano brzuchy, wyjmowano niedonoszone niemowlęta i rzucano nimi w twarz matkom. Niektórym kobietom wyjmowano wnętrzności, wpuszczano tam żywego kota i zaszywano go, a palce u rąk odrębywano, ażeby nie mogły wyjąć. Niekiedy przywiązywano niemowlęta do piersi matek. Niektóre wsadzano na rożen, pieczono przy ogniu, a matkom kazano przemocą jeść własne dzieci. Nieraz spędzano tłumy dzieci żydowskich, układano je niby bruk na ulicy i urządzano po nich wyścigi. Wogóle stosowali najrozmaitsze gatunki śmierci: zabijano kamieniami, palono, rżnięto, duszono“. Do tych strasznych, krótkich, okropnych i tragicznych swoją nagością

opisów społecznego człowieka nie pozwoliłem sobie dodać ani jednego wyrazu.

Tak samo — mówi dalej Hannover — postępowali oni z Polakami wszędzie, gdzie się z nimi zetknęli, a szczególnie z księżmi.

Wiele tysięcy żydów zamordowano, a kilkaset musiało przyjąć ich wyznanie. Pergaminowe zwoje Pięcioksięgu rwano w kawałki, robiono z nich torby i buty, a rzemieniami obwiązywano sobie nogi. Mieszkańcy miasteczek Pohrebyszcz, Żywotowa, Korżowy, Tetyjowa i pobliskich wsi, dowiedziawszy się o losie współplemieńców za Dnieprem i o losie, jaki ich spotkać może z jednej strony od Kozaków, z drugiej od Tatarów, rozumowali w ten sposób: „Jeżeli będziemy czekać aż kozacy przyjdą do miasta, to niewątpliwie wszystkich nas wymordują lub zmuszą, broń Boże, zmienić religję. A zatem, pójdziemy raczej w niewolę tatarską, gdyż bracia nasi w Konstantynopolu i innych miastach Turcji bardzo miłośni i mogą nas wykupić. Tak też zrobiono. W gronie tych żydów był kantor Rabi Hersz z Żywotowa. Postanowiono całą gromadą udać się do obozu tatarskiego. Był to widok do głębi wstrząsający, gdy tłum ogromny żydów z miasteczek, zwiększony zbiegami, szukającymi wiadomo gdzie ratunku, zdążał stepem do obozu, modląc się i płacząc. Przed samym obozem kantor silnym i pełnym wzruszenia głosem zaintonował śpiew po umarłych: „O Boże, pełen miłosierdzia“... Cały ten tłum starców, dzieci, niewiast,

idąc do niewoli dobrowolnie, kędy już może nigdy jeden z drugim się nie spotka, płakał. Widok ten wzruszył Tatarów. Poczęli ich pocieszać. Nie troszczcie się — mówiono — nie zabraknie wam ani jedzenia ani picia; każcie swoim rzeźnikom bić dla siebie bydło. Wkrótce przyprowadzimy was do Konstantynopola, a tam współbracia wasi wykupią was“.

Kiedy ten łotr Chmiel — pisze Hannover — dowiedział się, że mnóstwo żydów zebrało się w Niemirowie, że mają ze sobą moc złota i srebra, a i sama gmina żydowska w Niemirowie słynęła z bogactwa, postanowił obrabować wszystkich. Ażeby wódz kozacki tem łatwiej mógł się do miasta dostać, kazał sobie sporządzić chorągwie polskie. Mieszkańcy miasta, przychylni kozakom, wiedząc o tym fortelu, poczęli mówić do żydów: „otwórzcie bramy, bo idzie wojsko polskie, które da nam pomoc na wypadek, gdyby nieprzyjaciół przyszedł“. Żydzi, będący na wałach, widząc chorągwie polskie, myśleli, że tamci mówią prawdę, i wrota otwarli. Wówczas kozacy z obnażonymi szablami wdarli się do miasta, a czerń miejska, uzbrojona w koły, kosy, rohatyny, wspólnie rzuciła się na żydów.

Mnóstwo wówczas zamordowano i zgwałcono niewiast i dziewic. Niektóre kobiety, lękając się zohydzenia przez kozaków, rzucały się do rowów fortecznych, napełnionych wodą i tonęły tam. Mężczyźni, umiejący pływać, rzucali się do wody w nadziei przepłynięcia stawu i ratowania się od

śmierci, ale kozacy wpław ich dopędzali, niektórych mordowali szablami w wodzie, do innych strzelali z samopalów — tak, że woda zaróżowiła się od krwi mordowanych.

W Niemirowie zdarzył się dramatyczny wypadek z młodą i piękną żydówką, z poważnej i bogatej rodziny. Kozak wziął ją w niewolę i ożenił się. Ażeby odwrócić od siebie ten wstrętny stosunek, żydówka uciekła się do przebiegłości. Upewniła swego dzikiego męża, że umie zamawiać kule i wogóle uczynić potrafi sztuką czarodziejską nieszkodliwym wszelki oręż, a na dowód zaproponowała mu wystrzelić do niej, ażeby się mógł przekonać, że pozostanie żywą i nieuszkodzoną. Mąż uwierzył, zmierzył do niej, wystrzelił — i żydówka upadła martwą. W ten sposób uwolniła się od wstrętnego stosunku z kozakiem.

Podobny wypadek zdarzył się z inną dziewczyną, która była tylko narzeczoną kozacką. Prosiła go ona usilnie, ażeby wziął z nią ślub w cerkwi, leżącej na drugiej stronie stawu. Kozak zgodził się na prośbę. Orszak weselny, z panną młodą, ustrojoną wspaniale (w suknie niedawno zrabowane, na których może jeszcze były piętna krwi), ruszył z muzyką ku wskazanej cerkwi. Ledwie na most weszli, narzeczona rzuciła się do wody i utonęła. „Przypadków podobnych — mówi kronikarz żydowski — było tak wiele, że ich spisać nawet nie można. Liczba wszystkich zabitych, utopionych, zamordowanych w Niemirowie dosięgła 6000 osób“.

Po tej wstrętnej hulance zebrało się znów około 10.000 zdecydowanych na wszystko włóczęgów i z wodzem Krzywonosem na czele uderzyło na Tulczyn, gdzie zamknęło się 600 szlachty i 2000 żydów. Postanowiono bronić się wspólnie. Przysięgli sobie wzajemnie. Wzmocniono zamek, żydom rozdano broń, jaka się znalazła, a żydzi wspólnie z szlachtą stanęli na wałach zamkowych. Niejednokrotnie odpierano szczęśliwie ataki kozackie. Szlachcie, z której kozacy żartowali, że ich bronią żydzi, przyszła nie zbyt szczęśliwa myśl odebrania żydom broni. Ta okoliczność dała powód do mniemania, że Polacy chcą wydać żydów na rzeź, byleby swoje życie ratować.

Ponieważ w czasie walk kozackich nigdy nie zaszedł wypadek wydawania żydów nieprzyjaciółom, a jeżeli bywały takie propozycje, jak obaczymy, to zostały zawsze ze wstrętem odrzucone, przypuścić należy, że Krzywonos rozpuścił umyślnie taką pogłoskę, ażeby osłabić odporność broniących się, rozdzielić ich i w końcu dopiąć swego, wyróżnić jednych i drugich. Po zdobyciu fortecy, żydów spędzono wszystkich do jednego ogrodu i otoczono strażą, ażeby nie uciekli. Głodni, w niepewności i trwodze, spędzili kilka dni. Trzej gao-nowie Łazarz, Salomon i Chaim zachęcali do wytrwania w wierze. Po długim oczekiwaniu zjawił się poseł kozacki pośród nich, wetknął zwycięską chorągiew w ziemię i głośno zawołał: „kto życzy sobie zmienić religję i pozostać przy życiu, niech usiądzie koło tej chorągwi“. Na to wezwanie nie

było żadnej odpowiedzi. Po trzykroć obwoływał posłaniec łaskę kozacką i po trzykroć nikt się do niej nie zgłosił. Rozwścieklony, otworzył bramę i dziki tłum czerni rzucił się z nożami na żydów. Około 1500 zginęło ich wtedy najróżnorodniejszą śmiercią męczeńską. Dziewięciu rabinów kozacy pozostawili przy życiu, zakuli w kajdany i wtrącili do więzienia, żądając wykupna 10.000 złotych. Między nimi był gaon Aron, syn rektora akademii lwowskiej.

Jechiel Michel, syn gaona Łazarza, był rektorem szkoły hebrajskiej w Niemirowie, miał kazanie w Synagodze przed samą katastrofą. Na wypadek wtargnięcia nieprzyjaciela, zachęcał on do wytrwania w wierze ojców. W czasie rzezi rzucił się do wody, ażeby wpław ratować się, ale chłop porwał go i chciał zabić. Rabin począł go prosić, aby mu życie darował i duży wykup za to obiecał. Chłop zgodził się. Poszli do domu, w którym były pieniądze schowane i rabin odkupił się. W obawie wszakże, ażeby inny na drugi dzień znowu nie żądał, uciekł natychmiast wraz z matką, schował się i do świtu przesiedział w ukryciu. Pokazało się, że obawy jego były słuszne. Nazajutrz zaczęli kozacy szukać rabina; dowiedziawszy się o tem, Jechiel chciał się schronić wraz z matką na cmentarz hebrajski z tą myślą, że jeżeli zostanie zamordowany, przynajmniej pogrzebią go na poświęconej ziemi. Gdy się zbliżali już do cmentarza, napadł na nich szewc miejski i zranił kołem rabina. Matka zaczęła błagać,

ażeby raczej ją zabił, a darował życie synowi, ale szewc, Rusin — pisze wyraźnie kronikarz żydowski — nie usłuchał jej błagań, zamordował najprzód syna, a potem matkę. Dopiero po trzech dniach ciało rabina pogrzebała żona. Młode kobiety kozacy zwykle zostawiali przy życiu dla rozpusty, a zabijali stare i chore.

We wtorek 1 dnia miesiąca Awa (sierpień) Tatarzy i kozacy zbliżyli się pod Połonne i oblegli forteczkę, w której zamknęło się około 2.000 żołnierzy i około 12.000 żydów. W czasie oblężenia, piechota chłopska, hajducy, zdradą przeszła na stronę kozacką. Zdarzało się to wszakże tak często, że nareszcie Rzplta przestała posługiwać się żołnierzem ruskim, chwiejnym, wahającym się, niepewnym, zawsze skłonny do zdrady na rzecz tej strony, która zabezpiecza większą swawolę. Tak samo stało się w Połonnem. Udaając, że walczą z kozakami, hajducy pozwolili czerni kozackiej przystawić drabiny do murów fortecznych. W jednym momencie kilka tysięcy hałastry przedostało się do miasta i rozpoczęły się morderstwa. Konni zdołali uciec na drugą stronę miasta, a 10.000 żydów padło pod nożami chłopów. Zanim zdobyto Połonne, kozacy proponowali zamkniętym w twierdzy Polakom darowanie życia, byle żydów im wydano. Ale otrzymali krótką odpowiedź:

Chot' ludem odyn na druhomu leżaty,
A nie możem tobi żydiw — randariw do ruk
[podaty.

Choćbyśmy jeden na drugim polec mieli,
A żydów — arendarzów tobie nie wydamy.

Straszna jakaś rezygnacja ogarnęła wszystkich do tego stopnia, że nikt nie usiłował nawet bronić się. Jeżeli jeden zbój wpadał do miejsca, gdzie choćby kilkuset było zgromadzonych żydów — wybijał wszystkich co do jednego. W Połonnem znajdował się wówczas uczony kabalista Samson z Ostropola. Do niego codziennie przychodził anioł i uczył go tajemnic Tory. Kabalista ów napisał komentarz na księgę Zohar. Otóż ów anioł zwiastował Samsonowi nadejście rychłe strasznej katastrofy i zachęcał do pokuty w celu odwrócenia nieszczęścia. Jakoż istotnie w wielu gminach izraelskich już rozpoczęto pokutę, ale zapóźno. — Pan Bóg już był przyłożył pieczęć do swego dekretu. Gdy kozacy oblegli Połonne, uczony ów, z nim inni rabini i mnóstwo żydów, odzianych w śmiertelne koszule i talesy weszli do synagogi i modlili się tak długo, aż kozacy zdobywszy miasto, wdarli się do wnętrza i w domu modlitwy wymordowali wszystkich. Kilkuset zmieniło swoją religję, kilkuset, szczęśliwszych od innych, poszło do niewoli tatarskiej.

Gdy żydzi zasławscy, którzy ustawicznie komunikowali się z Połonnem, dowiedzieli się, że forteca zdobyta, poczęli uciekać do Międzyrzecza i Ostroga. Panika przed dzikością rozpasanej tłuszczy była tak wielka, że nie wiadzano już gdzie uciekać. Wszędzie groziła śmierć. W so-

botę Chazon — poprzedzającej zburzenie świątyni Jerozolimskiej — zgromadziło się w tych dwóch miastach przeszło 10.000 rodzin żydowskich. Wobec tego, że nieprzyjaciół był w pobliżu, starsi miast Ostroga i Międzyrzecza postanowili uciekać, wobec niepewności losu, tembardziej, że miejscowi chłopcy wszyscy byli źle usposobieni przeciwko żydom.

Rozpoczęła się tedy gromadna ucieczka. Kto miał konia i wózek, ładował co najdroższego i wyjeżdżał, kto nie miał — chociaż nie brakło mu środków na kupno — nie tracił czasu na poszukiwanie, zabierał żonę, dzieci i puszczał się w drogę piechotą, zostawiwszy cały swój majątek na los szczęścia. Nawet ci, którzy do powozów swoich zabrali nieco kosztowniejszych rzeczy i ksiąg, zostawiali to po drodze, aby łatwiej było uciekać.

Tak tedy, w samą sobotę Chazon, w trzy rzędy, przez całą szerokość drogi ciągnęły się przez siedm mil od Ostroga i Dubna wozy uciekających przed śmiercią żydów. Pomiedzy wozami snuła się nieprzeliczona ilość pieszych. O drugiej godzinie w południe nadbiegło trzech konnych: jeden żyd Mojżesz Zoref z Ostroga i dwóch szlachciców.

„Czego wy wleczenie się tak powoli? — wołano. — Nieprzyjaciół jest tuż za wami: on już jest w Międzyrzeczu i my zaledwie zdołaliśmy uciec“.

Słowa te wywołały straszną panikę. Każdy począł zrzucać ze swego wozu naczynia złote, srebrne, ubrania, księgi, poduszki, pierzyny na-

wet, aby lżej było uciekać. Wśród pola i drogi leżało złoto i srebro a nie było czasu schylić się po nie, aby podjąć. Niektórzy porzucali nawet konie i wozy, wyrzekali się wszystkiego, żon nawet i, gnani strachem, uciekali do lasów. Wielu mężczyzn i kobiet, którzy wiedli za ręce dzieci swoje, pogubili je wśród tego zamętu lub rzucali, opętani strachem i chronili się po lasach i pieczarach. Cały ten przestach, niedający się opisać, nie miał właściwie powodu, ale, w podnieconej grozą wypadków wyobraźni, zdawało się każdemu, że za nim gonią zabójcy.

Owa paniczna ucieczka wypłynęła z fałszywej pogłoski, że wódz polski (Jeremi Wiśniowiecki) uciekł przed kozakami do Polski, a tymczasem on z wojskiem pociągnął na Krzemieniec. Przyszło tedy uspokojenie i dalsza ucieczka odbywała się już w wolniejszym tempie. Błąkaliśmy się — mówi kronikarz żydowski — z miejsca na miejsce, po lasach i wsiach, włóczyliśmy się pod odkrytym niebem. Ale nigdzie nie można było znaleźć spokoju ducha: wszędzie rabowano nas, poniewierano, mordowano, bezczeszczono. Spełniło się na nas przekleństwo Mojżesza: „pośród tego narodu nie uspokoisz się, nie znajdziesz odpoczynku dla nóg swoich; życie twoje będzie wisiało na włosku, a nie pewny jutra, drzeć będziesz o nie we dnie i w nocy“.

W samej rzeczy, co nocy, którąśmy zmuszeni byli przepędzać wśród tych ludzi, obawialiśmy

się napadu i morderstwa. Wstawszy rano, mówiliśmy: „niech będzie błogosławiony Pan Bóg, który wskrzesza umarłych“.

Po wzięciu Połonnego kozacy udali się do Zasławia, gdzie zrabowali wszystkich żydów, a 200 chorych, którzy nie mogli uciekać, zamordowali. Niektórzy mieli przyjaciół chłopów i, w nadziei na ich pomoc, pochowali się do lasu. Ale nadaremnie czekali wśród głodu i pragnienia — przyjaciele nie przychodzili ratować ich. Zbiedzeni i znękani zbiegowie zdecydowali się umrzeć raczej, niż dalej cierpieć katusze głodu. Wrócili tedy do miasta i byli schwytani przez „przyjaciół“. Prosimi ich, aby im pozwolono umrzeć na cmentarzu, a ledwie wkroczyli tam i skupili się w domu cmentarnym, barbarzyńcy wymordowali ich, a potem zapalili dom, w którym zgromadzili się byli żydzi i trupy spalono. Żywych księży zasławskich obdarto ze skóry. Ciała ksiąząt, spoczywające od wieków w grobowcach, wyrzucono z trumien, a srebrne i złote ozdoby trumienne zrabowano. Kościoły zburzyli, synagogę użyli na stajnię końską. To samo zrobili także w Ostrogu.

Straszna ta fala zniszczenia i mordów przeszła przez całą Ruś. Najludniejsze miasta padły pod ciosami rabowników, ludność wymordowano, dobytek zniszczono, zamiast kwitnącego stanu wsi i miast, rozsiadła się nędza, a ludność żydowska, dla której czerń ruska nie znała litości, pławiła się we krwi własnej zato tylko, że była innej religji, że nierzetelną pracą zdołała zgromadzić

mienie, chociaż kulturą i oświatą przewyższała to społeczeństwo napoły barbarzyńskie, pośród którego losem rzuconą była. Padły pod obuchem tego barbarzyństwa Żółkiew, Jazłowiec, Narol, Przemyśl, Czernihów, Brahin, Włodawa, Starodub, Pińsk—to wszystko w niespełna pół roku. Bar jeszcze pozostał—jedna z najmocniejszych twierdz kresowych—długo się bronił, ale przyszła i na niego kolej. Chłopi miejscowi zrobili tunel podziemny, wpuszcili w nocy do miasta czerń kozacką i natychmiast rozpoczęło się mordowanie żydów. Szlachta i żydzi cofnęli się do fortecy i umocnili ją jeszcze bardziej.

Bezpieczeństwo było o tyle większe niż gdzieindziej, że nie wpuszczono tam chłopów. Czerń kozacka dzień i noc szturmowała, parła się na wały, zataczała największe działa, aż dopóki nie zdobyła twierdzy. Wówczas rzucono się natychmiast do rabowania skarbów, a potem jak zwykle do mordowania żydów. Liczba zabitych żydów w Barze sięga do 2000. „Łotr Chmielnicki—pisze pamiętnikarz—po tej rzezi udał się znowu do Konstantynowa, Zasławia, Ostroga, a kogo nie zdołał za pierwszym razem zamordować, mordował teraz“.

Dążył do Dubna. Były tam skarby żydów i szlachty, zgromadzone z całej okolicy. Wielką mieli chęć na zdobycie tych skarbów kozacy: próbowali szturmów, ale nadaremnie. Chmielnicki odstąpił od Dubna i ruszył na Brody, które należały do chorążego koronnego Koniecpolskiego, z zamiarem zniszczenia miasta. Twierdza okazała się wszakże trudną do zdobycia. Byłby jej może

nie zdobył, gdyby nie sojuszniczka zbrodni — zaraza. Dziesiątkowani przez zarazę, nękani przez oblegających kozaków, mieszkańcy nie zdołali się obronić. Twierdzę zdobyto, żydów wyróżniło.

* * *

Nie mamy zamiaru sprawdzać faktów, podanych przez Hannovera; jeśli jednak historycznie nie są one ściśle, to zarówno moralny ich charakter jak i nastrój żydowskiego ówczesnego społeczeństwa jest trafnie odczuty i przedstawiony. Co do faktów, o ile dotyczą liczebności żydów, są one jaskrawo przesadzone według przysłowia: strach ma wielkie oczy. Że żydów mordowano, że znęcano się nad nimi w sposób dziki i barbarzyński, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Wiemy o tem z *Księgi pamiętniczej* Michałowskiego, z *Pamiętnika* Jerlicza, z *Klimakterów* Kochowskiego, z mnóstwa przygodnej korespondencji, ale liczba mordowanych żydów, w rozmaitych miastach, przytoczona przez Hannovera, jest przesadnie wielka. Przesada, pełna nerwowych akcentów, i chępliwość jest tak powszechną i tak dobrze znaną wadą narodową żydów, że i w tym wypadku odgrywa ona wielką rolę. I Hannover nie był wolny od tej powszechnej żydowskiej wady. Pragnął on przedstawić o ile można najjaskrawiej nietylko bestjalstwo kozaków i chłopów, ale i liczebne rozmiary klęski żydowskiej.

Znalazłszy się w Wenecji, w miejscu nietylko bezpiecznem, ale w możności wydrukowania swo-

ich własnych, jakoteż współrodaków, przeżyć, dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że znajduje się w ognisku wielkiej kultury owoczesnego świata europejskiego. Przemawiał przeto do tych ludzi przesadnymi liczbami i faktami, aby wywołać ich współczucie, a może pomoc i obronę. Przesadne ocenianie przez żydów wszelkich zjawisk i wrażeń, odbieranych przez nich, doskonale pochwycił i scharakteryzował humor chłopu ruskiego¹⁾.

1) Przytoczymy jeden tylko przykład, niepozbawiony humoru i złośliwości — w przekładzie:

„Szedł żyd lasem. Idzie, idzie, gdy nagle przed nim jakby z ziemi mogiła wyskoczyła, trawą porosła. Wiatr wieje, trawa się kołysze. Stał żyd i myśli sobie: coby to mogło być? Pomyślał, pomyślał — i nazad nawrócił.

A potem opowiada chłopu:

— Wiesz co... jakem szedł przez las, patrzę, aż tu stoi przedemną ze stu wilków.

— Kłamiesz, żydzie. To taki las, że w nim nigdy stu wilków nie bywa.

— Słuchaj... Jak Boga kocham, było ich przynajmniej pięćdziesiąt. Okropnie straszno było...

— Kłamiesz, żydzie, nigdy tu tyle nie bywa.

— Słuchaj, niech szelmą będę, jeśli nie widział przynajmniej dwudziestu wilków, albo dwudziestu pięciu.

— Ale łiesz, żydzie! My ten las znamy dobrze — i tyle w nim nie bywa.

— O, jakiż z ciebie przekorny człowiek! Dwadzieścia, nie dwadzieścia, ale niech zginę, jeśli dwa nie było z pewnością.

— Nie pleć, żydzie, Bóg wie czego. My ten las dobrze znamy. Tu wilcy nie chowają się wcale. Alboż ja tam jeden raz byłem?

— Niech ja na miejscu zginę, jeśli nieprawda! Czy to był wilk, czy kłapeć siana, ale coś się toczyło po drodze.“ (*Trudy etnograficzno-statystycznej ekspedycji*. Petersburg 1878, t. II, str. 579).

Krwawą drogą posuwał się Chmielnicki pod Lwów, gdzie wreszcie zatrzymał się w asystencji swoich przyjaciół Tatarów. Ale nim zdążył stanąć pod jego murami, ślady swego pochodku krwią znaczył. Pochód jego poprzedzały watahy czerni kozackiej i tłumnie za nią postępujących chłopów. Kilka jaskrawych przykładów przytoczymy.

Bogusław Maszkiewicz w diariuszu swoim (1643—1649) pod datą 29 czerwca (1648) powiada, że gdy po zdobyciu Niemirowa opuszczali miasto, zniszczywszy tam kozacką załogę, w taborze ich było mnóstwo żydów i żydówek, którzy szukali ratunku pod ochroną polskiej szabli, nie dowierzając kozakom¹⁾. Nie dziwnego, że żydzi błogosławili pamięć Jeremiego Wiśniowieckiego, gdy kozacy go przeklinali.

Tenże sam Maszkiewicz opowiada, że, zdążając pod Machnówkę, dokąd ich wysłał książę Jeremi, spotkali się w polu z wojdą kijowskim, Tyszkiewiczem, który powstrzymywał księcia od atakowania kozaków. Wojsko zdecydowane było iść na pomoc chorągwi Imci Pana Lwa, która w Machnówce zawarła się. Nie zdążyła jednak przyjść z odsieczą. Kozacy zdobyli zameczek, w którym zamknęło się dużo szlachcianek, żydów i żydówek. Kozacy zdobyli najprzód klasztor Bernardynów i opanowali zameczkiem. Nietrudno domyślić się, ilu tam pod szablą kozacką zginęło żydów²⁾.

¹⁾ Maszkiewicz.

²⁾ Maszkiewicz.

25 maja (1648) Czerny, donosząc z Białej cerkwi kanclerzowi Ossolińskiemu o porażce Żółtowodzkiej i Korsuńskiej, pisze, że „Tatarowie poszli w zagony, a Chmielnicki lento agmine postępuje... szlachtę polską a żydy w pień ścina“¹⁾.

2 lipca t. r. Chmielnicki w liście do króla Władysława IV, uskarżając się na prawdziwe i wrzekome prześladowania kozaków, pisał: „nawet żydzi w nadzieje Ich Mości (licząc na poparcie panów) także nad nami wielkie zbytki czynią“²⁾.

25 lipca t. r. Krzywonos, ulubieniec czerni kozackiej i chłopów, którzy się za nim włóczyli dla rabunku, w liście do księcia Dominika Zasławskiego, wręcz wymieniał żydów jako przyczynę buntów. „A żydów aż do Wisły racz W. X. Mość zawrócić, bo ta wina zaczęła się z żydów, którzy i was z rozumu wywiedli“³⁾.

Szpieg Chmielnickiego, Jarema Koncewicz, opowiadając o emisariuszach, rozsyłanych po całej Rzpltej przez hetmana Czehryńskiego, między innymi wyjaśnił, że władyka Łucki Atanazy (Szumlański) potajemnie sprzyjał Chmielnickiemu; posłał mu trzy beczki prochu i kul, a Krzywonosowi hakownię 70, prochu ośm półbeczków, ołowiu dostatek, siedm tysięcy pieniędzy, zachęcając, aby na Dubno uderzyć“. Kisiel za Dnieprem dał 50 hakownię i prochu dostatek do miasta Browarów, księcia IMci Jeremiego i dwoje dział“³⁾. Miała

¹⁾ *Pomiat.* t. I, wyd. II-ie str. 203.

²⁾ *ibid.* str. 241.

³⁾ *Pamiat.* t. I, str. 253.

też Rzplta w tej walce z nieprzyjacielem wewnętrznym wewnętrznym wrogów. Nie brakło im pięknych słów obok ukrytej zdrady. Wiadomo, że Kisiel przez swoją politykę zgody, powstrzymując energję i osłabiając ducha odporności, przyniósł wielkie szkody Rzpltej.

Ten sam szpieg zeznał, że kozacy, zamierzając wyprawę na Winnicę, „o szkole żydowskiej najbardziej myśleli“¹⁾.

Możnaby tom cały zapisać skargami na żydów. Szkodliwość ich rozumiało doskonale miejscowe społeczeństwo, ale czuło się bezsilnem wobec poparcia ich przez rząd i możnowładców przedewszystkiem. Uciekło się przeto do samoobrony w sposób najbardziej barbarzyński i tak bezlitosny, że obrona mordowanych i męczonych żydów stawała się konieczną w imię ludzkości.

Jak wielkiem nieszczęściem dla Rusi byli żydzi i jak dobrze rozumiano słabość wobec nich społeczeństwa polskiego, świadczy fakt, że kiedy po klęsce Chmielnickiego pod Beresteczkiem przyszło do zawarcia pokoju pod Białą Cerkwią (1651), w punkcie 8 zawarowano: „żydzi w dobrach J. K. Mości i szlacheckich, jako bywali, mieszkańcami i arendarzami, tak i teraz mają być“. Mówiąc inaczej, przeważała szalę interesów państwowych indywidualna polityka możnowładców, którzy bez żydów obejść się nie mogli. Narzucono przeto punkt najcięższy

¹⁾ *ibid.* 261. 262.

nie mieszkali na Ukrainie, był jeszcze żyd, zbożacy na skórze chłopca, dzięki opiece i protekcji możnowładców. Większość żydów skupiała się w miastach i miasteczkach, na nich przeto skierowana została cała furja kozackiej i chłopskiej nienawiści. Z krótkiego rzutu oka na to zjawisko widzieliśmy, jak ciężko kazał los odpokutować żydom za ich zdzierstwo i wyzysk. Musieli oni nie tylko zwrócić to wszystko, co zgarnęli do swojej bezdennej skrzyni, ale nadpłacić jeszcze krwią i życiem. Rzeź żydów przerażeniem nappełniła wszystkich, nie tylko żydów. Pod względem barbarzyństwa przechodziła ona pojęcie wszystkiego, co tylko dzika dusza człowieka wyrzucić ze siebie mogła. Równocześnie z przerażeniem, liczba wymordowanych żydów wydawała się nieprawdopodobnie wielką w porównaniu z rzeczywistością, a jednak nie była ona pozbawiona realnej podstawy, bo po „Licholeciu“, jakie zaplanowało po wojnach Chmielnickiego i Doroszeńki, w prawdziwej Ukrainie, t. j. Kijowszczyźnie i w południowej części Bracławszczyzny, jakoteż na Podolu i południowej części Wołynia żydów nie było prawie aż do końca 17-go wieku. Tylko Ruś Czerwona i część Wołynia, będące w posiadaniu magnatów, stały się rozsądnikiem żydostwa na czasy spokojniejsze.

Pragnąc upamiętnić dla potomności te krwawe dni, przeżyte przez żydów, w dzień 20-y miesiąca Siwon t. j. 17-go maja st. st. odbywał się „post miłosierdzia“ i odmawiano następującą mo-

dlitwę za umarłych¹⁾. Przytaczamy ją w przekładzie:

„Boże miłosierny, który w niebie królujesz, przyjmij na łono swoje dusze męczenników, daj im rozkosz spokoju bodaj po śmierci! Są to dusze wiernych, nauczycieli i pasterzy wybranego przez ciebie narodu.

Oto wymordowano ich, jak stado zwierząt. Przeklęty tłum napada na nich i zmusza do wypicia pełnej czary nieszczęść. Serca nasze rozrywały się z żalu, gdyśmy się dowiadawali, że w te nieszczęsne dni, w te pamiętne rozpaczą noce ginęli od noża zbójów najwięksi nasi uczeni i znawcy pisma świętego.

Ci, którzy dni i nocy spędzali nad badaniem twoich przykazań, zapłacili potokami krwi. Mnóstwo uczącej się młodzieży i dzieci padło pod ciosami zabójców. Ich prace płomień pochłonął.

Najmędrszy z rabinów, mądry Echiel padł, z modlitwą na ustach, wyciągając ręce ku Bogu, miecz jego głowę uciął, a czysta dusza odleciała do Boga.

Starcy, brzemieni latami, młodzieńcy, dzieci, karmione piersią matek, jękami swemi napelniali powietrze.

¹⁾ A. Skalkowskiemu dostarczył jej Iachim Tarnopol, podając rok 5408 t. j. 1647. W tym roku żadnych jeszcze „pogromów“ nie było, dopiero w następnym, to też do tego roku należy i modlitwę odnieść. (*Najejdy Hajdamak*. Odesa 1845 str. 156).

Bóg pomści się tej krzywdy. Księgi święte — biblja — zakon boski sponiewierane ręką niewiernych — gorzej jeszcze, bo podeptane ich nogami.

„Gdzie wasz Bog? — pytali ci barbarzyńcy, te potwory. Niech on was broni teraz!“ O Boże, spójrz tylko na nas ze swej wysokości, a wszyscy niewierni rozproszą się i odpadną, jak plewy od kłosów.

O przykazania nasze! O księgi święte okryjcie się koszulą śmiertelną, a karty wasze niech się popiołem posypią! Kto was czytać będzie teraz, kto wasze myśli wyjaśniać będzie.

Zlej, miłościwy ojcze, twoją łaskę na tych męczenników. Niech się oni przytulą w cieniu skrzydeł twoich i niech się cieszą spokojem bodaj po śmierci. Amen“.

Druga modlitwa odnosi się już wyraźnie do roku 1648, którą odmawiano na Rusi Czerwonej, skąd nadesłana została.

„Boże Wszechmocny, któryś jest w niebiesiech, uspokój dusze męczenników Niemirowa, Berdyczowa, Pohrebyszcz, Tulczyna, Połonnego ¹⁾, Baru, Humania i 300 innych miast Rusi Czerwonej, Ukrainy, Podola, Litwy i Polski ²⁾. Nieszczęsne te ofiary byli to wielu nauczyciele (rabini),

¹⁾ W oryginale „Pulin“ — takiego miasta nie ma wcale na Rusi.

²⁾ Ostatni wyraz odnosi się chyba do drogi Chmielnickiego na Zamość i pod Lublin. Dalej zagony jego nie sięgały.

uczeni słudzy Boga, wymowni kaznodzieje, którzy całe swoje życie poświęcili dla nauki Zakonu. Rabini Echiel Michel, syn Eleazara, Chaim syn Abrahama, Salomon syn Samuela, Izaak i Eleazar synowie Ekiziel, Azriel syn Jakóba, Mojżesz syn Jonatana, jakoteż rabini Łazarz, Jakób, Samson i inni szlachetni mężowie polegli (jak męczennicy). Mężczyźni, niewiasty, dziewice, młodzieńcy wszyscy byli wymordowani. Krew ich popłynęła potokiem w tym nieszczęsnym roku 1648 (5409). Męczennicy ci nie chcieli zmienić swojej religji. „Bóg jest jeden!“ — wołali oni i padali pod nożami zabójców. Złoczyńcy ci nie oszczędzali ani płci, ani wieku. Ziemia była zasiana trupami pomordowanych. Zapalcie na ich chwałę kadzidło przed ołtarzem.

O Boże! ogarnij swoim miłosierdziem tych męczenników i daj nagrodę ich cnocie.

Amen ¹⁾.

Rok 1648 na Rusi był formalną rzezią żydów — pogłówną, bezlitosną. Krzywonos, niegdyś złoczyńca, skazany na ucięcie łba, teraz pułkownik pod chorągwią Chmielnickiego, znęcał się nad ludźmi w sposób niesłychany. Przeszedłszy Boh, Ładyżyn, Berszady, Werchówkę, Aleksandryn ²⁾ i inne miasta, zdobywszy nagle, ludzi w bestjałski sposób mordował. Padł ofiarą także

¹⁾ *Najazdy hajdamak* str. 158.

²⁾ Nie mogliśmy na żadnej mapie odszukać tego miasta.

Tulczyn. W tem mieście, znęcając się w sposób barbarzyński, 15000 żydów wymordował ¹⁾).

Chmielnickiemu, jak nasz Jerlicz, Józefowicz stale nadaje przydomek—krwiożerca, tyran, oszust przebiegły, lis. Jedną z przyczyn, które wywołały krwawą zemstę ludu ruskiego nad żydami i tej żydowskiej awantury, jaka we Lwowie wybuchła w r. 1664, Józefowicz uważa powszechne oskarżanie żydów o wykradanie dzieci, które od czasu do czasu ujawniały się i systematyczne posługiwanie się krwią ludzką dla celów rytualnych.

Czy i o ile to było prawdą, kwestja ta dotychczas nie jest należycie wyjaśniona.

Zanim rozpoczęły się targi Chmielnickiego o głowy żydowskie we Lwowie, już charakter stosunku społeczeństwa polskiego do żydów zaznaczył się przy zdobyciu Połonnego. Fakt ten nie przeszedł do historii, ale zapisała go pamięć współczesnego Chmielnickiemu bandurzysty. Gdy Krzywonos zażądał wydania żydów, szlachta, zamknięta w mieście, odpowiedziała: (dajemy w przekładzie).

¹⁾ Józefowicz pisze ostrożnie: „quorum 15000 saera dicebant, utpote angarisatores suorum cosacorum exercuit, in sanguine vivorum debauchatus est, in corporibus mortuorum, quibus sensum doloris mors pridem advenerat, rustica barbarie tyrannus apperem voluit.“ (Józefowicz: *Annalum urbis Leopoliensis* etc. Rps. pod № 124 znajduje się w Bibliotece Ossolińskich. Cytuję według części wydanej w *Sbornik letopisiej*. Kijew 1888, str. 128). Tamże o Lwowie.

Choćbyśmy jeden na drugim poledz mieli.

A nie możemy żydów oddać w ręce twoje.

Mimo to Chmielnicki (jako naczelnny wódz) Połonne zdobył, a kozakom dał „wolę:

Pijcie, hulajcie!

A z żydami — arendarzami piękną zabawkę (zdobu) miejcie“.

Naczelnny wódz kozaków, ażeby nie utracić swojej popularności, musiał w takt kozaków i czerni postępować, tem chętniej, że znaczna część zrabowanej dobyczy przechodziła do jego podziemi w Subotowskim zameczku. Zdobywanie przeto każdego miasta było dla Chmielnickiego i jego pomocników nietylko drogą do zaspokojenia mściwości rozhukanej czerni, ile także środkiem zdobywania pieniędzy. Nie ukrywał się z tem hetman kozacki, bo miał przy boku przyjaciół Tatarów, którym suto opłacać się musiał.

Nie trzeba się łudzić, ażeby Chmielnicki, idąc pod Lwów, miał jakieś plany polityczne lub strategiczne. Korzystał ze słabości nieprzyjaciela i niszczył go. Wiedział przecież dobrze, że prędzej czy później kampanję swoją przegra. Oglądał się przeto za sojusznikami na wszystkie strony: zalecał się Moskwie, Turkom, Tatarom, Wołochom, jak później Szwedom i Rakoczemu, byle osłabioną Rzeczpospolitą pokonać—i nie dokonał tego. Przyszłość dowiodła, że świetne jego zwycięstwa, chwalone i przechwalane, były klęską narodową i zakończyły się w roku 1667 traktatem Andruszowskim, który Ruś, jednolitą dotychczas, podzielił

na moskiewską i polską. Jakie były następstwa tego — to już rzecz dalszej perspektywy historycznej.

W jesieni roku 1648 stanął pod Lwowem. Po co nieprzyjaciół zdobywa twierdzę? Bo z tego czy innego powodu posiadanie jej uważa za potrzebne lub dogodne dla siebie. Logicznie rzecz biorąc, niepodobna przypuścić, ażeby zapomocą zdobycia twierdzy pragnął dać dowód życzliwości swojej dla mieszkańców. A jednak jeden z historyków ruskich zaręczał, że Chmielnicki, stanąwszy z wielkiem wojskiem i Tatarami przed Lwowem i otoczywszy go, pragnął zdobyć miasto dlatego tylko, aby je — uszczęśliwić¹⁾.

¹⁾ Nie mamy zamiaru opisywać oblężenia Lwowa ani r. 1648, ani późniejszych. Nie możemy jednak pominąć tego zdarzenia, ze względu na główny temat naszej monografii. Z tego punktu wychodząc, niepodobna pominąć przewrotności, z jaką historycy ruscy, zarażeni chorobą kozacką, traktują własną historję. Już Kulisz powiedział im prawdę gorzką, że dzieje własnego narodu przewrócili do góry nogami: z piratów morskich i pospolitych złoczyńców porobili bohaterów. Tą samą drogą postępują uczniowie osławionego Hruszewskiego. Ktoby chciał według ich pojęć i metod poznawać historję Rusi, postacie historyczne przedstawiać się mu będą jak postacie widziane na wypukłym samowarze — okrągłe, wydłużone, spłaszczone, śmieszne. Tak samo przedstawiają się zjawiska i fakty dziejowe p. Tomaszewskiemu od czasu gdy się *Tomaszowskim* począł nazywać. Utrzymuje on, że próba zdobycia Lwowa przez Chmielnickiego w r. 1648 „była tylko *wojenną demonstracją*, mocą której zgłaszał on tylko swoje pretensje na przyszłość“. („*Žerela do istorii Ukraïny - Rusi*“, t. VI, str. 13).

Obaczmy jak ta *demonstracja* wyglądała w rzeczywistości.

Lwów jednak nie dał się przekonać i postanowił bronić się.

Chmielnicki był synem swego wieku, wychowankiem swego społeczeństwa i metod wojowania. Zdrada, podstęp i najtroskliwsze zabiegi o skłonienie obietnicami do poddania się nieprzyjaciela, były uważane, o ile udały się, za pewnego rodzaju zdolności militarne. Nie mówię już o tem, że u kozaków takie metody postępowania torowały drogę — do sławy. Nieinaczej też postępował Chmielnicki. Listy jego, pisane do lwowian, pełne gładkich słów, pełne osobliwej sympatji dla miasta, dla którego miał pełne serce miłosierdzia, doskonale były rozumiane i oceniane przez Radę i konsulów miasta. To też nie poddano mu miasta i postanowiono bronić się. Chmielnicki, z początku groźny, potem łagodny, w końcu skłonny do ustępstw, zgoła nie był bezinteresownym. Tatarzy domagali się zapłaty, zbliżała się jesień słotna, ciężka, stanął przeto wobec perspektywy niewyraźnej. Jeśli przedłuży oblężenie Lwowa, będzie musiał cofnąć się z gołemi rękoma wobec zbliżającej się zimy i możliwej odsieczy. Wolał przeto zadowolnić się złupieniem miasta, wzięwszy z niego suty odkup — prócz miłosierdzia zapewne. Jeśli w czas wycofa się z pod Lwowa, może jeszcze spróbować szczęścia na Zamościu, gdzie także załoga była bardzo nieliczna i uśmiechała mu się nadzieja zdobycia miasta i obrabowania go.

Historyk musi szukać logicznego związku

w czynach ludzi, występujących na szerokiej arenie dziejowej, lecz nie szukać wyjaśnienia w fantastycznych domysłach lub w chęciach wywyższania swoich bohaterów.

Wojna, rozpoczęta przez Chmielnickiego, była bezplanową, obliczoną na szczęście. „Jeśli mi się nie uda — powiadał — za Don pójdę.“ Szedł naprzód, gnany własnym impulsem, siłą energii, nie wiedział gdzie się zatrzyma. Zdobywał łatwo miasta i miasteczka, bo nie było obrony. Zdobywwszy, wyrzynał załogę, przedewszystkiem żydów, a mienie ich rabował. Idiotyzmem byłoby przypuścić, że pod Lwowem zamierzał zrobić tylko „demonstrację wojenną“, a dla miasta, które ostatecznie zrabował, posiadał osobliwą życzliwość.

To też fakty dowodzą zupełnie czego innego. Fakty te stwierdzone zostały niezaprzeczonem świadectwem nie tylko ludzi współczesnych, nieposzlakowanej wiary, ale i uczestników tych faktów. Żaden historyk, niepozbawiony zdrowego zmysłu i posiadający poczucie prawdy, bez której byłby tylko fałszerzem lub sykofantem, nie może ani zasłaniać ani pomijać tych faktów.

Zobaczmy tedy jaki stosunek był kozaków i ich naczelnego wodza Chmielnickiego do Lwowa.

Przeleciał on od Siczy aż do Lwowa jako „Strach boży“. „Do miliona ludzi padło w tej wojnie, żyzne i obfite okolice spustoszone, a niezliczona ilość wsi i miast w perzynę obrócona“ — takie prawdziwe słowa zapisał Zubrzycki w swojej Kronice. A było o wiele, o wiele gorzej,

bo rozpoczęta przez Chmielnickiego zawierucha trwała niemal do końca 17-go wieku.

8 Października przyjechał trębacz z obozu kozackiego z listem, w którym Chmielnicki oświadcza swoją „powolność“, życzliwość dla miasta i niechęć przelewania krwi, godzi się przeto na okup 200,000 zł. i „wydanie żydów“¹⁾. Chmielnicki żądał wydania żydów z pewnością nie dla przyjemności oglądania ich. We Lwowie doskonale wiadano o tem co się działo w Połonnem, Barze, Niemirowie, Tulczynie — byłoby to wydanie ich na rzeź pewną, tembardziej że pod warunkiem wydania żydów, między innemi, Chmielnicki decydował się odstąpić od oblężenia miasta. Chodziło tu przeto nie o ich majątek, który byłby we Lwowie pozostał, przynajmniej w znacznej części, lecz o ich osoby.

Nazajutrz udali się posłowie do obozu Chmielnickiego. Uczestnik tych pertraktacyj, Czechowicz, tak pisze: „na miłosierdziu moim nie Waszmościom nie schodzi — mówił — z siebie czynię co czynię, że Waszmościów przy żywocie zostawuję, nie chcę szabli mojej na karki Waszmościów dobywać, ale Waszmościów *wszystkich gardłem daruję* (po zdobyciu miasta tegoby nie było), a to jest wielkie miłosierdzie, przez co *śluszną* mi su-

¹⁾ Cytuję Zubrzyckiego (*Kronika* str. 302), który korzystał z aktów konsularnych. Przytacza on (od str. 294 i n. n.) relację posła do obozu Chmielnickiego, Andrzeja Czechowicza, który wraz z innymi w sprawie miasta interwenjował.

mę dwakroć sto tysięcy czerwonych złotych złożyć i oddać niemieszkając macie. O to jeszcze i żydów, zaszarganych tych plugawców zostawuję przy was i nie namagam się ich, tylko aby się do tej sumy znacznie przyczynili, jako ci, którzy znaczne skarby z kozaków po Ukrainie zebrali¹⁾. Dodał przytem, że „wojsko przyjaciela swego (Tatarów) musi szczerze ukontentować, samemu panu Tuhaj-bejowi wielce to zawdzięczyć i tym datkiem pracę wynagrodzić winienem“.

Relacja Jana Groszajera, także osobistego uczestnika tych pertraktacyj, w ten sposób rzecz przedstawia: Chmielnicki odpisał „po polsku“, żądając koniecznie, abyśmy żydy wszystkie wydali, jako tych, którzy tej wojny są przyczyną. Daliśmy respons, że żydów wydać nie możemy dla dwóch przyczyn: pierwsza, że nie naszymi, lecz królewskimi są poddanymi, druga, że z nami równo wszystkie koszty i niewczasy ponoszą, gotowi będąc z nami pospołu i dla nas umierać²⁾.

Oprócz licznych luźnych wzmianek, dotyczących oblężenia Lwowa, które pomijamy, dodać potrzeba jeszcze wyciąg z kroniki kolegjum o. o. Jezuitów we Lwowie, której autor przebył oblężenie

¹⁾ Relacja Czechowicza (*Kronika*, 305).

²⁾ Relacja Marcina Groszajera (*Kronika*, 315).

nie w mieście¹⁾. Autor kroniki, Mateusz Wielewicz pisze także o żądaniu wydania żydów przez Chmielnickiego. Ponieważ pisał tylko o tem, czego był świadkiem i uczestnikiem, odpowiedzi danej Chmielnickiemu nie zapisał. Ale to prawdziwości jej nie zaprzecza zgola, jako nietylko zgodnej z duchem panującym w obozie kozackim, ale pochodzącej od uczestników wiarogodnych i nie mających żadnej potrzeby fałszowania treści swoich pertraktacyj²⁾. Sam fakt, że żydzi nie zostali wydani, jest najlepszą i wiarogodną odpowiedzią.

¹⁾ *Monumenta conventuum Leopoliensium* (1648—1655). Ex historia Collegii Leopoliensis Societatis Jesu manu propria Mathiae Wielewicz collecta et descripta. (*Żereła do istorii Ukrainy—Rusi* t. VI. R. 1913 str. 155 n. n.)

²⁾ „Nec multum apud eum morati has ab eo componendae pacis tulerunt conditiones: *extraderentur sibi ludaei omnes et darentur 200 milia aureorum*, idque postridie mane, alias se facturum cum civitate id, quod Deus sibi mandaret.“

„Postridie sub aurora coactu a consulibus generalis deliberatio ad quam rogata est universa praesens tunc nobilitas, capitulares, qui ab urbe non discesserant et religiosi“. (*Ex historia collegii Leopoliensis etc.* *Żereła* t. VI, str. 165).

„Proinde consultationi tumultuaria facta itum in hanc sententiam, ut cum illo transigeretur, ita tamen ut salvis Judaeis 100 millium florenorum contentus, urbem obsidione solveret. Quodsi huic summae acquiescere nollet, a Judeis exigerat“ (*Ex historia etc.* str. 165).

Józefowicz, jako odpowiedź na żądanie Chmielnickiego wydania żydów pisze: quo vero ad Judaeos, se in illos jus non habere, quod Regi Reipublicae competit, tum quia pro publica defensione aequalitur cum Christianis et incomoda belli et mortem subire sint parati“. (*Annalium urbis Leopoliensis et. Sbornik letopisiej* str. 146).

Przytoczyliśmy przydługie te ustępy z oblężenia Lwowa z r. 1648, odnośnie do żydów, nie tylko dla scharakteryzowania żądań kozackich, znanych już z wielokrotnych przykładów, ale raczej dla wykazania tej wielkiej tolerancji — wielkiej aż do szkodenia samym sobie — jaką naród polski odznaczał się wogóle nawet wobec tak szkodliwych elementów państwowych, jakimi niewątpliwie byli Żydzi.

Tolerancja ta nie była faktem odosobnionym, nie była objawem interesownym, lecz wpływała wprost z pojmowania obywatelskich uczuć, tembardziej w wypadkach, gdy one nie przejawiały się wrogo wobec państwa. Objawy obywatelskiej obrony żydów, nawet w takich zdarzeniach, gdy, wydając ich na pastwę rzezi, można było ratować własne życie i mienie, widzieliśmy w Połonnem, zapisane nie polskiem samochwalstwem, lecz faktem głęboko utkwionym w pamięci ludu ruskiego, a powtórzyły się one w roku 1648 i 1655 we Lwowie, w tym samym Lwowie, gdzie we 260 lat później Żydzi ścielili drogę kwiatami wkraczającym do miasta Rosjanom.

Zanim przejdziemy do wypadków roku 1655, nie od rzeczy będzie powiedzieć, że ruscy historycy, a między nimi cytowany już przez nas Tomaszewski-Tomaszowski, nie tylko traktują ten fakt lekceważąco, zacierając go prawie zupełnie, ale znaczenie jego osłabić usiłują. Wprawdzie już w roku 1840 i n. n., kiedy Zubrzycki pisał swoją *Kronikę*, znajdował wyrwane kartki w re-

lacjach posłów, traktujących z Chmielnickim o odstąpienie od oblężenia Lwowa, ale wiele kart zostało niezniszczonych. Wiemy dobrze, że kozacy z upodobaniem niszczyli nie tylko „membrany“ lecz i inne dokumenty traktowali po tatarsku. Spadkobiercy polityki kozackiej wierni są swojej tradycji¹⁾.

¹⁾ W sposób zdumiewająco naiwny p. Tomaszowski podaje w wątpliwość niezaprzeczony fakt — żądania wydania żydów. Wydaje mu się ta wiadomość „podejrzana“, a skądże powstała? Przecież nie została wymyślona, jako dezyderat Chmielnickiego, przez dwóch poważnych, niezaprzeczonych uczciwości świadków, osobiście pertraktujących z Chm., bo i po co właściwie? Nie przewidywali przecież, że po 275 latach trzeba będzie bronić Chmielnickiego. Dziwi się p. T., że „takiego życzenia nie wyjawiał ani w Żółkwi, ani w Zamościu?“ Bardzo naturalnie, bo ani w Żółkwi ani w Zamościu nie było tak zamieszanych żydów, jak we Lwowie. Nadaremnie Chm. przyznawał się, dlaczego to robi — musiał przecież płacić Tatarom i Tuhaj-bejowi, a wiedział, że z żydów wydusi więcej niż z miasta — bo wszystko weźmie. Na propozycję, aby z żydów sam haracz ściągnął (cytowaliśmy ten ustęp), Chmielnicki nie zgadza się. Bardzo naturalnie. Wolał, aby to uczynił Magistrat, bo inaczej albowiem Żydzi ukryli swoje mienie, albo możliwość ściągnięcia byłaby problematyczną, uciążliwą i niepewną w obcym mieście. Musiałby pod miastem czekać na rezultat, a zima — za pasem. Hannover nie zapisał nic o tem — prawda, ale Hannover zapisywał fakty nie układy. (*Żereła do istorii Ukr.-Rusi*, t. VI, str. 127, dopisek 197). P. Tomaszowski, niezmordowany w wybielaniu Chmielnickiego, powiada, że „wyjawiał on wiele pomiarkowania i łagodności, a tu pod murami ruskiej stolicy (słyszeliśmy zawsze o Kijowie!) dał tak wiele dowodów swojej humanitarności, że trudno znaleźć równego mu“. (*Żereła*, t. VI, str. 44). Istotnie, trudno. Chyba

Widzieliśmy krwawy szlak, jakim podążał Chmielnicki z kozakami włąb Rzpltej. Wszędzie żydzi ten szlak krwią swoją znaczyli. Ale i w Kijowie niepięknie zaznaczało się jego litościwe serce. „Żydów — pisze Jerlicz, który wówczas w Kijowie przebywał — poobdzierawszy i pobiwszy *goło popuszczali*.“ Dodać należy, że to było ku końcowi zimy. Jerlicz dodaje tajemniczo: „działo się to za przyczyną Metropolity“¹⁾.

Nietylko p. Tomaszewskij, ale i jego mistrze lekko obchodzą się z historją, a zdarzenia i fakty wyjaśniają z fantazją kozacką.

Siedem lat minęło od tego oblężenia Lwowa, gdy pod miastem znowu zjawił się Chmielnicki, ale tym razem w asystencji Wasila Buturlina. Już

tylko Prusacy w czasie Wielkiej wojny takie dowody złożyli. Niedyskretny Józefowicz wyjawia tajemnicę.

„Kozacy, ustępując z pod Lwowa w roku 1648 wielu ze złości okrutnie i złośliwymi sposobami wymordowali, mianowicie: w *szpitalu* św. Łazarza 119 osób, przy kościele św. Marji Magdaleny więcej nad 70, przy kościele św. Stanisława więcej niż 30. W prywatnych domach, jeśli uciekać nie można było, wiele zamordowano lub w ogniu zgorzało. Nawet cerkiew św. Jura, chociaż ich obrządku, od napadu wolną być nie mogła, drabiny przeto do okien przystawiali i do tych ludzi, swojego wyznania, jakby do zwierząt celując, zabijali kulami, a potem, wybiwszy bramę, mężów pozabijali, a *łbki* Tatarom sprzedali — — —.“

Gdzież był wówczas wódz „litościwy“? Działo się to wszystko pod jego patronatem. Nie miłosierdziem przeto powodowany tak się gorąco o żydów upominał.

¹⁾ Joachim Jerlicz: *Latopisiec albo Kronika* i n. n., t. I, str. 96.

blisko od dwóch lat hetman Czehryński był pod „opieką“ Moskwy. Wówczas nie było jeszcze Rosji, było tylko Wielkie Księstwo Moskiewskie, a na tronie siedział car Aleksy Michajłowicz. Moskale nie na żarty zabrali się do panowania. Nasyłali mu swoich wojewodów, żądali wojska do pomocy w walce z Rzpltą i Szwedami, żądali oddania całej Rusi Moskwie. W trudnem położeniu znalazł się Chmielnicki, kiedy musiał oddać to, czego nie posiadał.

Kijów już był w ręku bojarów moskiewskich. Po Kijowie największem miastem był Lwów. Chmielnicki wraz z Buturlinem, jak mówiono, wyruszył ponownie na zdobycie Lwowa. Wyruszył bardzo niechętnie i prawdopodobnie tym razem rzeczywiście zdobywać miasta nie chciał. Dla kogo miał zdobywać? Dla Moskwy? Wiedział przecież dobrze, że gdzie się Moskwa usadowiła, tam siedziała mocno. Lękał się mieć za plecami swojemi daleko potężniejszego od siebie zwierzchnika, a bardzo niebezpiecznego. Miałby pewne racje, dla których Lwowa zdobywać nie chciał. Ale poszedł wraz z Buturlinem.

Był także początek jesieni jak w r. 1648.

Ledwie pod Lwowem stanął Chmielnicki z Moskwą, wnet wysłał trębacza z listem. „Czytano go przed różnego stanu ludźmi“ — pisze Dobieszewski w swojej *Relacji*, — a więc publicznie. „Niewdzięczności waszej panowie Lwowianie — żalił się Chmielnicki — wydziwować nie mogę. Obszedłem się z wami pierwszego oblężenia

laskawie, protektorem od Tatar doznaliście mnie. Ludzkością i benewolencją swoją nie uprzedziliście mnie, aniście posłów swoich do mnie nie wysłali“. A potem dodał: „jeżeli Moskwy nie chcecie mieć za competitorów i żebyście in integro zostawali, żydów do jednego wydajcie i czterokroć sto tysięcy złotych odliczcie“¹⁾.

Wysłano deputację do Chmielnickiego, złożoną z Samuela Kuszewicza, o którym autor relacji napisał, że jest „vir iudicii maturi et per omnis peritissimus“, Jana Gąsiorkowicza, z Ormjan Zachanowicza, „z Roxolanów“, Pawła Laurysiewicza. Narady przeciągały się. Z rozmów z Wyhowskim i Teterą wnosić można było, że między sojusznikami niema wzajemnej sympatii. Moskwa chciała szturmować, Chmielnicki odmawiał Buturlina od „fantazji“, Wyhowski radził, aby z Moskwą w żadne traktaty nie wchodzić, a Tetera po cichu zachęcał: „sitis constantes et generosi.“ O poddaniu się na imię Cara mowy nie było. Kuszewicz wręcz oświadczył, że „wszyscy obywatele miasta Lwowa utriusque sexus, wieley i mali, gotowi się dać pozabijać i trupami położyć wprzód, aniżeli na imię Cara moskiewskiego przysięgać.“

Wreszcie 13 października przysłano do miasta „deklarację od I. P. Bohdana Chmielnickiego do magistratu i wszystkich stanów we Lwowie“.

¹⁾ Zubrzycki: *Kronika et. Relacja Dobieszewskiego*, str. 338 n. n. List cytowany na str. 342.

Były to punkta ugodowe. Po rozmaitych żądaniach, mających charakter bezpieczeństwa, były dwa bardzo ważne. Pełen „miłości“ dla miasta Chmielnicki oświadczał, że „nie chcemy miasta tego zdobywać i krwi niewinnej przelewać, przeto na to wojsko przy nas będące *honorarium czterokroć sto tysięcy złotych* dać macie. Na sług naszych wojskowych sukna falendyszu postawów sto, a szeptuchów postawów dwieście, kozuchów tysiąc aby dano, butów dwa tysiące, a zosobna na pułkowników i na różnych starszych wojskowych karmazynu postawów pięćdziesiąt, półgranacia postawów dwadzieścia, półszkarłacia postawów dziesięć, aksamitu sztuczek pięć, atlasu sztuczek dziesięć, adamaszku sztuczek dziesięć, ołowiu na piechotę centnarów pięćdziesiąt“. Tem nie zadowolił się zgola Chmielnicki. Osobny punkt brzmiał: „żydów, iż są nieprzyjaciele Chrystusowi i wszystkim chrześcianom, żeby ze wszystkimi majątnościami, z żonami i dziećmi wydani byli“¹⁾.

Na podstawie przysłanych przez Chmielnickiego punktów rozpoczęły się pertraktacje z deputatami miasta. Pośrednikiem był Wyhowski. Deputaci usiłowali przekonać go, że miasto, poprzedniemi inwazjami doszczętnie zniszczone i zubożone, nie może wypłacić tak wielkiego haraczu. Proponowali tylko dwadzieścia tysięcy i to nie w gotówce, lecz w fantach i towarach

¹⁾ Relacja Dobieszewskiego. *Kronika* str. 361.

kupieckich, gdyż zamożniejsi ludzie przed oblężeniem, co mieli kosztowniejszego, wywieźli. „*Na wydanie żydów, a to był bardzo trudny punkt, (Lwowianie) zezwolić nie chcieli, co też żadnym sposobem nie mogli*“¹⁾.

Długie i bardzo ożywione szły pertraktacje. Opisuje je szczegółowo *obecny tam Dobieszewski*²⁾. Straszyl Lwowianów *Chmielnicki* tem, że Szwedzi już Kraków opanowali, że kozacy „zawarli ligę ze Szwedami i Moskwą, aby wspólnie na Polskę nastąpić, a kozacy z trzema narodami już się Polską podzielili“³⁾. Mimo groźby i strachu Lwów nie poddał się. Stało na tem, że okup nie 200 lecz 60 tysięcy stanowił, oprócz znacznych darów dla Chmielnickiego, Tetery i innych. I tym razem wódz kozaków wydania żydów domagał się, „czemu dobroduszni Lwowianie — słowa Zubrzyckiego — oparli się.“

Tak się pomyślnie dla żydów zakończyło drugie oblężenie Lwowa przez Chmielnickiego.

Dowody lojalności obywatelskiej mieszczan polskich i rządców miasta, jakoteż uczuć ludzkości w obec żydów, są tak niezaprzeczane i jasne, że żadnej wątpliwości ulegać nie mogą. W okresie długotrwałych wojen kozackich z Rzplą osobliwie w drugim okresie Licholecia, a potem Ruiny, wichrów Doroszenkowych i wojen turecko-

¹⁾ *ibid.* str. 367.

²⁾ W relacji jego znowu jedna kartka wyrwana (str. 375)

³⁾ Rel. Dobieszewskiego, *Kronika* str. 372.

polskich, kiedy trzeba było niejednokrotnie zdobywać miasteczka, w których zamykały się załogi kozackie, wojska polskie, walczące z Kozakami i nieprzychylną sobie ludnością, nie żałowały szabli swojej na karki nieprzyjaciół, *nigdy* wszakże historia nie zapisała wypadku masowego znęcania się nad ludnością żydowską. Nie był to akt osobliwej życzliwości dla żydów, lecz wstręt przed znęcaniem się nad bezbronnymi i niewinnymi ludźmi. Szabla polska dosięgała bezlitośnie zdrajców lub ukrytych a złośliwych nieprzyjaciół, ale nie dopuszczała mściwości w imię nietolerancji religijnej. Szanowano w Polsce wyznanie rzymsko-katolickie, ale Tatarzy, zarówno litewscy jak i nasi Lipkowie, zamieszkujący Bar i pobrzeże Dniestru, i żydzi mogli chwalić Boga według swoich zwyczajów. Gdy w miastach wielkich, jak w Krakowie, wynikały burdy antyżydowskie, w których udział brali żaki szkolne, nigdy te burdy nie przybierały charakteru masowych prześladowań i rzezi.

Zdaje się, że moralną doniosłość tego rodzaju nastroju społeczeństwa polskiego współcześni tym wypadkom żydzi także dobrze rozumieli, umiając odróżnić awantury od metody postępowania i charakteru narodowego. Wojsko w owe czasy nie tylko w Polsce, ale w całej Europie dopuszczało się nadużyć wogóle nad ludnością wszelką i nieraz mienie żydowskie padało ofiarą niesubordynacji, ale wybryki nie były systemem postępowania, a nietolerancja nie sięgała

nigdy do profanacji przybytków poświęconych Bogu.

Chmielnicki, opuszczając Lwów, po nieudanej próbie zdobycia Żydów, „przepowiedział miastu, że Żydzi prędzej czy później, źle mu się wypłacą”¹⁾.

Istotnie, już w dziesięć lat prawie po ustąpieniu Chmielnickiego i Moskwy z pod Lwowa, powstała w tem mieście awantura antyżydowska, która posiadała wiele rysów ciekawych i charakterystycznych. Była ona dowodem z jednej strony nieżyczliwości dla Żydów niższych warstw społeczeństwa, które najczęściej styka się z Żydami i pada ofiarą ich chciwości, a z drugiej wystąpienia w obronie Żydów poważniejszych czynników społecznych i rządu, zarówno państwowego jak i miejskiego.

Pożar rozpoczął się jak zwykle od małej iskry. Cały ten wypadek streszczony jest według aktów konsularnych miasta Lwowa²⁾. W roku 1664, 3 maja, jako w święto św. Krzyża studenci odprawiali zwykle procesję, a że tegoż dnia przypadało święto ruskie św. Jerzego, mnóstwo ludności wiejskiej zgromadziło się w mieście. Snać jednak już oddawna panował wobec Żydów nastrój nieprzychylny, bo Żydzi, czujni bardzo w takich wypadkach, uprosili u starosty, przychylnego sobie, kilkadziesiąt piechoty z muszkietami na swą obronę. Uzbroili się też sami i odbywali swoje

¹⁾ Zubrzycki: *Kronika*, str. 415.

²⁾ Fascykuł 571. Zubrzycki, *Kronika*, str. 407—416.

ćwiczenia na placu przed wałami. Ćwiczyli się, jak żołnierze w mustrze i strzelaniu z muszkietów. Była to pewnego rodzaju manipulacja niepozbażona charakteru prowokacji. Studenci poczęli śmiać się z nich, hukać i kamieniami wreszcie rzucać. „Żydzi — powiada kronikarz — z natury trwożliwi gdy sami, a zuchwali do wściekłości, czując za sobą plecy, poczęli napadać na studentów i ludzi zgromadzonych — bezbronnych, — a kogo dopadli bili, siekli, ranili, a niektórych na śmierć ubili.” Dali przeto pierwsi powód do awantury i rozjātrzenia przeciwko sobie. Studenci, do których przyłączyli się rzemieślnicy, czeladź, służba dworska, jakoteż przybyła na prążnik liczna rzesza chłopów (ruskich), rzuciła się na Żydów. Dopomogła do tego i piechota starościńska, która miała ich bronić. Zrabowano przedmieścia żydowskie.

Gdy się ta awantura za murami miasta działa, a Żydzi podmiejscy podlegali jurysdykcji starościńskiej, urząd miejski mimo to wysłał kilkunastu sług i „cepaków ratusznych“, którzy jednak nie zdołali pohamować kilkotysięcznego tłumu. Pragnąc nie dopuścić, ażeby tłum ten wpadł na Żydów, zamieszkujących miasto, urząd radziecki kazał bramy zamknąć. Radził on Żydom, ażeby złożyli pewną sumę na zaciągnięcie i uzbrojenie nieco piechoty dla obrony. Gdy się jednak nieprzychylny dla nich nastrój nie uspokajał, Żydzi, odrzucając propozycje magistratu, udali się do hetmana W. K. Stanisława Potockiego o obronę,

który przysłał im dwie chorągwie jazdy, wołoską i dragońską. Jazda rozmieściła się w domach chrześcijańskich i poczęła poczynać sobie po żołniersku. To jeszcze bardziej jątrzyło pospólstwo przeciwko żydom. Rozpoczęły się ciche konszachty między studentami, które nic dobrego nie wróżyły. 12-go czerwca przypadała uroczystość Bożego Ciała, a zatem procesja. Ażeby zapobiec możliwej nowej awanturze, Rada miejska nakazała cechmistrzom, majstrom i gospodarzom stawić się z bronią, aby w razie potrzeby zahamować swawolę. Ówczesny burmistrz miasta, Bartłomiej Zimorowicz zwrócił się do O. O. Jezuitów z prośbą o wpłynięcie na młodzież i uspokojenie umysłów. W czasie nabożeństwa wysłał straż miejską w razie potrzeby zapobieżenia rozruchom. Ale ledwie się nabożeństwo skończyło, studenci, służba różnego rodzaju i motłoch rzucili się na ulicę Żydowską. Rozpoczął się mord i rabunek. Burmistrz i rajcy, rzuciwszy się na tłum, napastujący żydów, zdołali go rozpędzić częściowo i sytuację opanować. Gdy jednak przez bramy miejskie wcisnęło się więcej pospólstwa, z tem większą furją uderzono na ulicę Żydowską. Pod wieczór zdołano trochę uspokoić miasto. A że drobniejsza szlachta także brała udział w awanturach, burmistrz kazał aresztować kilku burzycieli, mianowicie Monastyrskiego, Mikulickiego, Galowskiego, Chwałowicza, Dylewicza i Szuszyńskiego, którzy wszelakoż wkrótce z więzienia umknęli.

W dwóch tumultach, na przedmieściu i w mie-

ście, ubito 129 żydów i szkody, oprócz sprzętów, zastawów i zrujnowanych domów, na 700,000 zł. wyrządzono.

„Exces tak okropny — pisze kronikarz — rozległ się po całej Polsce. Każdy pan miał w swych dobrach żydów, miał faktorów w mieście, miał z nimi handlowe stosunki, jurydykacja nad żydami przynależała w całym państwie Wojewodom. Żydzi szczycili się „dzielną wszystkich magnatów protekcją“. Na nie się nie przydały usiłowania miasta do powstrzymania wybuchu przeciwko żydom, który zresztą sami swoją zadziwistością wywołali. „Sami tylko żydzi wzbudzili litość w sercach panów“. Mikołaj Prażmowski, biskup łucki, Jan ordynat Zamoyski, Stan. Potocki hetman W. K. i wielu innych panów pisali groźne, pełne wyrzutów listy do urzędu radzieckiego, a ubolewania dla żydów, powołując się na prawa, chroniące żydów.

Starszyzna żydowska w całym państwie radziła nad tem w jaki sposób bronić się. Przekonano się, że czepiać się studentów niebezpiecznie; ubogą szlachtę, dworzan, pacholków i motłoch, który się do rabunku przyłożył — bezpożytecznie. I odszukać ich trudno i uzyskać od nich nie można. Postanowiono przeto oskarżyć magistrat pod pozorem, że powinności swej zaniedbał. Widzieliśmy jednak, że posądzenie to było niesłuszne.

Rozjątrzenie przeciwko żydom przybierać poczęło inny charakter. Aresztowanie kilku bu-

rzycieli szlacheiców oburzyło „panów braci“. Prawdopodobnie ta okoliczność stała się powodem, że liczna służba możnego pana, Samuela Leszczyńskiego, S-sty łuckiego, powróciwszy do Lwowa, rozpoczęła burdy z żydami. Magistrat schwytych na uczynku uwięził. Uważano to za zniewagę stanu rycerskiego. Marszałek trybunału lubelskiego, Stanisław Bieniewski, Wojda czernichowski, ostrym listem do magistratu nakazał uwiezionych uwolnić. Trybunał „przez żydów ujęty „jakoby“, a sprzyjając szlachecie, osądził radzców zaocznie na infamję, utratę głów i majątków i wieczną banicję“.

Król uchylił wyrok jako niesprawiedliwy, d. 29 sierpnia 1664 roku i osobną Komisję do zbadania tej sprawy wyznaczył. Żydzi, wiedząc, że tylko od miasta mogą coś uzyskać, poparci przez panów, „przy skutecznem działaniu pieniędzy, „zdołali wreszcie tyle po czterech latach szarpania się, że 24 lipca 1668 roku, w sądach relacyjnych królewskich, zapadł następujący niesprawiedliwy wyrok przeciw magistratowi i miastu:

1. Ażeby magistrat zapłacił krewnym zabitych głów szczyzną, a tym, którzy ranni zostali, wzię za rany.

2. Ażeby kary pieniężne, określone statutami, do skarbu królewskiego złożyli.

3. Ażeby czterech radzców, czterech ławników i czterech ex quadragintaviratu, których żydzi wybiorą i wskażą przez rok i sześć niedziel więzienia in fundo odsiedzieli.

4. Ażeby szkody wszystkie w bożnicach, domach, sprzętach, gotowiźnie, zastawach etc. poniesione, oraz wydatki prawne, gdy żydzi zaprzysięgną, zwrócili.

5. Ażeby żydzi w spokojnem posiadaniu na przyszłość swych restaurować się mających bożnic byli bezpieczni, oraz mieli zapewnione spokojne *używanie handlu, propinacji, wyrabiania i szynkowania wódki, miodu, tudzież innych napojów, nie mniej jatek, składów i sprzedaży towarów, jakoteż najmowania i mieszkania w domach chrześcijańskich pozostali i zachowani byli*“.

W ten sposób żydzi skorzystali z przypadkowego nieszczęścia, wywołanego ich własną arogancją, ażeby uzyskać i utrwalić za sobą przywilej wyzyskiwania na przyszłość ludności miejskiej.

Przepowiednia Chmielnickiego sprawdziła się.

„Tym tedy sposobem — pisze historyk Lwowa — odwdzięczyła się Rzplta polska za poświęcenie się miasta za sprawę i ocalenie jej; tym sposobem wywdzięczyli się żydzi magistratowi, który dwukrotnie, w r. 1648 i 1655 żądanie Bohdana Chmielnickiego, domagającego się podczas oblężenia by mu żydów wydano, stale odmówił.“

Prawdopodobnie ów zatarg z żydami magistratu miasta Lwowa miał jeszcze epilog, ale treści jego nie znamy wcale. W kilka lat po wyroku zbliżała się do Lwowa „burza Otomańska“. Kamieniec padł pod ciosami Turków. Turcy,

Tatarzy i Kozacy z Doroszenką zbliżali się do Lwowa. Być może, że pod naciskiem tej burzy żydzi stali się ustępliwi, gdyż oni zawsze „godzą się pod obuchem, klóć się przy żłobie.“

VI.

HAJDAMACZYŻNA I KOLISZCZYŻNA.

Tło historyczne. Naród ruski okres historyczny, trwający od wystąpienia Chmielnickiego aż do zniesienia Kozaczyzny, nazwał Licholeciem lub „Ruina“. Dokładne oznaczenie granic między jednym a drugim okresem nie da się ustalić. Oba mają jednaki charakter, który się da określić jednym wyrazem: zniszczenie kraju. Licholeciem i Ruiną można tak dobrze nazwać okres wicherzeń Doroszenkowych i wojny z Turcją, jak i okres Hajdamaczyzny, który niedługo potem nastąpił. Hajdamaczyzna trwała przez lat blisko pięćdziesiąt i przyniosła w następstwie doszczętne zniszczenie części Ukrainy i powstrzymała rozwój kulturalny i ekonomiczny kraju. Już wichry Chmielnickiego odwróciły ludność ruską od pracy i rzuciły w wir zupełnej anarchji społecznej, którą wojna pociągnęła za sobą. Resztki tej ludności, jakie jeszcze pozostały, wicherzyły się jak trąba społeczna i uspokoić się nie mogły.

Ruś, jednolita do roku 1654, bezprawnie oddana została pod opiekę Moskwy, co wywołało nowe wojny, nowe niszczenie kraju, aż nareszcie traktat Andruszowski (1667) podzielił ją Dnieprem na dwie połowy. Zdarzenie to, fatalne dla przyszłości Rusi południowej, nie ugasiło nie tylko pożaru, wszczętego w r. 1648, ale wywołało nowe usiłowania powrotu do starych granic. W tym punkcie żądania przewodców społeczeństwa ruskiego — rolę tę wzięli na siebie hetmani kozacy — rozdzieliły się: jedni pragnęli połączyć się pod władzą Moskwy, inni — wrócić do Rzpltej. Każda strona miała swego hetmana, którzy wchryli na własną rękę — a bywało i po kilku naraz pretendentów do buławy hetmańskiej. Rząd moskiewski pomagał jednemu lub drugiemu. Rzplta broniła swoich praw historycznych. Typem politycznego awanturnika okazał się Piotr Doroszenko — ambitny, zuchwały, niespokojny, posiadał dużo energii, ale zbywało mu zupełnie na umiarkowaniu i rozsądku politycznym. Przez arenę polityczną w r. 1660 przesuwali się jako hetmani Wyhowski, Tetera, Juryszko Chmielnicki, Doroszenko, Hanenko. Przyzwyczajeni do nierównej, niespokojnej polityki Bohdana Chmielnickiego, szli wytkniętą przez niego koleją, szukając coraz w innej stronie „nowego pana“.

Ambitne ich plany pociągały za sobą bezustanne wojny wewnętrzne i oczywiście coraz większe niszczenie kraju. Zawziętość z jednej i drugiej strony — jak zwykle bywa na wojnie —

nie znała litości. Winni bruździli w imię swoich celów ambitnych, niewinni padali ofiarą. Idea klasowości kozackiej, pod wpływem powodzenia Chmielnickiego przeobrażona w ideę autonomji kraju lub utworzenia jakiegoś napół niezależnego organizmu, pokutowała w głowie Doroszenki. Zerwawszy ostatecznie z Rzpltą, a bojąc się Moskwy, poddał się Turcji. Wywołało to oczywiście wojnę z Turcją, która w pustynię prawie obróciła ogromną połać kraju. Widząc wreszcie niemożliwość utrzymania się przy władzy, Doroszenko poddał się Moskwie (1676). To wywołało nową interwencję Moskwy — i nową wojnę.

Po poddaniu się jednak Hanenka i Doroszenki Moskwie, Kozaczyna, jako wojsko, jako siła usunęła się z areny historycznej. Rok zatem 1676, po trzydziestoletnim prawie szamotaniu się, zakończył jej życie polityczne. Pozostałe resztki bez naczelnego wodza były pozbawione zdrowej politycznej idei. Resztki te usiłował zebrać Sobieski, marząc o możliwości zużytkowania kozackiego materiału wojennego. Zbliżająca się wojna Austrii z Turcją pociągnęła Sobieskiego, zajętego ciągle myślą obrony chrześcijaństwa przed naporem świata muzułmańskiego. Próbował przeto zaciągnąć niedobitków kozackich jako ochotników. Przyszli oni już po odsieczy Wiedeńskiej, na co się król mocno w listach do żony skarżał. Użyci jako straż wywiadowcza, bawili się przeważnie rabunkiem, co także wiele przykrości królowi sprawiało, wreszcie rozpełzli się zupełnie. Był to

materiał bitny, ale niesforny, do żadnej dyscypliny nienawykły.

Po wyprawie Wiedeńskiej zamierzył Sobieski kolonizować na nowo zrujnowany kraj i w tym celu oddał pewne połacie pod kolonizację rozmaitym „pułkownikom” kozackim, już przez Króla mianowanym.

Nie chodzi nam w tym wypadku o szczegóły wykonywania tego planu, dość jednak powiedzieć, że i to przedsięwzięcie nie udało się, bo owi pułkownicy, w rodzaju Palija w Fastowszczyźnie, Samusia w Bohusławiu i in. byli zwykłymi wiochrzycielami, których temperamentowi bardziej odpowiadał rabunek, niż praca spokojna. Ostatecznie trzeba było siłą pozbywać się tych pułkowników.

Nastąpił traktat Grzymułtowskiego (1686), mocą którego Rzplta zrzekła się Kijowa, a traktat Moskwy z Tatarami w Bachezyseraju zawarował, aby pas kraju nad Dnieprem, prawie do Kijowa, pozostał niezaludnioną pustynią. Czechryń Moskwa doszczętnie zburzyła. W ten sposób zniszczone zostało siedlisko główne Kozaczyzny. Kraj uspakając się począł. Po urzędowym zniesieniu Kozaczyzny w Rzpltej, kozacy tworzyli już tylko milicję nadworną wielkich dygnitarzy i panów. Z wyżyn przeto kozackiej sławy zeszli na niziny służby dworskiej i jako pajuki, hajduki i t. p. stawali się tylko ozdobą orszaków pańskich i magnackich.

Tak smutnie zakończyła Kozaczyzna swoje

życie polityczne, rozpoczęte szumnie, butnie i swawolnie. Od początku jej powstania aż po koniec grzeszyła ciężkim grzechem — brakiem zmysłu politycznego. Pozostało jeszcze do czasu niezależne poniekąd ognisko kozackie — Sicz, nad którą Rzplta zrzekła się zupełnie władzy zwierzchniej na rzecz Moskwy.

W okresie Ruiny żydzi znikli zupełnie na Rusi od Dniestru po Dniepr. Ku końcowi jednak okresu, w miarę uspokajania się kraju i kolonizowania go na nowo przez dawnych wydziedziczonych posiadaczy, napływać zaczęli, głównie z Rusi Czerwonej, gdzie najmniej ucierpieli, no i oczywiście z głębi Rzpltej. Już zaczęli wietrzyć nowe zyski.

W roku 1709, po zdradzie Mazepy, Piotr I kazał zniszczyć Sicz i kozacy rozpierzchli się. Garstka ich poddała się Turcji i zamieszkała w Oleszach, w posiadłościach Krymu. W roku 1734 carowa Anna Joanówna pozwoliła kozakom sieweryńskiemu powrócić do dawnych siedzib. Zanim się to jednak stało, uspokojenie kraju dało impuls do większego powrotu egzulantów i do rozpoczęcia nowej kolonizacji, która niezmiernie szybko rozwijać się zaczęła. Granica między Rzpltą a posiadłościami Siczy do r. 1734 słabo strzeżona, ułatwiała ruch próżniaczkiej ludności, a Sicz odegrywała zawsze rolę macierzy kozackiej. Posiadała jeszcze swój urok — sławy kozackiej. Napastnicze wycieczki 16-go i pierwszej połowy 17-go wieku na miasta tureckie nad morzem z tej i z tamtej

strony morza ustały prawie zupełnie. Obie strony były znużone prawie dwuwiekową walką, wyczerpane i osłabione. Moskwa przytem trzymała Sicz na łańcuchu. Ale co mieli robić niedobitki kozackiej zawieruchy i pogrobowcy tradycyji kozackich? Skupiali się oni na pograniczu posiadłości Siczy i Rzpltej, w Czehryńszczyźnie, w południowej Braclawszczyźnie, w Humańszczyźnie, gdzie się kształciła Kozacyzna. Próźniaczy ten żywioł, jako dobrowolni proletariusze, włączył się od monasteru do monasteru, występował w roli „braciszków“ (posłusznik), przygodnie pracował na folwarkach monasterskich, prowadząc życie bezcelowe i pijackie.

W północnej części Kijowszczyzny i Owruczyźnie z resztek kozackich potworzyły się samowolne oddziały, które pod wodzą—także pułkowników—wynajmowały się na zajazdy lub na własną rękę bawiły się rabunkiem szlacheckich folwarków. Na rozległych obszarach Rusi między Dnieprem a Dniestrem—środkowym—panowały po Ruinie zupełnie pierwotne stosunki: władza była nominalna tylko, nie posiadała żadnej powagi i siły do wsunięcia kraju w karby prawidłowego życia. Nawet Regimentarze, jak Nitolski, z obrony kraju robili sobie źródło dochodu, na co szlachta gorąco się uskarżała.

Ponowne skupianie sił do kolonizowania pustyni i ruin, pozostałych po walkach hetmanów kozackich z Rzpltą o fantastyczne nieraz cele polityczne, odbywało się przygodnie, samą siłą na-

poru społeczeństwa polskiego, dążącego do zużycowania swojej energii kulturalnej. Stykały się tu widocznie dwa prądy: jeden cywilizacyjny, kulturalny, który w pracy z ziemi szukał środków do życia, a drugi anarchiczny, złożony z żywiołów próźniaczych, który żył z niszczenia cudzej pracy.

Dawne wielkie fortuny magnackie Ostrogskich, Zasławskich, Kalinowskich, Wiśniowieckich rozdrobniły się, a na ich miejsce powstały inne—Lubomirskich, Potockich, później Rzewuskich, wreszcie najnowszej formacji—Branickich, pnących się koniecznie do arystokracji rodowej. Wobec bezbronności państwa bogaci panowie i st-sowie utrzymywali własnym kosztem różną „milicję“, niby dla obrony dóbr swoich, ale drobniejsi posiadacze ziemi byli zwykle na łasce przypadku lub własnej odwagi.

Jeżeli w Kozacyźnie Chmielnickiego, a nawet Doroszenki można doszukać się jakiegoś mętnego celu walki, to w ruchach hajdamackich, zakończonych Koliszczyzną, dostrzega się tylko najwstrętniejsze zbójeckie instynkty, podżegane nietolerancją religijną, posiadającą charakter dzikiego fanatyzmu. Nadaremnie historycy ruscy usiłują odszukać w tych walkach motyw społeczny. Nic innego nie było nad zawiść, chciwość i bujną swawolę próźniaka, czującego nienawiść do sąsiada za jego zamożność. Była to poprostu niechęć do wszelkiej pracy, rozmiłowanie się w dzikiej, próźniaczej wolności, nieuznawanie żad-

nych praw społecznych, ponad którymi górowała własna, niczem, żadnymi kulturalnymi prawami nieokiełznana wola. Wybuchy hajdamaczyzny aż do jej wygaśnięcia były poprostu anarchiczną swawolą w państwie żywiołów samowolnych, które nie widziały obok siebie siły, regulującej życie państwowe. Można by taki stan pewnej grupy społecznej nazwać bolszewizmem 18-go wieku, który sam przez się mógł być uważany za fantazję społeczną, upatrującą ideał w państwie—bez chłopą, pana i, dodajmy, żyda. I tu można z łatwością odszukać bolszewickie metody, ale brak zupełny nawet bolszewickiej fantazji.

Charakter ruchów hajdamackich. Nadaremnie obrońcy hajdamackiej anarchji usiłują widzieć w niej protest społeczeństwa przeciwko „szlacheckim porządkom“. Najmniejszego śladu myśli politycznej doszukać się w tych ruchach niepodobna, a tembardziej uważać je za protest całego ruskiego społeczeństwa. Jeśli zważymy, że ruch ten ogarnął kilka powiatów tylko późniejszej gub. Kijowskiej i Podolskiej, czyli południową połąć historycznej Kijowszczyzny i Braclawszczyzny, nie sięgając zupełnie w głąb Rusi, to trudno go uważać za „protest narodu ruskiego“. Większość tego narodu już wchodziła na drogę regularnej pracy, w granicach kultury 18-go wieku i w hajdamaczyźnie widziała tylko swawolę próżnującego proletariatu, która zgoła nie oszczędzała własnego społeczeństwa, a pozbawiona była wszelkich kierowniczych haseł.

Jakie rozmiary i jakie następstwa byłby przybrał ten ruch, gdyby siły wojenne Rosji nie zgmiotły go w zarodku, przesądzać nie możemy. Uwzględniając jednak tę okoliczność, że był to bądź co bądź ruch ludowy, jakkolwiek z najniższych i najgorszych jego warstw wypłynął, że bądź co bądź skierowany był przeciwko warstwom posiadającym, że pierwotny umysł każdego proletariusza nie posiada sił twórczych, lecz tylko destrukcyjne, łatwo przypuścić, że byłby on przybrał szersze rozmiary. Z tego samego źródła, co hajdamaczyzna, wypłynął w 16-ym wieku ruch kozacki, posiadał ten sam charakter z tą jedynie różnicą, że skierowany był w stronę Turcji i Krymu, gdyż na pustych stepach Ukrainy jeszcze żadnego ekonomicznego życia nie było. Mówiąc krótko: nie było ani co rabować, ani kogo.

Tradycyjnym zwyczajem kozactwa uważano, że szlachta, właściciele ziemi, są nieprzyjaciółmi ludu nie dla innych powodów, tylko dla tego, że posiadali ziemię, zamożność i — jako rząd — władzę, a wszelka władza była wrogiem kozaków. W Polsce nieprzyjacielem był szlachcic, z tamtej strony Dniepru — bojar moskiewski. W Polsce chłop hajdamacki mordował szlachtę dlatego, że nie była kozacką i innego niż on wyznania; na Zadnieprzu mordował bojarów, którzy przecie byli prawosławni, lecz nie kozaczyli się. Ale Polska nie potrafiła przez pół wieku powstrzymać swawoli hajdamackiej, a Moskwa rozprawiła się z niezadowolonymi bardzo rychło. W innem miejscu

rozpatrzyliśmy stosunek ekonomicznej zależności chłopu ruskiego od szlachty i przekonaliśmy się, że w okresie hajdamaczyzny położenie to było tak świetne materialnie jak nigdzie w całej Europie¹⁾. Nie był to zatem czynnik, który można byłoby uważać za jeden z motywów, który wywołał hajdamaczynę. Zresztą i o tem pamiętać należy, że w ciągu całego trwania okresu hajdamaczyzny, nigdy żaden watażka hajdamacki nie wyraził protestu przeciwko uciskowi społecznemu i ekonomicznemu ze strony Polaków. Były indywidualne narzekania głucho i bezpodstawne, ale nieujęte w żadne konkretne określenia.

Inny był stosunek ruskiego społeczeństwa do żydów. Zaznaczył się on już krwawo w wojnach Chmielnickiego z Rzpltą polską. Tradycje tego stosunku i jego motywy nie wygasły zgoła. Ruskie społeczeństwo dzieliła od żydów odrębna rasa, odrębna religja, odrębna, obca mu zupełnie kultura i mowa, i wreszcie codzienny wzajemny stosunek, który nie tylko nie wytworzył zbliżenia, lecz wykopał i pogłębiał przepaść ekonomiczną. Ale i tu i tam charakter tego stosunku pozostał bez zmiany: głównym motywem był rabunek, połączony z dzikimi wybrykami swawoli indywidualnej. Były to zarówno przypadkowe, jak zorganizowane watahy rabunkowe — nie więcej.

Żydzi, jako najbliżej ludu stojący i najbardziej bezbronni, w najdziwszy sposób padali ofiarą,

¹⁾ *Historja ruchów hajdamackich*, wyd. II, tom II.

płacąc za swoją chciwość utratą mienia i życia. Jeśli szlachcie w pojęciu ludu ruskiego był do pewnego stopnia uosobieniem idei państwowej, z którą walczyła Kozaczyzna, to żyd traktowany był jako element wyzyskujący lud, a zatem, w jego pojęciu zasługujący na niszczenie. Pod tym względem hajdamaczyzna postępowała śladami swoich mistrzów — Chmielnickiego, Krzywonosy i innych.

W ruchu hajdamackim, który się zakończył rzezią żydów w Humaniu, a był ostatnim pogromem żydów w 18-m wieku, nadaremnie ktoś szukałby idei przewodniej, choćby nawet tak niewyraźnej, jak za czasów Chmielnickiego, i planu na przyszłość. Nic podobnego nie było i nie mogło być. Ludzie, którzy temu ruchowi nadali szersze granice, należeli do najniższych warstw społeczeństwa, do tego bezdomnego proletariatu, który rad korzysta z pracy innych, ale sam pracować nie lubi, nie umie i nie chce. Jeśli o jakimś planie w tej zawierusze państwowej, która prawie pół wieku trwała, może być mowa, to było to tylko porozumiewanie się większych lub mniejszych watażków hajdamackich i układanie planu napadu na tę lub inną miejscowość, często na tę lub inną osobistość. Były to zatem narady nad tem jak, kiedy i w jaki sposób urządzić napad rabowniczy.

Nosiły one charakter zwykłego rozbójnictwa. Organizowała się taka wataha z kilku, kilkunastu, rzadko kilkudziesięciu osób, stosownie do punktu, na jaki miano uderzyć, gdzie oczekiwano większego lub mniejszego oporu. Unikano wszelkiego ze-

tknięcia się z najmniejszą garstką wojska, chyba, że następowało to przypadkowo, a wtenczas oczywiście wywiązywała się formalna potyczka. Hajdamacy bronili się odważnie. Mieli tylko dwa wyjścia: paść w walce lub umknąć, gdyż złapani kończyli zwykle swoją karierę na szubienicy. Napady hajdamackie miały wiele podobieństwa do tak powszechnych dzisiaj bandyckich napadów. Jeśli bywały liczniejsze ilościowo, to tylko dlatego, że małe zaludnienie kraju, obfitość wszelkiego rodzaju kryjówek i brak policyjnej kontroli ułatwiały skupianie się. Hajdamacy szli zwykle na upatrzonego: albo napadali na maleńkie miasteczka, w których przesiadywali Żydzi, wybierając zawsze czas, gdy nie było ani jednego żołnierza do obrony, albo na pojedyncze punkty, najprzód już upewniwszy się o bezpieczeństwie. Żadnego innego celu nad zwykły rabunek, połączony najczęściej z morderstwem, nie mieli, a przyłapani, na śledztwie jawnie się do tego przyznawali.

Ludność wiejska ortodoksalna, a nawet popi nie byli wyłączeni, jeżeli zachodziła pewność dobrego obłowu. Gdy natrafiano na upór lub gdy byli pewni, że napadnięty schował pieniądze, wówczas znęcali się w najdziwszy sposób nad swoją ofiarą. Watahy hajdamackie tworzyły się z najrozmaitszych żywiołów. Przeważna część składała się z dobrowolnych proletariuszy, służby browarnianej i gorzelnianej, rekrutującej się zwykle z najgorszych odpadków społeczeństwa, ale nie

brak było w tej zbieraniu innych kryminalnych i awanturniczych żywiołów z najróżnorodniejszych warstw społecznych.

Po wojnach Chmielnickiego pozostało dużo wychrzczonej żydów, którzy, pomimo zmiany religii, nie utracili zgoła swego charakteru—cheiwości, brali przeto bardzo często udział w rozbojach hajdamackich. Fantazja szlachecka nieraz i panów braci w szeregi hajdamackie zapędzała. Dla przykładu przytoczymy w krótkości przygody Michała Jankowskiego. Pochodził z dobrej wcale rodziny z pod Zamościa. Na Ruś zapędziła go chęć zaciągnięcia się do wojska. Wojenka mu pachniała, temperament żołnierski miał. Nie znajdując „służby nikędy“ zapoznał się w drodze z Matwijem Perechrestem i kilkoma innymi włóczęgami i w dziesięć osób napadli pod Fastowem na kupców żydowskich z Ostroga. Zrabowali ich i wzięli kilkanaście koni. Obłowili się wcale dobrze, bo podzieliwszy się, na każdego wypadło po 450 złotych¹⁾.

Ludność wiejska, na ogół biorąc, mało sympatyzowała z hajdamakami, ale, że to była jednaka sfera społeczna, często z własnej woli, a częściej z obawy przed zemstą hajdamacką, służyli im za przewodników, jako ludzie, znający okolicę, a nieraz przechowywali hajdamaków u siebie.

Wspominaliśmy niejednokrotnie, że hajdamacy napadali dla rabunku na dwory szlacheckie

¹⁾ Archiw I. Z. R. część III, t. III, str. 20—21. (R. 1717).

i z upodobaniem niszczyli ich mienie. Rozpatrywaliśmy te szczegóły w innym miejscu, teraz przygodnie tylko o tym lub innym wypadku mówimy, gdyż głównym tematem niniejszej rozprawy jest uwypuklenie stosunku ludności ruskiej do żydów. To też hajdamacy, nie oszczędzając niczyjego mienia, z pewnem zbójeckim upodobaniem rabowali i mordowali żydów. Nie było — z wyjątkiem Humania — tak masowego mordowania jak za czasów Chmielnickiego, ale równie bezlitosne i dzikie. Jako ludzie niepiśmienni, osobliwy wstręt czuli do wszelkiego pisma. Było ono dla nich pewnego rodzaju tajemniczym złym symbolem, to też gdy tylko mogli niszczyli je z zawziętością ciemnych barbarzyńców. W ten sposób zginęło niepowrotnie mnóstwo drogocennych dokumentów historycznych. Dla przykładu powiemy, że np. w czasie zawładnięcia Winnicą w r. 1750, hajdamacy wylamali drzwi do kancelarji grodzkiej, w której przechowywano liczne dokumenty szlachty Woj-twa Braclawskiego, zabrano je i porwano na drobne strzępy¹⁾.

Watahy hajdamackie miały swój system postępowania. Ponieważ koń i broń wszelkiego rodzaju była cennym bardzo nabytkiem, poszukiwano go przeto pilnie. Poza tem rabowano droższą odzież, kosztowności wszelkiego rodzaju i pieniądze. Wszystko to układano do worków i objuczano niemi konie, które przy uzdeczkach

¹⁾ Archiw I. Z. R. część III, t. III. str. 466.

wiązano jedno do drugich. Taką karawanę zrabowanych rzeczy nazywano *batownią*¹⁾. Gdy natrafili na chłopa, który im do smaku przypadł, mówili: „puść stary chłopeca z nami *na pohulanę*, albo sam chodź“.

Gdy się znaleźli w miejscu bezpiecznem, rozpoczynał się podział „zdobyczy“, co nazywano „pajowaniem“. Przy podziale przestrzegano cnoty hajdamackiej — równości — watażka otrzymywał taką samą część jak każdy uczestnik rabunku²⁾.

Cała południowa Braclawszczyzna i Kijowszczyzna były objęte anarchją hajdamacką, która w wyjątkowych wypadkach sięgała po Kamieniec i Słucz. Było to niezorganizowane, na małą skalę łotrowanie, którego bezsilny rząd polski przytłumić nie zdołał. Niekiedy wśród wypraw hajdamackich spostrzega się jakiś dziwny odcień religijny: z jednej strony duchowieństwo ortodoksalne, osobliwie monasterów kijowskich, jako już będących za granicami Rzpltej, organizuje najazdy hajdamackie, hula wraz z nimi i przepija zrabowane pieniądze i rzeczy, a z drugiej niektórzy z hajdamaków część zrabowanych rzeczy oddają w bogobojnej ofierze na cerkwie wiejskie. Mordują „raskolnika“ zato, że w święto drzewo w lesie rąbie, ale nie przeszkadza im to zgoła w święto rabować i mordować żydów.

Rzezie hajdamackie wzmogły się po roku 1734

¹⁾ Archiw I. Z. R. część III, t. III, str. 162 i inne.

²⁾ *ibid.* 162 i wiele innych.

kiedy rząd rosyjski pozwolił wypędzonym przez Piotra I kozakom z Siczy powrócić do dawnych posiadłości. W ten sposób utworzyła się niejako szkoła hajdamactwa, skąd wychodzili wybitniejsi watażkowie i późniejsi pułkownicy.

Rosyjscy i ruscy historycy usiłują nadać ruchowi hajdamackiemu piętno protestu religijnego przeciwko unji. Ale jest to naciąganie zjawiska, nie bez politycznego znaczenia, do celów o wiele późniejszych, bo już połączonych z pierwszemi latami panowania Katarzyny II. Zacierają oni fakty mordowania żydów, a natomiast mordowaniu szlachty usiłują nadać charakter religijny i społeczny. Przekonamy się z faktów samych, że nie podobnego nie miało miejsca. Walka o unję rozpoczęła się dopiero w drugiej połowie 18-go wieku, gdy hajdamacyzna już się dobrze rozbijała, a masowe mordowania żydów nic nie miały wspólnego ani z unją, ani z zatargiem społecznym na Rusi. Była to po prostu anarchja, która pewną połączyć kraju objęła i dopiero krwawą dłonią stłumić się dała.

Krótkie rozejrzenie się w faktach da nam jaśniejsze przekonanie o hajdamacyznie niż wszelkie rozumowania na tematy społeczno-religijne. Jeżeli można podciągnąć pod tę kategorię szlachtę wiejską, to jakie religijno-społeczne znaczenie mogło mieć rabowanie miast i miasteczek, gdzie się przeważnie skupiała ludność żydowska, niemająca chyba nic wspólnego z unją? A jednak w ciągu półwiekowej prawie zawieruchy hajda-

mackiej padły ofiarą następujące miasta: Pawołocz, Pohrebyszcze, Taraszcza, Żywotów, Żabotyn, Fastów, Berdyczów, Wołodarka, Humań, Medwedówka, Moszny, Granów, Latyczów, Winnica, Mohylów i wiele innych.

Nie chodzi nam w tym wypadku o wyliczanie bohaterskich czynów rozmaitych watażków, lecz tylko o bardziej charakterystyczne wypadki, które rzuciły światło na cały ruch zwany hajdamackim.

Już z tego, cośmy powiedzieli o charakterze ruchów hajdamackich, wnosić można, że nadawanie temu zjawisku zwykłej anarchji cech politycznych lub podkładu społecznego, nie ma najmniejszego uzasadnienia. Wniknięcie w szczegóły, o ile one odnoszą się do żydów, jeszcze bardziej przekona nas o tem. Zanim jednak do tych szczegółów przejdziemy, przytoczymy sąd nieuprzedzonego rosyjskiego historyka, oparty na podstawie faktów, nie zaś tendencyj społeczno-politycznych.

A. Skalkowskij, postawiwszy pytanie: kim-że byli owi hajdamacy, znani całemu światu? — taką daje odpowiedź Atamana Koszowego z Siczy, na zarzuty skierowane do kozaków zaporoznych: „niepokoje u sąsiadów wywołują nie kozacy zaporoscy, lecz ludzie, którzy ani w Małorosji ani w wojsku zaporoskiem nie służą, lecz z pewnością pod imieniem Zaporozców dopuszczają się tego hajdamacy, jakoteż hultaje, włóczący się po stepach, którzy tylko w stepach mają swoje przytu-

lisko¹⁾. Odpowiedź tę o tyle sprostować należy, że akty sądowe i zeznania niezaprzeczenie dowiodły nie tylko udziału kozaków zaporozkich w hajdamaczeniu — trzeba przyznać w małej ilości, — ale że watażkowie hajdamacy prawie wszyscy pochodzili z Sieczy. Kupy hajdamackie składały się z dobrowolnego, bezrobotnego proletariatu. Ludzie ci zapisywali się wprawdzie „w kozaki” na Zaporoziu, lecz służby wojskowej nie pełnili. Najczęściej, zgromadziwszy kupę włóczęgów, równych sobie, jako watażkowie stawali na ich czele i „pod pretekstem nienawiści do wyznawców Kościoła rzymsko-katolickiego lub do „busurmanów”, zajmowali się rabunkiem i rozbojem²⁾.

Taki też tylko charakter posiada hajdamaczyna, która, pozbywszy się wszelkich cech politycznych, których odblask możnaby znaleźć w Kozaczynie, zatrzymała wszystkie jej wady i cechy społeczne i narodowe, posuwając je jeszcze dalej do granic dzikiej, zbójeckiej swawoli.

Swawola hajdamacka. Do szerzenia się hajdamactwa przyczyniły się niemało wojska rosyjskie, które w czasie bezkrólewia i walk między Leszczyńskim a Augustem III wkroczyły jako „wojska auxyljarne” w granice Rzpltej i rozlokowały się częściowo w Bracławszczyźnie, między

¹⁾ A. Skalkowski: *Najeźdy hajdamak.* Odesa, 1845 str. 13, 14.

²⁾ Ibid. 14, 15.

Humanem a Szarogrodem. Swawola żołnierska tych wojsk pociągała za sobą ludność miejscową, stając się dla niej pewnego rodzaju przykładem i zachętą. Swawola ta wszczała się, gdy pułkownicy moskiewscy, między innymi jakiś Polański, zwany przez lud Polanko, rozpuszczał pogłoski, że wkrótce cała Ukraina do Moskwy należeć będzie. Oczywiście, obok takich wiadomości, krążyła także pogłoska, że „Imperatorka” pozwoliła mordować i rabować Żydów. Pod tem hasłem „pułkownik” Werlan, z milicji Szarogrodzkiej zebrał w r. 1734 stukilkudziesięciu oczajduszów, którzy przysięgli napadać na inoziemców „przy dostojęństwie Imperatorowej Jejmości”. Werlan, zdaje się Wołoch z pochodzenia, był pułkownikiem w dobrach Wojdy Sandomierskiego¹⁾. Złożwszy przysięgę w ręce pułkownika Polanko, który konsystował w Humanu, wataha Werlana rozpełzła się po najbliższej okolicy, rabując i mordując bez miłosierdzia swoich i „inoziemców”. Trudno uznać, aby pułkownik Polanko zainicjował tę awanturę na własną rękę, przypuścić raczej należy, że była ona skierowana przeciwko zwolennikom Leszczyńskiego, bo majątki szlacheckie były napastowane, ale że wataha Werlana była złożona z żywiołów awanturniczych i opierała się o powagę wojsk rosyjskich, swawola tych „kozaków” ogarnęła całą Szarogrodzycznę, a nawet poza nią sięgała. Niemały udział w tej

¹⁾ *Archiw I. Z. R.* Część III, t. III, str. 68.

awanturze, zwanej przez szlachtę miejscową „rewolucją Werłana“ brała milicja nadworna z dóbr x. Czartoryskiego: Markowski, Podejsny, Mołokisza i in. z ich rotmistrzami i „porucznikami“ na czele¹⁾. Rozpuszczano po całej okolicy alarmujące pogłoski, że „Samuś, hetman Zadnieprski“ stoi w Niemirowie w kilkaset koni“, chociaż Samuś już dawno nie żył i „hetmanem zadnieprskim“ nigdy nie był. Podobne bajdy powtarzano wszędzie, prosto dla wywoływania niepokoju. Pod opieką Moskwy rabowali ci kozacy ludność wiejską, zabierając konie i bydło. Kto przystał do watahy, temu zwracano, kto dobrowolnie nie dał — tracił wszystko. „Zapłaty żadnej — mówi uczestnik — nie dawano, tylko pozwalano rabować żydów“²⁾. Ponieważ ta zbieranina miała „pozwolenie — od pułk. Polanko chyba — zabijać i rabować żydów“, przeto część watahy udała się do Zamiechowa, gdzie zamordowano trzydziestu żydów³⁾. Pułkownik Polanko zapewniał Werłana, że jest „ukaz Imperatorowej, że wolno żydów zabijać“. Jednym z tych, który poszedł hajdamaczyć, był jakiś Hryhor Worobeć, któremu wszystko zrabowano; rabując innych — poprawiał swój byt materialny. Nietylko żydzi i Lachy padali ofiarą zbrojnictwa, ale swawola nie szczędziła także ludu wiejskiego — zabierano bydło, konie, gwałcono

¹⁾ *Archiw I. Z. R.* Część III, t. III, str. 70.

²⁾ *Ibid.* str. 70.

³⁾ *Archiw I. Z. R.* Część III, t. III, str. 70.

niewiasty¹⁾. Po rzezi zamiechowskiej schroniło się kilka żydówek w łożach, hajdamacy wywlekli je stamtąd, sprowadzili do miasta i zakłóli, dziwiąc się: „co to za kozacy, że po nich pozostają jeszcze żydzi, po nas żadnego żyda nie będzie, wszystkich wykolemy“²⁾.

„Rewolucja Werłanowa“, jakkolwiek złamana została, a sam Werłan umknął niewiadomo gdzie i znikł bez śladu, poruszyła jednak niespokojne żywioły z dalszych okolic, bo wiara w opiekę Moskwy i pozwolenie do mordowania żydów, udzielone przez „Imperatorkę“ nurtowało wśród ludności i stało się tym niewidzialnym zaczynem, który ciemną i dziką czerń podniecał do mordów. Ofiarami z ręki rabowników padali nietylko żydzi pojedynczo lub po kilkoro osób, lecz liczniejsze watahy rzucały się na większe miasteczka. Taki napad urządzili w październiku 1736 roku watażkowie Medwid', Charko i Żyła na m-ko Pawołocz, majątność książąt Lubomirskich, gdzie zrabowano tabun koni rasowych, zamordowano 35 żydów i zabrano wszystką gotówkę, znajdującą się w kasach majątku. Jakiś pułkownik rosyjski von Treiden, oddanego mu złoczyńcę z aresztu wypuścił, co oczywiście uspokajająco na ludność wiejską działać nie mogło. W uzupełniającej skardze, wniesionej w Sierpniu 1737 r. o rabunek w Pa-

¹⁾ *Ibid.* str. 71.

²⁾ *Ibid.* str. 73.

³⁾ *Archiw I. Z. R.* Część III, t. III, str. 227, 256, 257

wołoczy obliczono zrabowanego mienia żydów na 124.750 złp.¹⁾

Ciż sami watażkowie, powróciwszy z Pawołoczy w 500 koni, napadli na m-ko Pohrebyszcze. Obstąpili je dokoła i rozpoczęli formalny szturm: jedni strzelali, drudzy podrabrywali pale, ogradzające zameczek, a zdobywszy miasto, rozpoczęli od mordowania żydów i rabowania ich mienia. Zamordowano kilkunastu żydów, resztę, która umknąć nie zdołała, pokaleczyli, a rabowali, co się tylko dało. Oczywiście, mimochodem powiedziawszy, kościół padł także ofiarą rabunku. Wyrazdziwszy szkody na blisko czterekroć sto tysięcy złotych, opuścili miasto²⁾.

Wiadomości o mniejszych lub pojedynczych wypadkach morderstwa i rabunku żydów ginęły nieraz w niepamięci, bo rzadko kto o krzywdy umarłych upominał się. Przytaczaliśmy i przytaczamy tylko szereg większych lub charakterystyczniejszych wypadków.

W r. 1738 w Lipcu hajdamacy w Raszkowie i Granowie wykłóli i wymordowali żydów³⁾. W r. 1742 zamordowali i zrabowali w Łysiance kilku żydów⁴⁾. W r. 1743 napadli na m-ko Dźwinogródkę, żonę Ieka arendarza męczyli, spisali w trzech miejscach przez wnętrzności przeszli,

¹⁾ Ibid. str. 262.

²⁾ Ibid. str. 279—282.

³⁾ *Archiw I. Z. R.* Część III, t. III, str. 289.

⁴⁾ Ibid. str. 349.

drugą żydówkę, która była na porodzeniu, na wylot przeszli i dziecko w niej zabili, córkę trzynastoletnią dwa razy na wylot nożami przeszli, drugą córkę 5-cio letnią „na zawsze okaleczyli”—a z folwarku koni kilkanaście wzięto¹⁾. W tym samym czasie, dla oświecenia religijnego nastroju hajdamaków, powiedzieć należy, że chłopów łysiańskich idących na odpust do Olchowa, zrabowali, a kulawego żebraka, spotkanego w drodze zamordowali, bo zdało się im, że spotkanie to nie wróży im pomyślnego rabunku²⁾.

W r. 1747 napadli hajdamacy na wieś Buzówkę i tam arendarza Fiszela zakłóli; śnać bojąc się pogoni zabrali z karczmy gorzałkę, a ukrywający się w łożach, uctowali po hajdamacku. Kilku z tych obrońców wolności przyłapano, mianowicie: Jana Kozłowskiego, jakiegoś Wasyla z Łuki, Tkarczuka, Trochima z Buzowa, Daniluka, Antona Przechrzte i Trochimenkę. Przyłapanych na gorącym uczynku skazano na śmierć, a jednemu z chłopów, który o napadzie wiedział i władz nie zawiadomił, nakazano zwrócić sukcesorom Fiszela sto złotych³⁾. Częściej karę wykonywano według sądów doraźnych, po sprawdzeniu winy.

Jeden z bohaterów hajdamackich, Kuźma Szulha, w r. 1748, dobrawszy sobie towarzyszy, zasiadł w jarze pod Żywotowem z gromadką hul-

¹⁾ Ibid. str. 350.

²⁾ Ibid. str. 351.

³⁾ *Archiw I. Z. R.* Część III, t. III, str. 288 n. n. Wyrok sądu pogranicznego.

tajów, a „chrześcian i żydów“ jadących na jarmark zatrzymywali, zaprowadzali do jaru „aby echo nie poszło“ i rabowali. Za tę rozrywkę zawisł na szubienicy¹⁾.

W czasie napadu na zamek winnicki w r. 1750, o czym poprzednio wspomnieliśmy, schronili się na nocleg do zamku kupcy z Chmielnika „infidelis Jankiel Rabinowicz mareschalcus synagogae Palatinatus Podoliae, oppidanus Chmielnicensis“ wraz z innymi. Zaskarżył on burgrabiego zamku, który mu zaręczył bezpieczeństwo, gdy tymczasem hajdamacy napadli na miasto i zamek, i zrabowali, a „infidelis Rabinowicz“ został obrabowany²⁾. Oryginalna ta skarga pozostała prawdopodobnie bez skutku. W tymże roku zrabowano doszczętnie 32 żydów w m-ku Wołodaree — prawdopodobnie cały kahał, bo tyle tylko wyliczono szczegółowo z nazwiska, specyfikując straty każdego³⁾. Tak opiewała skarga, wniesiona przez rząd polski do Komisji pogranicznej.

Wyliczyliśmy poprzednio miasteczka, które padły ofiarą rozboju hajdamackiego, mnożyć przeto przykładów nie będziemy. Wszędzie, gdzie się hajdamacy zjawiali, występowali zawsze w jednakim charakterze, z tą tylko różnicą, że niektórzy byli obrabowani przed rokiem 1750, inni już w okresie Koliszczyzny, który wkrótce po tym roku roz-

¹⁾ Ibid. str. 396.

²⁾ Ibid. str. 468.

³⁾ Ibid. str. 594—596.

począł się, a różnił się od hajdamaczyzny chyba tylko większą masowością ruchu i większym natężeniem dzikości wybuchu swawoli.

Masowe rzezie żydów. Widzieliśmy na przykładach, że ruch zwany powszechnie hajdamackim, nie posiadał żadnej organizacji. Były to poprostu wyprawy rabownicze niewielkich watah na punkty o skupionej ludności, ale mało obronne lub nawet na upatrzone zgóry osoby, gdzie najczęściej padali masowo pod nożami zbójcejskimi żydów. Szerzył się on głównie w woj-dztwie Braclawskim i na pograniczu z Kijowszczyzną. W szóstym dziesięcioleciu 18-go wieku przybrał on szersze rozmiary i nazwę *Koliszczyzny* (Kolijiwszczyna), która za Michałem Grabowskim upowszechniła się w naszej literaturze historycznej. Taką nazwę lud rucki przywiązał do tych wypadków, które skupiły się koło zdobycia Humania w r. 1768 i krótko jeszcze po nim trwały. W rzeczy samej był to dalszy ciąg „Ruiny“ o bardziej określonej nazwie. Etymologiczne znaczenie tej nomenklatury da się odszukać prawdopodobnie w ruskim wyrazie „kól“ (w l. m. kolje, kolja), który stanowił często jedyną broń czerni, włóczącej się za uzbrojonymi jakotako watahami, na swój sposób dopomagając do zdobycia zameczków, a po zdobyciu oddanej gorliwie wraz z innymi rabunkowi i morderstwu. Oni to, tworząc najniższy próżniaczy proletarijat, nadawali całemu ruchowi charakter dzikich rzezi.

Niektórzy entuzjastyczni obrońcy Koliszczyzny, jak np. Szulgin w tych ruchach pragnęli ko-

niecznie upatrywać powstanie ludności przeciwko panującym porządkom — chyba nieporządkom — społecznym¹⁾ i „wojnę partyzancką“ w obronie religii. Wszystkie te czynniki przy dobrej woli możnaby odszukać, ale w rzeczywistości istniały motywy inne, o wiele węższe: było to poprostu zwiększenie się anarchji wewnętrznej, która korzeniami swemi tkwiła w ogólnem położeniu politycznem Rzeczpospolitej, wyczerpanej długoletnimi wojnami, pozbawionej dostatecznej siły militarnej i nurtowanej bezustannie intrygami moskiewskimi. Jeśli dodamy do tego rozleniwienie ludności miejscowej, przyzwyczajonej do włóczęgi przez okres stu lat prawie, to będziemy mieli dość wyraźny obraz wewnętrznego stanu i charakteru tego ruchu, który jako Koliszczyzna rozszerzył się. Niemąlo przyczyniała się do anarchji i ta okoliczność, że ludność, która uciekała w czasie wojny tureckiej za Dniepr, spędzona tam przez Piotra I w r. 1712, wracała do starych siedzib często zrujnowanych doszczętnie. Nie mając przeto stałego przytułku, zwiększała szereg hajdamaków.

W szóstym dziesięcioleciu 18-go w. do ogólnych przyczyn, o których wspomnieliśmy, przybył nowy czynnik — agitacja prawosławnego duchowieństwa przeciwko unji. Ale i tego czynnika nie trzeba generalizować: obejmował on bowiem niewielki obszar Kijowszczyzny i Braclawszczyzny,

¹⁾ Szulgin: *Oczerk Kolijwszczyzny*. Kijów, 1890, str. 7.

mianowicie Humańszczyznę, Czehryńszczyznę, jako pograniczne z posiadłościami Siczy i Białocerkiewszczyznę, ciągnącą się do rubieży Polesia, m. w. do Radomyśla. Tu się zrodziła Kozaczyzna, tu degenerowała w Koliszczyznę.

Najważniejszy nacisk trzeba położyć na brak zupełny prawie siły obronnej w okresie największego rozszerzenia się Koliszczyzny. Tę starą ranę Rzpltej odsłania przed nami ksiądz Kitowicz¹⁾. W tym czasie nominalnie liczyło się polskiego i litewskiego wojska około 17.000, a w liczbie tej około 12.000 wojska koronnego, które dzieliło się na cztery partje. W ten sposób na partję t. z. ukraińską, obejmującą trzy rozległe woj-dztwa, wypadaloby nominalnie o. 3000. Jeśli zważymy, że chorągwie, które powinny liczyć 100—125 żołnierzy, w rzeczywistości posiadały około 25 towarzyszy, a jeśli dodamy do tego służbę, złożoną z 3—4 pachołków, to liczebność chorągwi dochodziłaby do 125, a w samej rzeczy bywało tylko 30—40 ludzi. O regimentarzu Nitosławskim wspomnieliśmy mimochodem, Woronicz siedział u siebie w domu, a Stępkowski, który po nim nastąpił, dopiero po rzezi Humańskiej począł gospodarować w Kodni. Rotmistrzów, najczęściej także nieobecnych, zastępowali namiestnicy. Garstka przeto wojska na taki obszar była niedostateczną dla utrzymania spokoju, tembardziej, że od strony Siczy i z Zadnieprza napływały fale próżniaczej

¹⁾ Kitowicz: *Opis obyczajów i zwyczajów*, t. II, str. 75 n. n.

ludności. Ta bezbronność, zbyt widoczna, była najsilniejszym impulsem do buntów. Jediną prawie obroną wzburzonego kraju była milicja nadworna wielkich panów, jak obaczymy, niedostateczna i złożona z żywiołów zdradzieckich, chętnych zawsze na hasło swawoli. Do tych wszystkich przyczyn dodać należy jeszcze walkę religijną między unitami a ortodoksami, rozdmuchaną przez Rosję rozmyślnie dla swoich celów politycznych. Środowiskiem tej walki stał się właśnie ów kąt Kijowszczyzny, który był gniazdem kozactwa. Garstka ortodoksów w tej okolicy podlegała opiece pasterskiej archireja perejasławskiego Lincewskiego i stąd też wyszły podburzające zachęty. Wspomnieć o tem w krótkości musimy, jako o jednej z przyczyn, które wzmożenie się ruchów hajdamackich wywołały, a poniekąd stały się ośrodkiem agitacji antypaństwowej i fanatyczną podniętą dla ciemnego tłumu.

Oba obrządki, unicki i ortodoksalny walczyły ze sobą dość gorliwie. Przewaga była po stronie unji, która cieszyła się poparciem rządu i byłaby może zwyciężyła — nie na długo, gdyby nie ta okoliczność, że duchowieństwo ortodoksalne niewyjęte było z pod kierownictwa Kijowa, w ten sposób pozostawała zawsze możność mieszania się obcemu państwu, Rosji, w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej. Sprawy duchowne na Rusi stały się impulsem do takiego mieszania się. Naturalnym porządkiem rzeczy gwałtowniejsze starcia musiały nastąpić w pobliżu granicy.

Ośrodkiem antypaństwowej i antireligijnej agitacji stały się monasterzy wschodniego obrządku, położone w powiecie Czehryńskim w pobliżu m-ka Zabotyń w lesie Łebedyńskim. Jeden z nich, męski, zwany Łebedyńskim, a według niektórych Motroszeńskim, z powodu osadzenia się tam gniazda agitacyjnego, skasowany przez władze polskie m. w. w połowie 18-go wieku, około 1760 powrócony do życia, nie zaniechał zgoła agitacji antypaństwowej, zbyt blisko bowiem istniało ognisko swawoli hajdamackiej—Sicz. Monaster Motroszeński nabrał jeszcze bardziej wybitnej barwy, gdy po odnowieniu został ihumenem tego monasteru Melchizedech Znaczko-Jaworski. Jako poddany sąsiedniego państwa, a zależny od archireja Perejasławskiego i przez niego wyświęcony na ihumena, okazał się zbyt gorliwym w wierze jak i w polityce rosyjskiej. Nawracanie przeto unitów na prawosławie i wywołanie wewnętrznego niezadowolenia między obu obrządkami wchodziło w zakres polityki Rosji wobec Rzeczypospolitej. Melchizedech, ukrywający pod kłobukiem mnisim głowę wichrowatą, duszę niezbyt czystą i charakter ryzykanta, prowadził swoją propagandę antiunicką zbyt jawnie i w sposób nietylko religijny ile intrygancki i bezwzględny. Namawiał parochów unickich do przechodzenia na prawosławie, podniecał chłopów przeciwko swoim pasterzom i w ten sposób wprowadzał niepokój do parafjan, którzy z jednej i drugiej strony w rzeczach wiary widzieli i uznawali tylko różnice zewnętrzne i obrzędowe.

Jawnie wrogie wystąpienie jego pociągnęło interwencję władz zarówno polskich, jak i rosyjskich i wywołało szereg niepożądanych zajść, zarówno dla niego jak i dla rządów. Pragnąc jednak przypodobać się swojej władzy duchownej i posłowi rosyjskiemu Repninowi w Warszawie, Melchizedech umyślił wywołać większy ruch antyunicki i antypaństwowy — może nawet nie bez cichego poparcia, jeśli nie Repnina, to jego otoczenia. Korzystał z tego, że w monasterze i w lasach okolicznych przebywała zawsze, chowając się przed władzą, gromada włóczęgów i oczajdu-szów, gotowych na wszelką awanturę. W tym celu porozumiał się z jednym z watażków hajdamackich, Żeleźniakiem, który mu się wydawał zuchwalszym i rozumniejszym od innych.

Podanie miejscowe, nie bez poparcia dowodowego, opowiada, że Melchizedech, ażeby pociągnąć większą ilość ludności, coby nadało charakter protestu przeciwko unji i państwu, porozumiał się z jednym z pismaków Siczowych i uradzili wspólnie napisać rodzaj manifestu w imieniu Katarzyny II na imię Koszowego Atamana w Sicz Kalniszewskiego, z upoważnieniem dopomagania „pułkownikowi“ Żeleźniakowi. Manifest ów niewątpliwie był fałszywy, ale dla ciemnego ludu miał znaczenie prawdy tak samo, jak dziś mają dla niego wszelkie rozmyślnie agitacyjne fałsze, odpowiadające życzeniom i nastrojowi mas.

Ukaz wrzekomy, napisany niedołężnie, bez znajomości form tego rodzaju dokumentów, był

w istocie rzeczy widocznym falsyfikatem, ale trafił w ducha hajdamackiej logiki, będąc skierowanym przeciwko Polakom i żydom. „Widząc jasno—słowa ukazu 9/20 czerwca 1768 r.—z jaką pogardą i bezwzględnością postępują z nami Polacy i żydzi, jakoteż z naszą prawosławną religją — rozkazujemy pułkownikowi Maksymowi Żeleźniakowi—wkroczyć w granice Rzeczypospolitej—aby wyrznąć i zniszczyć przy pomocy Bożej Polaków i żydów“. Ukaz spóźnił się, bo Pan Bóg już na miesiąc przed nim dopomagał hajdamakom do niszczenia Polaków i żydów.

Wiadomość o istnieniu ukazu, o wiele wcześniej przed rzezią humańską znana, stała się podniecią i zachętą dla ludzi żądnych rabunku. Z wczesną wiosną roku 1768 już się ukazały cztery watahy hajdamackie, działające w pobliżu siebie, ale samodzielnie: Żeleźniaka, Nieżywego, Szwaczki i Bondarenka. Szczegóły ich czynów dadzą się ujawnić z zeznań tych kilkuset hajdamaków, których zdołano przytrzymać i odesłać do Kodni, gdzie się odbył nad nimi sąd. Zeznania te, ujęte w całość, pod nazwą *Księgi Kodniańskiej*, nie są znane, niestety, z druku, tylko ze streszczenia, bardzo jednostronnego, jakiego dokonał J. Szulgin w broszurze swojej p. t. *Zarys Koliszczyny*.

Mając na celu główny temat naszej pracy, pominęliśmy i pomijamy wiele szczegółów pobocznie dotyczących tematu, ażeby skupić uwagę czytelnika na głównym punkcie. Dla tegoż samego powodu nie będziemy kroczyć śladami róż-

nych watażków, lecz zatrzymamy się tylko na czynach bardziej charakterystycznych.

Zacniemy od Żeleźniaka. Wyszedłszy z Motroszeńskiego lasu „przy pomocy Pana Boga“ rabował co się dało i mordował żydów, broniąc religii prawosławnej... W jaki sposób odbywała się obrona, dały nam o tem pojęcie zeznania jednego z obrabowanych, Gradowskiego, który był w Bohusławiu pisarzem skarbowym. „Kozacy Żeleźniaka, opanowawszy Bohusław, przedewszystkiem pytali o pieniądze. Gdy nie otrzymali na to zadawalającej odpowiedzi, z rozkazu watażki odbijali wszystkie drzwi na kłódki zamknięte, w piwnicach kopali i wiercili świdrami ziemię“. Gradowski miał istotnie trochę pieniędzy na koszt utrzymania 400 sztuk bydła, ale tych pieniędzy nie znaleźli. Odszukawszy tedy przedewszystkiem paki, w których były schowane drogocenne sprzęty, rzucili się na złoto i srebrne rzeczy. Towarzyszył watażce jakiś kupiec Taran z Ostroga, który wszystko nabywał ¹⁾. Taką była stała metoda postępowania tych wrzekomych obrońców prawosławia.

Drugi watażka, Semen Nieżywy, powoławszy się na „ukaz“, zgromadził ochotników i wyruszył z nimi do Kaniowa, gdzie także „Złotą hramotę“ Carowej o „rznięciu żydów“ czytał ²⁾. Nie znamy szczegółów tej wyprawy. Należy przypuszczać,

¹⁾ J. Szulgin: *Oczerk Kolijiwsczyzny*. Kijów 1890 str. 29—30.

²⁾ Ibid. str. 46.

że część żydów zdołała umknąć do Kryłowa za Dniepr, gdzie konsystował z małym oddziałem podpułkownik rosyjski Chorwat. Nieżywy wyruszył ze swoją watahą do Kryłowa, miasta leżącego na prawym brzegu Dniepru, ale i stamtąd żydzi uciekli pod opiekę Chorwata — w mieście nie zastał ani jednego. Nawiasem dodać potrzeba, że autor *Koliszczyzny* nazywa Nieżywego „najbardziej ideowym watażką“. Otóż ten ideowiec, nie zastawszy żydów w Kryłowie, napisał list do Chorwata, skarżąc się, że „przekłęci żydzi wszystek naród chrześcijański swoim pogaństwem plugawią. Chyba oni dobrze panu za ten przytułek zapłacili“. Prosił zatem, ażeby Chorwat „wszystko co żydzi zdołali zabrać ze sobą, odebrał od nich, a żydów, chociażby nawet śpiących (tak) wydał. Nie o majątek ich chodzi nam—dodawał—lecz o to, ażeby naszej religii chrześcijańskiej nie plugawili i ażeby państwo (jakie?) i religja chrześcijańska nie miały w nich wrogów“ ¹⁾.

Widocznie Nieżywy „idee“ swoje rozumiał w jakiś dziwnie barbarzyński sposób.

Nielepszym od niego ideowcem był Szwaczka. O nim mamy więcej nieco szczegółów. Kręcił się on przeważnie w Białocerkiewsczyźnie. Pierwszym większym występem zaznaczył się Szwaczka w Fastowie. Tu, według zeznań z *Księgi Kodniańskiej*, padło 700 ofiar pod nożem hajdamackim. Szwaczka wprowadził system w morderstwie: naj-

¹⁾ Szulgin: *Oczerk Kolijiwsczyzny* str. 53.

przód każdą swoją ofiarę walił obuchem w łeb, a napółprzytomną oddawał na egzekucję innym. Po śmierci obdzierano nieszczęsnych z odzieży, ze wszystkiego, aż do koszuli, a przy żydach znajdowano zawsze dużo cennych rzeczy. Trupy leżały nieopogrzebane¹⁾. Hajdamacy uważali za niegodne siebie grzebać niewiernych, pozostawiano więc trupy, gdzie kto padł. Ponieważ działo się to w lecie, straszna woń nappełniała powietrze, wówczas Szwaczka kazał przywołać dziadów-żebraków i im porучzył obowiązek grzebania. Żebracy, obdarłszy do reszty trupy, wrzucali je do wspólnego dołu²⁾. Z tego zapewne powodu Szwaczka stał się bohaterem pieśni ludowych. Echa tego, co się działo w Fastowie, nappełniły całą okolicę przestachem. Żydzi ze wszech stron poczęli uciekać do Białej Cerkwi jako do twierdzy. Spodziewając się widocznie większego obłowy w Białej Cerkwi, Szwaczka zebrał tysiąc hołoty — tak mówią współtowarzysze jego zbrodni — inni utrzymują, że tylko trzysta i podstąpił pod miasto. Próbował je zdobyć i nie zdołał — musiał odstąpić. To zapewne uratowało miasto od męki takiej, jaka wkrótce stała się udziałem Humania. Pozostała mu tylko sława, że „żydów i szlachtę wywieszał na wrotach własnych ich domów“ — jak głosiła pieśń ludowa.

Imię Szwaczki owiane było takim bohater-

¹⁾ *Oczerk Kolijiwsczyny*, str. 62, 63.

²⁾ *Ibid.* str. 63.

stwem, że znalazł się samozwaniec, jakiś Zajać, który nazwisko Szwaczki przyjął i pod jego chorągwią hajdamaczył. Działo się to już pod koniec roku 1768. Skoro jednak o Szwaczce mowa, powiemy tu słów kilka o samozwańcu, tembardziej, że rzucają one światło na charakter organizowania się watah, o czem mówiliśmy obszerniej w *Historji ruchów hajdamackich*. Kijowskie monasterzy prawosławne zapisały się krwawymi literami w historii hajdamaczyzny. Z pośród wielu przykładów przytoczymy jeden. Na folwarku monasterskim w Borszczajówce zjechało się sporo ludności z okolicznych siół. Rozpoczęła się pijatyka razem z monachami i wśród pijatyki przypominano sobie, że w m-ku Ihnatowie będzie wielki jarmark; warto tedy tam pojechać i obrabować żydów. Projekt ten przyjęto z zapalem. Zachęcał do tego i czerniec Łopaciński. Usiedli tedy na podwody i pojechali. Trzeba było przejechać przez posterunek rosyjski. Dano znać oficerowi, że jadą hajdamacy. Pan porucznik Larski leżał pijaniuteńki. Zamiast zatrzymać ich, rzekł obojętnie: „niech jadą do czorta“. Zamiast w nieznaną podróż, pojechali wprost na jarmark. Spotkali na wjeździe popa miejscowego, który błogosławił ich, zapewne na pomyślny rabunek i rzeź. Rzeczywiście wszystko udało się jak najlepiej — zarżnięto dziesięciu żydów, a miasteczko zrabowano doszczętnie. Larski w prezencie otrzymał „trzy pudy świeżej słoniny“, a pop, za błogosławieństwo zapewne, wziął kościół gorzelniany z rurami, żydowskie „bogi“, je-

dwabne napierśniki, a gotówką — rubla tylko¹⁾. Inny bohater tej wyprawy zamordował matkę z dzieckiem w powijkach przy piersi, potem dziecko tej samej żydówki polanem zabił i nad zabita matką jeszcze się znęcał. Była to żona miejscowego arendarza. Jakiś młody żydek, ranny w brzuch, włókł za sobą wnątrzności i prosił, aby go dobito. Jakiś poczciwy hajdamaka trzasnął go w łeb kołem — „z litości“²⁾.

Z Fastowa wysłał był Szwaczka zagon z trzydziestu ludzi do Tryles przed św. Piotrem r. 1768, a na czele zagonu jakiegoś Wasyla. Szwaczka polecił przez niego wójtowi miejscowemu Mielnikowi, ażeby z miejscowymi ludźmi koniecznie wyszukał żydów, oświadczając, że gdy się nie zastosują do jego rozkazu „wszystkim będzie bieda“. Wójt zebrał ile zdołał ludzi i z owym Wasylem wyjechali na poszukiwanie. Wobec wieści o tem, co się dzieje w pobliskim Fastowie, gdzie pozostał Szwaczka, Polacy i żydzi poczęli się ukrywać. Poszukiwania były pomyślne. Na futorze jakiegoś Worony znaleziono kilku Polaków, mężczyzn i dzieci, niektórych na miejscu zamordowano, kobietę zastrzelono, a troje dzieci i jakiegoś nieznanego, ochrzciwszy „na wiarę grecką prawosławną, wolno puścili“. Innych zaprowadzono do Fastowa. O żydach nic niema w zeznaniach, ale sądzić należy, że Szwaczka nie dla przyjemności

1) *Oczerk Kol.*, str. 71.

2) *Ibid.* 71.

oglądania ich kazał poszukiwać, a odprowadzenie do Fastowa świadczyłoby, że z nimi rozprawił się sam Szwaczka¹⁾.

Inny zagończyk z watahy Szwaczki, Żurba, obrabował żydów w m-ku Byszowie²⁾.

Jednym z wybitniejszych watażków był także Iwan Bondarenko, chłop ze wsi Hrużka. Zebrawszy watahę, postanowił odwiedzić przedewszystkiem swoją wieś rodzinną. Udał się najpierw do popa, gdzie wraz z popem pito bez pamięci przez kilka dni. Wódki i wina dostarczyły piwnice pańskie i żydowskie. Stąd, wytrzeźwiwszy się nieco, ruszyli do m-ka Byszowa, gdzie znaleźli tylko siedmiu żydów, których wyrznęli³⁾. Po tym bohaterskim czynie wyruszyli do m-ka Makarowa. Jakiś żyd, czując zapewne przedsmak wizyty hajdamackiej, uciekał z żoną i trojgiem dzieci. Spotkanie nastąpiło na grobli. To też Bondarenko natychmiast przystąpił do rozprawy: żyda i dwóch synów zamordowano, trzeciemu obiecano ułaskawienie, jeśli własnoręcznie zastrzeli matkę. Żydek jakoby to uczynił, jak zeznaje świadek, ale zarówno propozycja jak i czyn są tak niezwykle swoją nikczemnością moralną, że trudno wierzyć, tembardziej, że świadek sklasyfikowany jest w *Księdze Kodniańskiej* jako „hultaj z całego świata rodem“⁴⁾.

1) Andrijewskij: *Istoriczeskije materjały iz Archiwa Kijew. Gubern. prawlenja*. Kijów 1885. T. IX, str. 121.

2) Andrijewskij: *Materjały* i t. d. IX, str. 124.

3) *Oczerk Kolij.* str. 74.

4) *Ibid* 74.

Powiesiwszy w Byszowie żyda razem z psem i Lachem, i zakończywszy krwawo zetknięcie się z watahą żydów na grobli Makarowskiej, wkroczył do m-ka. Tu wyrznął siedmiu żydów, „wszystkich” — opowiada świadek, — widocznie inni uciec zdołali ¹⁾. Pobyt w Makarowie podobał mu się, to też pozostał tu czas dłuższy. Hulał zapewne po swojemu i aresztowany został przez miejscowych kozaków. Jako człowiek, Bondarenko był okazem najdzikszej natury ludzkiej. Pomijamy szczegóły jego zabawy w Hrużkej, w „domu swego pana“, która świadczy o bestjalstwie tego watażki, zauważyć tylko należy, że rabując dwór i żydów, zrabowanymi rzeczami obdarzył matkę i krewnych, radząc im jednak przezornie, ażeby umknęli do Moskwy i, zmieniawszy nazwisko, żyli spokojnie, ubrani w szaty krwią splamione. Pop miejscowy, który pił i lajdaczył się z hajdamakami, Bondarence, idącemu do Fastowa „dał błogosławieństwo na wszystko dobre“ ²⁾.

Wspomnieliśmy już, że więksi watażkowie, wzorem tatarskim, rozpuszczali zagony, składające się z kilku, kilkunastu, rzadko kilkudziesięciu „kolijów“, które plondrowały okoliczne miasteczka i wsie, siejąc wszędzie postrach i zniszczenie. Łatwo sobie wyobrazić w jakim położeniu był pas objęty Koliszczyzną, nad którym unosiły się dymy pożarów, jęki mordowanych i pijane wykrzyki

¹⁾ Ibid str. 75.

²⁾ *Oczerk Kolijiwszczyzny* str. 81.

czerni. Wszystko, co jeszcze nie padło pod nożem hajdamackim, chroniło się do Białej Cerkwi i Humania, dwóch twierdz, które mogły dać jaką taką obronę.

Ruch hajdamacki nie da się wytłumaczyć teorią moskiewskich historyków o „polskim ucisku“, bo stykając się wszędzie z materiałem hajdamackim, który się w znacznej mierze rekrutował z chłopów, spotykamy wszędzie nie nędzę, nie ubóstwo, lecz dostatek. Nie mogło być ubóstwa innego nad dobrowolne tam, gdzie ledwie tknięte skarby natury otaczały człowieka. Była to zwykła swawola ludzi, którzy uczuli nad sobą brak rządu i władzy, którzy stykali się z podnietą do swawoli na każdym kroku, a hamulca nie znajdowali ani w moralności własnej, ani duchowieństwa. Rozbudzony fanatyzm nie miał podkładu religijnego i był raczej środkiem do swawoli, niż celem sam dla siebie i wystąpił on na arenę, jako czynnik już pod koniec ruchów hajdamackich. *Księga Kodniańska* jest zaprzeczeniem wszelkiego ucisku, wszelkiej niewoli poddańczej. Na 440 hajdamaków, trzechset znamy miejsce urodzenia, a z tej liczby 264 pochodzą z Zadnieprza, z Rosji. Brało zatem udział w tym ruchu przeszło 80% poddanych obcego państwa. Taki stosunek można uznać za normalny prawie w całym ruchu hajdamackim. Jeśli dodamy do tego hołotę, gromadzącą się w posiadłościach Siczy, to łatwo zrozumieć, jak małą rolę wśród ludności miejscowej odegrywał czynnik religijny.

Nieskończoną ilość przykładów możnaby przytoczyć na dowód wprost zwierzęcej dzikości, z jaką hajdamacy rzucali się na żydów. Wyłączyliśmy cały prawie materiał, świadczący o mordowaniu Polaków, mając na względzie tylko stosunek hajdamactwa do żydów.

Mordowano ich masowo po miasteczkach i pojedynczo, gdzie napotkano; padali także pod nożami hajdamackimi żydzi-arendarze po wsiach. Nawet te dokumenty, jakimi rozporządzamy, dają świadectwo powszechnej, bezlitosnej rzezi, jaka nie powtarzała się, ale trwała bezustannie prawie od początku 18-go wieku aż po rok 1770, kiedy już nie było kogo rznąć, a hajdamaczyzna nareszcie bronią Kreczetnikowa i krwawą ręką Regimentarza na sądzie Kodeńskim zgnieciona została.

„Mordować żydów—pisze historyk Koliszczyzny—było pewnego rodzaju obowiązkiem.“ W poufnej rozmowie ze sobą dwóch włościan, którzy się spotkali na jarmarku w Skwyrze, pytał jeden drugiego: „iluś ty żydów zamordował? Tylu ilu Bóg pozwolił“ — brzmiała odpowiedź ¹⁾.

Pisaliśmy o „ideowym“ watażce Nieżywym. Dla charakterystyki jego trzeba dodać, z opowiadań naocznego świadka, następujące zdarzenie: „hajdamacy posadzili dwadzieścia żydówek rzędem, a Nieżywy zachodził z boku i do każdej z pistoletu w głowę strzelał. Do jednej trzy razy strzelano — i pistolet nie wypalił. Pytają tedy: co

¹⁾ *Oczerk Kolij.*, str. 121.

z nią robić, panie Atamanie? A cóż — może się ona chce wychrzczić. Spytano: czy chce? Chce—odpowiada — ja już i Wierzę w Boga na pamięć umiem“ ¹⁾. I wychrzczone ją.

Współczesny historyk ruski, pisząc o przeszłości Brodów, słusznie jedną z przyczyn nienawiści do żydów i stąd krwawej zemsty ludu ruskiego upatruje w opanowaniu przez nich miast. „Najpiękniejsze realności polskiego i ruskiego mieszczaństwa posiedli żydzi (w Brodach). W najlepszej i najcenniejszej dla handlu i przemysłu dzielnicy miasta ludność chrześcijańska nie posiadała w pierwszej połowie 18-go wieku ani kawałka własnej ziemi.“ Komisarz miejscowy Stanisław Pokutyński stwierdza, „że w Rynku nie masz żadnego domu chrześcijańskiego, tylko same żydowskie“ ²⁾. Bez błędu można powiedzieć, że w każdym prawie miasteczku na prawobrzeżnej Rusi działo się to samo. „Hajdamacy oczyszczali przeto Ukrainę“ z żydów. W Humaniu, Gonta i Żeleźniak kazali sobie śpiewać „Dumę“ o Chmielnickim — nie wiemy jaką. Żeleźniak, wysłuchawszy jej, odezwał się do Gonty: „tak samo o nas śpiewać będą, bośmy tak samo jak Chmielnicki oczyścili Ukrainę“ ³⁾.

Koroną ruchu hajdamackiego było zdobycie

¹⁾ P. Kulisz: *Zapiski o Jużnoj Rusi*, Petersburg, 1856, t. I, str. 153.

²⁾ *Z mynuwuszyny m. Brodiw*. Zapiski im. Szewczenka. Rok 1910, t. I, str. 25.

³⁾ Mordowcow: *Hajdamaczina*, wyd. 2-gie, str. 264.

Humania i rzeź żydów. Humań, ówczesna własność S. Potockiego, spuścizna niegdyś Kalinowskich, uchodził za twierdzę prawie niezdobytą. To też niedobitki, którym się udało umknąć z pod noża hajdamackiego, z najdalszej okolicy uciekali do Humania i wypełnili miasto tak szczelnie, że znaczna część musiała się rozłożyć obozem poza murami twierdzy.

Na czoło ruchu hajdamackiego, który dzięki bezbronności kraju z wiosną roku 1768 począł przybierać szersze rozmiary, wysunął się kozak podobno, a w każdym razie syn kozaka, Maksym Żeleźniak. Energiczny, bezwzględny, dziki, zaopatrzony w fałszywy ukaz Katarzyny II, pozwalający „rznąć żydów“, zdołał skupić koło siebie większą watahę, bardzo różnorodnego składu, ale jednolitego swawolnego charakteru. Najprawdopodobniej był on kreaturą Melchizedecha, który, usunięty na żądanie rządu polskiego z ihumeństwa, zaopatrzył Żeleźniaka w ową hramotę, która była ogromnem ułatwieniem w gromadzeniu się czerni. Tłum nie liczył się z prawdziwą lub fałszywą hramotą, ale z jej duchem i treścią.

Zniszczywszy wielką połąć kraju sam lub przy pomocy innych watażków i zgromadziwszy kupę około 3000 ludzi, postanowił uderzyć na Humań, jak niegdyś Szwaczka na Białą-Cerkiew. Ilu miał ludzi rzeczywiście zdolnych do walki i uzbrojonych—trudno obliczyć, bo za watahą włókł się tłum luźny. Zdobycie Humania nie było rzeczą łatwą, bo zameczek miał dość silną obronę. Szedł

w triumfalnym pochodzie, nigdzie nie napotykać oporu. Przyłączali się do niego kozacy z milicji nadwornej i różni ochotnicy. W Żabotyńie wyróżnął żydów, w Kaniowie i Korsuniu uczynił to samo, a zrabowawszy zamek, zabrał działa, w Bohusławiu wypoczywał—hajdamacy pili i rabowali. Milicja starościeńska przyłączyła się do niego. Zdaje się że tu zapadła ostateczna decyzja co do wyprawy na Humań. Na drodze było m-ko Łysianka, majątność książąt Jabłonowskich. Pod opieką zameczku schronili się żydzi — i padli pod nożem hajdamackim. Zamiast iść wprost do Humania, hajdamacy próbowali jeszcze raz zdobyć Białą-Cerkiew, ale kilka wystrzałów armatnich przekonało ich, że tu będzie zbyt trudna sprawa. Humań lepiej się podobał.

Nie będziemy rozpisywać się ani o Humaniu, ani o Humańszczyźnie—pisaliśmy o tem w innem miejscu. Miasto posiadało własną milicję, niestety złożoną z chłopów okolicznych. Kreczetnikow, generał, pisał, że pod Humaniem było 2000 „zuchwałych łotrów“, dobrze uzbrojonych, 30 sztandarów, 15 dział—nie licząc czerni, używanej do podrębywania palów przy palisadzie, otaczającej zamek.

Na czele administracji dóbr humańskich, z tytułem gubernatora, stał Mładanowicz, może administrator zdolny, ale człowiek słabego i miękkiego charakteru, zbyt dobrodusznie dający wiarę różnym obietnicom. Gdy się dowiedziano, że w Smiłańszczyźnie gromadzą się hajdamacy, Mładanowicz wezwał do siebie Gontę, setnika humańskiego,

człowieka bardzo zręcznego i rozumnego, który cieszył się łaską F. Potockiego, posiadał wielki folwark Rosuszki i miał zaufanie Mładanowicza. Kazał mu złożyć przysięgę na wierność — Gonta złożył ją; potem zwyczajem kozackim przysiągł wierność pod harmatą. Żydzi, ostrożniejsi od gubernatora, złożyli mu w darze półmisek złotych czerwonych — Gonta przyjął, podziękował, obiecał bronić i zdradził hojność Potockiego, zaufanie gubernatora i przekupstwo żydów. Wysłano go na-przeciwko kupy Żeleźniaka, gdy tylko dowiedzia-no się, że w Smilańszczyźnie organizuje się. Gonta stał w stepie ze swoimi kozakami i porozumiewał się z Żeleźniakiem, który oczywiście namawiał go do zdrady. Żadna strona nie decydowała się ude-rzyć na siebie. Pieśń ludowa ruska powiada:

Trzy tygodnie czekał Gonta beczynninie na
[stepie

I wahał się: zostać wiernym, czyli zdradzić
[lepiej!

— Dosyć tobie panie Gonto wśród stepu
[próżnować,

Chodźmy lepiej wszyscy razem Humań obra-
[bować.

— Mam ja pany-mołodcy nie małą udrekę
Ciężko mi na ojca-pana podejmować rękę.

Ale Żeleźniak poznał słabą stronę swego przeciwnika: wielką ambicję. Jak tylko z chama zrobił się panem, a z kozaka szlachcicem i po-siadaczem Rosuszek, urósł w pychę, nie obawiał

się nietylko swego pułkownika Obucha, ale nie lękał się nawet Mładanowicza, do którego, jak się zdaje, czuł tajemną zawiść i ukrytą nienawiść. Żeleźniak, jako szczerzy syn swego Zaporoża, umiał kłamać i udawać w razie potrzeby. Pokazał mu najprzód fałszywy ukaz Katarzyny II, następnie dał piśmienne błogosławieństwo, udzielone po-dobno przez Melchizedecha. Nęcił go sławą, gdy się przyczyni do zniszczenia katolicyzmu i unji, a duszę jego mięczył widokami korzyści. Przy-rzekł Gontce, że gdy pomoże zdobyć Humań, odda mu w posiadanie nietylko miasto, ale wszyst-kie majątności Potockiego; wówczas będzie nie setnikiem humańskim, lecz wojewodą ruskim, jak Potocki. „Dobrze, panie Maksymie, — miał zapytać Gonta — a czemu ty wtenczas będziesz — pułkownikiem, czy co?“ „Dureń jesteś — miał od-powiedzieć Żeleźniak — przecież ja będę hetma-nem obu połów Ukrainy, jak był Chmielnicki“¹⁾.

Mniejsza o to, czy ten dialog był prowadzony w stepie, czy nieco inaczej już w Humaniu, nie brak mu jednak tych motywów zbrodni, jakie po wzajemnem wzmocnieniu się, budziły się w duszy obu wodzów ambitnych, którym się marzył sen Chmielnickiego. W każdym razie wśród beczyn-ności w stepie i wzajemnych narad zdecydowany został los Humania: obaj wodzowie wyruszyli na zdobycie twierdzy. Pomijamy szczegóły pertrak-tacyj wzajemnych, pełnych obietnic łaski i miło-

¹⁾ Skalkowskij: *Najejdy hajdamak*, str. 81, 82.

sierdza, maloduszne zachowanie się Mładanowicza, próby obrony, gdyż one nie wspólnego nie mają z głównym tematem naszego szkicu.

9-go czerwca 1768 miasto zostało zdobyte — hajdamacy weszli. Gonta miał się odezwać: „a teraz bracia czas zaczynać!“¹⁾

I rozpoczęła się hulanka hajdamacka.

Przytoczmy tu opowiadanie żyda o rzezi w Humaniu, która dzikością swoją przewyższyła zdaje się Krzywonosowe rzezie w roku 1648²⁾.

„Takich jęków i strasznego płaczu — mówi autor — nie słyszano od stworzenia świata. Tysiące żydów zamordowano. Małe dzieci, powiązane razem, rzucano na ulicę pod kopyta końskie. Była w Humaniu żydowska dziewczyna niepospolitej piękności. Hajdamacy chcieli ją znieważyć przemocą, ale wierni obyczajom swego kraju, który

¹⁾ Ibid. str. 91.

²⁾ Autor książki p. t. *Najejdy hajdamak* pisze (1845): „Stern, dyrektor żydowskiej szkoły w Odesie udzielił mnie kilka kartek z książki żydowskiej p. t. *Mas gedolo miń kahaless Uman* i t. d. to znaczy: *Wielkie zdarzenie w Humaniu*, mieście ukraińskim, które należy do Polski, jakie miało miejsce w r. 5530. Drukowane było w Amsterdamie w r. 5543 (1780). Wyciągu z innego dzieła, dotyczącego tego samego zdarzenia, dostarczył nam uczony doktor Abramson z Humania. Tytułu dzieła nie znamy. Jest ono obszerniejsze od pierwszego i obejmuje zniszczenie innych także miast przez hajdamaków. Ustęp z tych dzieł przełożył młody kupiec Joachim Tarnopol. (*Najejdy*, str. 99). Korzystamy z tych przekładów, gdyż nie udało nam się znaleźć wskazówek, aby kto z polskich hebraistów przełożył te dzieła w całości lub częściowo. Przyniosłoby to nieco faktów, a więcej oświecenia tych faktów.

nie pozwala im dotykać żydówki bez popełnienia grzechu, zmuszali ją do przyjęcia religii chrześcijańskiej, ale ona odpowiedziała: „duszę moją oddaję Bogu, a z ciałem róbcie co chcecie“. Wyostrzyli nóż w jej oczach i powiedzieli: „porzniemy ciebie w kawałki tym oto nożem, który widzisz, jeśli nie będziesz nam posłuszną“. Ale dziewczyna odpowiedziała dumnie: „podli, nieczyści ludzie, wy niczem nie w stanie jesteście zmusić mnie do wyrzeczenia się wiary ojców moich, ale możecie mnie zamordować i robić co się wam podoba“. Hajdamacy związali ją i wrzucili do studni. Wszyscy żydzi zamknęli się w synagodze. Wrogowie ich, dowiedziawszy się o tem, rzucili się w tę stronę. Żydzi poczęli się bronić. Jeden z nich, nazwiskiem Lejba, wyrwał szablę u jednego ze zbójów i zabił 20 hajdamaków; inny, nazwiskiem Mozes Moker, broniąc się odważnie, 30 zamordował. Wreszcie hajdamacy, widząc niemożność dostania się do wnętrza synagogi, ustawili przed bramą działa i strzelali do wnętrza. Tysiące żydów straciło tam życie, ale spotkał ich wieniec męczeński za wiarę. Jedna z niewiast żydowskich, imieniem Brejle, lękając się, ażeby po jej śmierci dzieci nie zostały zmuszone do przyjęcia religii chrześcijańskiej, potopiła je w rzece własnoręcznie. Gonta, ten wyrodek ludzki — niech będzie imię jego przekłete — opanowawszy Humań, wydał rozporządzenie, ażeby bogaci żydzi, jeśli pragną uratować życie swoje, natychmiast złożyli mu wielki okup. Kupecy uwierzyli mu i przynieśli okup do rabina.

Gonta wziął pieniądze, a nieszczęsnych posłów wyrzucił przez okno. Kaznodzieja żydowski w Humaniu (Bał Darszoł) wraz z wielu swoimi współbraćmi, schował się do głębokiej piwnicy i tam spędzili czas na modlitwie, prosząc Boga, aby ich od śmierci uratował. Ale szczęście nie sprzyjało im—hajdamacy zdołali odnaleźć ich w tem ukryciu. Najprzód odrabali głowę kaznodzieja na samym progu piwnicy, a potem poczęli pokolei mordować innych żydów. Stamtąd ci zbójce udali się do bóżnic żydowskich (bejn-ame-drosz), skąd żydzi wynieśli natychmiast pięcioksiąg (sefer tora), a w powietrzu rozległy się jęki i modlitwy. Ale to nie powstrzymało zbójców, wyrwali z rąk pergaminowe zwitki, zdeptali je nogami i zamordowali tysiące żydów. Krew ich przelewała się za próg synagogi. Nikt chyba nigdy nie oglądał równie krwawego widowiska. Niezliczoną ilość synów Izraela zakłóto jak stado owiec—poginęli jako męczennicy. Zabójcy deptali nogami nieletnie dzieci w oczach matek, żywych chwymano na ostrza pik i z radością obnoszono po ulicach, jakby święcono tryumfy. Trupy pomordowanych wyrzucano za miasto bez pogrzebania, a spędzano w te miejsca świnię i psy, aby je żarły“.

Nie wdajemy się w analizę tego opowiadania. Pragniemy przedstawić czytelnikowi obraz zniszczenia, lecz nie krytykę obrazu, tembardziej, że brak zupełnie sprawdzianu. Polscy pamiętnikarze, ludzie współczesni wypadkom, równie krwawymi barwami malują te zdarzenia.

Kronikarz O. O. Bazyljanów w Humaniu pisze: „na straszne bestjalstwo byli narażeni żydzi. W jednej synagodze wyróżniono ich około 3000 obojej płci. Przerażający to był widok trupów, pławiących się we własnej krwi, bez rąk, bez uszu, obnażonych, gdy żyjących jeszcze dobijali włóścianie, zgromadzeni ze wsi okolicznych. Tych, którzy się ukryli po piwnicach, rowach lub innych miejscach, wyciągali, chwyтали i, jak stado zwierząt, spędzali w jedno miejsce, a tu nietylko hajdamacy, ale roznamiętnione przykładem mężczyzn kobiety, mordowały żydów czem kto mógł—kołami, nożami, łopatami, rżnęli sierpem, a nawet dzieci własne do tej krwawej rozprawy przymuszano“¹⁾.

Dla uzupełnienia tego krwawego obrazu trzeba narysować szersze tło, na którym odegrywał się dramat humański, ale to nie jest moim zamiarem. Niepodobna jednak bodaj kilkoma słowy nie wspomnieć, że rzezie i rabunki odbywały się w całym mieście, nad którem unosił się tylko jeden akord—jęków i płaczu. Kościoły zostały zniszczone i zrabowane tak samo jak synagogi, a księża pomordowani, nieraz przy ołtarzu, w równie dziki sposób jak rabini. Kobiety gwałcono publicznie, kościoły profanowano, dary święte deptano no-

¹⁾ Szczegóły do rzezi Humańskiej znajdzie czytelnik, oprócz Krebsowej, córki Mładanowicza, także w dziełku p. t. *Bunt hajdamaków na Ukrainie* w r. 1768. Poznań 1854. Jest tu opowiadanie Lippomana, Pawła Mładanowicza (bezimiennie) oraz, zdaje się, Tuczańskiego—także bezimiennie.

gami, a kielichy kościelne używane były do traktamentu gorzałką. Na uczty hajdamackie użyto 160 beczek wina, miodu i gorzałki. W ciągu trzech dni zamordowano 18 tysięcy ludzi. Trupy nie-pogrzebane leżały na ulicy, gniły wśród czerwcowego upału i zarażały powietrze tak, że mieszczanie ruscy sami prosili o pogrzebanie. Ale trudno było o kopanie dołów, wrzucano więc je do studni i napełniano po brzegi. Bliższe murów trupy wywlekano za miasto na pastwę psów, świń i dzikich zwierząt.

Zdaje się, że Gonta, oprzytomniawszy nieco, sam się przeraził widoku zniszczenia i do otoczenia swego mówił: „wątpię, bracia, abyśmy wypili to piwo, któreśmy nawarzyli“.

Przystąpiono do podziału zdobyczy: sukno, jedwabne materje, ubrania, futra, adamaszki ułożono w kilka kup. Oprócz wielkiej ilości pieniędzy, zegarków i innych drogocennych rzeczy, było sześć skrzyń połamanego srebra, które przypadły w udziale Żeleźniakowi i natychmiast sprzedane były jakiemuś kijowskiemu kupcowi za 10 tysięcy złotych, chociaż wartość tego była o wiele większa. Reszta sreber i drogocennych rzeczy przypadła z podziału Goncie. Pozostałość zaś podzielono pomiędzy zasłużonych hajdamaków ¹⁾.

Kilka słów jeszcze powiemy według pamiętnika Krebsowej, bez powoływania się na szczegóły,

¹⁾ Streszczenie kroniki z archiwum O. O. Bazyłjanów powtórzyliśmy za Skalkowskim. Patrz *Najejdy* i t. d.

cytowane już przez nas w innym dziele ¹⁾. Jako uzupełnienie Krebsowej służą pamiętniki jej brata Pawła Mładanowicza, Moszczyńskiego, Lipomana i innych, których tu nie cytujemy.

O żydach Paweł Mładanowicz powiada: ci, którzy nie zdołali ukryć się w synagodze, chowali się po piwnicach i skrytkach. Hajdamacy niezawsze zapuszczali się w głąbie piwnic z obawy, aby tam nie napotkać oporu, ale przed drzwiami, prowadzącymi do nich, rozkładano słomę, siano, drzewo, chróst i zapalano. Dym, przenikający do piwnic, dusił zamkniętych tam żydów, a wówczas uduszonych wywlekano i obdzierano do naga prawie.

Prawdziwość tego potwierdza autor *Najejdy hajdamak*, który w roku 1843 czyli w 75 lat po rzezi zwiedzając Humań, znalazł już tam w ruinie, zbudowany przez Potockiego wspaniały Dwór gościnny, zwany Giełdą, gdzie mieściły się sklepy i składy towarów żydowskich. Tu—powiada Skalkowskij—odbyły się najkrwawsze sceny, opisane przez żydowskich kronikarzy. W tem miejscu, gdzie dziś (1843) znajduje się magazyn kupca Borensteina była, według podania, owa głęboka studnia, do której wrzucano trupy żydowskie. Ilość kości jest tak wielka, że cała płaszczyzna starego Humania przepełniona niemi. Jedna z zawalonych

¹⁾ *Historja ruchów hajdamackich*. T. II, wydanie II-gie Str. 210 n. n.

piwnie była pełna kości aż do szczytu, zmieszanych z przegniłą ziemią ¹⁾).

Przepowiednie Gonty sprawdziły się. Po trzydniowej pijackiej i zbójeckiej uczcie hajdamackiej nadeszła pomoc ze strony Rosji. Tam obawiano się bardzo, ażeby bunt nie rozszerzył się na Hetmańszczyznę. Oddział jen. Kreczetnikowa pod pozorem przyjaznej pomocy zbliżył się do Humania, a po spędzonej po pijacku nocy, napadł na śpiących hajdamaków, otoczył ich, większość zdołał wyłapać i powiązać. Nie opisujemy tego zdarzenia, będącego już epilogiem humańskiego dramatu. Żeleźniak zdołał umknąć. Gontę zakuto w łańcuchy. Około 900 hajdamaków wpadło w ręce Dońców, około 500 znalazło się pod sądem w Kodni. Chłopstwo włóczące się za obozem hajdamackim rozpiecherło się po wsiach okolicznych.

Gdy już bunt hajdamacki został zduszony, zjawił się po harapie niby dla ratunku Humania, bohater frazesowy, a wówczas jeszcze przyjaciel króla Stanisława, Branicki, hetman W. K., późniejszy zięć Katarzyny II, — ożeniony był, jak powiadano, z jej córką z nieprawego łoża. Prawdę powiedziawszy, Katarzyna II nie miała innych dzieci, jak tylko — pokątne. Kreczetnikow odesłał swoich hajdamaków Branickiemu, który, stanawszy pod Serbami, klasyfikował ich — jednych ekspedjował do Kamieńca, innych do Lwowa do robót fortecznych, niektórych traktował także po

¹⁾ *Najeźdy hajdamaków* str. 145.

hajdamacku, a Gontę publicznie ukarał „darcie pasów“ — ze skóry żywego jeszcze watażki.

Żeleźniak umknął. Zdołał z rozbitków zgromadzić inną watahę, z którą włóczył się. Dotarł aż do Bałty i, jak się zdaje, pragnął przekroczyć granicę turecką. Po krótkiej włóczędze wpadł także w ręce moskiewskie i jako kozak zaporoski był sądzony.

Branicki w sprawie uśmierzenia buntu nic nie robił lub prawie nic. Umiał jednakże bardzo zręcznie bałamucić szlachtę, że gdyby nie on, hajdamacy w całej Polsce wyrznięliby szlachtę. Nie miał wszakże żadnego starcia z hajdamakami. Stanisław August zachwycony był swoim faworytem i wróżył mu wdzięczność narodu za uśmierzenie „buntu chłopskiego“. Prosił tylko, aby się przyjaciel zbytnio nie narażał. „Trzeba mi cię dla ojczyzny“ — pisał do niego. Mało był przewidującym. Branicki, zasługując się ojczyźnie, niszczył konfederatów, a obdarzony st-twem Białocerkiewskiem, zamiast Ojczyźnie, służył — Moskwie i jątrzył ją przeciwko dawnemu przyjacielowi.

Barbarzyństwo, okazane przez Branickiego pod Serbami, wcale nielepsze od hajdamackiego, podobało się jednak bardzo żydom, jako pewnego rodzaju zemsta i za przelaną krew żydowską. Poświęcili mu przeto osobną modlitwę. Nie ulega wątpliwości, że odnosi się ona do Ksawerego Branickiego, nie zaś do Klemensa, hetmana W. K., który w okresie wybuchu hajdamaczyzny nie brał żadnego udziału.

Modlitwę tę przytaczamy w całości:

„Boże miłosierny! Spójrz na niezliczone ofiary, które tu padły. Taka była Twoja wszechmocna wola i nam nie przystoi narzekać. Większa część braci naszych została wymordowana. Taki sam los spotkałby mieszkańców Brodów i innych miast, gdybyś Ty w łaskawości swojej nie posłał dla naszego ocalenia męża odważnego, bogobojnego i wielkodusznego—Branickiego. Jest to mąż, przewyższający wszelkie pochwały, który szuka nagrody we własnych swoich czynach. On to zgniółł i zmiażdżył naszego tyrana (aluzja do śmierci Gonty) i uratował nieszczęśliwy nasz naród. Boże! Daj mu powodzenie we wszystkich jego poczynaniach, błogosław dzieci i wnuków, rozpostrzyj nad całym jego rodem swoją miłościwą prawicę, a niech będzie pokój i zgoda między jego narodem, a synami Izraela“¹⁾).

Przytoczyliśmy tę modlitwę jako krwawą ironję dziejową, do której nie dołączamy komentarza.

¹⁾ Skalkowskij: *Najejzdy hajdamak* str. 174. 175.

VII.

ZYDZI W POEZJI I LITERATURZE LUDOWEJ RUSKIEJ.

Legendy, podania, poezja historyczna każdego narodu — to nie historia, to nie fakty sprawdzone dokumentami lub wiarogodnem świadectwem. Niekiedy dadzą się one stwierdzić i udowodnić, wtenczas nabierają znaczenia faktów, ale wówczas nawet, gdy udowodnić się nie dadzą, charakteru materiału historycznego oświetlającego pewne zjawiska dziejowe, nie tracą. Żaden historyk nie potrafi tak uwypuklić barw i odcieni współczesnego życia, jak to uczyni podanie lub bezpośrednia obserwacja. Przechodząc z pokolenia w pokolenie, traci ona lub nabiera jaskrawości, ale istota prawdziwości faktu lub zjawiska rzadko pozostaje nadwreżona.

Lud ruski we wszystkich ruchach antyspołecznych i antypaństwowych, zarówno w byłej jak i w sowieckiej Rosji brał wybitny udział — czy to w obronie nieraz domniemanych swoich krzywd,

czy też w roli łodzi, unoszącej się na burzliwej fali morskiej bez świadomości dokąd płynie i do jakiego brzegu przybije. Uratowawszy się z rozbicia, opowiada przygody własne i współtowarzyszy. I w pierwszym i w drugim wypadku będą to fakty oświecone wrażeniem indywidualnym. Kto tego nie przeżył, ten tylko we własnej wyobraźni może je odtworzyć.

Takie znaczenie posiada pieśń historyczna, podanie, legenda lub jakieś spostrzeżenie ludowe, ujęte w formę bajki, skazki lub satyry ludowej.

W literaturze ludowej zatem musimy szukać jeśli nie wyjaśnienia wielkich zjawisk, jakimi są zawsze ruchy ludowe i stosunek rasowy, a nieraz i polityczny stykających się ze sobą narodów, to barw, w jakie je ubrała rzeczywistość.

„Pieśń — pisze p. Czubiński — to dusza narodu, w niej zamyka on swoje uczucia i myśli. Niezależnie od twórczości poetyckiej, objawiającej się w poezji, naród zachowuje jeszcze pamięć o przeszłości dawno minionej, przekazując ją z pokolenia w pokolenie“.

Za temi wskazówkami i poezją ruską idąc, rzucimy okiem w przeszłość rusko-żydowskich stosunków, postaramy się oświecić barwami ludowymi charakter tego stosunku i jego cechy.

W pierwszym okresie samowiedzy swojej narodowej — pisze historyk rosyjski, usiłujący usprawiedliwić dzikość poezji ludowej — cały naród jak jeden mąż staje w obronie własnej czci w walce z sąsiadami; ludzie, obdarzeni większą siłą,

odwagą, rozumem, stają się bohaterami jego. W okresie bohaterskim swego życia, cały naród żyje jak jedna całość i nie ma odosobnionych opinii, odrębnych kryteriów, a nawet sposobu wyrażania się jednostki — wszyscy, naród cały, myślą, czują, mówią jednako. Wszyscy jednakowo oceniają czyny ludzi wysuwających się z masy ludowej, bądź siłą fizyczną bądź talentem — oni też są niejako wyrazem ideałów całego narodu, jego dążeń i właściwości typicznych“.

Znakomity historyk ruski, P. Kulisz z innej strony ujął tą samą tezę:

„Legends o postaciach historycznych lub zdarzeniach chociaż nie posiadają ścisłości dat i faktów, niemniej przeto są ważne dla historyka-etnografa jako wyraz myśli narodu i jego poglądu na własne dzieje. Nie uwzględnwszy ani pierwszego, ani drugiego czynnika, niepodobieństwem jest wnikać w rdzeń zjawisk dziejowych Rusi, a przy obrazowaniu życia narodowego będziemy zawsze ślizgać się po jego powierzchni“¹⁾.

¹⁾ Główniejsze źródła wyłącznie ruskie:

Zapiski Jugo-Zapad. otdieła Imperat. - ruskawo geograf. Obszczestwa. T. I. 1874 Kijew.

Wł. Antonowicz i M. Dragomanow. Istoriceskijapiesni Małoruskawo naroda. T. I. 1874. Kijew: T. II. 1875. Kijew.

P. Żyteckij: Myśli o narodnych małoruskich dumach. Kijew. 1893.

A. Skalkowskij: Najezdy hajdamak na zapadnuju

Słowa te, niewątpliwie słuszne, mogą być uważane jako klucz do poznania poezji i ducha ludowego, który się za pośrednictwem poezji wypowiada. Poezja sama staje się tu ogniskiem, łączącym Psychę ludową z rzeczywistością, staje się wyrazicielką tej Psyche. Jacy to są bohaterowie, jak mówią, jak działają, jakie mają ideały?

Musimy się zatrzymać i rozpocząć nasz przegląd od tak zwanego szumnie „eposu kozackiego“, od dum i pieśni XVII w. Do tej chwili między judaizmem a Rusią nie było, że tak powiem, narodowego zatargu. Oczywiście nie będziemy sięgać do walk kijowskich w epoce wielkoksiążęcej dynastji Rurykowiczów. Podstawy tych walk były wyłącznie ekonomiczne, lokalne i z miast do ludności wiejskiej nie przenosiły się, następstw żadnych nie miały. Kozaczyzna dopiero rozbudziła wśród ludności kresowej na Rusi nienawiść do żydów. Wypłynęła ona z mętów zawiści do materjalnego i społecznego położenia żydów. Zawiść ta przybierała charakter orgji wobec osłabienia państwowego, jakie Rzplta Polska przebywała skutkiem bezustannych niepokojów kozackich. Widzieliśmy, że pozbawione wszelkiej obrony kresy rozmaitych ukrain — kijowskiej, podolskiej,

Ukrainu. 1735—1768. Odessa 1845.

J. Maksimowicz: Poł. sobr. sočinienij. T. II. Kijew. Hołowackij: Narodnyja pieśni galickoj i ugorskoj Rusi. T. I. Maksimowicz: Ukrainskie narodnyja pieśni. 1834.

L. Szulgin. Oczerk kolijiwszczyny. Kijew 1890.

P. Kulisz: Chutorna poezija. Lwów 1882.

braclawskiej — stały się polem dla rozhukanej swawoli kozackiej. Utarczki rabunkowe z Tata-rami, Turkami i Wołoszą dawały zbyt wyraźną wskazówkę, że daleko nie trzeba szukać „podpomagania się“, gdyż o miedzę tylko siedzą bogaci i bezbronni żydzi. Winą ich było bogactwo, zdobyte zapobiegliwością i pracą prawie zawsze nieuczciwą, rasa inna, inna religja. Kozak mordował żydą nie dlatego, że sam był religijny i moralny. On żegnał się przed obrazem djabła i Boga Ojca jednako; tylko w chwilach niebezpieczeństwa o Bogu i duszy własnej myślał.

Poeta tak maluje hohatera kozackiego:

Nie pytał pod jakim wezwaniem cerkiew
[we wsi,
Ale wypytywał, gdzie karczma nowa
I szynkarka młoda.
W niedzielę rano, bardzo rano
W cerkwi służba boża odprawia się,
A ja w karczmie piję, hulam,
Tańce wyprawiam¹⁾.

Łatwo sobie wyobrazić, że tam, gdzie się zebrało kilku takich oczajduszów, od pijatyki łatwo przechodziło do noża i rabunku. To zwyczajna droga. Przelewali krew żydowską nawet bardzo nabożni kozacy, bo żyd „niewira, win Chrysta muczyw“.

¹⁾ Podajemy w przekładzie wszystkie cytaty.

Poeta ludowy ideał kozaka bardzo nieponęt-
nie wybrażał sobie:

Kozak Iwan Wynohura —
Bardzo dobra natura:
W Polsce Lachów obrabuje,
A w karczmie przepije.
— — — — —
W stepie bobry i lisy
A w karczmie mołodyce,
Kozak dusza prawdziwa
Koszuli nie ma.
Gdy nie pije, to wszy bije,
Ale nigdy nie próżnuje.

Inny kozak tak o sobie powiadał:

Od lat dziecinnych błąkałem się po świecie,
Mordowałem Lachów, żydów,
Kupców, panów —
Wszystkich kogo napotkałem.
Prawdę powiedziawszy, popów unickich
[nie mordowałem,
Ale z żywych skórę ściągałem.

Ten prąd dzikiego rozpasania o charakterze,
niemającym nic wspólnego z ruchem politycznym
ani nawet społecznym, ogarniał całą Ruś. Nawet
żacy szkolni cieszyli się w swoich „wirszach“, że

Wyginęli na Ukrainie żydzi i Polacy.

W pierwszej połowie 17-go w., przed bun-
tami kozackimi, Ukraina mogła być istotnie uwa-
żana za kraj mlekiem i miodem płynący. Od

XV wieku, w pierwszej jego ćwierci, poczęły się
wytwarzać „przemysły stepowe“: rybołówstwo, po-
lowanie, pasiecznictwo, jakoteż powtarzać się naja-
zdy rabunkowe na Tatarów, Wołoszę i południowe
pobrzeże Czarnomorskie, w tureckim posiadaniu
będące. Ludność bogaciła się łatwo. Handel miej-
scowy ożywiał się. Ale równocześnie rozwijać się
poczęło bezgraniczne pijaństwo. Siły ludowe nie
umiały znaleźć dla siebie w pracy ujęcia, tylko
w rabunku, rozboju, pijaństwie. Żyd stawał się
pośrednikiem między ludnością ruską a jej siłami
produkcyjnymi — tego było dosyć.

Poeta uskarża się, że żydzi:

Na sławnej Ukrainie wszystek handel kozacki
[zagarnęli

I brali myto podwakroć
Od wozu po pół złotego
A od pieszego biedaka po trzy grosze;
Od starca zgrzybiałego brali kury i jajka.

Nie brak nawet zarzutu, że żydzi „kozačky
cerkwy zaarendowały“. Bajka, która może kiedyś
miała wyjątkowo realną podstawę, zapisana przez
naszego Kochowskiego, z upodobaniem powtarzała
się przez rozmaitych Grabianków i autorów „Isto-
rii Russow“, wytaczała się zawsze jako wielka
armata przeciwko Lachom, prześladowającym na
współkę z żydami obrządek wschodni.

Poetę boli nie to, że lud ruski na Ukrainie
z bierności ekonomicznej wydobyć się nie umie,
lecz to, że żydzi —

Na sławnej Ukrainie wszystkie kozackie rzeki
[wydzierżawili:

Samarę, Saksagań, Gniłą, Probojną,

Ironizuje tedy gorzko:

Gdy który kozak, albo muzyk zechce ryby
[ułować,

Aby dziatki i żonę nakarmić,

To nie idź do popa po błogosławieństwo,

Ale idź do żyda — arandarza i przyrzecz mu
[częstkę oddać,

Aby pozwolił w rzeczce rybę ułować

Żonę i dziatki nakarmić.

I nie byle jaki bywał to „żyd - randar“, bo
„kozaka za patły chwataje“, i kozak nie byle jaki
był, bo żyda „mostywym panom nazywaje“.

Tymczasem „tychij witer“ powiał z Niżu.
Zbudził się Chmielnicki i do kozaków „stycha“
przemówił:

Hej Kozacy - druhy!

Proszę was dobrze to sobie zapamiętajcie:

Rano wstawajcie

Ruski Ojciec-nasz odmawiajcie,

I na sławną Ukrainę przybywajcie

A żydów — arendarzy w pień rąbajcie

Krew ich żydowską w polu z żółtym pia-
[skiem mieszajcie.

—————
Szabasowi żydowskiemu nie folgujcie. .

I rozpoczęło się hulanie z nożami.

W Połonnem zamknęła się szlachta z żyda-
mi. Nie chciano ich wydać na rzeź —

Choć budem oden na druhomu lahaty,
A ne możem tobi żydiw - randariw do ruk
[podaty.

Mimo to Chmielnicki Połonne zdobył i koza-
kom dał „wołę“:

Pijcie, hulajcie

A od żydów — arendarzy dobrą zdobycz
[bierzcie.

Kozacy „pili — hulali“, piękną zdobycz mieli,
a gdy na „sławną Ukrainę“ wracali —

W koło zasiadali,

Srebro i złoto na trzy części dzielili,

Jedną część na cerkiew na Siczy i monaster
[Meżyhorski oddawali,

Drugą część na okowitej gorzałce przepijali,
Trzecią między sobą dzielili.

Wówczas to nie jeden Kozak o pomyślność
[Chmielnickiego Pana Boga prosił,

Bo też nie jeden żupan żydowski znosił.

W innym warjancie tej samej dumy kozac-
kiej innemi słowy poeta zachęca do rabunku
i rozboju:

Pan Chmielnicki, mieszkaniec Czehrynia,
Kozak rejestrowy i pisarz wojskowy
—————

Na rynek wychodzi, chorągiew wywiesza
I druhów Kozaków — młodców na zabawę
zwołuje.

Druhy moi, panowie młodocy ochotnicy, bro-
[warnicy

Dość już po browarach kąty wycierać,

Chodźcie na Ukrainę żydów i lachów wy-
[pędzać

Będziecie mogli
Choć przez trzy dni po kozacku pohulać.
Gdy poczęli panowie—mołojcy wypędzać la-
[chów i żydów

To kto nie miał na plecach łatanej kożuszyny,
Ten się ubrał w żydowskie karmazyny.
Nietylko też dobrze sobie pohulali
Ale pełne kieszenie srebrnych pieniędzy mieli.

Poeta nie ścieśnia się bynajmniej w odkry-
waniu tajemnic kozackiego „hulania“, ani jego
charakteru.

Pan Chmielnicki, mieszkaniec Czehrynia

— — — — —
Starymi żydami orał,
Żydówkami bronował,
A gdy były małe dzieci
To je kopytami końskimi tratował.

Wiedząc o tem, jak żydzi są głęboko reli-
gijni, jak przywiązani do swojej religji, poeta
ukraiński ironizuje na temat jak —

Żyd Jankel

— — — — — Koło szkoły pochożaje
I jęczy, płacze żałośnie:
„Szkoło nasza! Nasz domie modlitwy!
Już nam tam nie bywać,
Nie handlować w twoich murach
I pieniędzy do kieszeni nie zbierać.

Musimy ciebie na Ukrainie porzucić,
A Kozacy z niej wychodek zrobią dla siebie.

Cyniczne zakończenie urąga wszelkiej powa-
dze poezji.

Wszystkie dumy kozackie z czasów walk
wzajemnych z Rzpltą rozbrzmiewają wołaniem:

Przyjaciele! Panowie — mołojcy! Do rzeki
[Słuczy przybywajcie
Żydów i Lachów w pień rąbajcie.

Z naigrawaniem się opisują dnie nieszczęść
żydowskich.

— — — Żydowie

Za rzekę Słucz uciekali —
Ci, którzy uciekali do Słuczy,
Pogubili buty i onuce,
A tym, którzy uciekali do Prutu
Była z powodu Kozaków droga bardzo ciężka.

— — — — —
Ci, którzy umykali do rzeki Rosi,
Pozostali goli i bosci.

Odezwie się pierwszy żyd Hiczyk
I chwytą się za batożek,
Ozwie się drugi żyd Szloma:
Biedaź mnie — nie będę na szabas w domu

— — — — — Lejba ucieka
Aż brzuch mu się trzęsie.
Gdy na szkołę spojrzy, serce mu wędnie
Oj szkoło moja, szkoło murowana
Nie mogę ciebie schować,
A będziesz Kozakom za wychodek służyć!

Inny poeta jeszcze z większym naigrawaniem się mówi, że trzeba będzie tę szkołę:

Atamanowi, ojcu Chmielnickiemu
Na wychodek podarować.

Taka to już tolerancja religijna kozacka.

Krwawy bohater Chmielniczyszny Perebijnis (Krzywonos), ostrzeżony, że urządzają na niego zasadzkę, wykrzykuje głośno:

Ja Lachów, ni waszych żydów nie lękam się
[wcale,

Bo ja z nimi sprawię się po rycersku.

Jakie to były owe walki „rycerskie” — dość zajrzeć do historii.

Od kozackich czasów przejdziemy ku bliższym nam — hajdamackim.

Poezja hajdamacka w stosunku do żydów jest tylko dalszym historycznym ciągiem; ma ona te same cechy moralne, jest tylko, jak i cała „Koliszczyzna” pod względem bestjalstwa bardziej dziką i wstrętną. Posiada ona jedną tylko nutę — morderstwo, jedno pragnienie — krwi i pieniędzy. Takie też cechy spostrzeżemy, przechodząc od poezji do życia. Bohaterowie hajdamaccy nie zjawiają się nigdy w poezji ludowej inaczej jak w apoteozie dzikiego ludożerstwa.

Poeta nawołuje:

Dosyć już kozaki rybę w Dnieprze i Bohu łowić
Siadajcie burlaki w czółna
I chodźmy żydów rabować.

Było to nawoływanie do skupiania się pod Humań.

Obawę pokuty za zbrodnię łagodzą wodzowie:

Nie martwcie się, orlęta,
Jeszcze Humań krwi się napije
Jeszcze dadzą nam gorzałki Lachy i żydzięta.

Na zapytanie: co mają robić? „Pułkownik” Żeleźniak odpowiada:

Z Lachami będziemy bić się
A żydów ochrzcimy szablami.

I spieszą się do tej roboty.

O bracia każda godzina droga!
Musimy już zaczynać
Od Nuchima do Borucha —
Wszystkim głowy ścinać!

Pieśń ludowa nie zapomina o innych bohaterach Koliszczyzny:

Oj poszedł Szwaczka, jak igiełką szyje,
Lachów i żydów w Humaniu morduje,
A Nieżywy tak się zwija,
Że Humań zębami zgrzyta.

Nic dziwnego przeto, że jeden z legendowych kozaków, w którym się skupiły wszystkie wady kozaczyzny, Mamaj przechwala się, że —

Żyd z przestachu rodzonym ojcem mnie na-
[zywa.

Żeleźniak miał w Gońcie, setniku humańskim, godnego kolegę, w którym rozigrały się nagle wszystkie krwiożercze uczucia. Zachęcił go do tego Żeleźniak:

Dosyć już setniku Gonto próżnować w stepie
Chodź z nami kozakami Humań rabować.

Niedługo pan setnik wahał się. A jak hulano w Humaniu, zaraz zobaczymy.

Ideał polityczno-społeczny ludu ruskiego — nie będziemy się nad nim zastanawiać — streszcza się w kilku słowach:

Nie będzie pięknie,
Nie będzie lepiej
Na naszej Ukrainie,
Gdy nie będzie Lacha
Nie będzie żyda
Nie będzie Unji.

Ideał ziścili bolszewicy częściowo tylko, bo żydzi zostali.

Oczywiście tak pojmowane ideały narodowe musiały prowadzić do bestjalstwa i do usprawiedliwienia go. Jeden z najlepszych znawców duszy ludowej chłopca, Taras Szewczenko, poświęcił poemat swój p. t. Hajdamaki apoteozie zbrodni; w dzikich scenach rozbójnictwa, w pławieniu się we krwi dostrzegał bohaterstwo. W poemacie tym był on wyobrazicielem owego chaosu moralnego i politycznego, jaki panował w głowach kozackich i ich progenitury — hajdamaków. Odzywa się tedy do hajdamaków:

Idźcie dzieci, pohulajcie
Poszukajcie doli.

Jeżeli zważymy, że treścią poematu tego rzeź humańska, przechodząca wstrętem wszelkie tego rodzaju wybryki, łatwo zrozumieć jak wyglądało „hulanie“ i na czym się kończyło „szukanie doli“. Na usprawiedliwienie poety to chyba powiedzieć należy, co sam wyznał w przedmowie do tego poematu: „treba - b chwałyt', tak sorom, a hudyt' ne choczet' sia“. „Serce bołyt' — powiada dalej — a rozkazuwat' treba, nechaj baczat' syny i wnuky szczo batky ich pomyłałyś“. Ale dziś „omyłki synów i wnuków“ stają się przewodnią ideą wychowania całego pokolenia.

Zaznaczyłem już, że nie mam zamiaru wyczerpywania tematu. Wpadał mi on pod rozwagę niejednokrotnie, drażnił swoim rysem rozhukanej dzikości, jak zgrzyt. Jako chwila przejściowa w historycznym rozwoju ruskiego społeczeństwa mógł się stać ciekawym przedmiotem badania dla dziejopisarza, ale stawał się zjawiskiem przerażającym, gdy w fałszywym oświeceniu, jako broń publicystów współczesnych, zarażał niemoralnością i nietolerancją całe pokolenie, gdy apoteozowaniem mordów, pożogi i barbarzyństwa karmił młode dusze.

Wybrałem tylko kilka rysów, charakteryzujących stosunek duszy ludowej ruskiej do żydów. Pomiąłem rozmyślnie inne formy poezji i wogóle

twórczości, w których się wyrażał pogląd Rusinów na żydów. Może ktoś inny do tego tematu wróci i opracuje go szerzej i dokładniej.

Uczucia, myśli, idee, tkwiące w duszy człowieka, muszą koniecznie budzić odbłask i uplastycznienie w życiu i w dziejach. Krótko zastanowimy się nad tem jak współczesny chłop ruski zapatruje się na żydów wogóle. Możnaby ten stosunek scharakteryzować jednym słowem: nienawidzi ich. Zawieść, zazdrość, antagonizm rasowy wybuchają codziennie, przy każdym zetknięciu się. Są one żywiołowe; tak samo jak były. Motywy nienawiści są te same. Powstrzymywane są one jedynie siłą państwową, ale bynajmniej nie kulturalnym i cywilizacyjnym stopniem rozwoju społeczeństwa ruskiego.

Jak wyglądał stosunek Kozaczyzny do żydów w historii, wskazaliśmy to kilkoma słowami, opierając się na pisarzu żydowskim, współczesnym klęskom połowy XVII w. Wracać przeto do tego momentu nie będę. Zatrzymam tylko jeszcze smutną uwagę czytelnika na okresie, który nastąpił we sto lat przeszło po buntach Chmielnickiego — na hajdamaczyźnie. Niejednokrotnie miałem sposobność zaznaczyć, że nie był to ruch ani polityczny, ani społeczny, jasny i celowy, ale zwykły objaw anarchji państwowej. Zrodziła się ona w sercu, w środowisku wszelkiej swawoli kozackiej, nad Dnieprem, w Czehryńszczyźnie, gdzie jeszcze żywe były tradycje walk Chmielnickiego. Walki te, oprócz osłabienia i zdemoralizowania

organizmu ludowego na Rusi, nie nie przyniosły innego. Następstwem tego była niewola i zupełny zanik wszelkiej idei politycznej, samoistnej, samodzielnej w rozdartem wojną domową społeczeństwie ruskim. Swawola hajdamacka dosięgła szczytu rozbestwienia i dzikości, wynikała dzięki bezsilności państwa polskiego, a skierowana była, jako wrogi wybuch, przeciwko klasom posiadającym. Kto posiadał cokolwiek, bez względu na religję i narodowość, stawał się przedmiotem pożądania, rabunku, przelewu krwi. Posiadanie „sribła i złota“ stało się marzeniem hajdamaczyzny, a żyd tym obiektem, jako najsłabszy, najbezbронniejszy, lecz posiadający owe przedmioty marzeń hajdamackich.

Niektórzy historycy rosyjscy, jak Kostomarov, a za nim cała szkoła historyków kijowskich z Antonowiczem, synem Bonifacego, na czele aż do dzisiejszych manjaków, opanowanych obłędem szkolnym, poszła za hasłem politycznem Rosji — divide et impera. Rosja wie dobrze, że kozaczyzna w jej państwowych granicach XVII w. była żywiołem niesfornym, rozbójnickim, swawolnym — niczem więcej, ale to bynajmniej nie przeszkadzało jej zrobić kozaczyznę historyczną w Rpltej polskiej obrońcą religji i mścicielką urojonych „krzywd“ — wbrew wszelkiej prawdzie. Otóż z tego źródła wyrosła apoteoza najprzód Chmielnickiego, a potem Żeleźniaka i Gonty. Ze zbójów i rabowników nafabrykowano bohaterów. Nie wszyscy historycy ruscy idealizowali te krwawe czasy.

W najnowszej dobie dopiero poczęto z jakąś chorobliwą gorączkowością otaczać nimbem męczeństwa rabowników i morderców najpospolitszych. Zatraciło się pojęcie moralności i sprawiedliwości—w historii i w życiu. Do nawskroś nowożytnego pojęcia idei wolności przystosowano całą historję Rusi, a ze skarbnicy dziejów ukuto broń polityczną, wyzyskiwaną i używaną, a niekiedy wprost fabrykowaną ad usum — przyjaciół Polski. Wszyscy to widzą, tylko nie ci, którzy są narzędziem nieświadomem w obcych rękach.

Ale to inna sprawa.

Spaczenie poglądów na dzieje Kozaczyzny i Koliszczyzny przechodzi wszelkie pojęcie, przybiera formy fantazji historycznej, opiera się raczej na wrażeniach niż na faktach, traktowane jest ze strony raczej poetyckiej niż rzeczywistej. Stworzono z tych dziejów poemat: pełen rozhułania się i swobody, wyśpiewany na tle stepów i nieokiełznanej brawury.

Włodzimierz Antonowicz, który wraz z Kostomarowem był twórcą poetyczno-historycznej szkoły kijowskiej, ubrał kozaków i hajdamaków w barwy własnej wyobraźni i narzucił je następcom swoim. Według niego—

Szeroką wolę, świetną sławę
Posiadali oni kiedyś,
Za wolność, za sławę, za kraj rodzinny
Głowy swoje kładli.

Bardzo to ładnie, ale—niestety—nieprawdowie, bo i sam Chmielnicki do końca życia niezbyt dobrze wiedział za co się bił. Raz mówił: walczyłem o kobietę, drugi—o religję, trzeci—o wolność (nikt nie wiedział wszakże o jaką), a wkońcu, szukając tej wolności, o którą niby walczył—poszedł do Moskwy.

Ten sam Antonowicz nazywał hajdamaków „najwierniejszymi synami“ Ukrainy i utrzymywał, że oni to —

— — — — głowy pokładli
Za krzywdy swego ludu,
Ażeby prawdy i wolności bronić
Nie lękali się strasznego sądu.

Frazesy poetyckie! smutne świadectwo obłądu politycznego — nie więcej. Jak rozumieli prawdę i wolność — widzieliśmy.

Maksimowicz powiadał, że hajdamacy uważali rozbój, zbójnictwo jak polowanie („ochotiliś razbojem“). Sreżniewski, który sam fabrykował dumy kozackie, nie wahał się nazywać hajdamaków „zbójami leśnymi“, Skalkowski dopatrywał się w nich „piratów lądowych“, nazywał „biezem stepów“. Na skargi krymców o rozboje i łupieże odpowiadano, że „hajdamacy — to hultaje, włóczący się po stepach i, oprócz w stepie, niemający nigdzie przytułku“. Tatarzy nazywali ich „butkały“ — zbieranina hultajska.

A Antonowicz zrobił z nich obrońców „prawdy i woli“.

Typ moralny kozaków i hajdamaków wygląda wcale nieponętnie według ich własnej charakterystyki, wcale nie tak po rycersku, jak u późniejszych apologetów. Rozbój, pijaństwo, swawola były rakiem niszczącym całą kresową kozaczyznę.

W przystępie oprzytomnienia kozak wykrzykuje z żalem: —

Oj karczmo, karczmo ty księżna nasza!
Dla czego w tobie tak wiele skarbów
[kozackich ginie,

A sama jesteś obszargana i brudna
I nas kozaków często z koszuli obdzierasz.

O wolność palenia „horilki“ upominali się zawsze gorąco, a ukrócanie tej „wolności“ uważali za „krzywdę“.

Wiadomo przecież, że i sam „bat’ko“ Chmielnicki przetrzeźwiał się rzadko, a nikt go od tej wady nie zdoła obronić.

Nikt silniej nad Kulisza nie wytykał wad własnemu narodowi i jego przewodnikom przewrotnym i nikt potężniejszym głosem nie uderzał w ten gmach samochwalstwa i fałszu, jakimi udekorowano dzieje kozaczyzny.

Wołał on o lepszą przyszłość dla swego narodu. Pozbądźcie się nareszcie tej kozackiej wolności, Która krwią się nasyciała, chwaliła się pożarami, Oszukiwała ludzi fałszywymi wieściami

W pieśniach chwaliła bezmózgie hajdamactwo,
A tych, którzy wam światło nieśli zwała
[ludożercami.

O własnym swoim narodzie pisał:

O narodzie bez drogi, bez czci i powagi
Bez prawdy po swoich przodkach,
Ty coś powstał z bezrozumnej odwagi
Bezbrzeżnych pijaków i zbójów wielkich.

— — — — —
O, barbarzyńco! Przestań triumfować!
Niech cię rumieniec wstydu okryje,
Bo każdy wie co jest jego własnością,
A ty nic nie masz swego!

— — — — —
Ty nie łańcuchami, lecz kłamstwem jesteś
[skrepowany.

Chmielnicki sam o sobie mówił słowami Kulisza:

Robactwo z trzewi moich wszędzie się rozpełzło
I na nieszczęście dwóch słowiańskich narodów
Włóczy się jak okrwawione upiory.
Ja stałem się źródłem ludzkiej nienawiści,
Imieniem swoim uświęciłem piekielną zdradę,
We wnętrznościach swoich nosiłem Mazepe, Gontę,
[Puhacza,
Mąciłem prawdę w oczach krótkowzrocznych hi-
[storyków.

Chwali Katarzynę II za to,

Ze niesytą rozbojów i ruiny
Zabiła gadzinę Zaporoską
I jadowity, złośliwy łeb jej
Żelazną stopą swoją przydusiła.

Ze stanowiska cywilizacyjnego „rozboje i ruina“, owo ciągle wichrzenie, owo idealizowanie rozbójnictwa i próżniactwa tylko wstręt sprawić mogło.

Legenda ludowa o Chmielnickim zupełnie inaczej przedstawia sobie tego bohatera niż pijacka poezja kozacka. „Chmielnickij buw watażok“, ataman hajdamakiw, win byw Lachiw i Żydów. Żadnego rysu szlachetnego bohaterstwa nie pozostało po nim w pamięci ludowej.

„On bardzo kochał żydów—opowiadają. Spotkawszy żyda, pyta: a czemu ty jarmułki nie zrzuć? Taki zakon — odpowiada żyd. Kiedy zakon, to trzeba ją przymocować, aby nie spadała—i gwoździami przybija do głowy. Albo, spotkawszy, pyta: dlaczego wy takie krótkie spodnie nosicie? Zakon—odpowiadają. A Chmielnicki wtedy każe skórę obedrzeć od kostek po kolana i zatoczyć do kolan“.

Lud wiejski nie uważał wcale hajdamaków za rzekomych obrońców wolności, zbyt blisko stykał się z nimi, lecz za zwykłych drapieżników i zbójów. „Hajdamacy Lachów i żydów wieszali, rznęli i rabowali bogatych ludzi bez względu na

to czy to był pop czy muzyk“. Takimi też przedstawiali się sami według zeznań w komisji Kodniańskiej, która przeprowadziła krwawą rozprawę z hajdamakami.

Ażeby nasze zarzuty nie wydawały się gołosłownymi, przytoczyliśmy kilka przykładów gospodarstwa watażków hajdamackich w okresie Koliszczyny.

Bohaterami rzezi Humańskiej byli Gonta i Żeleźniak, a bohaterstwo ich znajdowało usprawiedliwienie w psychice ludowej.

„Kozak Maksym Żeleźniak ze sławnego Zaporozża kwitnie na Ukrainie jak w ogrodzie róża“.

W dziki sposób wydobywali się z „żydowskiej niewoli“ — i nie wydobyli się.

Kulisz nie wahał się być wdzięcznym Katarzynie II zato, że „była wrogiem chleptaczy krwi ludzkiej“ — i utrzymywał, że za zniszczenie Siczy, zburzenie tego ogniska barbarzyństwa, będzie wdzięczny jej cały świat kulturalny. Hajdamacy i Kozacy zaporozni inaczej wyglądają w historii ruskiej, a inaczej w opowiadaniach ludu, z którym stykali się. Te same cechy, które dadzą się bezstronnie wysnuć z aktów i dokumentów, pozbawionych ornamentów przesadnego samochwalstwa i fałszywego bohaterstwa, odnajdujemy w opowiadaniach ludu. Hajdamacy i Kozacy przedstawiają się w tych opowiadaniach jako rabownicy i próżniacy, trawiący czas na pijatyce. Kilka przykładów przytoczymy.

„Siedzę sobie w pasiece — opowiada dziad pasiecznik—aż czort niesie hajdamakę, patrzę — oberwany, obszargany.

— Daj Boże zdrowie, didu—powiada.

— Daj Boże.

— A cóż będziemy robić?—pyta. Mieniajmy się na koszule.

Przeląknęłam się.

— Mieniajmy się—odpowiadam.

Oddałam mu moją koszulę, on zrzucił swoje łachmany.

— Dawaj teraz spodnie—powiada.

Zdjąłem i oddałem spodnie.

— A teraz, didu, dawaj miodu.

Ja—mówi—aż drzę cały. Poszedłem, wykroiliem mu kęs czystego, białego z hreczki zebranego miodu.

Najadł się i pyta:

— Wiesz, didu, gdzie się znajduje Wilcza hat’?

— Wiem.

— Otóż — powiada — jest tam pień dębowy przy drodze, przez koła od wozów obszargany. Wstań jutro przed wschodem słońca, odmierz od tego pieńka trzy stopy i kopaj — wykopiesz pieniądze. Będzie tobie nagroda zato, żeś mnie nakarmił. Dziad rzeczywiście wykopał pełen ul piętaków.

Hajdamacy rzeczywiście zakopywali w upatrzonym miejscu zrabowane pieniądze.

O żadnych „ideach“ hajdamackich nie było nigdy mowy, ale w podaniach ludowych pozostało

smutne wspomnienie, że „hajdamacy obdzierali naród“.

Starzec ukraiński, zapytany w połowie 19-go w.: „co to była ta hajdamaczyzna“? Odpowiada: „przekłętą była! Straszni hultaje. Straszne rzeczy o nich opowiadano. Pijacy—gdy się popiją, to nie mów nic ani dobrego ani złego — takie pieskie dusze!

„Byłem kiedyś na jarmarku pod Mosznami w Wielki tydzień przed Wielkanocą. Ktoś mi powiedział, że Biłyk ma dobrego konia. A ludzie szepnęli ojcu: uciekaj Dmytrze, bo jakieś lichon na ciebie idzie. Ojciec z kopyta ruszył z jarmarku. Już byłem blisko domu, gdy spojrzę — hajdamaka pędzi za mną. Wracała właśnie trzoda wiejska do domów, odprzegłem konia prędko i puściłem między bydło i konie. On gonił, gonił za koniem i nie zdołał złapać, hajdamaka aż do chaty za ojcem przyszedł.

— Idź, wraży synu, złap konia i oddaj mi. Musiał ojciec pójść i złapać.

— Przyjdiesz do Kaniowa, a tam Nieżywy zapłaci tobie.

Poszedł, ale Kaniów spalony. Taka to przekłętą była ta hajdamaczyzna. Dużo szkody ludziom narobili“.

Inny opowiada:

„Stoję pewnego razu przed wrotami mojej sadyby i ujrzę—jedzie trzech, a za każdym koń objuczony, a w tych jukach ile srebra i złota, po półkorca z pewnością na każdym.

- Daj Boże zdrowie!
- Daj Boże.
- A gdzie tu Biłyk mieszka?
- Tu właśnie.
- W domu?
- W domu.

Zajechali na dziedziniec, zjedli obiad u ojca i pojechali dalej. Właśnie wracali z rabunku. Nałupiliśmy tyle, że wystarczy nam do końca życia. Nietylko w Polsce oni rabowali i naszym ludziom ciężko od nich bywało. Nic nie można było przewieźć, ani żywności, ani innych rzeczy, wszystko rozszarpią“.

W jaki sposób hajdamacy bronili lud ruski od Lachów, opowiada Tyszek Harasymenko. Spotkali go hajdamacy, jadącego wozem do Czerkas, przytrzymali, związali, a chłopcu kazali pędzić konie. Dojechali do miasta. Ataman kazał hajdamakom przypaść do ziemi, a sam coś mamrotał—wróżył, czy wyprawa się uda. Chłopiec uciekł. Ja siedzę związany na wozie i widzę co się dzieje. Hajdamacy otworzyli sobie wrota, odsunęli zasuwę od chaty Drygi. Ja zaś, korzystając z tego, że byli zajęci, począłem powoli uwalniać się z więzów. Uwolniwszy się, porzuciłem wóz i konia, pobiegłem prędko na dzwonnice i zadzwoniłem na alarm. Pobudzili się ludzie. Pytają: gdzie pędzisz? Mówię: hajdamacy Drygę rabują. Pobudzili się ludzie, zeszli się na dziedziniec, zamknęli wrota, chodzą, a do środka boją się wejść. Hajdamacy powalili Drygę na

ziemię, nasypali mu na grzbiet prochu, zapalili, a potem zgrzeblę skórę skrobali, aby się przyznał, gdzie są te czerwonce, które zarobił, goniąc woły. Pomiedzy hajdamakami był jeden parobek Drygi, który o wszystkim wiedział i tajemnicę wyjawił. Tak długo męczyli Drygę, aż żona jego przyniosła im garnek z czerwonicami.

Hajdamacy nie zaczepiali dworskich kozaków, a kozacy hajdamaków.

„Prawdziwi warjaci byli ci hajdamacy. Oto, idzie, bywało drogą i ujrzy chłopca na dziedzińcu, zaraz wyjmuję pistolet z za pasa i celuje w niego, krzyząc: uciekaj chacie do chaty, bo ci w łeb wypalę! Mimowoli człek umyka do chaty“.

Jako przyczynę nienawiści do żydów, a następnie rzezi, podanie ludowe, zgodne zresztą z historją, jak i wszystkie przytoczone przez nas, podaje następujące zdarzenie:

„W Żabotyńcu (w Czehryńszczyźnie) był żyd arendarz, który ponapisywał na ludzi tyle długów, że nie mogli się wypłacić, może dziesięciokrotnie ponad to, co byli w rzeczy samej winni. Kozacy Żabotyńscy nie chcieli płacić“. Przysięgaj — powiadają — żydzie. A on, niewierny przysięgał. Wówczas trzeba już płacić, nic nie pomoże. Oto pięciu kozaków porobili sobie krótkie spisy, aby pod połę można było schować i poszli do żyda, właśnie gdy zasiadał do wieczerzy. Żydówka włożyła na głowę bogaty oczypek, jaki one zwykle noszą. Jeden z kozaków wyjął spisę i pchnął

pod oczipek żydówkę. Żyd się obruszył. „Co ty robisz, szelmo! Jak ty śmiesz! A kozak w odpowiedzi na to spisał go pchnął. A wtenczas żydówkę i żydzięta wyrznięto wszystkie“.

Dużo historycy ruscy pisali i piszą o nędzy chłopu ruskiego, która stała się przyczyną buntów kozackich i hajdamackich. Chłop jednak ukraiński, oceniając te stosunki ze stanowiska wyłącznie gospodarczego, upatrywał w swoim położeniu dobrobyt, do którego wzdychał nadaremnie za czasów panowania Moskwy. Oto jakimi soczystymi barwami maluje on przeszłe życie.

„Wówczas to płaciło się posesorowi dwa ruble (bliżej granicy kursowały pieniądze rosyjskie), odrobisz piętnaście dni szarwarku przy poprawie grobli, a potem robi się co wypadnie—odbędziesz „wołowe“, przywieziesz sześć fur kłód z lasu, półkopy groszy zapłacisz „konnego“¹⁾, dasz osepu korzec żyta i półkorca owsa—i siedź sobie w domu. Pańszczyzny nie było żadnej. Tłoką tylko zorzemy łan posesorowi, tłoką zeżniemy, zwieziemy—i tyle. Przyjdzie bywało do chaty ataman i mówi: prosi pan na tłokę orać,

¹⁾ Coby to był za podatek „wołowe“ i „konne“ — nie wiem. Nazwa zapewne miejscowa, której autor opowiadania nie wytłumaczył. Jeśli ten wyraz należy czytać „komonnego“ (komoń=koń), w takim razie byłby to podatek od posiadanych koni i bydła.

brać, czy kosić. „To z chaty dwoje albo troje idzie, jednego dnia zrobią tłoką co potrzeba, napiją się, najedzą się u posesora, a muzyka im jeszcze przegrywa. Dobrze było wówczas żyć!

Urodzaje w stosunku do teraźniejszych były o wiele lepsze. Stepy były jeszcze wolne, nie-orane. Smilanki, Rotmistrzówki, Kowalichy jeszcze nie było — wolne stepy dokoła. Lat dzieśnięć albo piętnaście leżą niezorane, a jak się nowinę zaorze i posiejesz kawony, to się tyle urodzi, że zbierać wszystkie nie warto. Na drugi rok sieje się pszenicę albo żyto. Jak założysz do pługa, bywało, cztery pary wołów, a dzień orzesz, to urodzi się na tem polu czterdzieści kóp, a takie gęste, że cztery kopy w ciągu dnia naźniesz, a teraz musisz się dobrze zmachać, zanim dwie kopy uźniesz. Tak siejesz, bywało, przez trzy lata, a potem zapuszczasz na ugór, a orzesz znowu nowe pole. A teraz jak się ma rodzić, kiedy co roku to samo pole orzą i obsiewają. Dawniej z kopy miało się mało nie dwa korce, jak kłos był bujny.

A ceny były takie: za worek hreczki, mało nie pół korca, płaciło się trzy kopiejki; za tyleż prosa, owsa, jęczmienia—także trzy kopiejki. Za korzec żyta w Smile płaciło się dwadzieścia kopiejek, a jeśli powieziesz do Białojezierza — to trzy grosze; korzec pszenicy kosztował dwadzieścia kopiejek, a za wóz pełen kawonów płaciło się „hrywnę“ — około sześciu groszy“. Tak opowiadał Kondrat Taranucha.

Z tych kilku przykładów, jakie przytoczyliśmy, widzieliśmy, że w hajdamakach lud wiejski widział nie bohaterów, lecz zwykłych rabowników i zbójów, a położenie ludu ruskiego mutatis mutandis było wszędzie tak dostatnie, że wrzekoma nędza nie była wcale impulsem do swawoli, lecz te czynniki, które wskazaliśmy na miejscu właściwym.

K O N I E C.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	<i>str.</i>
Do czytelnika	V
I. Chazarowie i ich stosunek do żydów w Polsce i na Rusi	1
II. Liczebność żydów według Województw	30
III. Pojawienie się żydów na Rusi i ich rozrost	42
IV. Rola żydów w ekonomice i życiu Rusi	79
V. Straszne dni	131
VI. Hajdamaczyzna i Koliszczyzna	183
VII. Żydzi w poezji i w literaturze ludowej ruskiej	237

NIEKTÓRE DZIEŁA HISTORYCZNE TEGOŻ AUTORA

WYDANE OSOBNO:

- Skarbczyk Polski.** Krótka historja dla dzieci (M. Ilnicka i Fr. Rawita) Poznań 1895.
- Ustrój Państwowo-Społeczny Rusi w XI i XII wieku w zarysie.** Lwów 1898.
- Zorjan Dołęga-Chodakowski.** Jego życie i praca. Lwów 1898.
- Sadyk Pasza.** (Michał Czajkowski). Zarys biograficzno-literacki. Petersburg 1899.
- Historja ruchów hajdamackich.** 2 tomy. Brody F. West. 2-gie wydanie.
- Rok 1863 na Rusi.** I. Ruś Czerwona i Wschód. Lwów 1899.
II. Ukraina, Wołyń i Podole. Lwów 1903.
- Studja i szkice historyczne.** Serja I. Lwów 1903. Treść: Rzut oka na stosunki w ks. Warszawskim. Uposażenie rzymsko-katolickiego duchowieństwa na Kresach ukraińskich. Ostatnie lata życia Sadyka Paszy. Kartki z historji szkolnictwa w Rosji. Rodzina Hurków. Uprawa wina w Polsce. Adam Mickiewicz na Wschodzie. Wycieczki historyczno-archeologiczne po Ukrainie. Józef Oleszkiewicz. Liberal i polityk ze szkoły rosyjskiej.
- Serja II. Lwów 1904. Treść: Losy wielkiej fortuny na kresach ukraińskich. Filip Orlik, nieznany hetman kozacki. Kartki z życia społeczeństwa kresowego. Prawo bartne XV w. Pogląd na historję rolnictwa w Polsce. Siabrostwo, jako forma władania ziemią. Ludowe sądy kopne na Polesiu. Przygoda Imci Pana Sienkiewicza. Kilka słów o rodzinie i miejscu rodzinnem Tarasa Szewczenki.
- Studja i szkice historyczne.** (Kijów, legendy, podania, dzieje) Warszawa — Kijów. 1915. Treść: Biskupstwo rzymsko-katolickie w Kijowie. Zakon O.O. Dominikanów w Kijowie. Zamek kijowski. Złota Brama w Kijowie. Czy biskup Krakowski Stanisław był synem Włodzimierza K-cia Kijowskiego. W jakim miejscu był Zameczek Rów, zrujnowany w czasie napadów tatarskich w połowie XV. w.? O wygasłym rodzie Słupców. Dzikie konie na poniziu czarnomorskiem. Faustów w Faszczowie

Bohdan Chmielnicki. T. I. Do elekcji Jana Kazimierza. Lwów 1906.
Próba ugody z Rosją. (Poselstwo Bieniewskiego). Od śmierci Chmielnickiego do ugody Hadziackiej. Lwów 1907.
Konfederacja Narodu Polskiego 1876 r.
Henryka Pustowójtówna. Lwów 1911.
Materiały do historii Polskiej XIX w. Działalność emigracji z r. 1831 na terenie Turcji. 1911.
Włodzimierz Antonowicz. Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej. Lwów 1911.
Emil Oliwier. Ze wspomnień ministra (R. 1863). Lwów 1911.
Andrzej Towiański i S. A. Ram. Kartka z historii mistycyzmu religijnego w Polsce. Lwów 1911.
Sprawy i rzeczy ukraińskie. Materiały do historii kozaczyzny i hajdamaczyzny. Lwów 1914 r.
Kozaczyzna ukraińska w Rzeczypospolitej Polskiej do końca XVIII wieku. Zarys polityczno-historyczny, z 26 ilustracjami i 2 mapami.
Wilkołacy i Wilkołactwo. Próba oświecenia genezy mitu. Warszawa 1914.
Zakon OO. Dominikanów w Kijowie. 1913.
Wyprawa Wołyńska. Epizod z roku 1863. Warszawa 1914.
Stefan Bobrowski i dyktatura M. Langiewicza w r. 1833. Warszawa 1914.
Konfiskata ziemi polskiej przez Rosję w r. 1831 i 1863. Kraków—Warszawa, Gebethner i Wolff.
Książę kozacki. Ostatni Chmielniczenko. Poznań 1917.

WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA

- ASKENAZY SZ. Gdańsk i Polska. Wydanie ilustrowane.
- BALZER O. Konstytucja 3-go maja. Reformy społeczne i polityczne ustawy rządowej z r. 1791. Wyd. 3.
- Z zagadnień ustrojowych Polski. Nowe spostrzeżenia i uwagi. Wyd. 2.
- BIELIŃSKI J. Żywot Ks. Adama Jerzego Czartoryskiego. 2 tomy w jednym.
- GAWROŃSKI-RAWITA FR. Kozaczyzna ukraińska w Rzeczypospolitej polskiej do końca XVIII w. Zarys polityczno-historyczny. Z 26 ilustracjami i 2 mapami.
- HANDELSMAN M. Rozwój narodowości nowoczesnej.
- KONOPCZYŃSKI WŁ. Od Sobieskiego do Kościuszki. Szkice — drobiazgi — fraszki historyczne.
- KUCHARZEWSKI J. Sprawa polska w parlamencie Frankfurckim 1848 r.
- LEWICKI A. Zarys historii Polski. Opracował i uzupełnił Jan Friedberg. (W „dodatku“ literatura historyczna, przegląd chronologiczny i 3 indeksy). Wyd. 11.
- MOŚCICKI H. Dzieje porozbiorowe Polski w aktach i dokumentach. I. Od rozbiorów do Księstwa Warszawskiego. (1772—1807).
- Pozgonna cześć dla Księcia Józefa. Z 26 ilustracjami w tekście.
- Unja Litwy z Polską. Dokumenty i wspomnienia. (B.P.N.)
- SMOLEŃSKI WŁ. Dzieje narodu polskiego. Wyd. 6.
- Ostatni rok Sejmu Wielkiego.
- SOBIESKI W. Pamiętny sejm 1606 r.
- Szkice historyczne. Treść: Żołobny hetman — Pierwszy protektor samowłania — Rola jezuitów w dziejach Rzp. polskiej — Upadek rodziny Starzechowskich — Zapomniany bohater śląski — Z historjografji niemieckiej — Trybun ludu szlacheckiego-Jan Zamoyski. Studium historyczne — Żółkiewski na Kremlu.
- SZELAŃGOWSKI A. Niemcy, Austrija i kwestja polska.
- O ujście Wisły wielka wojna pruska.
-